

Rok II.

Styczeń 1899 r.

Nr. 1.

Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1-20 kor.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1.40 mrk.	W Rosyi	½ rubla.
W innych krajach 2 franki.			

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

STANISŁAW ORLEMB kierownik

Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowym.



Szanownym Dobrodziejom i Członkom Towarzystwa naszego a oraz Czytelnikom naszego pisma; życzymy z całego serca wszelkiego błogosławieństwa Bożego w tym Nowym Roku!

Pracy na roli należy się cześć i opieka szczególniejsza.

Do pracy na roli liczę nie tylko rolnictwo, ale i ogrodnictwo, sadownictwo, leśnictwo, pszczelnictwo, chów królików, drobiu i hodowlę bydła.

Praca ta jest najpożyteczniejsza i niezbędna dla ogółu społeczeństwa, a oraz wielce korzystna i przyjemna dla pojedynczych ludzi, którzy się jej oddają. Ona bowiem dostarcza społeczeństwu niezbędnego pokarmu i potrzebnych przedmiotów do urządzenia mieszkania i ubrania naszego. Gdyby nie ona, musielibyśmy często głód i chłód cierpieć i przed czasem z tego świata schodzić. Ona tedy jest podstawą wszelkiej oświaty i życia towarzyskiego. Ona daje tym, co się nią zajmują utrzymanie najpewniejsze. Gdy bowiem praca fabryczna i rzemieślnicza się przerywa i ustaje z powodu znowy robotniczej, pożarów, bankructwa i matactw giełdy, ona trwa jednostajnie. Gdy nawet ludzie uczeni, którzy przez lat kilkanaście ślęczeli nad książkami i zdali ściśle egzamina, są często bez posady i głodem przymierają,

to robotnicy rolni byle byli uczciwymi, znajdują zawsze zajęcie i głodu cierpieć nie będą.

Praca na roli ma dosyć chwil wytchnienia i jest urozmaicona a nie ma jednostajnego naprężenia, jak fabryczna i warsztatowa: stąd jest przyjemniejsza. A ponieważ się odbywa często na wolnym i świeżym powietrzu, przyczynia się wielce do rozwoju sił fizycznych i do zdrowia. A ponieważ zależna jest od zmian powietrza, tem samem od bezpośredniego działania Opatrzności Boskiej, zwraca pracowników rolnych częściej do Pana Boga i usposabia ich więcej do życia pobożnego, aniżeli inne prace i zajęcia. A nadto narażona jest praca na roli na mniejsze pokusy i niebezpieczeństwa, aniżeli praca po fabrykach i we warsztatach, wśród zgiełku, gwaru i zepsucia miastowego i fabrycznego. A zatem pracownicy na roli bywają więcej religijni, co właśnie jest rzeczą w życiu człowieka najważniejszą. Na cóż bowiem przyda się posiadać wszystkie skarby świata, a ponieść uszczerbek na duszy?

Tymczasem ludność wiejska opuszcza swoje sioła a ciągnie do fabryk i do miast głównie dla większego zysku a większych wygód. I zaczyna już brakować rąk, aby na wsi wszystko należycie i w swoim czasie było obrobione. A równocześnie z tego zbytniego napływu ludności wiejskiej do miast, zarządy tychże nie mogą sobie dać rady z nadmianieniem ubóstwem. A nawet nasz Lwów znajduje się w niemałym kłopotcie i ogląda się na wszystkie strony, aby wybrnąć z krytycznego położenia stąd powstałego. Wprawdzie i z miast rozsypuje się od czasu do

czasu gromadka ludzi po wsiach za szukaniem zarobku odpowiedniego, ale ta nigdy nie zgodzi się na pracę na roli. Są to krawcy, ślusarze, bronzownicy itp. rzemieślnicy. Lecz ci wolą żebrać, aniżeli pomagać pracą na roli. Widać, że oni wstydzą się pracy takowej i nią pogardzają.

Z biegiem czasu niechybnie pomnożą się fabryki w kraju a następnie jeszcze więcej wyjdzie do nich ludzie ze wsi a liczba rzemieślników żebrzących się zwiększy, jeśli zawczasu tym nieprawidłowościom nie zapobiegniemy.

Cóż tedy czynić, aby uchylić podobne następstwa?

Należy w zakładach ubogiej młodzieży, będących na opiece Władzy krajowej postawić pracę na roli na pierwszym miejscu, a potem dopiero rzemiosła i przedmioty szkolne. I taki zakład urządzić przynajmniej w każdym powiecie. W dzisiejszych czasach rzemiosło tylko obok pracy na roli daje utrzymanie pewne. A robotnicy rolni nauczywszy się jakiego rzemiosła łatwiej we wsi się utrzymają i wzmocnią żywioł rolniczy, który jest podwaliną społeczeństwa.

Także w innych szkołach a osobliwie przy seminariach nauczycielskich, zamiast gimnastyki porządzać wszystkie rodzaje pracy rolnej, w której uczniowie z obowiązku muszą brać udział i okazać zamiłowanie, przecież kiedyś i królowie brali za pług, aby uczcić pracę na roli. Nauczyciele tak wychowani nie tylko należycie wyzyskają mórg pola do szkoły przydzielony, ale jeszcze wiele innych morgów ziemi postarają się umiejętnie obrobić. Tym sposobem nie jeden z nich będzie miał własne konie do wyjazdu. Wówczas i byt ich materialny i stanowisko społeczne się podniesie. Pamiętajmy na tę zasadę, że ogrodnik dobry z jednego morgu potrafi siedmiorgo ludzi wyżywić. Postawmy tedy w planie szkółek wiejskich i małomiasteczkowych na pierwszym miejscu naukę religii i pracy na roli, a potem dopiero czytanie, pisanie i rachunki. Rozprawianie zaś pozostawmy czytelnikom ludowym, które załóżmy w każdej wiosce. Nam bowiem potrzeba jak najmniej rozprawiaczy i agitatorów, ale jak najwięcej pracowników na roli. Powiecie, że jeszcze nigdzie w tym kierunku szkół ludowych nie urządzono. To nic nie znaczy. My urządzmy je najpierwej, ponieważ nam takich właśnie potrzeba. Przecież raz stańmy się samodzielnymi, a nie naśladowmy ślepo innych narodów.

Z przemówień wieczornych.

Dzisiaj mówić będę o **wierze żywej**. Pan Jezus wyraźnymi słowami obiecuje zbawienie każdemu, „kto uwierzy i ochrzczon będzie”. Lecz przez wiarę bez

wątpienia nie rozumie samego tylko przyzwolenia umysłem na prawdy objawione, ani tem bardziej czczego tylko podziwiania Boskiej Jego nauki; bo jako powiada św. Bernard; "próżne to czczenie Boga gdzie wiara na ustach, a w uczynkach odstępstwo". Nie o innej więc wierze mówi tu Pan Jezus, jedno o wierze żywej, czyli jak ją opisuje św. Paweł, "przez miłość dzielnej". Wiara bowiem powinna poruszać nasze myśli, nasze uczucia, nasze pragnienia, nasze słowa i wszystkie nasze sprawy. Jak powiada Pismo św. "Sprawiedliwy z wiary żyje". Żyje z wiary ten, kto na wszystkie rzeczy przyrodzone i nadprzyrodzone zapatruje się w świetle tej znajomości, jaką Bóg je zna, i jaką udzielił człowiekowi przez objawienie; ten kto ocenia wszystkie te rzeczy według onegoż poznania Bożego i w postępowaniu swoim tem poznaniem się rządzi. Żyje z wiary ten, kto patrzy na zaszczyty i zelżywości, na ubóstwo i bogactwo, słowem na wszystkie rzeczy doczesne nie w czczym blasku zasad tego świata ale w jasności prawdy objawionej, która uczy człowieka tak sadzić o tych rzeczach jak sadi o nich sam Bóg.

Przedstaw sobie człowieka odbywającego podróż wśród nocy, bez pochodni, po spadzistej i pełnej urwisk drodze. Pomyśl, jakie to oplakane położenie! Tu ujrzy cień jaki i mniema, że to rzeczywistość, i drży od strachu, tam gdzie nie masz nic strasznego; gdzieindziej znowu sądząc, że stawia nogę na bezpiecznym gruncie, śmiało postępuje naprzód, i spada w przepaść. Oto masz smutny obraz wielu chrześcijan, którzy mają wiarę prawie jakoby jej nie mieli, bo wiara ich na kształt przygasłej świecy, blade tylko i niepewne na wiarę rzuca światło. Nic tedy dziwnego, że często upadają i że wielkie ich zaślepienie; że źle nazywają dobrem, i cieszą się, kiedyby raczej płakać powinni. Kto zaś z wiary żyje, ten każda rzecz tyle ceni, ile jest warta, i każdą widzi taką jaką jest w istocie, bo widzi ją w światłości Bożej i jakoby oczyma Boga samego.

Św. Paweł przedziwnem porównaniem wykazuje, jak wielka zachodzi różnica między chrześcijaninem, który w całym życiu swoim rządzi się wiarą, a tym który powoduje się tylko skłonnościami przyrodzonymi. Obadwa budują na tymże fundamencie, to jest na Jezusie Chrystusie. Lecz ta między nimi różnica, że człowiek żyjący z wiary buduje na tym Boskim fundamencie dom z kosztownych kruszców, ze złota, ze srebra, z drogich kamieni: gdy przeciwnie drugi do wzniesienia wątlej swej budowy używa tylko drzewa, siana i kruchej słomy. Za to też tamtego wspaniała czeka nagroda, a przeciwnie temu gorzki zawód zgotowany. Sprawiedliwość Boska jako ogień pożerający doświadczy roboty każdego: cokolwiek zbudowała wiara dzielna miłością, to jaśnieć będzie

jako złoto przeczyszczone w ogniu, lecz z owych uczynków, których źródłem była tylko skłonność przyrodzona, nic nie pozostawia, jedno lichy popiół. Życie sprawiedliwego jest pełne zasług na żywot wieczny. Gdy ciało swe jadłem pokrzepia lub godziwa rozrywka, to czyni w duchu wiary. Cokolwiek wydarzy mu się w życiu dobrego lub złego, czy choroba lub zdrowie, pogarda lub sława u ludzi: on to wszystko odnosi do Pana Boga i z woli Jego przyjmuje. Nie narzeka ani nie zlorzeczy ludziom, którzy go prześladowają, bo wierzy, że Pan Bóg to dopuścił ku większej jego zasłudze; a za przeciwnikami tylko się modli i lituje nad nimi, bo jeśli ze złej woli mu dokuczyci, to grzesząc aż zanadto są ukarani. Żyjący z wiary ceni w sobie i w drugich szczególnie łaskę poświęcającą i miłość Bożą, a zaszczyty i bogactwa uważa tylko jako środek do zasługi na żywot wieczny. W każdej okoliczności sprawiedliwy człowiek pyta się naprzód, co o niej mówi wiara: a potem czyni wedle jej światła.

Pierwsi chrześcijanie nawróceni przez świętych Apostołów odznaczali się wiarą żywą: nie przywiązywali się zbyt do rzeczy tego świata a szczególnie żyli pomiędzy sobą w wielkiej zgodzie i miłości do tego stopnia, iż Pismo Święte ich chwali, jakoby mieli jedno serce i jedną duszę. Św. Klemens papież w liście do Koryntyan nawróconych przez Świętego Pawła, chwali ich słynną skromność, cześć dla rodziców i dla przełożonych, ich pokorę i posłuszeństwo, ich uczynki pokutne, ich niewinność serca i surowość. Pomiedzy innymi powiada o nich, iż wolą raczej słuchać, aniżeli rozkazywać; że gdy im kto zniewagę wyrządzi, to winę przeciwnika tak oplakują, jakby własną.

Nawróceni przez Św. Franciszka Ksawerego chrześcijanie w Japonii odznaczali się taką delikatnością sumienia, iż gdy który z nich przez ułomność ludzką popełnił choćby najmniejszą winę, oplakiwał ją z takim rozrzewnieniem, iż trudno było go uspokoić; a byli przejęci takim duchem pokuty, iż misjonarze musieli pilnie nad nimi czuwać, aby umartwieniami nie zaszkodzili swojemu zdrowiu.

Widok wiary wyznawanej przez pierwszych chrześcijan powodował nawrócenie tysięcy niewiernych. Szczególniej akta Męczenników dają na to wiele dowodów. A odwrotnie wiara martwa niedobrych chrześcijan była i jest przeszkodą w nawracaniu niewiernych. Oto gdy opowiadał ewangelią Św. Otton, biskup z Bambergu, pogańskim Pomorzanom w ich stolicy Szczecinie i zachęcał ich do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, wielu z nich tak mu powiedziało: „U nas ani słycho o kradzieży, a u was chrześcijan pełno rozbójników i łotrów, którym ucinacie ręce i nogi; u was różnego rodzaju są zbrodnie i różnymi

sposobami się zabijacie, jeden drugiego ma w nie-nawiści: my nie chcemy podobnej religii; zostaniemy przy swojej”.

Coś podobnego i mnie przydarzyło się przed laty. Przychodził do mnie często jeden żyd, i lubił rozmawiać o rzeczach rozmaitych. Jednego razu widząc z mowy jego, że niektóre zasady naszej wiary świętej mu się podobały, zapytałem się go, czemu naszej wiary dotąd nie przyjął? — Odpowiada: „Macie piękną wiarę, prawda; ale wedle niej nie żyjecie, a szczególnie nie ma między wami miłości wzajemnej. Założyciel waszej wiary wam zalecał abyście osobliwie miłością braterską pomiędzy sobą celowali, twierdząc, że potem poznają was inni ludzie, żeście zwolennikami Jego, iż wzajem będziecie się miłowali — a wy podzieleni na różnorodne partye i stronnictwa jeden drugiego zwalczacie. Najlepszymi świadkami jesteśmy my żydzi, którzy pośredniczymy w przekupstwie. Zwykle za 5 złr. kupujemy waszego człowieka: A ten robi co mu każemy, a za 1000 fl. kupujemy już waszego pułkownika. Między żydami przecież większa jest łączność: posłuszni naszym rabinom jednego stawiamy kandydata do rady gminnej, jednego do sejmu; przekupstwo jest zbyteczne. Miłość tedy nasza jest większa aniżeli wasza. Gdybym tedy przeszedł na waszą wiarę, zamiast pomocy mi udzielić, byście mnie prześladowali”.

Oto patrzcie: brak żywej wiary gubi nie tylko nas docześnie i wiecznie, ale i ludzi innej religii, którzy nas otaczają. Odpowiemy kiedyś za siebie i za nich.

Tylko wiara żywa zbawia ludzi i czyni je szczęśliwymi; powiada bowiem Pismo Święte: „którzykolwiek duchem Bożym (t. j. wiarą żywą) rządzeni są, ci są Synami Bożymi”, to jest tylko ci będą szczęśliwymi w tem życiu i drugim.

Wszystkie nieszczęścia tedy jakie spadły na nasz kraj, pochodzą stąd, iż mało żywej wiary pomiędzy nami; iż mało kto rządzi się duchem Bożym, ale przeważnie większość nasza rządzi się duchem świata, to jest duchem pychy, próżności, zazdrości, zemsty, zmysłowości i wszelkiej innej złości.

Należy więc starać się wszelkimi siłami o wiarę żywą pierwszych chrześcijan pouczonych przez świętych Apostołów. Odtąd hasłem naszym niechaj będzie: „Czynem dowódźmy tego, co sercem wierzymy”.

Słowo prawdy o Ameryce.

X. 1

(Ciąg dalszy).

Jest wprawdzie w Ameryce stronnictwo, którego członkowie nazywają się Apaistami od pierwszych liter swej partyi (american population association),

starające się powstrzymać wszelkimi środkami napływ obcych ze starego świata, chociaż sami zwolennicy tego towarzystwa są potomkami po większej części emigrantów. Należą do niego ludzie podli i w nic nie wierzący, wrogowie szczególnie katolicyzmu. Są oni pogardzani przez opinię, a ponieważ znajduje się w Ameryce nie mało ludzi rozsądnych, dobrze myślących i mających znaczne wpływy, posiadających dość siły potemu, aby mrzonki owych Apaistów skutecznie zbijać mogli, party a ta żadnego prawie znaczenia obecnie nie ma i nie może doprowadzić do skutku swych zachcianek.

Jeszcze inną wolność znają Amerykanie, jeżeli to wolnością można nazwać, mianowicie: nikt ich nie zmusza do służby wojskowej, w całych bowiem Stanach Zjednoczonych, jak wiadomo, istnieje zaledwie kilkadziesiąt tysięcy wojska.

Lecz prócz tej wolności, o której wspomniałem, innej, t. j. tych swobód, o jakich niejednen marzył myśląc o nowym świecie, w Ameryce nie ma. Owszem w żadnym z ucywilizowanych państw europejskich nie spotkamy się z taką surowością prawa, jaka istnieje w Ameryce. Mogę nawet twierdzić, że tych swobód, jakich używa każdy obywatel w krajach, gdzie panuje sprawiedliwość, w Stanach Zjednoczonych nie ma nawet na papierze.

Miałem przyjemność przekonać się o tem na własnej osobie, zaraz po mojem przybyciu do Ameryki; zanim bowiem wolni obywatele raczyli mnie wpuścić do swego kraju, musiałem siedzieć w towarzystwie całej setki przybyszów pięć dni na wyspie Ellis Island za kratami, gdzie ludzie przybyli z New-Yorku i całej Ameryki po swych przyjaciół, krewnych lub znajomych, przyglądali się nam, że tak powiem, jak dzikim zwierzętom w menażeryi. Nie mogłem pojąć, że to w kraju wolności tak mile nas przyjmowano i roześmiałem się serdecznie, gdy oczy me spotkały się ze wspaniałym posagiem wznoszącym się naprzeciwko naszego więzienia na małej wysepce w porcie New-Yorskim, który ma przedstawiać swobodę.

Ellis Island i Barge Office.

Ameryka, to kraj, w którym panuje dolar. Prawda, że wszędzie pieniądź posiada czarującą siłę, lecz o całej Ameryce mogę śmiało powiedzieć z Sienkiewiczem, że ludzie szczególnie w niej chorują na „febris aurea”. Amerykanie nie lubią sami pieniędzy wydawać, ale mają niezwykle talent do ich zbierania i wydzierania innym, czego nieraz sam doświadczyłem. Każdy tam przyjmuje łapówkę w czem celują urzędnicy, którzy, poczawszy od najniższego posługacza aż do samego pana Prezydenta, niżej się kłaniają bogatemu bankierowi, aniżeli najbardziej na-

wet wykształconemu człowiekowi. Nic nie pomoże nauka, wykształcenie, dobre wychowanie, pobożność jeżeli nie jesteś w stanie potrząsnąć workiem.

Komu stać było na pierwszą lub drugą klasę, tego tam uważają za człowieka bogatego i nie robią mu najmniejszych trudności przy wyładowaniu; skoro okręt zawiął do portu może iść dokąd mu się podoba. Lecz stokroć biada ci, jeżeli z jakichbądź powodów znajdziesz się w trzeciej klasie, bo inaczej rzecz się ma z pasażerami tej klasy. Są oni zmuszeni nasamprzód stanąć przed dziesięciu conajmniej urzędnikami i odpowiadać na pytania, jakie tym panom spodoba się zadać; od odpowiedzi na nie zależy wypuszczenie do państwa, lub powrót do kraju.

Już dlatego samego nie radziłbym puszczać się trzecią klasą na morze temu, komu starczy pieniędzy na drugą. Tę uwagę można przede wszystkim zastosować do ludzi mających wyższe wykształcenie i do niewiast bez towarzystwa. Jeżeli bowiem krótko trwająca jazda koleją może być bardzo przykra dla braku odpowiedniego towarzystwa, jakże nieznośną musi się stać conajmniej całotygodniowa podróż okrętem, w czasie której trzeba przestawać z ludźmi najróżnorodniejszego gatunku, jadać z nimi a nieraz nawet i spać w jednej kajucie z takimi, co nie zwykli zważać na najdelikatniejsze nawet uczucia ludzkie.

Niestety, byłem zmuszony udać się w podróż klasą trzecią w czasie bowiem mego wyjazdu panował w Hamburgu strajk marynarzy, z powodu którego wszystkie okręty beczynnie stały w przystani, prócz jednego, posiadającego tylko tę jedną nieszczęsną trzecią klasę a do tego żółwia szybkość. Zdecydowałem się wsiąść nań zniecierpliwiony długim oczekiwaniem na wyjazd „Księcia Bismarka” na który miałem bilet drugiej klasy. Na tym to okręciku po przebyciu dwóch bardzo ciężkich dla naszej łupiny burz przywlekliśmy się wreszcie w dziewiętnaście dni po wyjeździe z Hamburga do New-Yorku. Tutaj nie wpuścili nas do miasta, lecz zawieźli wprost na wysepkę Ellis Island leżącą w porcie, na której znajdowały się wtedy budynki i biura przeznaczone wyłącznie dla emigrantów. Na tę to wyspę wyładowywano dawniej jak jaki towar wszystkich pasażerów trzeciej klasy. Gdy zaś półtora roku temu wszystkie gmachy na niej doszczętnie zgorzały, na ten sam cel przeznaczono wielki dom pod nazwą Barge Office, położony nad sama wodą. W tym pałacu odbywa się wyżej wspomniany egzamin w następnym porządku: jedna część urzędników na samym wstępie chcąc się dowiedzieć o stanie zdrowia pasażerów, ogląda ich w ten sposób jak się ogląda bydło, gdy się je kupuje. A zupełnie zależy od widzimisię takiego pana urzędnika, czy kogo zaraz wypuści czy też nie. Jest tam u. p. jeden urzędnik, który gdy się dobrze

nie wyśpi, posyła każdego noszącego okulary do lekarza, bo się obawia aby nie ukrywał przypadkowo pod nimi jakiej zaraźliwej choroby. Inny znów każe doktorowi bardzo dokładnie rewidować biedaka cokolwiek kulejącego z powodu ciasnego obuwia albo mającego krostkę na twarzy. Dobra jest ostrożność, ale zawiadka wygląda bardzo śmiesznie. (C. d. n.)

List księdza J. W....a z Brazylii.

Agua Branca 17 lipca 1898.

Na wieki wieków. Amen.

Przed kilku dniami otrzymałem list pisany 26 maja z odciskiem św. Franciszka Salezego, koło którego jest napis: „Powściągliwość i Praca”. A to znakomite hasło; jakby naumyślnie wymierzone przeciw Brazylii, bo tu nie panuje, jak tylko niepowściągliwość między Polakami, a *dolce far niente* między Brazylianami. Polacy ogłosili, że w Brazylii nie ma żadnego postu, nigdy, nawet i w Wielki Piątek: zdumieli się: „obstupuerunt intenticque ora tenebant”, kiedy zapowiedziałem, że w wielkim poście nie ma dyspenzy od nabiątu, a w każdy piątek przez cały rok mięsa używać nie wolno. „Mięso, szczególnie słonina i wódka, to rzecz niezbędna, konieczna, bo tu taki klimat”; tak wszyscy głoszą. Brazylianie długi czas nie mogli uwierzyć, że mięsa nie jadają; mówili Polakom: „morre logo”, wnet umrze.

Co się tyczy pijaństwa, to było ono między Brazylianami nie znane przed przybyciem Polaków. Zwyczajem ich było, że dwudziestu piło z jednego kieliszka i kilka razy obszedł wszystkich, nim się wypróżnił: dwóch kieliszków nigdy nie pili. Gdy się zjawił Polak między nimi, przyjęli go do swego grona, lecz ten cudzoziemiec wychylił kieliszek duszkiem do dna! A Brazylianie pochwytili się za głowy, a splunawszy na podłogę wendy czyli karczmy, rzekli: „Polaco cachorro”, „Polak pies” i opuszczali wyszynk wódki, czyli jak ja tutaj nazywają, kasziasu. Teraz Brazylianie tak się wyuczili od polskich kasziorów, iż można ich spotkać tarzających się w błocie od pijaństwa jak stworzenia nierogate.

Nie ma też nigdzie większych pijaków jak w Brazylii. Kolonie polskie to same pijaki. Kiedym przybył do Thomaz Coelho, to nie mogłem się dopytać, gdzie mieszka ksiądz, bo co spotkam, to pijak, że nie wiele wie o świecie. Wódka tu bardzo tania; każdy może sobie pędzić bez browaru; potrzeba tylko aparatu do dystylowania za 50 milrejsów (=20 złr.), wody płynącej do chłodzenia i materyału t. j. trzciny

cukrowej lub kukurydzy, która się tu rodzi w wielkiej ilości.

Praca w Brazylii to bardzo ważny czynnik. Jeżeli się chce posiać 30 litrów żyta, trzeba ciąć las, przygotować ziemię, palić ścięte drzewo, czyścić, kopać między pniami; potem przykopywać rozrzucone ziarno. Cała robota około zasiania 30 litrów trwa od 3 do 4 miesięcy; o pługu i bronie mowy tu nie ma, z wyjątkiem chyba tylko tych miejsc, gdzie nie ma lasu; tam zaczynają pługami orać, lecz to mały, bardzo mały procent.

Mięso w handlu jest tylko suszone, nazywające się *xarque* — siarke, powszechnie zwane siarka. Nic nie ma szkodliwszego dla zdrowia nad takie mięso. Brazylianie mają tu lasu na kilka mil wzdłuż i wszeź, chowają w nim dużo bydła na pół dzikiego; chodzi ono bez dozoru, nikt się o nie nie troszczy: ono nie widzi człowieka a człowiek bydła. Mnoży się bez pomocy ludzkiej i stanowi całe mienie Brazylianina, który nazywa się *fazenderem*. Kiedy siarki potrzebuje, jedzie na mule i do bydła strzela z *espigardy* (strzelby). Raniony wół uchodzi, on go szuka i nieraz 2 dni przejdzie zanim znajdzie bydłę zdechłą, które było źle ugodzone i leżało dwa dni nie żywe. Bynajmniej go to nie obchodzi, cuchnące mięso suszy na siarkę i częstuje Polaków; zwykle z mięsa chorują nasi wychodźcy, ale taką mają chciwość na mięso, iż się niczem nie da powstrzymać; powiadają, że tu taki klimat.

Człowiek wstrzemięźliwy, pracowity bardzo dobrze wychodzi. Mnie koloniści przynoszą chleb, mleko, kapustę, ziemniaki, bataty (słodkie korzenie podobne do ziemniaków), ogórki, sałatę, fasolę. Pije się *erwę* (*herva matte*) surrogat herbaty chińskiej. Gdyby tu kto chciał jeść 4 potrawy z tych 2 mięsne, toby gorzej wyszedł na Brazylii, niż Zabłocki.

Tylko tak chowani, żywieni jak Salezianie w Miejscu Piastowem mogą śmiało iść do Brazylii, będą prawdziwymi Misyjonarzami w pełnym tego słowa znaczeniu, będą umieli żyć wstrzemięźliwie z zaparciem samego siebie, potrafią prowadzić życie pustelnicze o korzonkach, a raczej korzeniach, bo bataty, które tu jedynie się udają tak urosną, że jednego korzonka i dwóch ludzi nie spożyje na obiad. (D. n.)

NAPOJE.

(Ciąg dalszy).

WINO.

Drugim napojem, który przyrządzają sobie ludzie z materyału danego przez Stwórcę, jest wino. Komuż nie smakuje dobrze dojrzałe winne grono? Któż nie

czuje się orzeźwionym, spożywając ich słodkie jagody? Zanim jednak z winnego grona otrzyma się wino, potrzeba na to wiele trudów i pracy. O winie powiada przysłowie: „Wino rozwesela serce człowieka”. Ono orzeźwia, ono wywiera dobroczynne podniecenie na człowieka i wprawia go w wesołe, swobodne usposobienie. Wino rozgrzewa organizm i przyczynia się do lepszego trawienia. Ale azotu nie zawiera wino żadnego, dlatego też nie może dać ludzkiemu ciału siły i wytrzymałości. Jest ono raczej tylko drażniącym środkiem. Kto więc szuka swego ocalenia w winie, ten błądzi. Jak mało zaś potrzebnym jest ono dla człowieka, widzimy to na mieszkańcach okolic, gdzie nie rośnie winna latorośl. Poznałem tam wielu ludzi, którzy liczyli lat 80, a nieraz i więcej a przecież w całym swoim życiu nie wypili nawet pół litra wina. Dla mieszkańców okolic winnych trudnym to będzie do uwierzenia.

Z winem ma się sprawa tak jak i z piwem. Kto nie jest do niego przyzwyczajony, ten go też nie potrzebuje. Ponieważ wino zawiera w sobie tak mało pożywnych substancyj, byłoby bardzo dobrze, gdyby w tysiącach okolic, gdzie uprawiają wino, siali na jego miejsce zboże.

Wielce pożałowania godnym jest i to, że z winem dzieją się fałszerstwa na wielką skalę. W tym względzie nie mogę nic powiedzieć z własnego doświadczenia, gdyż nie pochodzę z winnych okolic. Mówiłem jednak z wielu poważnymi ludźmi, którzy moje zdanie zupełnie potwierdzili. Przez fałszowanie wina, podobnie jak przez fałszowanie piwa, może powstać wiele chorób, które czynią ludzi nieszczęśliwymi i sprowadzają na nich wczesną śmierć. Daję więc następującą radę: jeżeli dostaniesz naturalnego wina nie sfalszowanego, używaj umiarkowanie, dla orzeźwienia się i rozgrzania; nie wierz jednak, że pijąc je obficie przyniesiesz sobie pożytek.

WÓDKA.

Trzecim napojem, który przyrządzają sobie ludzie jest wódka. Gdyby można zaskarżyć ten niepożyteczny napój i gdyby zasadzono go i skazano, na zagładę z powierzchni ziemi, natenczas z chęcią przypatrywałbym się jego zniszczeniu, a to z następujących powodów: Najpierw wódka nie ma w sobie pożywnych substancyj; po drugie jest najsilniejszym i najgorszym środkiem do rozdrażnienia; po trzecie, zawierając w sobie wiele spirytusu jest nadzwyczaj szkodliwą dla organizmu; po czwarte, nie tylko działa na ciało i niszczy je usiłuje, ale nadto i siły ducha osłabia i przyprowadza do bardzo nędznego stanu. Spirytus nie może być przez organizm ludzki spożytkowanym, lecz musi być wydalany z niego rozmaitymi sposobami: w moczu, stolcu, i przez oddychanie. Ile

zaś z niego wzięła w siebie krew, to musi być wydalonym transpiracją przez pory. Pijący wódkę przedstawia mi się jako gospodarz, który uważa łotrzyków za swoich najlepszych przyjaciół, otwiera im drzwi, przyjmuje do swojego domu i tak zwolna całe gospodarstwo przywodzi do upadku, i nie uważa na to, jakie on popełnia głupstwo. Najwspanialszy talent może być spirytusowymi napojami zrujnowany: one mogą być powodem niedołęztwa i przywieść do obłąkania, o czym przekonywują nas szpitale i domy obłąkanych.

Znałem bardzo utalentowanego człowieka, który w młodości przy nadzwyczajnych umysłowych zdolnościach i zasobach, był tak swobodnym i szczęśliwym człowiekiem, jak rzadko drugiego można znaleźć. Cieszył się znakomitem zdrowiem, i miał do wszelakich przedsięwzięć nadzwyczajną zręczność. Z czasem jednak zaczął używać spirytusowych napojów, a wreszcie doszedł do najprostszej wódki. Skoro stracił swój majątek, musiał sobie w bardzo ciężki sposób, jako dzienny zarobnik, zarabiać na wódkę rąbaniem drzewa i tym podobnymi robotami. Jeść nie mógł nic, zamiast śniadania lub obiadu wypijał porcję wódki, która go rozogniała w ten sposób, że był w stanie dalszą pracą zarobić sobie na drugą porcję wódki. Jeżeli mu brakło gorzałki, natenczas nie był w stanie pracować. Mówiąc po ludzku, skończył on życie wcześniej co najmniej o lat 15 lub 20. Ileżby on mógł zdziałać, gdyby użył odpowiednio swych talentów!

Spoglądając na smutny ów przykład mógłbym zawołać (a chciałbym, aby wszyscy pijący wódkę to słyszeli): Kto ma oczy ku patrzeniu, a uszy ku słuchaniu, ten niechaj słucha i patrzy, do czego to wódka prowadzi człowieka! Co za nierozum obracać tak wiele zboża, ziemniaków i innych substancji pożywnych na wypalenie wódki, i pożywne te substancje odbierać ludzkości na to, aby przez wyrobioną z nich wódkę wiele, tysięcy doprowadzić do zguby i nędzy! Bardzo wiele rodzin doprowadziła wódka do żebraczego kija. Ale nie mogę rozwodzić się nad tem długo, co ona sprawia, jak domowe szczęście zabija i podkopuje spokój rodzin. Dodam jeszcze tylko: Gdzie jest w używaniu wódka, tam szerzy ona zawsze spustoszenie, o tem przekonać się może każdy kto tylko umie patrzeć.

WINO OWOCOWE.

Jak z winnego grona robi się wino, podobnie można robić wino z owoców i rozmaitych jagód, jak np.: z porzeczek, agrestu, trześni, śliwek i t. d. Bez wyjątku wszystkie tego rodzaju napoje nie mają w sobie azotu i działają tylko przez rozgrzanie i podniecenie. O wszystkich można dlatego powiedzieć: Używaj ich mało, lub wcale nie! Liepiejbyś zrobił,

gdybyś ususzył owoc, gdyż jest on wybornym środkiem pożywnym. W takim stanie daje się długo zachować, a na lata nieurodzaju można zostawić sobie dostateczny zapas, który się dobrze zużytkowuje. (C. d. n.)

Skutki nadmiernego używania trunków.

Na IV. kongresie kryminalnej antropologii 1897 (w połowie września) w Genewie odbyty okazano także przerażające skutki nałogowego i nadmiernego użycia alkoholu. Najwięcej zrobił wrażenia odczyt lekarza Dr. Legrain. On sam obserwował przez 4 generacje 215 rodzin pijackich i przyszedł do następujących wyników: 42% potomków stało się pijakami nałogowymi, 6% zwyrodniało moralnie, 19% poszło do domu obłąkanych a 1/3 stało się nieplodna. Pijak ojciec, daje swój występki w spuściźnie dzieciom. Rodzice pijacy podwójny ciężar przekazują dzieciom. Potomek nie tylko pije jak rodzice, ale wcześniej zaczyna we wieku słabszym. Całe rodziny i narody ulegają temu nałogowi. Naród taki wydaje głuptaków, epileptyków, obłąkanych a 1/3 potomstwa schodzi ze świata przed czasem, fizyczną siłę i moc duchowną traci a wszędzie ginie i wymiera.

Prof. Dr. Nothnagel we Wiedniu z powodu jednego wypadku alkoholicznego zakażenia rzekł do swoich uczniów: „Używanie alkoholu czyni ludzki ustrój przeciw wszystkim chorobom mało odpornym. Do roku 14. nie powinno dziecko dostać ani wina, ani piwa, ani herbaty, ani kawy. Dzieci nie potrzebują tych środków podniecających; one im szkodzą niezmiernie. Dzieciom nie pozwólcie dawać trunków. Dzisiejsza nerwowość tak wielce rozszerzona na świecie, bierze początek od używania alkoholu”. (Kinderfreund).

Ogólne bankructwo przez alkohol.

Dr. A. Strümpell, profesor uniwersytetu w Erlangen wydał ciekawą broszurkę, w której z punktu lekarskiego bardzo przystępnie rozbiera działanie napojów alkoholowych jako środków odżywczych. Podajemy tu z tej książeczki następujące obliczenia: Robotnik otrzymuje za jedną markę około 4 litrów

piwa. Te 4 litry piwa posiadają 240 gramów węglanowodorów i około 32 gramów białka. Za te same pieniądze t.j. jedna markę, jeżeli robotnik kupi chleba, otrzymuje 2000 gramów (4 funty) węglanowodorów i 250 gr. (½ funta) białka. (Jena najtańszego piwa jest 8 razy większa od najtańszego chleba i w dodatku znacznie mniej zawiera pożywnych części! Stosunek ten zwiększa się jeszcze, jeżeli weźmiemy pod uwagę ceny kartofli, grochu i t. d. Tymczasem okazuje się, że najoszczędniej prowadzący życie robotnik wydaje w Niemczech zwykle prawie 1/6 swego dochodu na napoje wysokokowe (piwo, sznaps i t. p.). Przy większych zarobkach wydaje jeszcze więcej. Alkohol jako silnie działająca trucizna, powinien służyć jedynie do celów leczniczych w odpowiednich przypadkach. (Niestety po dziś dzień także w lecznictwie bywa alkohol często nadużywany!).

Ludzie używający stale i we większej ilości napojów alkoholowych, podlegają powolnemu ale pewnemu chronicznemu zatruciu. Takowe objawia się, w ogólnym rozstroju układu nerwowego, a zatem i mięśniowego, w zaburzeniu trawienia jako też czynności nerek, serca i wreszcie mózgu. Mylne jest również rozpowszechnione mniemanie, jakby zastępując gorzałkę piwem, zmniejszamy złe, jakie stąd dla naszego ustroju wypływa. Otóż zwyczajne piwa składowe (Lagerbiere) zawierają w sobie 4—5% alkoholu a piwo pilznieńskie 4 — 6... A zatem piwo wypijane zwykle w dużej ilości, również zgubne skutki na ustrój wywiera jak alkohol, tembardziej, że podlega częściej sfalszowaniu. (Przewodnik zdrowia).

Stan obecny Zakładu wychowawczego w Miejscu.

Dom 3 piętrowy o 100 oknach, który rozpoczęliśmy dnia 23. maja 1898 mając w kasie 30 złr., a 228 złr. długu, jest już pokryty blachą i mieści w sobie składy warzyw. Z wiosna zabierzemy się do wykończenia gmachu, do czego potrzeba kilkanaście tysięcy złotych. Wszystkich osób zostających w Zakładzie wychowawczym jest 134. Młodzież uczy się praktycznie rolnictwa, ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, koszykarstwa, krawiectwa, szewstwa, introligatorstwa, stolarstwa, bednarstwa, ślusarstwa, muzyki i śpiewu. Sama sobie jeść gotuje i chleb piecze. A tego roku nadto kilkudziesięciu młodzieńców pomagało przy budowie murarzem i cieślom. Stan zdrowotny Zakładu wyborny.

Dzięki Opatrzności Boskiej i Szanownym naszym Dobrodziejom wszyscy wyżyliśmy się, okryliśmy

się, zaopatrzyliśmy się w przybory potrzebne, wykończyliśmy dom zbudowany w roku 1897 a nadto zbudowaliśmy dom 3 piętrowy powyż wspomniany. Mamy tylko 9 tysięcy długu. Dziękujemy z całej duszy P. T. Członkom wspierającym i Dobrodziejom naszym za pomoc nam udzieloną i prosimy o dalsze wspieranie, abyśmy mogli długi spłacić i wykończyć budynek wzniesiony i zbudować przy nim kaplicę.

Ofiary na cele naszego Towarzystwa złożyli:

J. E. ks. Arcybiskup Isakowicz 8 złr., J. E. ks. Biskup Ignacy Łobos 15 złr., J. E. ks. Arcybiskup Seweryn Morawski 20 złr., pan Maciej Tutak 5 złr., ks. Tomasz Sobota 1 złr., Seminarjum duch. o. ł. w Przemyślu 24-30 złr., pani Anna Philipp 100 mrk., ks. Amelikowski 3 złr., p. Franciszek Koppik 1'50 mrk., p. Leonard Żurr 29'40 mrk., ksiądz Wincenty M. Podlewski 15 złr., ks. Józef Wajs 5 złr., ks. Jan Biega 5 złr., p. Ferdynand Nierzwicki 10 mrk.,- p. Aniela Lackner 6 mrk., p. Herman Richtarski 10 mrk., ks. Józef Mika 1 złr., ks. Józef Eozner 1-20 złr., ks. Wincenty Fraczkiewicz 2'60 złr., ks. Jakób Jordan Eozwadowski 1 złr., pan Karol J. Gódula 2 złr., p. Barbara Sowa 50 mrk., p. S. Jankowski 7 mrk., p. Jan Michułka 410 złr., pp. uczennice kl. V. A. szkoły wydz. w Nowym Sączu 1'52 złr., ks. kań. Teofil Biesiadzki 2 złr., gmina Handzlówka 2'81 złr., p. Stephanowa 3 złr., p. Józef Czyfniak 80 mrk., p. Karol Kamzik 5 złr., pani W. P. 10 rbl., p. Mikołaj Szajna 5 złr., p. Maryanna Mazur 2'70 złr., p. Franciszka -Swatek T40 złr., ks. J. Wróbel 10 mszy św., ks. J. Z. 55 rbl., pan dr. Jerzy Koller 2 złr., p. Paweł Latusek 5 złr., p. Tomasz Bajorek 2 złr., p. Michał Orłowicz 10 złr.,

p. A. Kuczyński 15 mrk., ks. Lic. von Krzesiński 50 mrk., p. Marya Grabara 20 mrk., p. Jędrzej Ma-tusz 5 złr., ks. prałat dr. Pelczar 5 złr., p. Walenty Habrat 1 złr., p. Antoni Wojnowski 5 złr., p. Stanisław Juszczyk 1 złr., ks. Wosnik 50 mrk., ksiądz Stanisław Ezepecki 5 mszy św., p. Andrzej Kopeć 2 złr., p. Kasper Kopeć 1 złr., ks. Smoleński 5 złr., p. J. Korczyński 5 złr., ks. Bonin 20 mrk., p. Jadwiga Straszewska 1'20 złr., p. Zofia z Polan-Szy-manowska 3 złr., S. B. 2'50 rbl., p. W. B. 1 rbl., p. S. B. 1 rbl., p. E. B. 1 rbl.^ I. C. 2 rbl., Wydział powiatowy w Brzozowie 25 złr., Magistrat m. Ezeszowa 25 złr., p. Śląska z Trzebca 7 rnrk., ks. prób. Kujot 7 mrk., ks. prób. Eokosz 5 złr., ks. prób. Mikołaj Tarczyński 2'80 mrk., p. Konstancja Kurpierz 30'50 mrk., ks. prób. Ludwik Łabuda 5 złr., ks. Obiegło z pruskiego Śląska 470 mrk., ks. Paweł Wiatr 3 złr., ks. Ogr. 5 mrk., ks. Eab. 5 mrk., ks. dr. Frydr. 2 mrk., p. Franciszka Kaszycka 1 złr., pan Wojciech Brozbar 2 złr., p. Leopold Hornik 5 mrk., p. Wincenty Lanuschny 3 mrk., p. Franciszka Menzel 3 mrk., p. Karolina Menzel 2 rnrk., p. Konstancja Piechocka z Trzemeszna 3'50 mrk., ks. Tołowiński 10 mrk., ks. Mousiguor Eugeniusz Wolski 2'50 złr., p. A. Dolczewski 50 fen., p. W. Telega 4 mrk., p. Jakób Bensek 13'50 mrk., p. Miker 1 mrk., p. Stro-ńska 50 fen., p. Józef Sehmettaner 250 złr., pan Piotrowski 50 et., p. A. Baron 5 mrk., p. Jakób Baron 1 mrk., p. Jan Baron 1 mrk., p. Ewa Kołodziej 3 mrk., p. Hieronim Schnell T50 mrk., p. Jan Krupa 50 fen, p. S. Sch. z Firlejówki 10 złr., pani Maryanna Grzeworska 1 mrk., p. Agnieszka Ogoć 1 mrk., p. Włodarek 50 fen., p. Majewicz 50 fen., p. Marya Schwenning 50 fen., p. Pakszyńska 20 fen., p. Gromadzińska 50 fen., p. Eaczyńska 50 fen., p. Zywat 1 mrk.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tera zyciu i drugiem za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.

W Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem

można nabywać

KOSZE NA KWIATY

po następujących cenach:

potrójne, ozdobne, złożone z szyszkami	po 6 złr.
„ „ bez szyszek	„ 5 „
bez złoceń	4
podwójne pojedyncze	„ 3 „

Ks. Bronisława Markiewicza
dzieło

OWYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

543 stronnic wyszło z druku w Krakowie, w drukarni „Czasu”.

Cena egzemplarza 3. złr. 50 et. w. a. Skład
główny ma

SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.

Rok II.

Luty 1899 r.

Nr. 2



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	120 kor.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1-40 mrk.	W Rosji	½ rubla.
			W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JÓZEF MACHAŁA, kierownik

Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowym.

Wychowanie w Anglii a u nas.

„Ruch Katolicki” umieszcza w swoim odcinku bardzo cenna pracę pana Adama Hr. Krasieńskiego pod tytułem: Wyższość Anglosassonów, z której najważniejszą część pozwolimy sobie zużytkować.

„Gdyby kto potrafił kiedykolwiek twierdzić, że w jednej formułce zdoła skreślić kwestyę socjalną, mógłby z zupełną słusznością powiedzieć, że tą treścią jest sposób wychowania.

Angielska szkoła wzięła sobie za zadanie wzmocnić samodzielność i uzbroić młodzieńców do ciężkiej walki życiowej, zaprawiając ich do niej od początku.

U nas zaś powszechnie wychowanie urządzone według skostniałych teorii z góry powziętych nie rozeznaje ani właściwych wymagań chwili, ani też liczy się z różnicą usposobień, z przyrodzona indywidualną zdolnością i siłami. Wyjątek stanowią tylko nasi żydzi, którzy dzieci swoje wychowują, od samego początku w kierunku praktycznym, i stąd górują nad nami.

Anglik pyta się „praktycznie”, jakich świat dzisiejszy potrzebuje ludzi? Światem zaś dla niego ani ciasny dom, ani najbliższa parafia, ale przede wszystkim te strony, gdzie łatwiej może wywalczyć sobie byt, dojść do mienia pracą zdobytego, a przez pracę i mienie do znaczenia. Światem tym przede wszystkim są kolonie. Gdyby zamiast mieszkańca Wielkiej Brytanii ktokolwiek inny postawił sobie podobne pytanie, powinienby je rozwiązać w ten sam sposób;

„warunki bowiem życia zmieniają się z dziwną szybkością wszędzie, i wszędzie konieczność rodzi się „nieubłagana szukania nowych dróg i nowych stron „dla pracy przygniecionej nadmierną konkurencją „i skrepowanej zbyt ciasnymi szrankami. Iść w świat „szeroki, albo pozostać w kraju, ale wyrobić się na „człowieka inicjatywy i wytrwałej pracy — oto cel, „do którego potrzeba stosować wychowanie młodzieży. „Tak myśli pierwszy lepszy Francuz, tak kapitalista, „tak też sądzą najwybitniejsze umysły, mężowie stanu „i filozofowie. John Stuart Mill powiada wyraźnie: „Wolno twierdzić z doświadczenia, że najlepszym „przedsiębiorstwem, w które można wnieść kapitały „starej i bogatej ziemi, jest kolonizacja”. A lord „Kautsford w przemowie do młodzieży zachęca do „walki i przezwyciężenia trudów temi słowy: „Musicie być twardzi dla siebie samych, będziecie bowiem ze złym losem walczyli. Zbiory wam mogą „pomarnieć, bydło wasze poginie, ale nie dajcie się „kłęską taką powalić. Podnieście czoła jako dzielni „ludzie, walczcie, a naprawicie poniesione straty”.

„Społeczeństwo, które tak jasno widzi drogi przyszłości i otwarcie walkę z losem podejmuje, musi „górować nad innymi i wzrastać w coraz to większą „potęgę. Przypatrzmy się, jak w tym społeczeństwie „młodzież przygotowuje się do życia. Są tam dwie „szkoły, z których jedna ma za cel specjalny kształcić „pionierów kolonizacji, a druga jest wzorowym „kładem wychowawczym, prawdziwą szkołą pracy „i nauki, a przede wszystkim — samodzielności. „Pierwsza z tych instytucyj ma ramy zupełnie od-

„powiednie swemu celowi. Mieści się na dużym folwarku nad rzeką i tuż blisko morskiego brzegu. Na okół głównego gmachu stoją zabudowania gospodarskie, różne warsztaty i urządzenia do budowy „i reperacji łodzi. W oborze, stajni, chlewach pełno „bydła ras przednich — przykłady żywe, na których „młodzież uczy się zastosowania zwierzęcia domowego do potrzeb gospodarskich i tak ważnego w koloniach chowu; zapoznaje się z naturą tego zwierzęcia, uczy się pielęgnować je i leczyć. Szkoła posiada kilkadziesiąt morgów pola i lasu; uprawa roli i leśnictwo wchodzi zarazem do programu jako ważne przedmioty, a oprócz nich ogrodnictwo, pszczelnictwo, mleczarstwo, słowem wszelkie gałęzie gospodarstwa. Obok tego programu równorzędnie zajmować się muszą przyszli prawdziwi chorążowie cywilizacji pracą w warsztatach, gdzie uczą się wykonywać roboty stolarskie, kowalskie, ciesielskie, siodlarskie, kołodziejskie i t. p.”

„W innym znowu zakresie zajmują się inżynierią „w polu, na wodzie zaś żegluga, gdzie na łodziach „z żaglem i wiosłem obeznani, odbywają dłuższe „wycieczki wzdłuż brzegów. Wychowawcy zakładu „muszą wiedzieć, jak zbudować w danym razie most „pontonowy, wywiercić studnię, postawić piec wapienny, zrobić nasyp, kanał lub szluzę, w razie wypadku, jak sobie radzić w chorobie, jakich środków „na pierwszą chwilę użyć. Wszyscy uczą się i zaprawiają do konnej jazdy, do pływania i t. d. Szkoła ta obznajmia tedy z agronomią i leśnictwem, z inżynierią i żegluga, z rzemiosłem i medycyną, daje „niezmiernie wiele wiadomości z największym pożytkiem, a wszystko w sposób prosty na przykładach w bezpośrednim zetknięciu się z rzeczywistością. Wykładów teoretycznych nie ma więcej nad dwie godziny dziennie. Oto zastosowana nauka do życia. Co więcej może uderza i podziwem napęłnia to to, że pomiędzy wychowawcami szkoły większości nie stanowią hołysze, skazani na emigrację z braku środków do życia, ale synowie wybitnych i zamożnych mieszczan i młodzież z pierwszych rodzin arystokracji angielskiej. Nic dziwnego że wkraju, gdzie farmer zasługą własną zdobyć może tytuł para, synowie lordów nie wstydzą się iść na farmerów”.

Również zakład wychowawczy w Miejscu Piastowem ma kierunek praktyczny, ucząc młodzież poprostu na przykładach rolnictwa, pszczelnictwa, uprawy wina, chowu bydła, rzemiosł różnego rodzaju z każdym rokiem dzięki poparciu światłego społeczeństwa rozszerzając zakres działania, a oraz uczy i niezbędnych przedmiotów szkolnych i muzyki. Są młodzieńcy u nas, którzy umieją po kilka rzemiosł i grać na kilku instrumentach a prawie wszyscy biorą udział

w gospodarstwie rolnem, które jest podwaliną dobrobytu i prawdziwej cywilizacji, jak wykazaliśmy w poprzednim numerze. Młodzież wygląda rześko i wesóło. W tej chwili nie ma żadnego młodzieńca obłożnie chorego. Korzystamy z każdej okoliczności i wyzyskujemy położenie miejscowe o ile się tylko da, aby młodzież jak najwięcej obznajomić z życiem rzeczywistym i wychować na ludzi czynu a jednak cichych nie wstydzących się pracy ręcznej i na małym przestających. Powściągliwość i Praca naszym hasłem rzeczywicie bez obłudy. Są tu i dzieci o świetnych imionach, wszakże przeważnie dzieci ubogie i opuszczone. I te polecam ponownie łaskawym względem Szanownych Rodaków — zwłaszcza, że nie posiadamy żadnych funduszów ani pensyj, a mamy dosyć przeciwności. Musimy bowiem pierwsze lody łamać.

Z przemówień wieczornych.

Dzisiaj mówić będę o cnocie cichości. Jest to cnota, która powściąga w nas poruszenia gniewu wedle sądu zdrowego rozumu. Tej cnoty szczególnie nauczał Pan Jezus, gdy mówił: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca”. A najbardziej ją zalecił, gdy wyrzekł: „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię”. Musi tedy być wielką ta cnota, kiedy ją Zbawiciel liczy do rzędu błogosławieństw. Przez nią szczególnie stawamy się naśladowcami Pana Jezusa, który, gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy Go do krzyża niewinnie przybito, a on się modlił uniewinniając winowajców, że nie wiedzą co czynią.

Cichość przeciwna jest krzykowi, zgielkowi i wrzawie. Święty i wielki patriarchy Józef, odprowadzając bracie swą z Egiptu do domu ojca swego, to tylko dał im upomnienie: „Nie gniewajcie się w drodze”. I ja też samo wam powiadam. Bo ten nędzny żywot jest jedynie drogą do żywota szczęśliwego we wieczności. Nie kłómyż się między sobą w tej drodze, ani się gniewajmy. Idźmy razem z towarzyszymi i z bracią naszą cicho, spokojnie i zgodnie. Nieraz zdaje się nam, że mamy obowiązek ostro wystąpić i zgromić napastnika słowy szorstkimi; tymczasem jest to złudzenie. Nie rozum światły wtedy do nas przemawia, ale nasza ślepa namiętność. Kto ulega gniewowi, to jakby powierzał się rumakowi rozhułkanemu, który nie chce się kierować cugłami. Św. Franciszek Salezy radzi, abyśmy poruszenia gniewu powściągali przy każdej sposobności. On twierdzi, że lepiej będzie, gdy o tobie ludzie mówić będą, iż się nigdy nie unosisz gniewem, aniżeli miano by powie-

dzieć, iż czasami się gniewasz ze słusznych powodów. Albowiem gdy raz gniew wnijdzie do serca naszego, to potem trudno go z niego wygnać. Stąd wskazaniem jest abyśmy na samym wstępie drzwi przed nim zamknęli. I rozum sam mówi: jeśliśmy ponieśli jakiś uszczerbek i stratę na majątku lub sławie, to pocóż jeszcze z własnego popędu tracić spokój miły. Nieraz ludzie wyrządza ci jaką zniewagę, to dlaczego masz się na nich gniewać i tym sposobem tracić jeszcze spokój wewnętrzny? Wszak utrata spokoju jest większym nieszczęściem, aniżeli utrata sławy lub majątku. Kto zatem otrzymawszy jaką zniewagę, się złości, sam się karze niepotrzebnie. A sam niepokój wewnętrzny naraża nas na wielką szkodę, bo jak mawiał św. Alojzy Gonzaga, djabeł zwykle w mętnej wodzie łowi dusze ludzkie.

Jeśli więc bliźni jaki wyrządzi wam krzywdę, albo ze złością na was napadnie, mówcie do niego z największą łagodnością. Mówi bowiem polskie przysłowie: „Łagodna mowa, pewna namowa”. A jeśli byście wtedy czuli w duszy waszej wielkie zaniepokojenie, to raczej zachowajcie milczenie, aby namiętność wasza nie uniosła was do jakiego nierozważnego czynu lub słowa. Czekajcie, aż się umysł wasz uspokoi: a wtedy ujrzycie jasno, iż to do czego was gniew popychał, było niedorzecznością. Namiętność bowiem jest jakby zasłoną czarną, która nam zasłania przedmiot i nie daje rozeznaczyć fałszu od prawdy a niesprawiedliwości od słuszności.

Jeśli by zaś bliźni, który was był obraził, poznawszy swój błąd przyszedł was przeprosić, z wami się pojednać, to pamiętajcie sobie dobrze, abyście nań krzywo nie patrzyli, ani też abyście mu z niechęcią nie odpowiadali, gdyż tak postępując byście wykroczyli przeciw miłości, moglibyście tym sposobem bliźniego pogrzyżyć w większą złość, popchnąć go do nienawiści i zemsty — i dalibyście zgorszenie światu, nie odpuszczając winowajcy waszemu. Owszem okażcie mu serce pełne miłości i zapewnijcie, że go szanujecie i kochacie, i proście o wzajemne przebaczenie winy, którą mogliście łatwo także popełnić względem niego. A jeśli byście wy sami przez krewkość ludzką uchybili komu z bliźnich, wtedy bez odwłoki starajcie się zbliżyć do niego i usunąć nieporozumienie, choćby was to miało kosztować wiele. Bo jak najlepszym lekarstwem przeciw kłamstwu jest wnet je odwołać, skoro się w nicm spostrzeżemy; tak najskuteczniejszym lekarstwem przeciw gniewowi, jest wnet go naprawić przeciwnym mu uczynkiem słodczy i cichości. Bo jak to mówią: na świeże rany łatwiejsze lekarstwo. A nadto gdy jesteś w spokojności i nie masz żadnego powodu do gniewu, zbieraj wielki zapas słodczy i dobrotliwości, każde słowo wymawiając i każdą swą sprawę wielką czy

małą, czyniąc w najłodszy sposób, na jaki tylko zdobyć się możesz. Albowiem nie dość jest mieć słodkie słowo na zewnątrz w obcowaniu z bliźnim, trzeba mieć nadto słodczy w piersiach, to jest w głębi duszy.

Polska znowu przedmurzem chrześcijaństwa.

Mało ludzi na świecie wolnych od przesądów. Przesady bowiem przechodzą od pokoleń do pokoleń i tak się wbijają w umysł, że nieraz nawet ludzie z wysokim wykształceniem pozbyć się ich nie mogą, np. że handel lub rzemiosło ubliża szlachectwu; że obraza honoru krwią tylko może być zmyta; że są ludzie, których wzrok sprowadza chorobę lub nieszczęście; że do wysokiego wykształcenia potrzebna koniecznie znajomość łaciny i greki, i że bez nich społeczeństwo musiałoby chylić się do upadku i t. p. Niedawno dopiero pozbyliśmy się dzięki Mickiewiczowi jednego przesądu, który jak zmora gniótł nasze społeczeństwo. Albowiem przez wieki całe zdawało się ludziom najuczucniejszym, że w poezji musza być bogowie, boginie z całym taborem nedorzeczności greckich i rzymskich. Mickiewicz te stare rupiecie wyrzucił, a mimo to poezya nie tylko nie straciła, ale właśnie zyskała w sposób niewymowny i zakwitła u nas świetnie, jak nigdy przedtem. Pokrewną zmorą tłoczącą narody oświecone jest uczenie greki i łaciny w szkołach średnich. Na tem cuchnącem śmieciisku pogańskim każą szukać panowie kierujący oświatą dzieciom naszym prawdy, dobra i piękna, gdy przed oczyma naszymi leżą nieprzebrane skarby nowożytniej i rodzimej mądrości rzetelnej i szczęścia prawdziwego.

Rozbierzmy przedmiot dokładnie. Co mówią panowie wspomnieni o powodach męczenia młodzieży martwymi językami?

Powiadają, że na martwych językach młodzież najlepiej nauczy się języka własnego; że na pomnikach literatury greckiej i łacińskiej pozna najlepiej ducha starożytności; i że na językach tych wyćwicz sobie pamięć — to mówią głośno; — a wreszcie mówią po cichu pomiędzy sobą, że młodzież studyując autorów pogańskich „przejmie” się duchem naturalizmu i wyzwoli się z więzów religii nadprzyrodzonej.

Co do pierwszej rzekomej korzyści odpowiadam, iż rozum i doświadczenie uczy nas, że najlepiej poznajemy własną mowę z czytania klasyków rodzimych, a owszem uczenie się języków obcych naraża nas na zatracenie poczucia toku i zwrotów języka rodzimego, albowiem umysł nasz nie jest nieskończony. Tysiączne wyrazy i formy języków obcych

rugują powoli z pamięci naszej brzmienia i formy mowy swojskiej. Jest pewnikiem ustalonym w fizjologii, iż prawie nikt nie może równocześnie doskonale władać dwoma językami. A zatem nauka obcych języków a zwłaszcza języków martwych nie tylko nie pomaga do znajomości języka rodzimego, ale jeszcze przeszkadza. Kto musi dla handlu, dla polityki i dla innych potrzeb uczyć się obcych języków, niech się ich uczy; ale z pewnością, przez to nie wydoskonali się we własnym języku, owszem poniesie niejedną uszczerbek. A choćby niekiedy przez porównanie z obcymi mowami swojego języka cokolwiek skorzystał, to za to z innej strony więcej straci. Nie stanie skóra za wyprawę.

Co do drugiej rzekomej korzyści odpowiadam, że ducha starożytności poznaje młodzież dostatecznie z historii powszechnej, zwłaszcza że ten duch starożytny nie jest szczególny, jak niżej zobaczymy.

Co do trzeciej korzyści odpowiadam, iż pamięć młodzieży aż nadto się wyćwiczy, gdy codziennie będzie się uczyła literatury własnej, historii powszechnej i naturalnej, geografii, matematyki i nauk przyrodniczych. Główna część w człowieku jest nie pamięć i wyobrażenia, ale rozum i wola. Te tedy w szczególniejszy sposób należy ćwiczyć i doskonalić zwłaszcza w naszym kraju, gdzie widoczny brak należytego użycia rozumu i woli, bo daliśmy się dobrowolnie ludziom nieumiejącym ani jednego języka należycie wysadzić z domów miejskich, z posiadania znacznej części ziemi, a z handlu zupełnie. Na cóż tedy przydały nam się języki obce i słynienie z pamięci nadzwyczajnej. Cóż nam pomogła znajomość starożytności pogańskiej? Owszem, namacalnie nam zaszkodziła.

A teraz jeszcze pomówmy o „przejęciu się” duchem starożytności, które ukrycie a jednak rzeczywiście jest zamierzone przez tych, co mają monopol nauczania. Co to jest ten duch starożytności? — To duch niewiary i rozpusty ulegający popędowi zepsutej natury, to jest samolubstwu, zmysłowości i prawu pięści; to duch przewagi niższej części naszego jestestwa nad wyższą; to duch niewoli, zaborów i rozboju narodów; to duch ucisku wolności i religii; to duch Sulli, Nerona i dzisiejszych ciemnych ludzi nieznaną miłosierdzia i przebaczenia; to duch niszczyciel, który pograżył w gruzy wielkie Ateny, spalił Rzym i zrównał z ziemią Jerozolimę; który zapełnił okrąg ziemski trwogą, chciwością i rozpaczą; który popchnął do zwątpienia i samobójstwa nie tylko krocie uciśnionych niewolników i proletariuszów, ale mnóstwo mężów znakomych nauką, rodem i stanowiskiem, jako to: Charondasa, Likurga, Diogenesa, Zenona, Arystarcha, Demostenesa, Isokratesa, Temistoklesa, Kleomensa, Lukrecyusza, Attyka, Petro-

nusza, Lukana, Scypiona, Katona, Brutusa, Kassiusza, Marka Antonina, Nerona, Ottona, Nerwę i wielu innych; to duch, który zabiwszy kilkanaście milionów bezbronnych chrześcijan sam się zabił i żyć przestał z własnej winy.

On wskrzeszony przez słabej wiary chrześcijan sprowadził odstępstwo Lutra, przewrót wieku przeszłego; on też jest ojcem dzisiejszych zamieszali na świecie. Czyż rozum i sumienie na to pozwala, aby nim młodzież w zaraniu życia miała się przejmować. Zwłaszcza że znamy ducha lepszego, ducha Chrystusowego, ducha pokoju, miłości i sprawiedliwości, który uczy nas, że jest tylko jeden Bóg, żeśmy dziećmi jednego ojca, że mamy duszę nieśmiertelną żeśmy wszyscy odkupieni krwią Zbawiciela, że mamy jednakowe prawa oraz obowiązki; że każda narodowość ma prawo do zachowania swoich odrębnych właściwości; że wszystkie mają żyć ze sobą w zgodzie i wzajemnie się wspierać i uzupełniać; a nikt ni powinien krzywdzić drugiego, bo jeden drugiego potrzebuje: potrzebuje bogacz ubogiego, a ubogi znowu bogatego; wszyscyśmy równouprawnieni i równi przed Bogiem, bo Bóg źródło i stróż prawa jest wspólnym ojcem naszym. Oto duch, który nie niszczy i rozbija ale kojarzy, buduje i sprowadza prawdziwe szczęście doczesne i wieczne.

Zważywszy to wszystko uznać musimy, iż łaciny i greki nie powinno się uczyć w szkołach średnich z autorów starożytnych. Ludy zaś romańskie mogą kazać uczyć łaciny już w szkołach średnich tyle ile my uczymy się języka starosłowiańskiego: a znowi grecy mogą zaprowadzić język starogrecki w swoich gimnazjach również w tej mierze, jak my używamy języka starosłowiańskiego.

Uczenie zatem łaciny i greki na podstawie autorów pogańskich w szkołach jako przedmiotów pierwszorzędnych jest przesądem ślepy i wielce zgubny. Ten przesąd przyczynił się głównie w naszych czasach do sprowadzenia wszystkich skutków starożytnego pogaństwa, jakimi są: osłabienie wiary i obyczajów, ucisk słabych, deptanie praw przyrodzonych pojedynczych ludzi i całych narodów, morderstwa osób najwyższej położonych, chciwość nienasycona, chęć używania bez granic, liczne samobójstwa i zbrodnie isticie pogańskie. Jako zasady te zastosowane w starożytności sprowadziły rozsypanie się w gruzy potężnej Niniwy, wielkiego Babilonu, zniknięcie Egiptu, upadek Grecji i Rzymu, tak samo i dzisiaj sprowadzą one niechybnie pożogę, ruiny i rozlew krwi w mierze dotąd niewidzianej. Z tego śmieciska głównie wszystka zaraza już od kilku wieków rozchodzi się po świecie. Musimy tedy tego przesądu co rychlej się pozbyć. Powiecie: cóż na to powiedzą inne narody? — Owszem, gdy zobaczą że nam dobrze bez niego, będą nas

naśladowali i zaczęli się uczyć naszego pięknego a bogatego języka, aby poznać naszą wielką literaturę, która aż nadto sobie wystarcza. A tym sposobem badziemy znowu przedmurzem chrześcijaństwa, a nawet większym, aniżeli przedtem kiedykolwiek.

Słowo prawdy o Ameryce.

X. Ł.

(Ciąg dalszy).

Pasażerów przybyłych z krajów dotkniętych niegdyś jakąś zarazą, jak n. p. cholera, czarna ospa, dżuma i t. p. wysyłają natychmiast do osobnego szpitala, umyślnie na ten cel wybudowanego na niedostępnych, skalistych wyspach. Przyjeżdżających znów z okolic gdzie panowała mniej zaraźliwa choroba, dajmy na to, tyfus plamisty, lokują też w osobnym gmachu z tą tylko różnicą, iż stoi on już nie na jakichś wyspach, lecz na stałym lądzie. Istnieje jeszcze inny szpital, w którym umieszczają przyjezdnych, chorych na wszelkie inne choroby, nie bacząc na to, czy po wyzdrowieniu wpuszczają ich do kraju, czy nie. Jednego z moich towarzyszy, nauczyciela, którego misja luterska wysłała do Ameryki dla nawracania niewiernych i ludzi żyjących w rozkoszach i zbytkach, zatrzymali w wyżej wspomnianym lazarecie, gdyż sławetny misjonarz tak namiętnie był przywiązany do ukochanej wódeczki, tak wielką mu ona rozkosz sprawiała, że nigdy nie miał siły rozłączać się z nią, na czym najwięcej cierpiał jego czerwony nos, ponieważ w czasie całej podróży co chwila zabierał bardzo niemiłą dla swego właściciela znajomość z podłogą okrętową; zdarzało się to tak często, że w końcu cały organ powonienia niczem się nie różnił od posiekanego buraka. Bardzo wiele sprawiał nam uciechy ów wysłaniec, misji luterskiej, podczas monotonnej podróży morskiej; szczególnie gdy chciał okazać próbkę swych przyszlých kazań. Stawał on wtedy na stołku z dwoma sterczącymi butelkami w kieszeniach marynarki w postawie imponującej, co tak licowało z jego buraczkowym nosem, żeśmy się aż za boki brali a żydzi polscy, których mnóstwo znajdowało się na okręcie zaraz go pytali co porabia jego nasse — tak wymawiali niemieckie nase. — Tak się nam podobało to przekręcone wymawianie, iż w końcu nasz pan nauczyciel otrzymał przydomek „nasse”. Otóż pan Nasse upominany przez majtków, że nie przystoi luterskiemu misjonarzowi przebierać miary w picciu, uroczyście się wyrzekał wódki i wyrzucał z kieszeni butelki w morze — próżne rozumie się i to tylko na to,

aby ich miejsce zajęły świeże, napełnione nektarem a nabyte za pieniądze udzielone mu na cele misyjne.

Zresztą o przygodach misjonarza Nasse możnaby całe tomy napisać; tu tylko to jeszcze nadmienię, że w pierwszym zaraz półroczu po przybyciu na terytorium amerykańskie był aż cztery razy organista przy rozmaitych luterskich kościołach, ale nigdzie nie wytrzymał dłużej nad dwa tygodnie. Jakem się dowiedział dopiero w sześć tygodni wypuszczono go ze szpitala na wolność. Lecz powróćmy do naszych urzędników, którzy tak się troszczyli o zdrowie pasażerów. Inni a tych jest o wiele więcej aniżeli pierwszych, niezmiernie się nami interesują; musimy w długim szeregu chodzić od jednego do drugiego, powiedzieć swe imię i nazwisko, wiek, pochodzenie i zawód, a w końcu oznajmić im ile mamy przy sobie pieniędzy a nawet dokładnie je w ich oczach przeliczyć. Gdy się okaże, że masz dużo, ale to bardzo dużo pieniędzy, możesz uniknąć wszelkich dalszych inkwizycyj, lecz biada ci, jeżeli masz mało mamony, a co gorsza, gdy twa kieszeń choruje na galapujące suchoty.

Do Stanów Zjednoczonych jest otwarta bez pieniędzy droga tylko mającym w nich bardzo bliskich krewnych: rodziców, dzieci znajdujących się w dobrych stosunkach, a także żonie do męża lub odwrotnie. Jeśli jednakże myślisz, że ci co pomoże odwołanie się na jakiegoś tam dziadunia, albo na daleko spokrewnionego wujaszka lub ciotunię, których może wcale nie znasz, to się bardzo mylisz: amerykańcin o wszystkim przekonuje się osobiście, a na całą kopę choćby świadectw piśmiennych ze starego świata nie da tyle co na jedno słowo obywatela amerykańskiego. Ta ostrożność w niektórych razach staje się bardzo śmieszna, choć świadczy o wielkim zaufaniu jakie mają Amerykanie względem siebie; niekiedy jest jednakowoż bardzo usprawiedliwiona. Przybywa n. p. młode małżeństwo do Ameryki; papiery ich, choćby może u nas wystarczyły, nie zadawalniają amerykańskiego urzędnika; ten więc oddaje tę sprawę swemu koledze, który ją bardzo gruntownie bada, a gdy dowody nie są zupełnie jasne, to albo sam daje owej parze bez zwłoki ślub cywilny, albo jeżeli tego wymagają woła księdza na ślub kościelny. Gdyby ci ludzie odwołując się na swe papiery, nie chcieli się poddać prawu amerykańskiemu musieliby natychmiast wracać do domu.

Łatwo sobie można przedstawić, iż niejednen, aby wciągnąć swych przyjaciół do kraju, chwytą się naróżnorodniejszych niekiedy środków. I tak przedstawiają się jako bliźcy krewni, ludzie, co nigdy w życiu nie widzieli się ani o sobie nie słyszeli. Naturalnie, że często takie matactwa muszą się wydać. Przybyła razu pewnego do New-Yorku młoda żydówka z Kro-

lestwa, która tam bliższych krewnych nie miała. Radził jej ktoś w podróży, aby w Ellis Island powiedziała, że jej mąż po nią przyjdzie; postanowiła tej rady usłuchać. Znajomi jej z łatwością znaleźli starego żyda, który chciał iść na wyspę i tam rolę męża przed sądem odgrywać. Na nieszczęście zapomniano mu powiedzieć, że jego mniemana żona jest jeszcze bardzo młodą, on zaś wcale tego nie przypuszczał. To też zjadł nie mało wstydu, bo gdy między zgromadzonymi żydówkami miał wyszukać swą żonę, skoczył do starej kobiety chcąc się z nią witać. Łatwo się domyśleć, jaka wesołość powstała między urzędnikami — żyda nie bardzo grzecznie wyrzucono, a żydówka musiała wracać napowrót do kraju.

Podobne zdarzenia prawie codziennie mają miejsce. Ci, po których nikt nie przybył, albo których z innych przyczyn nie wypuszczono, muszą się stawić przed osobnym sądem, składającym się z pięciu osób mających wydać ostateczny wyrok względem takich pasażerów, z którymi dotąd nie wiedziano co zrobić. Silnych młodzieńców, widocznie mogących podjąć ciężkiej pracy i prawie wszystkich rzemieślników zwykle wpuszczają do kraju, choćby nawet kwoty przepisanej 30 dolarów nie mieli. Chorowitych, słabych ludzi lub kalek nie przyjmują. Tak samo odsyłają robotników już najętych przez jakiegoś pana n. p. fabrykanta, farmera; bo przez takich jak się sad wyraża, Amerykanie, którym się zresztą ani nie śni ciężko pracować, ponoszą stratę. Odsyłają także ludzi nie znających się na ręcznej pracy: a więc kupczyki, nauczyciel, student, adwokat, pisarz i oficer z trudnością łamią się z temi przeszkodami; podobnie i tacy co nic nie umieją, choćby byli synami hrabiów lub baronów. Sąd zabrania wstępu do Ameryki niejednemu, któremu nad kolebka tego nie śpiewano, iżby się miał w takim położeniu znajdować. Adwokat albo lekarz władający dobrze językiem angielskim może sobie z czasem wyrobić stanowisko, to też takich osób sąd zaraz nie odsyła. Z wyżej pomienionych jednakże przyjmuje tylko tego, za którym wstawi się obywatel amerykański, mający tam posiadłość albo znaczniejszą posadę i to pod warunkiem, że się zobowiąże przez cały rok starać o wszelkie potrzeby swego klienta.

Jak potrzebną i godną pochwałą jest ta ostrożność widać z tego, iż t. zw. trampy t. j. włóczęgi, żebraki, którzy po całej Ameryce się tłuką i których zwłaszcza w wielkich miastach, przede wszystkim w Now-Yorku jest mnóstwo, po większej części pochodzą z wyższych stanów. Jaka zaś ich liczba musi się znajdować w samym New-Yorku, można poznać z następującego: jeden z mych przyjaciół obiecał pokazać mi osobliwe jakieś widowisko. Zaciekawiony coby to było, poszedłem z nim na miasto koło pół-

nocy. Przeszedłszy kilka ulic zobaczyłem niezmiernie długi ciągnący się przez kilka ulic szereg trampów, wyczekujących na otwarcie wielkiej restauracji, której właściciel, milioner, wydawał co noc każdemu z tych żebraków za darmo pół funta kielbasy z chlebem. Inny milioner piekarz według testamentu ojca wydaje każdemu proszącemu bochenek niewielki chleba. I takich dobroczynnych bogaczy w New-Yorku jest spora liczba, a każdy ma koło swego sklepu co noc, przynajmniej sześciuset żebraków. Manipulacje te odbywają się w nocy, aby szeregi trampów nie tamowały ruchu ulicznego.

Mnie trzymano w Ellis Island pięć dni, gdyż mój przyjaciel mieszkający w zachodniej części Stanów Zjednoczonych musiał za mnie ręczyć. Prosiłem go o to nie telegraficznie lecz listownie, w ten sposób bowiem wszystko mogłem szczegółowo skreślić; i tak czas się zwlekał.

Nie żałuję jednakże, że się zatrzymałem na owej wyspie. Bo chociaż urzędnicy tamtejsi są grubijanami pierwszej klasy i z emigrantami gorzej się obchodzą aniżeli z bydłem, to z drugiej strony na Ellis Island nie braknie rozrywek. Możesz tam zobaczyć ludzi ze wszystkich krajów całego świata. Obok murzyna czarnego jak węgiel, kręci się niespokojnie chińczyk z długim warkoczem w takiej sukni, jakie u nas noszą niewiasty. Tu są Japończycy, Turcy z żółtymi lub jak miedź czerwonymi twarzami; tam chłopci dźwigający w największe nawet upały ciężkie korzuchy, obok których kurczy się biedak mający na sobie kilka jakichś strzępków, nie zakrywających dostatecznie nagości członków, które były może kiedyś rodzajem surduta: (my byśmy zmarzli w takim „ubraniu”). Patrząc na prawo: panicz ubrany podług najnowszej mody w krótki paltocik, z pod którego wygląda zgrabnie przykrojony żakiecik; spoglądam na lewo: żyd polski z pejsami w długim chałacie z brudnym zawiniątkiem pod pachą; akurat typ Szymanowskiego Sruła z Lubartowa. Koło kawalera z podkreśnionym wąsikiem i główką ufryzowaną niby do fotografii, rozsiada się szeroko gruby parobek z ogorzałą twarzą, który mył się może przed miesiącem. Między czarnymi i czerwonymi niewiastami, noszącymi swe pąki na głowach, a dzieci na plecach, kryje się delikatna biała europejka; przyczem tyle różnych języków, że i przy budowie wieży babilońskiej nie mogło być większego zamieszania.

I z tymi ludźmi jeden tłumacz po większej części potrafi się rozmówić. Sam byłem świadkiem, jak ów tłumacz w czternastu rozmaitych językach przesłuchiwał ludzi i biegle z nimi rozmawiał. (D. n.)

List księdza J. W....a z Brazylii.

(Dokończenie).

W sąsiedztwie mojem o 2 godziny jazdy konnej w stronie południowo-zachodniej leży miasteczko São Matheus, ale to ani za lichą wioskę nie obstoi, coś około 30 bud z desek. Jest tam niejaki Wojciech Rogulski, który ma „szakier”, pole z lasem około 180.000 metrów kwadratowych z budynkiem drewnianym postawionym z desek i cegielnią. Otóż całą tą posiadłość oddał aktem notaryalnym X. Biskupowi w Kurytybie, aby on sprowadził zakonników. Jest to przeznaczone dla Salezjanów; tuż pod Kurytybą jedna pani ma oddać ogromne obszary pola Salezjanom, żeby tylko się zjawili w Paranie. W São Matheus przeszło rok nie mają księdza, wzdychają za nim, jęczą, błagają. Osiedli są już 8 lat. Rogulski ma batatów około 180 korcy, innych korzeni tak zwanej mandzioki także nie mało. Biskup czeka, Rogulski czeka, koloniści czekają, ja czekam, bo źle być samemu człowiekowi, wszystko przygotowane, wszystko czeka. Teraz jest sam czas, bo oczekiwanie w punkcie kulminacyjnym, później może być zapóźno. Proszę zatem, choćby z uszczerbkiem własnego zakładu, ze względu na bonum publicum przysłać 2 księży Salezjanów z Miejsca Piastowego. Polaków w São Matheus na Wielkanoc było 500 do Komunii św., w Agua Branca 340, w Riodos Patos 300, w Cantagallo 40, w S. Barbara 350. To znajduje się w mojej opiece. Parafii polskich tu nie ma, tylko brazylijskie; te wyżej wymienione kolonie, należą do parafii Palmeira; w Palmeira jest proboszcz zwany vigario (obecnie w Ponta Grossa), a ja jestem tylko capellão, a zatem Polacy mają tylko kapelanie, niby filie coop. expo.; połowę dochodów od chrztów, ślubów, trzeba odesłać do vigario lecz tylko od Brazylian; dochody od Polaków należą do kapelana.

Polacy tutejsi pochodzą z Warszawy, od Warszawy i z okolicy Częstochowy, dlatego na wzmiankę o Częstochowie wybuchają w kościele głośnie szlochaniem. Niedostatki ich, to brak oświaty, kto umie czytać to uczył się u sąsiada, szkoły nie widział, dlatego dużo tu czarownic, każda stara kobieta jest „ciota” (czarownica), nawet małe dzieci tak się przezywają: ty „cioto”. Gdy kto zachoruje to musi dostać krwi cioty, wtedy nie potrzeba ani doktora, ani apteki. Najgorzej wyszły na Brazylii stare baby.

Dalszy niedostatek jest to brak miłości bliźniego; jest to lud spędzony ze wszech stron, to też żrą się, że tak powiem, jak psy pozganiane. Jedni są z pod Moskala, drudzy z pod Prusaka. Pierwsi nikogo za Polaka nie uznają tylko siebie, a z pod Prusaka na-

zywają Prusakami, co znaczy tyle co Niemcami, ludźmi innej narodowości i religii. Na Thomaz Coelho Polacy postawili sobie kościół murowany dla siebie, a Prusacy drugi murowany dla siebie i to bardzo blisko. Polacy mieli księdza, Prusacy tak skarżyli czy co robili, że ksiądz został usunięty. Dostali Prusacy; znowu Polacy podobno tak manewrowali, że Prusacy stracili księdza; teraz mają Polacy, lecz słyszałem że ma wyjechać, czeka tylko, aby kurs pieniędzy się polepszył. Polak z Galicyi, nie jest u nich Polakiem. Przyjechałem tutaj, pytają mnie z której jestem gubernii? „Ja nie z gubernii, lecz z Galicyi”. Bardzo im się to nie podobało, oniby chcieli księdza z gubernii.

Do nienawiści przyczyniają się nie mało stosunki brazylijskie co do chowu bydła. Bydlę tu nie ma stajni, nie ma pastucha, chodzi dzień i noc, latem i zimą (zimy tutaj nie ma) samopas, bez wszelkiego dozoru po wszystkich szakrach. Kto chce zbierać żyto lub kukurydzę musi ogrodzić sztachetami, lub siedzieć przy niem we dnie i w nocy; zwykle dzieci pilnują w dzień a ojciec w nocy i dlatego dzieci nie chodzą do szkoły, bo pasą bydło nie swoje, lecz cudze. Gdy skarżą do sądu, pyta sędzia: „Masz szakier ogrodzony?” — Nie! — „Bądź zdrow, idź ogroź i promysto, jak nie ogrodzone, to drugi ma prawo paść”. Jeżeli ogrodzone a świnię zrobią szkodę, to wolno zastrzelić i zanieść właścicielowi. Strzelają to prawda, lecz sami jedzą. Inni znowu strzelają i do bydła rogatego nie kulka, nie śrótem, lecz solą, bo ta nie zabije, ale też takie bydło po tygodniu żyć nie będzie. Takie kłótnie, takie niezgody, że jedni na drugich nawet napadają, niektórzy na noc wychodzą w las, bo się boją napadu. Piękne stosunki!

Potrzeba bardzo szkoły, oświaty. Dzieci są na pół dzikie. U mnie dwa lata dzieci chodzą do szkoły, a gdy o co zapytam, wstanie, zacznie się uśmiechać, zakryje chustką twarz, odwróci się do ściany, jeżeli co umie to tak po cichu mruży, że nic nie słyhać. Ach! trzeba więcej niż świętej cierpliwości. Człowiek o mało nie zginie z bólu wewnętrznego, kiedy nawet do tego nie można przyzwyczać, aby dzieci prosto patrzyły, nie odwracały się do ściany. Żadna kara nie skutkuje. Ukarzesz, płacze; prosisz, błagasz, śmieje się. A przecież uczyć trzeba, jakaś szkoła być musi. Uczę codzień religii i nakazuję posyłać, bo to przygotowanie do spowiedzi; na naukę pisania i czytania nie posyłam; po religii więc jest czytanie i pisanie. Do spowiedzi jednak nie puści się, aż nauczy się czytać i pisać, bo inaczej nie przyjdą.

Zaradzić temu można przez posłanie Salezjanów.

Rok II.

Marzec 1899 r.

Nr. 3.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1'20 kor. W Ameryce ½ dolara.
 W Niemczech 1.40 mrk. W Rosji ½
 W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JÓZEF MACHAŁA kierownik
 Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem.

Mowa pana dra Jaklińskiego miana na Sejmie

we Lwowie dnia 3 marca 1899 roku.

Wysoki Sejmie!

W ile możności krótkim przemówieniu, chciałbym pozyskać Wysoki Sejm, dla petycji Księdza Markiewicza, a właściwie, dla Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem. Może najmniej stosowna pora umizgać się do kasy krajowej w chwili, gdy wszyscy Panowie Posłowie jeszcze pod wrażeniem dyskusji poniedziałkowej; jednak, ośmiela mnie to przekonanie, że Zakład wzmiankowany działa właśnie zapobiegawczo przeciw tym błędom w kraju zakorzenionym, na które Panowie mówcy tak mocno uderzali.

Pojmowanie życia jako użycie, a nie jako pełnienie obowiązków, to dziś maksyma u wielu ludzi. Tej maksymie przeciwstawił, idąc za przykładem Ks. Bosco, Ks. Markiewicz dewizę: „Powściągliwość i Praca”. Powściągliwość i pracę widzi też zwiedzający ten Zakład, na każdym kroku i nabiera tego przekonania, że gdyby tego rodzaju Zakładów wiele w kraju istniało (a nawiasem mówią, że na to Ks. Bronisław Markiewicz zakroił) zbyteczna, by rzeczą było zakładanie kolonii poprawczej dla małoletnich, a co najmniej, liczba kandydujących do tejej bardzoby się zmniejszyła.

Oto krótka historia powstania i rozwoju tego Zakładu.

Po powrocie z Włoch z Zakładu Ks. Bosko, uczeń tegoż Ksiądz Bronisław Markiewicz przyjął w roku 1892 na wychowanie kilku chłopców, których początkowo mieścił w swej plebanii, a gdy liczba ich wzrastała, w domkach najętych u wieśniaków. W roku 1897 nabył jeden domek włościański na własność, a prawie równocześnie wybudował, prawie siłami wychowanków Zakładu, dom dla pomieszczenia stu młodzieńców. Obecnie, ponieważ setki młodzieży ubogiej zgłasza się zewsząd, buduje dom murowany trzypiętrowy, ale już jako Przełożony towarzystwa „Powściągliwość i Praca”. I cały majątek odtąd staje się własnością, rzeczonoego Towarzystwa. Młodzież Zakładu uczy się praktycznie: rolnictwa, sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, koszykarstwa, szewstwa, krawiectwa, bednarstwa, introligatorstwa, śpiewu, oraz gry na instrumentach wielkim sumptem zakupionych. Pomijając już tę okoliczność, że w Zakładzie znajduje obecnie 130 sierót, przytułek, który je chroni od fizycznego zmarnienia i moralnego zwyrodnienia, dając im sposób na drogę życia, ma ten Zakład jeszcze inne cechy dodatnie, które stoi wyżej od innych podobnego rodzaju Zakładów w kraju naszym. Podczas gdy w innych Zakładach, naprzykład w Drohowyżu, przychodzą, sieroty już jakby do gotowego, do pewnego komfortu, którego ani przedtem nie zaznały ani po wyjściu z Zakładu mieć nie będą, w Miejscu Piastowem znajdzie się sierota zaraz na wstępie w warunkach bytu zupełnie do bytu klas biednych podobnych. A ponieważ praca około roli, z której Zakład czerpie

swe środki żywności, jest udziałem wszystkich wychowanków, nie odciąga się ziemi sił roboczych, a nadto wytwarza się w młodzieńcach poczucie potrzeby samopomocy.

Wszelkie potrzeby młodzieńców wykonywują się w samym Zakładzie. Nie ma tam prawie nic importowanego. Urządzenie skromnego pomieszkania, a nawet sam ubiór Przełożonego Zakładu sporządzone są w Zakładzie.

Żywność wychowanków Zakładu, to żywność ludu wiejskiego. Kasza, ziemniaki, kapusta, kluski, groch, czarny chleb; mięso tylko kilka razy do roku, jakoby tylko dlatego, aby Kierownika Zakładu ktoś nie posądził, iż hołduje zasadom wegetaryanizmu.

Ubiór więcej niż skromny, pościel bardzo spartańska. Czyż wobec tego wychowawcy Zakładu opuściwszy takowy, mogą być malkontentami, zazdroszczącymi więcej zamożnym wygod życia, do których się wcale nie przyzwyczaili. Toć to najlepsze lekarstwo na chorobę socjalną u nas.

Mimo tak prostego życia, zwrócić musi uwagę każdego ze zwiedzających Zakład korzystny stan zdrowotny wychowanków tegoż: mięśnie wyrobione praca, przy rolnictwie, zastępująca słojd, twarze rumiane uśmiechnięte, nie oszpecone cecha przedwczesnej dojrzałości, często w Zakładach spotykanej, ruchy i zachowanie się w ogóle swobodne, niezdradzające ani cienia hipokryzji. — Chłopcy z wesołością przystępują do kierownika swego, z uśmiechem na twarzy, niby dzieci do matki.

Oglądałem różne przedmioty przez chłopców wyrobione i muszę je nazwać dobrymi. Może być, że meble nieodpowiednie do wytwornych salonów, ale zupełnie dobre do domów średnio zamożnych i ubioru tam zrobionego możeby nie zechciał przywdziać elegant światowy, ale bardzo dobry dla rzemieślnika lub ludu wiejskiego, który porzuciwszy strój ludowy, osobliwie w zachodnich powiatach kraju naszego, ubiera się w szpetną toaletę osobliwie w płaszczce wojskowe z wyłogami pułków, jakie istnieją i jakie nie istnieją.

Jeżeli już lud nasz ma porzucić ubiór swych przodków, to niechaj przynajmniej przyjmie ubiór jednostajny estetycznego oka nie rażący, ubiór wieśniaków szląskich.

Gęsto rozrzućeni po kraju krawcy z tego Zakładu mogą w tej mierze ludności kraju zadosyć uczynić. To samo rozumie się o szewcach, bednarzach, koszykarzach i t. d., którzy z czasem potrzebom ludności zadosyć czyniąc, także i smak estetyczny poprawia.

Sadownicy i ogrodnicy wyuczeni w tym Zakładzie mogą się także wiele przyczynić do podniesienia dobrobytu kraju.

Kraj przyszedł prawie nie wiedząc o tem, bo pomoc jego dotychczas była bardzo nieznaczna w posiadanie Zakładu, który jest jasnym punktem mogę powiedzieć w stosunkach naszych. Oby takich punktów świetlanych było jak najwięcej, o co zresztą stara się ks. B. Markiewicz, bo już założył przy Zakładzie Seminarium z pozwolenia władzy duchownej celem kształcenia kierowników dla podobnych Zakładów. Dowodzi to niespożytej siły naszego Kościoła św., że w nim od czasu do czasu pojawiają się mężowie, twórcy iustytucyi, odpowiadających potrzebom czasu, że wspomnę tylko o Cystersach trzebiących lasy, o Trynitarzach wykupujących więźniów z niewoli tureckiej, o Zakonie Jana Bożego, który się pielęgnacyi chorych poświęcił, a wreszcie o ks. Bosco, który widząc iż dzieci opuszczone marnieją, i że świat w zbytkach i używaniu tonie, temu zaradzić się starał.

Wszyscy ci mężowie jednak niczego by nie dokazali, gdyby współcześni nie odczuli należycie ich szlachetnych zamiarów. — Do takiego odczucia szlachetnych zamiarów ks. Bosco, do pomożenia w urzędywistnieniu tychże ks. Bronisławowi Markiewiczowi wzywam kraj nasz, prosząc Wysoki Sejm o pomoc dla Zakładu w Miejscu Piastowem. Pod względem formalnym proszę o odesłanie petycji tej do Komisji budżetowej, zaś pana Referenta tejże Komisji proszę usilnie, aby się zechciał dobrze rozglądnać w załącznikach, gdyż znajdzie on tam jeszcze jedną myśl przewodnią ks. Markiewicza, o której nie chcę wspominać, aby przemówienia mego nie przewlekać.

Z przemówień wieczornych.

Dzisiaj mówić będę o **pokorze**, która jest cześcią cnoty powściągliwości, ona bowiem powściąga i poskramia ducha naszego, aby zbytecznie nie polegał na własnych siłach i nie wynosił się zbytnie nad siebie a dążył głównie do poddania się Panu Bogu.

Jest to cnota niezmierniej doniosłości nawet w dziedzinie społecznej, albowiem walczy przeciw pysze, która dzieli ludzi między sobą i zamyka jednostki w samolubnem odosobnieniu, gdyż pyszny myśli tylko o własnem wywyższeniu i o własnej chwale kosztem poniżenia innych. Rozpadają się więc tym sposobem węzły miłości i powstają rozmaite partye i stronnictwa grupujące się zwyczajnie około osób najambitniejszych; każdy usiłuje nad nich wynieść, nie przebijając w środkach. W ten sposób dokonywa się powoli anarchia i rostrój społeczny. Czasy nasze są nawskróś przesiąknięte pychą; niemal niezrozu-

miałą stała się pokora dla naszych pokoleń; jest ona dla nich jakby baśnią, o której się mawia z politowaniem. Zaszlepiąca pycha wiedza nowożytna zaprzecza istnienie Boga i w zezwierzęceniu człowieka upatruje najwyższą zdobycz postępu ludzkiego. Ze tym sposobem zabija się sumienie i wszelkie życie moralne, leży to jak na dłoni; lecz pycha nowoczesnej oświaty zakrywa oczy na te straszliwe następstwa. Pycha narodowościowa zburzyła przyrodzone prawa międzynarodowe i od stóp do głowy uzbroiła ludy jedne przeciw drugim. Potężne mocarstwa dążą do panowania nad całym światem, naśladując pogańskie narody starożytne a osobliwie dumny Rzym wszechwładny, przed którym zamilkła ziemia. **Pycha poprzedza upadek** i już niezadługo sprawdzi się w oczach naszych świeżo najdobitniej, że kto się wywyższa będzie poniżony. Im większa była pycha, tem większe nastąpiło poniżenie. Tak nas uczy historia: Co pozostało z Assyrii, Babilonu, Egiptu, Macedonii i Rzymu starożytnego opartych na wyniosłej pysze? To samo się powtórzy i w naszych czasach. Nieomylnymi zwiastunami fatalnego końca są armie milionowe i miliony ludzi przewrotu. Same Niemcy przyznają się do 14 milionów socjalistów. Oto nowożytne Mane, Tekel, Fares.

I my Polacy upadliśmy i ginimy do reszty głównie pycha. Pycha polska pojawia się w duchu wyróżniania się kastowego i wstydu do ręcznej pracy. Stąd weszło u nas w przysłowie: bawić się w pana, chorować na pana, chłopci arystokraci. Gdy chłopiec dorobi się kilka morgów ziemi, wstydzi się iść na zarobek: a gdy ma już kilkanaście morgów, wstydzi się nawet pracować na własnym polu. Z tej pychy wypływa życie nad stan i rozrzutność, która już Stanisław Sokółowski liczy do wad narodowych. Kupiec nasz skoro zbierze kilkadziesiąt tysięcy, kupuje wieś i bawi się w obywatela, wywodząc antenatów swoich od Lecha a przynajmniej od Piasta. Najlepszą ilustracją tej pychy pańskiej jest postradanie większej połowy majątków, które przeszły w ręce żydowskie lub niemieckie albo rosyjskie. Prawda, że wiele się przyczyniły do tego nieszczęścia narodowe, ale głównie rozrzutność i marnotrawstwo. Z tej pychy pochodzi lenistwo i dobroduszne opuszczanie się na cudze ręce, które zwyczajnie wyzyskują próżność naszą i niedołązną łatwowierność. Łucki Synod z roku 1621 nazywa lenistwo nasze: „ignominiosa inertia et perniciosum otium”; a Synod Chelmiński zaś: „otium a quo omnia vita fluxere”. Z tej pańskości naszej wypływa dalej brak subordynacji dla starszych, nieuznawanie żadnej powagi, zwłaszcza ziomeków, również z niej pochodzi brak zgody i łączności bratniej, albowiem prawie każdy pnie się nad drugiego, nie chcąc nikomu ulegać ani chwili. Największa zaś

plaga naszą wywodząca się z pychy, to rozpanoszona protekcja i nepotyzm. Garstka ambitnych ludzi wiąże się w klikę, która stara się wszystkie posady ważniejsze w kraju na wszystkich polach poobsadzać swoimi ludźmi bez względu na ich uzdolnienie i wartość moralną. Ta klika zuchwała wydaje nawet patenta na cnotę i rozum: Kto z nią trzyma, jest wielbionym jako cnotliwy i rozumny; Kto zaś samodzielnie poważy się działać, tego nazwią niemoralnym i niedołągą. I tym sposobem widzimy nieraz, iż ten który czólnem nie umie kierować, otrzymuje ster okrętu. Nic tedy dziwnego, że nawa naszej ojczyzny znika z powierzchni ziemi.

Wszystkie klęski społeczne trapiące nowożytną ludzkość, mają ostatnie i najgłębsze źródło w złem moralnem, a tem złem moralnem nie jest dziś nie innego jak brak pokory i pycha, która krąży po wszystkich żyłach nowożytnego społeczeństwa i jego krew zatrzuwa. Dla uleczenia tej choroby niezbędny jest powrót do pokory chrześcijańskiej. Dopóki ten powrót nie nastąpi, wszelkie inne środki będą tylko chwilowem uśmierzeniem choroby, ale zdrowia społeczeństwu nie przywrócą.

Warta tedy poznać bliżej cnotę pokory. Na pokorę składają się dwie rzeczy: poznanie siebie i pogardzanie sobą, człowiek bowiem zapomocą tej cnoty własną swoją nędzę poznawszy, pogardza samym sobą. Pierwsza cześć pokory jest zatem sprawą rozumu, a druga czynnością woli. Rozum wiarą oświecony poznaje, że człowiek sam ze siebie, jest niczem, życie bowiem swoje i wszystko cokolwiek posiada, zawdzięcza Panu Bogu: widzi że jest mniej niż niczem, bo grzesznikiem a tem samem przeciwnikiem i nieprzyjacielem swego Stwórcy i Pana, równie jak i szatan, nawet czuje się gorszym od czarta, który tylko raz zgrzeszył, gdy człowiek Go tylekroć obraża bądź myślą, bądź mową, bądź uczynkiem; wreszcie uznaje że nie masz grzechu, któregooby nie mógł popełnić, gdyby go ustawiczna pomoc Boża nie wspierała. To poznanie rzadzy swojej skłania wolę do pogardy sobą i do poniżania się w obec Boga i w obec bliźnich wszystkich bez żadnego wyjątku, trzymając ich za lepszych od siebie. Tak pojmował pokorę św. Franciszek Seraficki. gdy mawiał: „Jestem przekonany z głębi serca, że gdyby Pan Bóg jakiemu zbrodniarzowi te łaski i dary wyświadczył, które mnie dać raczył, z pewnością ów człowiek okazałby się swojemu Dobroczyńcy lepszym i wdzięczniejszym ode mnie”. I to też twierdzi, że gdyby Bóg swej ręki umknął i mnie nie dźwigał, w gorszeby grzechy wpadł, aniżeli ktokolwiek inny wpada, — a tak byłbym ze wszystkich innych najgorszym, przeto nie ma więcej niegodnego nade mnie”. Autor książki „o naśladowaniu Chrystusa” powiada: Nie

rozumiej, żeś cokolwiek w dobrym postąpił, dopóki nie poczujesz, żeś niższy od wszystkich". — A jakoż to uznać się niższym od jawno grzesznika ostatniego? Przypomnij sobie Szymona trędowatego i Magdalenę u stóp Jezusa i Szawła strzegącego szat zabójców świętego Szczepana. Oto bliźni gorszący nas swym niecznym postępowaniem, może wkrótce na wzór Magdaleny i Szawła przenieść się za łaską Bożą w człowieka świętego: a my zaś możemy upaść niezadługo jak najniżej i pójść na wieczne potępienie, jako już nie jednemu się przydarzyło, co dobrze zaczął, a źle skończył. A zresztą Pan Bóg będzie sądził każdego z nas wedle miary łask i darów nam udzielonych; kto wie tedy, jak się kiedyś przed nim sprawimy? Może uczynki nasze, na pozór dobre i chwalebne dla braku pokory i niedbalstwa naszego nie mają żadnej wartości u Boga? Teraz tedy pojmiemy, dlaczego Pan Jezus naucza: „Gdy zaproszony będziesz na goody, usiądź na ostatnim miejscu”, nie na średnim, ani na przedostatnim, tylko usiądź wyraźnie na ostatnim miejscu, abyś ty tylko sam ostatni siedział, tak żebyś się z nikim w ponizeniu nie równał, ale żebyś siebie samego uznawał pomiędzy wszystkimi za najniegodniejszego.

Jak się tedy jeszcze przejawia pokora? — Oto gdy człowiek pokorny się modli, zstępuje aż do głębi nicestwa swego, uznając się dla wielkiej nędzy swojej niegodnym stanąć przed Panem, a tem mniej z Nim rozmawiać. Rozmowę z Panem Bogiem uważa sobie za wielki zaszczyt i łaskę. Gdy go zaś Pan Bóg nie wysłuchuje nie oskarża się, mając już to samo za wielkie miłosierdzie Boże, iż go raczy znieść w obecności swojej, ale czeka spokojnie, aż się spodoba Ojcu Niebieskiemu nań spojrzeć. — Nie przechwala się nigdy z dobrych uczynków swoich, ale owszem, gdy inni go chwala, on się wstydi i niepokoi, przypominając sobie słabości i grzechy własne. — „Gdy mu staną przed oczyma duszy wiary przyrodzone i nadprzyrodzone, którymi go Pan Bóg wyposażył obficiej ponad wielu innych, jako to: zalety ciała, majątek, zacność rodu, zdolności umysłowe, pociechy duchowne, pomyślne skutki swojej pracy i sumienie czyste; zamyśla się poważnie i rozważa czy jest gotowym do natychmiastowego zdania rachunku z tych łask, które więcej należą do Boga, aniżeli do niego, gdyż są nie jego własnością, ale dzierzawą Bożą; i wówczas przychodzą mu na myśl słowa Pisma św.: „Kto mniema, że stoi, niech patrzy, aby nie upadł”. Lęka się tedy o siebie często na każdy dzień, a nie dowierzając cnotie swojej, prosi Pana Boga gorąco często o prawdziwe i rzetelne cnoty i o wytrwanie do końca. Również wskutek tego niedowierzania sobie unika z największą ścisłością sposobności do grzechu, a zachowuje wszyst-

kie ostrożnie w obcowaniu ze światem, wskazane przez świętych mistrzów życia duchownego, a przede wszystkim stara się o powściągliwość oczu. Gdy zaś z obowiązku narażony jest na niebezpieczeństwo duszne, wtedy modli się gorąco w głębi duszy swojej, prosząc Pana Boga i świętych Jego o pomoc skuteczną. A gdy mu w samotności wyobrażenia nasuwa pochlebne wspomnienia dawnych powodzeń lub marzenia świetnych widoków w przyszłości i sławę rozgłosną, czuje się zawstydzonym i upokorzonym, poglądając na swoje błędy dawne i na słabości obecne, z których trudno mu się dźwignąć. Nie rwie się na wielkie rzeczy ani nie ubiega się o wyższe posady, ale skoro po dojrzałym namyśle, po długiej a gorącej modlitwie, za porada starszych a zwłaszcza swojego ojca duchownego pozna wolę Bożą, wtedy odważa się na sprawy choćby najtrudniejsze i najeżone największymi przeciwnościami. Święty Wincenty a Paulo modlił się przez 10 dni na osobności przed podjęciem każdej sprawy ważniejszej. — Gdy zaś upadnie, nie dziwi się tem u ani nie rozpacza, ani się nie smuci zbyt, ani nie narzeka na nic i na nikogo i ani się nie wymawia, wiedząc dobrze, że upadł dla wielkiej nędzy swojej i dla niedostatecznej jeszcze ufności w Panu Bogu. Wtedy wzbudza co rychlej akty żalu i postanowienia poprawy i wyznania grzechu na najbliższej spowiedzi, a postępuje dalej spokojnie, jak gdyby wcale nie upadł. A gdy natrafi na trudności i przeszkody wielkie, albo gdy pokusy nań silnie uderzą, nie traci serca, nie oddaje się małoduszności, ani nie mówi: „to „praca, to strapienie nad moje siły”, ale czuwa, modli się i działa ze wszystkich sił swoich, póki nie zwycięży. Gdy zaś spadnie na niego krzyż jaki lub upokorzenie większe, przyjmuje takowe cierpliwie w duchu pokuty jako chłostę zasłużoną, mówiąc z Dawidem: „Panie dobrze mi, iżżeś mnie uniżył”, — a do ponizenia dopuszczonego nań przez Opatrzność Boską dodaje jeszcze upokorzenie z własnej ochoty, wyznawając grzechy na świętej spowiedzi z jak największą dokładnością: a pomny na mękę Chrystusową i na wielką miłość Zbawiciela wyświadczoną, ludziom nieraz cieszy się nawet, iż może spać z Chrystusem cokolwiek ucierpieć i dziękuje, iż przypuszczony jest do niesienia krzyża pospołu z Odkupicielem swoim. A gdy utrapienia się zmniejszają i doznaje stąd pewnych pociech, dziękuje Bogu, iż wejrzał nań łaską swoją, ale oraz oświadcza, iż z miłości ku Niemu gotów jest na nowe krzyże i na nowe nawiedzenia Pańskie, byle tylko mu użyczył ku temu potrzebnej cierpliwości. — Pokorny wszystkim oddawa cześć powinna, nie tylko wyższym i równym, ale i niższym od siebie. Gdy więc nastęrcza się mu sposobność oddania im jakiegokolwiek

posługi, choćby upokarzającej, uważając się za sługę wszystkich, korzysta z niej skwapliwie bez wymagania wzajemności. — Nie oburza się na przykrości doznane, przebacza chętnie urazy i znosi wady i słabości bliźnich. Nie smuci się, gdy innych nad niego przenoszą, uważając się niegodnym i tego stanowiska, jakie zajmuje. — Nie chce się wyróżniać od innych, unika wszystkiego, co jest wyłączeniem, unika nawet okazywania się na zewnątrz pokornym, nie chce uchodzić za lepszego od innych, albo jakoby więcej czynił, aniżeli inni; podoba sobie szczególnie w zwykłych czynnościach. Unika on upokorzeń zewnętrznych nieraz także dlatego, aby nimi nie zaszkodził osobom słabszej wiary i cnoty, roztropność bowiem i miłość chrześcijańska nie pozwalają na to, aby kto pomagając sobie, szkodził drugiemu. — Nie mówi on o sobie, ani o sprawach, ani o zaletach swoich w tym celu, aby go chwalono; a gdy sumienie każe mu powiedzieć coś o sobie, czyni to ze skromnością, dodając nieraz do cnót swoich i dobrych uczynków wzmiankę o swoich słabościach i błędach równocześnie popełnianych. Święty Paweł Apostoł jest pod tym względem wzorem. — Jeżeli zaś usłyszysz, iż inni mówią o sobie rzeczy pochlebne, nie gorszy się tem wcale i nie podejrywa a tem mniej posadza ich skwapliwie o chępliwość i próżność, albowiem mniema, że oni w głębi duszy nie przypisują tego własnym siłom, ale jedynie łasce Bożej, a mówią to za natchnieniem wyższem, odnosząc każdą chwałę do Dawcy wszelkich darów i łaski. Czyniąc więcej od innych, nie porównywa się nigdy z bliźnimi dla okazania swojej wyższości, lecz owszem uważa często sprawy drugich za wewnętrznie doskonalsze i mające tem samem więcej wartości w oczach Bożych, albo też mniema, iż od niego Pan Bóg więcej żąda, dawszy mu więcej łaski. A gdy widzi większe łaski u drugiego i stąd większy szacunek, jaki tenże odbiera od ludzi, nie tylko mu nie zazdrości tego, ale przyłącza się chętnie do jego wielbicieli, wyrażając się z uwielbieniem i z wdzięcznością o dobroci Bożej, która mądrze rozdziela dary swoje. W rozmowie z bliźnim nie obstaje z uporem przy zdaniu swoim, szanując odrębne mniemanie drugich a nawet nieraz staje po stronie przeciwnej przeciw sobie samemu, uznając wyższość lub większość dowodów, jakie inni przywiedli w obronie swojej. Jemu bowiem głównie chodzi, aby Pan Bóg we wszystkim i przez wszystkich najlepiej był pochwalonym, a mniejsza o to, przez kogo jest imię Boże najdoskonalej święcone, czy przez niego samego, czy też przez kogo innego, byle tylko było pochwalone. Pan Bóg i chwała Jego jest u pokornego ponad wszystko. — Jeśli się przydarzy, że ktoś słusznie błędy jego karci, znosi upomnienia wesołym a przynajmniej

cierpliwym umysłem, nie uniewinniając swoich grzechów i ułomności, smuci się bowiem i boleje w głębi serca więcej nad grzechem swoim, aniżeli nad karceniem. Atoli te wszystkie ćwiczenia zewnętrzne pokory są tylko łupiną; istotną rzeczą w pokorze są myśli, uczucia i pragnienia pokorne. Zewnętrzne uczynki pokory są także potrzebne, ale jako łupina do zachowania wewnętrznej pokory serca.

Jak każda cnota ma stopnie rozmaite, tak samo i cnota pokory. Różnie podają mistrzowie życia duchowego stopnie pokory świętej, lecz najlogiczniejszy a tem samem i najgorętszy podział tej cnoty podaje św. Ignacy Loyola. Według niego pierwszy stopień jest: znosić cierpliwie wszelkie krzyże i upokorzenia; drugi stopień jest: cieszyć się, gdy nami inni pogardzają; a trzeci i najwyższy stopień jest: z miłości ku Panu Bogu raczej pragnąć i pożądać zniewagi, ponizienia i cierpień, aniżeli czci, sławy i rozkoszy, byle tylko stąd wypływała „równa” lub „większa” chwała Boża. Ta bohaterska pokora rodzi się w duszy rozmiłowanej w Zbawicielu, która pragnie jak najbliżej Go naśladować i stać się Mu o ile możliwości najpodobniejszą. Wtedy często zwraca się do Pana Jezusa i mawia doń: Panie Jezu! cóż Ci oddam za łaski i miłość mi okazaną w nieskończonej mierze? Oto jestem gotów przyjąć wszelkie upokorzenia i wszelkie cierpienia, jakiegokolwiek spodoba się Tobie na mnie zesłać, choćby były najdotkliwsze. I Ty sam Panie mi je wybierz, boć te krzyże są największe, które są najwięcej przeciwne naszym skłonnościom i naszej własnej woli, a temi są właśnie cierpienia nieodłączne od naszego zawodu i powołania, a pochodzące z woli i dopuszczenia Bożego. Jak widzimy, pokora opiera się na prawdzie i na sprawiedliwości. Nie jest ona bowiem niczem innym jak tylko uznaniem tego, czem w rzeczy samej jesteśmy. Uznaniem przeto prawdy która jedynie daje wolność, i wykonywaniem sprawiedliwości chrześcijańskiej, która każdemu oddaje, co mu się należy. Pokora nigdy nie jest uczuciem podłem lub niskiem wyłączającym poczucie prawdziwej godności własnej, owszem jest uczuciem wzniosłem pełnem siły nadprzyrodzonej odnoszącem zwycięstwo nad największym nieprzyjacielem wewnętrznym człowieka, nad samolubną pychą, która jest korzeniem najgłębszym wszelkich klęsk i nieszczęść tak pojedynczych ludzi, jak i całych narodów. Jezus Chrystus „sam się poniżył aż do śmierci, a do śmierci krzyżowej” i bądź przykładem bądź słowy przede wszystkim nam pokorę zalecał jako podstawę życia i szczęścia doczesnego i wiecznego. Szczególnej cichości i pokory kazał nam od siebie się uczyć. Pokora zatem jest to wielka cnota. I stąd zrozumiecie, dlaczego podnieśliśmy do hasła i godła naszego powściągliwość, której częścią jest pokora.

KILKA SŁÓW O KARACH.

(Według ks. Bosko).

Jakiej zasady należy się trzymać w wymierzaniu kar? O tyle tylko o ile będzie można należy się obchodzić bez wszelkich kar, w razie zaś koniecznej potrzeby, należy pamiętać na niżej umieszczone uwagi.

I. Wychowawca starać się powinien pozyskać miłość swych wychowanków, jeżeli chce aby go się bano. Skoro tego dopiął, to w razie potrzeby, odjęcie komuś swej łaski i nie okazywanie tych względów co dawniej, będzie dlań karą wielką, ale karą, która go pobudza do poprawy i dodaje odwagi, a nie poniża.

II. Dla wychowanków to jest karą, co chcemy ażeby nią było. Przekonaliśmy się nieraz, że jedno spojrzenie surowe na tego, który się w czemś zapomniiał sprawia większy skutek, aniżeli wymierzenie mu policzka. Pochwała wychowawcy, gdy jakaś rzecz została przez wychowanka dobrze wykonana, nagana zaś, w razie jego lenistwa i opieszałości; są to nagrody i kary.

III. Z wyjątkiem bardzo rzadkich wypadków, wszelkie strofowania, napominania i kary nie powinny być nigdy udzielane w obec wszystkich lecz na osobności, przytem należy postępować bardzo cierpliwie i roztropnie, ażeby wychowanek poznał swój błąd i jego niezgodę z zasadami religii i rozumu.

IV. Bić w jakikolwiek sposób, kazać klęczeć, ciągnąć za uszy i użycia innych tym podobnych kar należy bezwzględnie się wystrzegać, ponieważ one są, wzbronione nawet przez prawa cywilne, obrażają w największym stopniu godność człowieka w wychowankach, i poniżają samego nawet wychowawcę.

V. Przełożony będzie się starał, ażeby wszyscy jego podwładni dokładnie poznali ustawy i przepisy zakładu, nagrody i kary ustanowione przez prawa karności, ażeby winowajca nie mógł się potem wymawiać w podobny sposób: „Nie wiedziałem, ażeby to było rozkazaniem lub zabronionem”.

Jeżeli w Zakładach naszego Zgromadzenia wejdzie w użycie metoda uprzedzająca to jestem pewny, iż otrzymamy z wychowania jak największe korzyści bez uciekania się do siły brutalnej lub innych kar hańbiących. Już około czterdziestu lat mam do czynienia z młodzieżą a nie przypominam sobie, abym kiedy musiał się uciekać do kar tego rodzaju, a mimo to, przy pomocy Bożej otrzymałem zawsze nie tylko to czego obowiązek wymagał, ale nawet i to, co było przedtem mojem życzeniem i to od tych samych dzieci, o których już inni stracili zupełnie nadzieję, aby z nich mogło być coś dobrego.

Oto zasady wychowania księdza Bosko, których się trzymamy w naszym Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem i osiągamy za pomocą nich

skutki zadziwiające. Zapytacie Szanowni Czytelnicy, czy to może być, gdy nawet Pismo święte radzi używać różgi upokarzającej? — Jest może, jeżeli przez dozór uprzedza się upadki a tem samem i karanie. Ma się rozumieć należy mieć dobrze wychowanych i przykładowych dozorców i dodać jeszcze ćwiczenia religijne w ten sposób stosowane, jak je ksiądz Bosco stosował. O doniosłości dozoru i dobrego przykładu mówi i nasz poeta Wincenty Pol: „Nie tyle grozą, jak raczej dozorem stała chorągiew, bo Mahort był „wzorem”. Nie tylko oko i przykład starszych z urzędu ustanowionych dozorców tutaj działa, ale także obecność gromady dzieci od dłuższego czasu porządnie wychowanych. Nawet pustak z nałogiem nabytym gdy się pomiędzy nimi znajdzie, pełen zdziwienia i zachwytu mawia: „Ja nie wiedziałem, że jest taka młodzież na świecie; Tutaj bowiem najgorszy, który na tygodniowej klasyfikacji dostaje najlichszą ocenę, jest lepszym, aniżeli młodzieńcy, których kiedykolwiek poznałem. Jak miło żyć z taką młodzieżą. Muszę i ja nauczyć się tego sposobu życia aby być dobrym i szczęśliwym a miłym Bogu i ludziom”. Dozór i dobry przykład to środki dopiero przyrodzone, które tak dzielnie wpływają na karność. Krom nich mamy jeszcze środki nadprzyrodzone, jako to: codzienne opowiadanie słowa Bożego, modlitwę myślną, częste przystępowanie do ŚŚ. Sakramentów i Mszą świętą codzienną pobożnie słuchaną. Wobec takich czynników wychowawczych rzadko musimy się uciekać do kar i do pogróżek, a tem mniej do kija. Kto zaś nie ma na zawołanie podobnych środków wychowawczych i w tej mierze stosowanych, ten musi z pewnością nieraz posługiwać się we wychowaniu różgą, zwłaszcza ojciec lub matka, którzy nie mogą i nie powinni dziecka własnego wydaląć z domu.

NAPOJE.

„AQUA VITAE”*)

Wódka jak wiadomo, jest alkoholem zmieszany z wodą. W czasach dawniejszych znany był jedynie alkohol winny. Zwykle stołowe wina mają go 6%—7% a hiszpańskie z Madery 20%. Alkohol otrzymany z wina, nazywa się alkoholem etylowym; gdy się go rozprowadzi z wodą, użyty do tego w małej ilości, działa w pewnych razach dodatnio na organizm ludzki i stąd pochodzi pierwotna nazwa „aqua vitae” (*woda życia*). Stąd wzięła początek nasza „okowita”. Lecz czegoż człowiek nie nadużyje! Częściej i w większych ilościach użyty, wywiera bardzo zgubny wpływ

*) Przegląd Powszechny t. XXII. str. 195.

na organizm, a skoro użycie alkoholu stało się pospoliczysze, wszystkie wina na całym świecie nie mogłyby dostarczyć go w dostatecznej ilości, musiano go zatem wytwarzać z innych ciał organicznych. Lekarstwo przemieniło się w truciznę, woda życia stała się *woda śmierci*.

Obecnie mamy już wiele alkoholów wyrabianych z rozmaitych produktów roślinnych i innych ciał organicznych: etylowy, który otrzymujemy z wina, propilowy, amyłowy i butylowy z kartofli lub ze zboża i t. p. Najniebezpieczniejszym z nich jest winny czyli etylowy. Podczas gdy ośm gramów alkoholu etylowego zabija zwierze ważące jeden kilogram, wystarcza dwa gramy alkoholu butylowego do spowodowania tego samego skutku, a alkoholu amyłowego potrzeba tylko jeden gram. Otóż w wszystkich wódkach pędzonych ze zboża czy kartofli, znajdują się właśnie te alkohole butylowe i amyłowe i to do tego w wódkach dobrze oczyszczanych, w innych bowiem w zwykłych, znajdują się różne przymieszki potęgujące zabójczość trunku.

Lecz nie koniec, na tem. W dzisiejszych czasach fałszują się wszystkie gorące trunki. Wiele alkoholowych napojów zawiera w sobie kwas siarczany, naumyślnie zostawiony lub dolany na to tylko, aby podnieść smak trunku. Najślabza wódka wydaje się bardzo mocną, gdy się doda do niej kilka kropel witriolu. Rum, t. zw. Jamajka, nie zawiera w sobie często ani kropli płynu pochodzącego z trzciny cukrowej. Cognac zalecony przez lekarzy jako ekstrakt winny, obecnie w wielkiej ilości bywa wyrabiany ze zwykłego spirytusu z przymieszką, otrzymana przez działanie kwasu saletrzanego na różne tłuste materye. Jedna setna grama tej przymieszki, stanowiącej jedną, z najgłośniejszych trucizn, a która służy do nadania zapachu cognacowi, wystarcza na zabicie w 11 minutach psa Neufundlandzkiego.

Najstraszniejsza ze wszystkich trucizn wódczanych jest piołunówka. Jest to przecedzona nalewka alkoholowa na piołun, a nie na koper. Zwykły alkohol wódczany sam przez się jest już silną trucizną; gdy się doń domiesza wyskok z wyżej wymienionych roślin, staje się okropną trucizną, która straszne spustoszenie sprawia w ludzkim organizmie. Często można słyszeć, że wódka jest konieczna dla naszego wieśniaka, ponieważ stanowi podstawę jego odżywiania się. To utarte już prawie zdanie jest wprost przeciwne nauce i doświadczeniu. Żaden alkohol, choćby najczystszy winny, nie ma pierwiastków azotowych, uważanych jedynie za pożywne. Prawda, że robotnik strudzony pracą i wycieńczony głodem napiwszy się wódki dostaje naraz sił i jest zdolny podołać przez pewien czas wytężonej pracy, lecz bynajmniej to nie dowodzi, aby

alkohol miał działać odżywczo. W tym wypadku alkohol otwiera tylko zapasy pokarmowe, które człowiek ma nagromadzone i takowe zużywa; skutki alkoholu zatem są wprost przeciwne odkariniowaniu.

Najwymowniej okazują nam zgubne skutki alkoholu na stan umysłowy sprawozdania dostarczane przez szpitale dla chorych na umyśle. W każdym kraju liczba obłąkanych wzrasta stosownie do wypijanego alkoholu. Od dziesięciu lat przyrost ten wyniósł 16%. O. Martin w swych „wykładach nad działaniem istotnych trucizn” (*Leçons sur les effets des substances toxiques*) pisze: „w jednym ze szpitali dla obłąkanych skonstatowano w roku 1872 trzysta dwa wypadki mające swe źródło w alkoholizmie, w roku 1885 w tymże samym szpitalu było 500 osób, które zachorowały na umyśle z tego samego powodu. W czasach dzisiejszych statystyka przypisuje alkoholizmowi 40% obłąkanych”.

Alkohol nie ogranicza się w swych skutkach na uszkodzeniu zdrowiu tym, którzy go używają. Jest rzeczą dowiedzoną, że skutki odbijają się na potomstwie. Skutki alkoholizmu zostały stwierdzone na ich dzieciach przez liczne spostrzeżenia: nadwyżony organizm, zarody chorób chronicznych, różne kalectwa, idiotyzm i wielka śmiertelność są jego następstwami. Trzy czwarte dzieci epileptycznych i nerwopatycznych zrodzone były przez opilców. Na trzysta siedemdziesiąt dziewięć idiotów których badał Dodge, sto dziewięćdziesiąt było dziećmi pijaków. Co więcej, dzieci odziedziczają po swych rodzicach nałóg alkoholizmu. We Francji stwierdzono, iż na 100 niedorostków, oddających się pijaństwu, 34 odziedziczyło nałóg po rodzicach. (D. n.).

Wpływ alkoholizmu na odporność dzieci szkolnych badano w pewnej szkole ludowej w Austrii dolnej. Rezultaty tego badania są — jak donosi *Evangelische Volksschule* — bardzo smutne. Podczas kiedy 16% dzieci nie piło i wcale nie mogło pić mleka, to na 247 chłopców i dziewcząt w wieku od 7—8 lat, nie znalazło się ani jedno, któreby nie piło przeważnie wina, piwa lub wódki, a tylko 67 z nich, czyli 25% nie znało jeszcze wódki. Codziennie jedno lub więcej razy używanie piwa lub wina, stwierdzono u 110 dzieci; 20 dzieci, 8%, dostawało codziennie od rodziców wódkę, szczególnie koniak „na wzmocnienie”. I cóż pokazało się? Oto że dzieci przyzwyczajone do wysokowych napojów, robią w szkole słabsze postępy niż inne. Dzieci, które jeszcze przed rozpoczęciem nauki dostawały rano przed śniadaniem lub zamiast niego napoje wysokowe, objawiały zaraz w pierwszych godzinach znużenie. Godnym uwagi jest również fakt, że nadużycie koniaku lub wódki pojawiało się częściej u dziewcząt, niżli u chłopców.

(Słowo Polskie).

Rok II

Kwiecień 1899 r.

Nr. 4



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Wgrzech	1-20 kor.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1-40 mrk.	W Rosji	½ rubla.
W innych krajach 2 franki.			

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JÓZEF MACHAŁA kierownik

Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem.

SPRAWOZDANIE

Komisji petycyjnej Sejmu we Lwowie o petycji ks. Bronisława Markiewicza, przełożonego Towarzystwa „POWŚCIAGLIWOŚĆ i PRACA” w Miejscu Piastowem, o wstawienie się Wysokiego Sejmu do św. Stolicy Apostolskiej, aby rzeczzone Towarzystwo otrzymało najwyższe zatwierdzenie kościelne i przywileje te same, jakie otrzymał ks. Bosko.

Wysoki Sejmie!

Zakład wychowawczy w Miejscu Piastowem powstał w r. 1892, a założył go ksiądz Bronisław Markiewicz, uczeń ks. Bosko.

Historia tego Zakładu jest następująca: Za staraniem przyjaciół wychowania ubogiej młodzieży, p. Jana Trzecieckiego, posła na Sejm krajowy, księdza Rektora Spissa, Ojca Jackowskiego i innych, został ks. Bronisław Markiewicz, były profesor teologii w Przemyślu, a który przez 7 lat przebywał w Zakładzie ks. Bosko w Turynie, zaproszony do kraju, celem założenia rzeczzonego Zakładu w Miejscu Piastowem. W tym celu ofiarował mu p. Jan Trzeciecki probostwo w Miejscu Piastowem, gdzie na gospodarstwie 50 morgowem odrazął rozpoczął dla młodzieży opuszczonej naukę rolnictwa i rzemiosła. Po dwu latach nabył poza probostwem domek dla nauki rzemiosła i na 4 morgowem polu zaintabulowanem na Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem, wystawił duży drewniany dom, a budowa 3-piętrowego murowanego gmachu jest na wykończeniu.

Zakład w pierwszym roku miał 13 chłopców ubogich, liczba młodzieży wzrastała z latami, aż doszła do 130 chłopców, pochodzących ze wszystkich części naszego kraju.

Młodzież Zakładu uczy się praktycznie rolnictwa, sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, koszykarstwa, szewstwa, krawiectwa, stolarstwa, bednarstwa, introligatorstwa, śpiewu gregoriańskiego, gry na harmonium, oraz muzyki na instrumentach dętych i rżniętych.

Celem Towarzystwa — wedle statutu — jest chwała Boża i dobro naszego społeczeństwa przez spełnianie uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego co do ciała i duszy wobec ubogiej dorosłej młodzieży, i doskonalenie się wzajemne członków w cnotach chrześcijańskich. Dążąc do tego celu, ma Towarzystwo zakładać i utrzymywać w Galicyi i w Wielkiem Księstwie krakowskiem domy przytułku i pracy z odpowiednimi warsztatami dla ubogiej dorosłej młodzieży, na wzór Salezyjańskich Zakładów ks. Jana Bosko, w szczególności po wsiach i miasteczkach; utrzymywać przy tych Zakładach czytelnie i urządzać tam w niedziele i święta w godzinach popołudniowych odczyty i katechizacje, przeplatane godziewiemi zabawami, a w zebraniach tych będą mogli brać udział, oprócz członków Towarzystwa i pracujących w Zakładzie, także zaproszeni goście; urządzać i utrzymywać, dając zawsze pierwszeństwo najuboższym, internaty dla nauczycieli, wychowawców i katechetów tych Zakładów, a tym ze swoich wychowanków, którzyby, mając powołanie do stanu duchownego,

odznaczali się zdolnościami i dobrymi obyczajami, dopomagać do odbycia studyów teologicznych, wreszcie, wydawać stosowne czasopisma i książki.

Na naukę i wychowanie ubogiej dziatwy wydajemy miliony, lecz zawsze wiele jeszcze jest takiej, która czytać i pisać nie umie, a będąc osierociała i opuszczona od ludzi, nie może odebrać dostatecznego wychowania, a żyjąc w zepsutem otoczeniu, staje się zakąła społeczeństwa i zapełni kiedyś więzienia. Zakłady więc dla wychowania ubogiej i opuszczonej młodzieży mają, rację bytu i powinniśmy się starać jak najwięcej w kraju naszym takich schronisk zakładać.

Opierając się na szczegółach powyżej przytoczonych, Komisya petycyjna wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Petycę ks. Bronisława Markiewicza, przełożonego Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem, o wstawienie się Wysokiego Sejmu do św. Stolicy Apostolskiej, aby rzeczzone Towarzystwo otrzymało najwyższe zatwierdzenie kościelne i przywileje te same, jakie otrzymał ks. Bosko, — odstępuje się Wydziałowi krajowemu do zbadania i możliwego uwzględnienia.

We Lwowie, dnia 16 marca 1899.

Wniosek przyjęto bez dyskusji.

IDEAŁY KLASYKÓW STAROŻYTNYCH a gwiazdy przewodnie nasze.

Każdy człowiek myślący stara się utworzyć sobie w wyobraźni wzory doskonałości z dziedziny prawdy, piękna i dobra, i dąży ku nim, usiłuje się do nich zbliżyć, a nawet, wedle możności, na sobie je odbić. I tak, istnieją często w imaginacji naszej wymarzone wzory doskonałego męża, doskonałej niewiasty, ideały obywatela, wzorowego kapłana i t.p., a każdy je sobie tworzy po swojemu. I jakie te wzory wymarzone, tacy są ludzie je tworzący. Jeśli ideały są wyższe i zgodniejsze z prawdą, z pięknem i z dobrem, to i ludzie, dążący za nimi, żyją życiem wyższem i więcej zbliżonem do prawdy, piękna i dobra niestworzonego, którem jest Bóg. Takim tedy jest człowiek, jakim jest jego ideał.

Każde wychowanie zasadza się głównie na tworzeniu ideałów. W szkole i w domu stawiamy dzieciom przed oczy wzory doskonałości i zachęcamy je do naśladowania tychże. Umysł dziecięcia jest jakby kartą czystą, niezapisaną, a wrażliwy i miękki, jak wosk. Co mu podamy, z łatwością się na nim wyciska i pozostaje w nim na dalsze lata a często

nawet, na całą wieczność. A zatem, z największem baczeniem należy pomagać dzieciom w tworzeniu ideałów, gdyż ideały im podane mają być dla nich gwiazdami przewodniemi na całe życie; a wińmy że nie wszystkie gwiazdy mogą być drogowskazami a niektóre z nich mogą je nawet zaprowadzić na błędne manowce. Tembardziej, że słycać głośnie skargi zewsząd, że **coś na świecie się popsuło** że mamy liczne samobójstwa, że jest zawiele obłudy i kłamstwa, że wśród nas zagnieździły się obyczaje iście pogańskie. I pytają, gdzie tego przyczyna? — Odpowiadamy: ideały pogańskie, zadawane dużemi dawkami młodzieży w szkołach. Wszak ludzie przewodzący w dzisiejszem społeczeństwie i ich przodkowie wszyscy kształcili się na wzorach pogańskich I cóż dziwnego, że trucizna zaczyna działać; że z każdym rokiem staczamy się niżej ku przepaści. Że zaś u nas mniej spustoszenia pod tym względem, aniżeli u postronnych ludów, zawdzięczać to mamy szczególnie naszej pocziwej literaturze i wielkim zasobom naszej tradycji religijnej.

Przypatrzmy się teraz bliżej ideałom klasyków starożytnych. Cycero, jeden z największych myślicieli pisarzy rzymskich, nazywa człowieka stworzeniem politycznem, t. j. członkiem państwa. Tem określeniem przyznaje człowiekowi tylko o tyle znaczenie, o ile on służy państwu, o ile przyczynia się do jego potęgi o ile posiadłości i dochody państwowe podnosi. A więc, celem człowieka, wedle niego, jest być użytecznym państwu i nic więcej. Samodzielnie zaś człowiek u niego nic nie znaczy. U nas zaś i kaleka najlichszy, choćby żył na kosztach kraju, a tylko cierpieć umiał, ma wartość ceny krwi Chrystusowej, t. j. więcej znaczy, niż cały świat zewnętrzny. U nas właściwie każdy jest stworzony ani dla siebie, ani dla ludzi, ale dla Boga. Stąd, chrześcijanin prawdziwy, nawet wśród choroby nieuleczalnej, nie traci pokoju wewnętrznego, nie targa się na własne życie i jest dobrej myśli.

U pogan starożytnych nie ma mowy o sumieniu, ani o obowiązku spełniania przykazań Bożych. Prawią wprawdzie często o sprawiedliwości i o cnotach, ich jednak sprawiedliwość, to nie nasza sprawiedliwość. Ich sprawiedliwość, to spłacanie długów państwu. Jeśli zaś mówią o innych cnotach, to tylko odnośnie do ich sprawiedliwości, celem jej podtrzymania. U Horacego unikanie występków już jest cnotą, t. j., gdy kto nie stawia się w kolizyj z istniejącym kodeksem karnym.

A jakież określenie człowieka daje największy mędrzec grecki, Plato, któremu włoscy humaniści oddawali cześć boską, paląc przed jego statua wieczną lampę! On naucza, że człowiek jest zabawką i igraszką bogów, a biada człowiekowi, gdy ich roz-

gniewa; czeka go wtedy los nieubłagany, mściwy, straszne fatum. Co za ponure i okropne pojęcia! U nas zaś każdy człowiek nazywa Boga Ojcem najłaskawszym, który umiłował nas miłością przedwieczną i nieskończoną, a w czasie wydał za nas własnego syna, aby nas uczynić szczęśliwymi tutaj na ziemi i po śmierci na wieki. A tak jest miłosiernym nasz Bóg, „iż wszystkie grzechy darować raczy, skoro w oczach łyż zobaczy” — o czym mamy przekonanie niewzruszone. Co za otucha dla serca chrześcijańskiego!

Powiadają, że młodzież uczy się z klasyków starożytnych czynów bohaterskich. Tak, przyznajemy, iż u pogan napotkać można czyny heroiczne, ale wartość ich niewielka. Pobudka bowiem stanowi o wartości czynu człowieka. A z jakiej pobudki bohaterowie pogańscy działali? — Oto, aby przez zwycięstwo osiąść jak najwięcej ziemi, aby zyskać jak najwięcej niewolników, aby przyjść do panowania nad całymi narodami, a następnie, żyć w próżniactwie i używać rozkoszy marnych tego świata, a najwięcej dlatego, aby zyskać stugębną sławę i rozgłos u potomności, co się u nich nazywa nieśmiertelnością. Cycero w mowach swoich nie przebiera w środkach, byle tylko pozyskać poklask swoich słuchaczy i osiągnąć skutek zamierzony. A w listach jego pisanych do światłego swego przyjaciela, Attyka, przebija się wyraźnie, że głównie im obu chodzi o to, co ludzie o nich powiedzą, i żeby im się dobrze działo na tej ziemi. O pracy wewnętrznej, o pracy ducha ani śladu. Miłują ojczyznę o tyle, o ile ona ich miłuje, czyli miłują w gruncie tylko samych siebie. Duch najświatlejszych pogan zanurzony jest zupełnie w ziemi. O poświęceniu się bezinteresownemu dla dobra kraju nie mają najmniejszego pojęcia. Owszem, aby sięgnąć po wyższe godności i wzbic się ponad innych chwilowo, gotowi są sprzedać ohydnie nawet cześć i cnotę własnych dzieci. Na to świadectwem listy Cycerona. Wszelką pracę ręczną, a osobliwie rzemiosło, mają w pogardzie, tą bowiem tylko niewolnicy się zajmują, tudzież pogardzają stanem ubogim i wszelką niedolą. Słusznie Plato we Fedonie swoim się uskarża, że „duch ludzki w ciele, jakby we więzieniu zamknięty i pogrzebany wzdycha za wyzwoleniem, a Wirgiliusz, uosobiona mądrość starożytna, wedle Dantego, łącznie z innymi mędrkami pogańskimi, tęskni za przyjściem na ziemię istoty, któraby ich nauczyła drogi żywota, wygląda z upragnieniem ręki miłosiernej i palca ożywczego, któryby się ich dotknął i podźwignął z oplakanego stanu. Źle być musiało w sercach starożytnych pogan, jeśli najcnotliwszy z nich Katon, pełen zwątpienia odbiera sobie życie. O nich daje świadectwo nieomylnie Duch Boży w liście św. Pawła

do Rzymian: „Znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich, odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego. Dlaczego podał je Bóg pożądliwościom serca ich ku nieczystości. Prawdę Bożą odmienili w kłamstwo, napełnieni wszelkiej niesprawiedliwości, złości, porubstwa, łakomstwa, złoćstwa, pełni zazdrości, mężobójstwa, swaru, zdrady, złośliwości, zauszniki, obmowcy Bogu przemierzli, potwarczy pyszni, wyniośli, wynalazcy złości, rodzicom nieposłuszni, bezrozumni, nietowarzyscy, bez miłości przyrodzonej, nieprzejednani i niemilosierni”. — Czegóż tedy można się nauczyć z klasyków starożytnych? — Chyba pięknej formy. Przecież dla łupiny kształtnej nie będziemy przepłacali owocu jadowitego, tembardziej, że piękną formę znajdziemy i u swoich, a nadto pełną treści zbawiennej.

Zarzucie może: Przecież szkoła i nauczyciel niemiecki, wyćwiczony znakomicie na wzorach starożytnych, zwyciężył Francję w najświeższym czasie.— Narody **same** upadają, ale nie przez miecz zwycięzki. Francja uległa we wojnie, ponieważ zbyt przejęła się zgubnymi zasadami klasyków starożytnych i zniewieściła wskutek tego, bogactwo i używanie świata postawiwszy na pierwszym miejscu.—To samo grozi i zwycięzcom Francji, którzy, otoczywszy się zabranymi miliardami zdobyczy wojennej, zaślepieni pychą nadmierną, marzą o panowaniu wszechświatowem, na wzór pogańskiej Romy i w tym celu, nie przebierając w środkach, targnęli się nawet na świętość prawdziwej religii, na najwyższe światło nadprzyrodzone. Zapowiedzią ich niedalekiej ruiny, to wzbudzone przez nich armie milionowe i miliony ludzi przewrotu. Blichtr zewnętrzny i potęga fizyczna niech nas nie łudzą. Siła prawdziwa pojedynczego człowieka i narodu całego leży nie w bogactwach zewnętrznych, ani w milionach zbrojnych żołdaków, ale w wewnętrznym ukształceniu ducha. Wiara zwycięża świat, a nie bagnety. Naród na prawdziwej religii oparty i jej wierny nigdy nie upada, religia bowiem prawdziwa jest najdzielniejszą dźwignią ludzi jakichkolwiek. Pocóż tedy karmić młodzież naszą lichą, a niebezpieczną strawą klasyków pogańskich, którzy nie znają ani Boga, ani człowieka; zwłaszcza, że mamy we własnym języku wiele dzieł oryginalnych, znakomitych nie tylko formą, ale i treścią? Jest ich taka obfitość, iż nawet kilkanaście lat nauki szkolnej nie wystarcza, aby je tylko pobieżnie przeczytać. II naszych rodzimych pisarzy nigdy niedościgniony ideał, Jezus Chrystus, Świeci Jego i bohaterowie naszego narodu są gwiazdami przewodniemi. Dzięki Bogu, jesteśmy jedynym narodem chrześcijańskim, który posiada wielką literaturę prawdziwie narodową i na wskroś chrześcijańską. Ona stanie się nie tylko dla

młodzieży polskiej, ale i dla młodzieży całego świata, niezawodnym drogowskazem. Tylko Chrześcijaństwo, t. j. Chrystus i Jego zasady wprowadzone w czyn, zbawią teraz i zawsze świat. A ku temu jednym z najdzielniejszych środków jest szkoła, w której wykładane będą, wyłącznie dzieła klasyków prawdziwie chrześcijańskich i narodowych, jakich właśnie tylko my Polacy posiadamy. **Trzeba świat cały odpoganić.** Tego nie potrafią Niemcy ze swoim Szyllem, który się chlubi, że nie ma żadnej religii i z Goethem, który w najmisterniejszym swym dziele „Fauście” wypowiada, że w masonerii znalazł rozwiązanie zagadki życia. Tego nie potrafią Włosi ze swym sławnym Dantem, który modli się jeszcze do bóstw starożytnych, a najcnotliwшему Rzymianinowi, Katonowi, mimo jego samobójstwa, obiecuje zbawienie wieczne. Również, niedorośli do tego Francuzi, Anglicy, Hiszpanie i inni. To przeznaczonem jest jedynie zbytnie upokorzona Polska, która dziwnem zrządzeniem Bożem posiada niezrównanych Mickiewicza, Skargę i liczny zastęp pisarzy pierwszego rzędu, owianych duchem chrześcijańskim. W literaturze polskiej złożona jest przyszłość nasza: w niej główna siła i potęga narodu naszego, zapomocą, której uratujemy siebie i cały świat. Atoli, aby to uskutecznić musimy **pierwsi** wyrzucie przynajmniej ze szkół średnich nieszczęsną łacinę i grekę, które zabierają dzieciom naszym drogi czas i zatrują swoimi klasykami młodzież, która jest przyszłością narodu i świata; zwłaszcza, że języki jakiegokolwiek, krom języka, w którym myślimy, nie są żadną nauką, godną szkoły, ale zręcznością, dla której miejsce najodpowiedniejsze jest w domu. — Oto, tym sposobem **Polska** staje się **znowu przedmurzem chrześcijaństwa**, a nawet dzielniejszym, aniżeli przedtem kiedykolwiek.

Z przemówień wieczornych.

Dziś mówić będę o **cnocie posłuszeństwa**. "Posłuszeństwo utrzymuje harmonię w świecie, bez której nie byłoby pomiędzy ludźmi żadnego ładu, ale zamieszanie; ani rodzina, ani państwo nie mogłoby bez niego istnieć. Wszakże nie każde posłuszeństwo jest cnotą. Tylko to, które oddaje wolę własną, dla miłości Pana Boga, które spełnia wolę przełożonych jako wolę Bożą w rzeczach godziwych; spełnienie bowiem woli przełożonych w rzeczach niegodziwych, nie jest posłuszeństwem, ale służalstwem, które jest grzechem, a nie cnotą.

Cnota posłuszeństwa jest podstawą całego budynku duchowego i zbiorem świątobliwości, bo ono cnoty do duszy wprowadza i wprowadzone utrzymuje.

Człowiek, słuchając tych, którzy miejsce Boga zastępują na ziemi, składa Stwórcy swemu w ofierze to, co posiada najdroższego, to jest wolę. Stąd, Panu Bogu podoba się lepiej posłuszeństwo, aniżeli ofiary, choćby najhojniejsze ze złota i innych rzeczy drogocennych.

Czy to Pan Bóg rozkazuje sam przez się, czy przez swoich zastępców, z równym staraniem i z jednakim uszanowaniem te rozkazy przyjmować mamy.

Naucza św. Paweł, mówiąc: „Synowie bądźcie posłuszni rodzicom waszym w Panu”, to jest we wszystkich sprawach, które są słuszne i godziwe. Stąd, dziecko obowiązane jest słuchać swoich rodziców we wszystkich tych rzeczach, które odnoszą się do prowadzenia domu, a osobliwie w rzeczach obyczajów, jak n. p. gdy mu zakazują bawić się, albo przestawać z jakim towarzyszem, albo chodzić do jakiego domu podejrzanego; a jeśli tego nie słucha, grzeszy. Opowiada św. Alfons, Doktor Kościoła, iż na pograniczu Francji i Sabaudyi, żył pewien młody szlachcic, który nie słuchał swej matki wdowy; gdy mu kilka razy mówiła, aby wieczorem rychło do domu powracał a nie o północy — jak był zwykł czynić — on mimo to dalej po swojemu robił. Jednej nocy kazała matka pozasuwać bramy, a on z powrotem, zastawszy wszystkie drzwi zamknięte, zaczął wołać ale nadarmo, gdyż go nie słyszano, czem rozgniewany do żywego zaczął lżyć i przeklinać matkę, a widząc swoje usiłowania i złości bezskuteczne, udał się ze swoim bratem i sługą, którzy mu towarzyszyli, do pobliskiego domu nocować. Atoli, skoro wszyscy układli się na spoczynek, usłyszano najpierw ogromny łoskot, a potem ujrzano wstępującego do izby straszliwego olbrzyma, który, uchwyciwszy go za nogi, rzucił nim na stół, a potem posiekał go na kawałki i dał zjeść czterem psom okrutnym, które razem z nim się zjawiły. Brat i sługa szukali jego ciała, ale go nie znaleźli. Brat po tym wypadku wstąpił do Kartuzów, gdzie, spędziwszy życie w świątobliwości, umarł jako święty. Oto jak Pan Bóg karze dzieci, które są nieposłuszne swym rodzicom. Należy jednak zwrócić uwagę na słowa św. Pawła powyż przywiedzione, gdzie nakazuje słuchać rodziców w rzeczach, które się podobają Panu Bogu, a nie w rzeczach, które Mu się nie podobają. Jeżeli np. matka nakazuje dziecku, aby jaka rzecz ukradło albo obito pewną osobę, czy obowiązane jest wtedy słuchać? — Nie, a jeśli słucha, grzeszy. Tożsamo, jeśli przełożony jakiegokolwiek rozkazuje rzecz przeciwną prawu przyrodzonemu, czy należy go słuchać? — Nie, a jeśli słucha, grzeszy. Najlepiej mu powiedzieć wtedy słowa apostołskie: „Więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi”. Również we wyborze stanu jesteśmy wolni, mając prawo pójścia za

pociągiem od Pana Boga pochodzącym. Co zaś się tyczy stanu małżeńskiego, grzeszy syn, gdy chce zawrzeć związek małżeński, któryby czynił ujmę jego rodzinie. A co do wstąpienia do zakonu, jeśli rodzice są ubogimi i znajdują się w ciężkiej potrzebie, a syn mógłby swoją pracą im dopomóc, wtedy nie powinien ich opuszczać i nie powinien wstępować do zakonu. A odwrotnie, grzeszą śmiertelnie ci ojcowie i te matki, którzy zmuszają swoje dzieci, aby wstąpiły do zakonu, albo wybrały stan kapłański: a co do córek, jeśli je zniewalają do zakonu, popadają nadto pod klątwę, zagrożoną przez Sobór Trydencki (sen. XXV. C. 18.).

Grzeszą jeszcze rodzice, jeśli zmuszają swoje dzieci do stanu małżeńskiego, gdy one radeby wieść życie wolne, albo gdy im przeszkadzają do wstąpienia do Zakonu, albo do wybrania stanu duchownego. Niektórzy ojcowie za nic sobie mają odciągać dzieci od ich powołania; a trzeba wiedzieć, że to jest grzechem śmiertelnym. My bowiem mamy się zbawić wedle powołania, które Pan Bóg daje, a przeto owe dziecko, które wstępuje do Zakonu, dokąd je Pan Bóg powołuje, stanie się świętem; lecz jeśli pozostanie na świecie za poduszczeniem ojca lub matki, będzie prowadzić złe życie, i potępi się na wieki. A niejedyn ojciec nie troszczy się, czy jego dziecko się zbawi, byle pozostało w domu. Tacy ojcowie mówi św. Bernard, nie powinni się zwać ojcami, lecz zabójcami swych dzieci. I Bóg ich skarze nie tylko w życiu drugiem, ale już na tym świecie, a skarze ich przez ich własne dzieci. O ileż to razy zwichnięte powołanie stało się przyczyną wielkiego nieszczęścia dla całej rodziny. Posłuchajcie jeden taki wypadek: Opowiada O. Aleksander Favia T. J., że w Tudelli, w Hiszpanii pewien bardzo bogaty pan miał syna jedynaka, którego przeznaczał, aby gospodarował w domu; lecz syn, mając powołanie do Towarzystwa Jezusowego, dotąd prosił przełożonych, aż na koniec go przyjęli. Ojciec zaś, przyszedłszy potem do domu nowicyatu, narobił tyle krzyków i płaczów, iż syn, aby go zadowolnić, wyszedł ze Zakonu. Powróciwszy do domu, znowu uczuł się powołanym do opuszczenia świata. Nie mając odwagi, aby powrócić do Towarzystwa Jezusowego, wstąpił do Franciszkanów; lecz ojciec znowu sprawił, że i stamtąd wkrótce wyszedł. Ale posłuchajcie, co się potem niezadługo stało. Ojciec chciał ożenić syna wedle swojej myśli, lecz syn chciał wziąć żonę inną i z tego powodu zaczęli się między sobą wadzić i nienawidzić do tego stopnia, iż dnia jednego syn w przystępie złości zabił ojca; zaczem, zaraz go wzięto do więzienia, a następnie skazano na szubienicę. Oto nauka straszna, jak zgubna niweczyć powołanie dzieci, zwłaszcza, gdy chcą się

oddać na służbę Panu Bogu. Czyż może być większa łaska nad tę, mieć syna lub córkę, która się poświęca Panu Bogu i staje się świętą? Matka św. Alojzego Gonzagi, margrabina Kastylionu, widząc, iż syn jej ma powołanie do Zakonu, mimo iż był pierworodnym, nie przeszkadza mu, ale mu pomaga jeszcze w jego świętym zamiarze. Właśnie, obowiązkiem jest rodziców, pomagać i radzić dzieciom swoim, aby się stały świętymi.

O szkodach z palenia.

Do najbardziej rozpowszechnionych wśród nas nałogów należą dwa nader szkodliwe, mianowicie: pijaństwo i palenie tytoniu.

Ile pieniędzy rok rocznie tonie w kieliszku, ile ginie w płomieniach powstałych od rzuconej zapalniczki lub niedopalonego papierosa, ile zabójstw oraz innych nieszczęść zawdzięczamy pijaństwu, trudno nawet obliczyć.

Ale nie koniec na tem. Wódka i tytoń są to dwa największe wrogi naszego zdrowia. Z ich przyczyny tylu ludzi bywa schorzałych lub słabowitych, tylu umiera przed czasem, że nikt policzyć tych nieszczęśliwych nie zdoła. A oprócz tych, którzy marnieją lub giną od nałogów, ileż jeszcze cierpieć i boleć muszą ich najbliżsi.

Dziś zastanówmy się nad tytoniem.

Zwyczaj palenia tytoniu jest już dosyć stary. Przywędrował on do nas z Ameryki, z wyspy Kuby. Ztamtąd w końcu piętnastego stulecia tytoń został po raz pierwszy do Europy sprowadzony. Z początku w naszej części świata palili cygara zwinięte z tytoniu tylko ludzie zamożniejsi. Nie było jeszcze o tytoń tak łatwo, jak dziś, kiedy go można dostać w pierwszej lepszej karczynie lub sklepiku. Nigdy jeszcze nałóg ten nie był tak rozpowszechniony, jak teraz, kiedy palą tytoń wszyscy: bogaci i ubodzy, starzy i młodzi, ba, nawet i wyrostki.

Mój miły Boże! tyle grosza i tak ciężko zaprawowanego idzie z dymem. Ile to za te pieniądze możnaby rok rocznie dobrego zrobić, ile łez otrzeć. Szkółki, w których się uczą dzieci nasze, są ubogie, brudne, ciasne i zimne; nasze drogi są złe; nasze pola mogłyby być lepiej uprawne; koło naszych domków mogłyby kwitnąć najlepsze gatunki grusz i jabłoni; moglibyśmy lepiej jeść, mieć lepszy dobytek, umieć wszyscy czytać i pisać! Ale na to wszystko brak nam pieniędzy, bo przy całej biedzie swojej, my rok rocznie przepalamy w samej Galicyi około 20 milionów koron. Proszę do tego dodać cenę fajek, kapciuchów, papierosnic, cygarnic, gilz (tutek), oraz koszt zużytych do zapalania tytoniu zapalek;

proszę doliczyć jeszcze, ile kosztowały budowle i różne rzeczy zniszczone przez pożary, które powstały z powodu palenia tytoniu, a pokaże się, że z pewnością nie mniej, niż 30 milionów koron kosztuje nas ten nałóg.

Takie są straty pieniężne. Ale oprócz tego są inne jeszcze, stokroć gorsze, stokroć większe. Mam tu na myśli te szkody dla zdrowia, jakie z palenia tytoniu wynikają.

Tytoń należy do roślin najbardziej jadowitych. Jego liście i powstający z nich dym, zawierają w sobie bardzo silne trucizny, jako to: nikotynę, kwas pruski, tlenek węgla, kwas karbolowy i kilka innych niemniej szkodliwych. Najwięcej jest nikotyny. Do jakiego zaś stopnia nikotyna w tytoniu i jego dymie jest szkodliwa, łatwo zrozumie każdy, jeżeli tylko dowie się i rozważy, że jedną kroplą tej trucizny można zatruć najmniej dwudziestu a nawet sześćdziesięciu ludzi. Od tej jednej kropli nikotyny aż tylu ludzi naraz nabawi się następujących objawów choroby od zatrucia: najpierw zjawia się palenie na języku, drapanie w gardle, płynienie śliny, ból głowy, senność, ciężkie oddychanie, osłabienie wzroku i słuchu, niezwykle uczucie osłabienia w całym ciele, czasem zaś nawet omdlenie. Twarz blednie, zmienia się, ręce i nogi stają się zimne, następują nudności, wymioty, drżenie rąk i nóg, wreszcie konwulsje. Takie są objawy zatrucia nikotyną. Że nic tu nie dodałem, przyzna każdy, kto przypomni sobie, w jakim znajdował się stanie po wypaleniu pierwszego papierosa lub fajki. Z czasem ciało nasze przyzwyczaja się do działania tej trucizny, staje się mniej czułe. Ale to nie znaczy, że trucizna przestała działać. Owszem, działa ona ciągle i działa tem zgrabniej, że człowiek, który raz zaczął palić, potem pali coraz więcej, lub coraz mocniejszy tytoń i tym sposobem coraz więcej wprowadza do swego ciała trucizny. To też ludzie co dużo palą, często mają drapanie w gardle, kaszel z odpluwaniem, zwłaszcza z rana, ropiastej płwociny, niesmak w ustach, słabą chęć do jadła, a czasem nudności, bicie serca, bezsenność.

Ludzie, mający słabe płuca, nabawić się mogą od palenia tytoniu krwotoków płucnych. Również od palenia tytoniu zdarza się osłabienie wzroku, a nawet zupełna ślepotą, a niekiedy zjawia się dusznica bolesna. Ludzie, palący fajki, od częstego ucisku cybucha na dolną wargę dostają czasami na tejże wardze strasznej choroby — raka.

Gdy to wszystko przypomnim sobie, to przyznamy wszyscy, że palić tytoń nie jest zdrowo. Jużci tak. A tem bardziej jest to szkodliwe, że zwykle ci, co nałogowo palą, mają też i do gorzałki wielki pociąg. Najszkodliwiej zaś działa tytoń na dzieci.

Paląc go dzieci, tracą pamięć, a potem nabierają chęci do piwa i wódki. Takie to są skutki palenia tytoniu. Z jednej strony człowiek traci pieniądze, z drugiej zaś traci zdrowie, które przecież droższe jest od pieniędzy. A co ma wzamian za to? Czy przyjemność jaką? Gdzie tam! Ma tylko swąd dokoła siebie, a niesmak w sobie.

I gdybym spytał kogo, dlaczego on zaczął palić? Doprawdy rzadko kto, a może nikt mi na to nie odpowie. Ot, palili inni, spróbował i on. Prawda, pierwsza próba się nie udała, ale próbował drugi raz, trzeci i stał się palaczem.

Może kto powie, że podczas palenia człowiek zapomina o kłopotach, zmartwieniach, że jest mu jakoś rażniej? Piękna mi tam rażność, kiedy się w głowie kręci! A zresztą, jeżeliby nawet było rażniej, to czy na długo? Czy zapomnieć o kłopotach nie można w inny sposób, na przykład, wzięwszy jaką dobrą książkę do czytania? Czy tej przyjemności, jaką palaczowi daje palenie, nie można zastąpić inną lepszą, na przykład zjedzeniem dobrej gruszki lub jabłka, którebyśmy zawsze mieć mogli, gdybyśmy zamiast tytoniu kupowali sadzonki, i niemi nasze domki obsadzali?

I cóż zresztą warta taka przyjemność, która w końcu chorobę, a z nią i nowy wydatek sprowadza? Dajmy pokój takiemu oszukiwaniu samych siebie! Zastanówmy się nad tem, co wyżej powiedziano. Porzucmy raz ten obrzydły i tak szkodliwy nałóg! Każdy grosz na tytoniu oszczędzony, a obrócony na najmniejsze bodaj ulepszenia koło domu, przyniesie stokroć większą przyjemność i pożytek, bo nie zginie z dymem, lecz da nam coś dobrego co zostanie wśród nas, i oko i duszę naszą w smutnej życia chwili rozweseli!

(Czerpane z „Gazety Świątecznej”).

NAPOJE.

(Dokończenie).

Skutki alkoholu oddziałują na stan moralny człowieka. Bezpośrednia łączność niższej części człowieka z jego stroną duchową sprawia, że stan jednej, musi na drugą wpływ swój wywierać. Szybszy obieg krwi i rozstrój nerwowy, wywołany alkoholem, działa na mózg, wyobraźnia staje się niesforną, namiętności podrażnione zrywają wszelki hamulec. Człowiek pijany zdolny jest do wszelkiej zbrodni, w stanie opilstwa jest niższym od każdego bydłęcia. Według sprawozdania kongresu w Liege w roku 1886, trzy czwarte procesów kryminalnych, były wynikiem opilstwa; w sprawach nawet cywilnych połowa procesów

była wpływem nadużycia trunków. Statystyka kryminalna Niemiec podaje, że na 100 morderstw, 63 było popełnionych przez pijaków. We Francji, gdzie zresztą pijaństwo mniej jest rozpowszechnione, jak w wielu innych krajach, staje rocznie 83.000 osób przed kratki sądowe, oskarżonych o zbrodnie lub mniejsze występki, popełnione w stanie opilstwa. W roku zeszłym paryska Akademia otrzymała od p. Marambat'a dane statystyczne dotyczące się pijaństwa: oto liczby:

Na sto włóczęgów	„	znajduje się 79 pijak.
morderców i podpalaczy „	„	57 „
zbrodn. przeciw obycz. „	„	53 „
złodziei i oszustów . . „	„	71 „
zadających kalectwo . „	„	88 „
rabusiów	„	77 „

Jedna ze zbrodni, która coraz szersze przybiera rozmiary, jest samobójstwo. Jest rzeczą prawdopodobną, że alkohol gra tu ważną rolę, nie posiadamy jednak odnośnych danych statystycznych.

Złe moralne, jakie sprowadza alkoholizm, nie ogranicza się na samym nieszczęśliwym pijaku, rozszerza się na rodzinę i społeczeństwo.

Jeżeli ojciec rodziny lub matka oddają się temu nałogowi, jakież straszne następstwa grożą całemu domowi! ile tam kłótni, swarów, przekleństw, bluźnierstw i bijatyki, a na to patrzą dzieci; jakież uszanowanie mogą one mieć dla ojca, którego widują tyle razy w stanie gorszym od bydłęcia, jakie uszanowanie dla matki, której mąż nie szczędzi ohydnych łajañ i srogich rązów! Nędza musi zawitać do takiego domu. Zarobek jest przepity, krowa poszła za długi, ostatni kozuch zastawiony jest u żyda. Człowiek, odurzony trunkiem, nie może pracować, a po wytrzeźwieniu nie ma sił, ani ochoty do pracy. Wywłaszczony z roli i chaty włóczy się o zebrany chleb, a żona i dzieci idą w ostatnią poniewierkę. Jakżeż częste i bolesne są takie przykłady i w naszym kraju.

Podaliśmy już wyżej dane statystyczne, odnoszące się do skutków, jakie pijaństwo powoduje w obyczajności; liczby te podają tylko zdarzenia zaskarżone i wyjawione, lecz, ileż ich pozostaje w ukryciu! Wszyscy, którzy z urzędu swego lub obowiązku zajmowali się praktycznie badaniami psychiczno-moralnymi, znają dobrze ogrom zła. Skoro krewkość naturalna podnieconą zostanie jeszcze alkoholem, skoro zwiększy się obieg krwi, podniesie się ciepłota, skoro jasność rozumu zostanie przyćmioną, a siła woli sparaliżowana opilstwem, wówczas wszelki hamulec się zrywa, wszelkie węzły obowiązku, honoru, przyzwoitości nawet się rozwiązują, człowiek upada niżej od zwierzęcia. Rzucamy zasłonę na szczegółowe przypadki i następstwa, jakie sprowadza alkoholizm w tym

zakresie; zbyt są straszne i wstrętne, by dłużej nad nimi zastanawiać się.

Wykazaliśmy pobieżnie zgubny wpływ alkoholizmu na jednostki i rodziny, dane liczebne skrzętnie zebrane przez statystów pouczają nas o ogromie zła, jakie alkoholizm sprowadza. Rasa czerwona w Ameryce północnej wyginęła przeważnie wskutek alkoholu, dostarczanego jej przez niecznych handlarzy; z tego samego powodu wiele wysp Oceanii wyludnionych zostało do szczytu z pierwotnego szczepu, inne gasną w naszych oczach; wybrzeża zachodniej Afryki zalewane obecnie są alkoholem, którego skutki tak się dają odczuć, że poważne głosy w parlamencie niemieckim, wbrew własnym korzyściom, żądały zakazu wprowadzania tej trucizny; w państwie wolnym Kongo zakaz temu podobny został wprowadzony w wykonanie. Ilość konsumowanego alkoholu w Europie jest przerażająca; pieniądze wyrzucone na wódkę dochodzą tu do bajecznych sum, które się liczą na miliardy. Obliczono, że w naszym małym i ubogim kraju, według dawnej wyjątkowo niskiej stopy podatkowej od spirytusu, konsumenci płacili rocznie haracz 17 milionów reńskich, a dziś przeszło 31 milionów płacić będą; w porównaniu z innymi ludźmi i bogatym krajem, jest to kropla w morzu. We Francji wydają rocznie na trunki gorące 2600 milionów franków, w Anglii jeszcze więcej; są państwa, których miliardowy budżet opędza się głównie z dochodów wódczanych, a trzeba dodać, że konsumpcja alkoholu z dniem każdym wzrasta, i te miliardy płaci najuboższa klasa — wyrobnicy. Dokąd nas to zawiedzie?

Zasady wychowawców.

Ponieważ religia jest nie tylko częścią, ale podstawą życia moralnego, przeto pierwszym jest obowiązkiem rodziców i wychowawców zaszczerpić ją głęboko w sercu wychowanka. Bojaźń Boża jest początkiem mądrości. Tylko religia daje człowiekowi siłę do życia moralnego. Rodzice więc powinni wcześniej rozpoczynać oświecanie dziecka nauką religii, nauką o Bogu, naszym wspólnym Ojcu i Stwórcy, który widzi nasze myśli najskrytsze, który złem się brzydzi i takowe karze; dziecko powinno się nauczyć miłować i bać się Boga, a nienawidzić grzechu. Słowem i przykładem rodzice powinni je wdrażać do modlitwy. Jest to pierwszy i najważniejszy obowiązek, właściwie jest to najpiękniejszy ich **przywilej**. Samo dziecko będzie później żywiło dla rodziców serdeczną wdzięczność za to, że od pierwszej młodości złożyli w jego sercu posiew cnoty. Gdyż tylko na gruncie prawdziwej religijności i bojaźni Bożej

wykwita cnota. Najtrwalszym kapitałem, jaki rodzice dzieciom zostawiają, jest wychowanie religijne. Do zaszczepienia pobożności w sercu dzieci, najważniejszym i niezbędnym środkiem jest **przykład rodziców**. Słowa wzruszają, ale przykłady pociągają.

Jan Nowodworski.

Ofiary na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Świetna Kuratorya fundacji ś. p. Jana Towarnickiego 300 złr., p. Katarzyna Turkiewicz 1 złr., p. Jan Bojnowski ofiarował cielę i 1/2 korca ziemniaków, p. K. P. 1 złr., p. Marcin Grabara 5 mrk., p. Leonard Dąbrowski 1-20 złr., p. Józef Dziwca 5 złr., p. Jan Janoch 4 złr., p. Walerya Bujnie wież 5 złr., p. Seweryn Raczyński 2 rbl., pan Roman Slesicki 1 rbl., p. Jadwiga N. 2 rbl., pan Kamil Barański 1 złr., Ks. Podlewski 10 złr., ks. prób. J. W. Ziel. 59 mrk., pan Józef Wosnik 100 mrk., ks. Władysław Gryziecki 3 złr., p. Stanisław Oleksa 30 złr. na 30 Mszy św., ks. Wojciech Biela 9'35 złr., ks. Wojciech Sołtysik 5 złr., Przewielebna Siostra Marya 30'16 złr., ks. Jan Puzon 3 złr., pan Jan Krokos

1'20 złr., ks. prób. Dobbek 5 mrk., ks. prób. Delegat Sulikowski 100 mrk., ks. M. Maryniarczyk 4 złr., pan Józef Ochyra 10 złr., p. Marya Ferda 1 mrk., p. Jan Skiba 1 mrk., p. Danisz 1 mrk., pan Franciszek H. 63 mrk., pan Bojomir Eminowicz 5 złr., ks. prób. Lewandowski 2 złr., p. Jędrzej Ma-tusz 12 złr., ks. Jakób Kalisiewicz 3 złr., W. W. Siostry Służebniczki w Starejwi 5 złr., pan Karol Tomechna 200 mrk., p. Marya Byczek 1 mrk., p. Paweł Byczek 1 mrk., p. Juliusz Keplin 1 mrk., p. Franciszka Keplin 1 mrk., p. Mikołaj Pradziński 1 mrk., p. Wiktorya Prądzińska 1 mrk., p. Petro-nela Pradzińska 1 mrk., pan Jan Bmczyk 1 inrk., p. Wiktorya Bińczyk 1 mk., p. Anna Pradzińska 1 mk., p. Wincenty Pradziński 1 mrk., pan Franciszek Pradziński 1 mrk., p. Monika Domachowska 1 mrk., p. Wawrzyniec Domachowski 1 mrk., ks. proboszcz Szura 5 złr., p. Hr. Żółtowski z Witkowa 10 mrk., p. Tomasz Chrobok 5 złr., p. Wincenty Tomasz 3 złr., p. Piotr. Mertas 11 mrk.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem życiu i drugiem za złożone ofiary.

Uwaga: W Numerze 3, strona 21, szpalta 2, wiersz 12 od góry zamiast „podział najgorętszy” ma być: podział najprostsz.

OGŁOSZENIA.

„Przewodnik zdrowia”

Pismo poświęcone pielęgnowaniu zdrowia i sposobowi życia według praw 5 wskazówek przyrody.

Wychodzi w Berlinie w połowie każdego miesiąca.

Do współpracownictwa zaprasza- się każdego, kto na podstawie doświadczeń lub nauki pragnie służyć ludziom w sprawach ich zdrowia.

Przedpłata roczna wynosi z przesyłką w państwie niemieckiem 2'50 mrk., w austro-węgierskiem 3 kor., w rosyjskiem 1-50 rbl., w innych krajach europejskich i w Ameryce 2'70 mrk. W Niemczech i Austro-Węgrzech przyjmują przedpłatę półroczną (T25 mrk. lub 75 et.) wszystkie urzędy pocztowe; zapisany pod nr. f. 107. Prawdziwie ubodzy odbierać mogą pismo za nadesłaniem rocznie 50 fen. (30 cnt.) w znaczk. pocztowych na opłatę przesyłki.

Wydawca i redaktor: **A. Czarnowski, Berlin, Karlstrasse Nr. 32.**

Nr. 3 (na marzec) wyszedł i zawiera:

Treść: Doniosłe znaczenie umiarkowania dla zdrowia naszego. — Szkodliwość noszenia sznurówki czyli gorsetu. Wedle poglądów prof. dr. Schweningera. — O jednej z ważnych przyczyn bólu głowy. Br. D. ze Lwowa. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo.

SPRZEDAŻ GRUNTÓW NA WIECZNOŚĆ.

Obszar dworski w Stupnicy powiat Sambor parceluje rolę, łąki i lasy, sprzedaje takowe w dowolnej wielkości po bardzo niskiej cenie, oddaje wszystko bez długów z prawem intabulowania się za właściciela na wieczność. Ziemia pszeniczna, łąki słodkie, lasy niezłe. Położenie korzystne, okolica ładna, wody i drogi dobre. Materyał na budynki bardzo tani. Kościół polski zapewniony przez Towarzystwo „Powsięgliwość i Praca”.

Listy ze zgłoszeniami adresować do Zarządu dóbr w Stupnicy, poczta Kranzberg.

**Ks. Bronisława Markiewicza
dzieło**

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

543 stronnic wyszło z druku w Krakowie, w drukarni „Czasu”.

Cena egzemplarza 3. złr. 50 c. w. a.

**Skład główny ma
SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.**

Rok II.

Maj 1899 r.

Nr. 5.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . .	1'20 kor.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1'40 mrk.	W Rosyi	½ rubla.
W innych krajach 2 franki.			

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JÓZEF MACHAŁA kierownik
Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem.

BŁOGOSŁAWIENSTWO OJCA ŚWIĘTEGO.

Miło nam podzielić się znowu z Szanownymi Czytelnikami naszego pisma, iż za wstawieniem się Jego Ekscelencyi Księdza Biskupa tarnowskiego, Ojciec Święty raczył dnia 24. kwietnia b. r. udzielić powtórnie Towarzystwu „Powściągliwość i Praca” błogosławieństwa apostołskiego.

Zapoznane źródło ostatecznego rozkwitu oświaty starożytnych Greków i Rzymian.

U starożytnych Greków i Rzymian postrzegamy w ostatniej dobie wielki postęp w pojęciach o ludzkości, o obowiązkach wzajemnych ludzi, o ich potrzebach moralnych i religijnych, a następnie w pragnieniach i w dążnościach. Zwyczajni uczeni przypisują to zjawisko prawidłowemu rozwojowi dawnego pogaństwa, a mało albo wcale nie zwracają uwagi na czynnik pierwszorzędny, jakim był naród wybrany ze swoim objawieniem nadprzyrodzonym. Wszak uczy nas historia, że naród żydowski już na kilkaset lat przed Chrystusem miał czyste pojęcie o Bogu i o człowieku i posiadał piękną literaturę, gdy Grecy i Rzymianie byli mało oświeconymi; i że tak wyrobiony duchowo naród został rozprószyony pomiędzy

ludy pogańskie najpierw na wschodzie, a potem po całym świecie. Opatrzność Boska zrządziła, iż żydzi zostali zaprowadzeni do niewoli assyryjskiej i babilońskiej. I tam, mimo swego poniżenia politycznego, czuli żywo swoją wyższość nie tylko z powodu posiadania wiadomości prawdy, ale i z powodu głębokiego przekonania, iż są powołanymi od Boga, aby przeobrazili świat cały na lepsze przez swoją rzetelną oświatę, a szczególnie przez swego Zbawiciela. I z temi myślami żydzi się nie taili. Nie tylko je jawnie wszędzie wyznają, ale starają się nadto pozyskać pomiędzy pogaństwem dla nich zwolenników nawet wśród warstw najwyższych. O natarczywym ich zdobywaniu prozelitów mówią starożytni pisarze świeccy i Pismo święte nowego Testamentu. Mimo upośledzenia spowodowanego niewolą, zajmują pierwsze stanowisko na potężnych dworach królewskich, wpływają na losy państw i zniewalają nawet Nabuchodonozora, Cyrusa, Daryusza i Kserksesa do uszanowania ich czystej religii. Proszę uważać: Już na początku ósmego stulecia przed Chrystusem, rozprósnieni pomiędzy wszystkimi narodami na wschodzie, stanowią tam rozczyń dodatni, wnikają wszędzie swoim działaniem, wpływem, a przede wszystkim wiarą w jednego Boga i pojęciami zdrowymi o celu człowieka i o zadaniu ludzkości. Ich wyższość jednak nie jest przyrodzona, to jest nie zdolnościami przyrodzonymi górują nad innymi narodami, ale przez Objawienie nadprzyrodzone, przez nadzwyczajną opiekę Bożą. Ze wschodu, przerobionego przez naród wybrany, czerpie oświatę Grecya. Mamy bowiem świadectwa poważnych pisa-

rzy starożytnych, że zaczawszy od Solona, wszyscy znaczniejsi mędrce greccy odbywali podróże na wschód w celach naukowych i stamtąd brali światło. I tak jest rzeczą pewną, że Pitagoras, Plato i Arystoteles podróżowali po wschodzie. A gdy Aleksander Wielki połączył wschód ze zachodem i uczynił język grecki panującym na świecie, znaczna część żydów przyjmuje mowę grecką, w niej pisze, w niej się modli, w niej czyta Pismo święte przełożone przez 70 tłumaczy. A ich wielkie bogactwo, wiedza i wpływ wówczas obudzają nienawiść i prześladowanie. A to jest powodem, iż część ich przesiedla się do Cyrenaiki egipskiej i tam zakłada osobną hierarchię i osobny kościół.

A gdy w roku 161 przed Chrystusem zawiera Juda Machabeusz przymierze zaczepno-odporne ze Rzymianami, niebawem rozpoczynają żydzi w stolicy świata z taką gorliwością wytrwać swoje zabiegi, aby pozyskać jak najwięcej zwolenników dla swojej religii i największe wpływy, iż w dwadzieścia dwa lat po zawarciu przyjaźni, władze Rzymskie, wedle świadectwa historyka Waleryusza Matyma, będąc w obawie, aby zupełnie nie wywrócili religii państwowej, wyгнаły ich ze Rzymu, t. j. w roku 139 przed Chrystusem. Lecz żydzi już wtedy mieli tę samą naturę, jaką mają dzisiaj; jedną bramą wygnani, obszedłszy dokoła miasta, weszli do niego drugą bramą. Wnet znowu, jak świadczy Cycero, (oratio pro Flacco), są wszędzie po całym państwie, są potężnymi i groźnymi w Rzymie, wysyłają równie wielkie sumy pieniędzy ze Rzymu, z Włoch i ze wszystkich prowincji państwa do Jerozolimy, wywierają nacisk na obrady i na uchwały stanowione na zebraniach ludowych; a nawet sam wielkomowca nie tai się, że boi się ich nienawiści i prześladowania. I taki potężny mąż stanu i mówca, jak Cycero, nic im nie zrobił. U Cezara, jak świadczy historyk, są już we wielkich łaskach i śmierć jego oplakują głośnym krzykiem i szlochaniem przez kilka dni po ulicach miasta nie obawiając się wcale przeciwników jego. Tak byli silni. Za Augusta zaś, jak pisze Józef Flawiusz, przyłącza się ośm tysięcy rzymskich żydów do deputacji przybyłej z Judei ze skargą na Archelausa, syna Herodowego, mimo iż cesarz był przyjaźnie ku niemu usposobiony. Naturalnie, byli to żydzi znaczniejsi, a nie biedacy. Wówczas bowiem mieli w Rzymie wiele synagog i trzy miejsca do chowania umarłych. Nic tedy dziwnego, że roku 19 naszej ery, cesarz Tyberjusz, chcąc złamać wielką potęgę żydów rzymskich, kazał z nich cztery tysiące młodych wysłać przymusowo na Sycylię, w części do wojska, w części do kopalni; a gdy pozostali, rozruch uczynili, kazał ich wszystkich wypędzić, ze stolicy. Lecz teraz

znowu jedną bramą wyszli, a drugą powrócili; albowiem gdy przybył święty Paweł do Rzymu, byli znowu przemożnymi i mieli licznych prozelitów, a w r. 49 na nowo władze z Rzymu ich rugują, wedle świadectwa Dziejów Apostolskich. Wobec, takich świadectw historii, musimy przyznać, iż naród wybrany ze swoim Objawieniem nadprzyrodzonym wpłynął jako pierwszorzędny czynnik na ostateczny rozkwit oświaty starożytnych Greków i Rzymian, zwłaszcza przed śmiercią Chrystusa, gdy posiadał jeszcze całkowitą siłę, będąc głęboko przejęty swym wzniosłym posłannictwem wszechświatowym, a nie będąc narodem upadłym.

Z przemówień wieczornych.

Dzisiaj mówić będę, iż mamy całą ufność położyć w opiece Najświętszej Panny Maryi, Matki Bożej. Znajdujemy się na tym świecie wśród niebezpieczeństw, jakby na burzliwym morzu, tem bardziej, że większa połowa ludzi nas otaczających w oczach naszych zanurza się w grzechach obmierzłych i ginie na wieki. Tak zawsze bywało. Teraz zaś zdaje się, że jest jeszcze gorzej. Nawet w narodach na wskroś chrześcijańskich i wielce zasłużonych w Kościele Bożym podstawy społeczne są zachwiane. Lada chwila burza nadciągająca może wszystko wywrócić i zniszczyć. A każdy z nas poczuwa się do jakiejś winy i drży na jej wspomnienie, obawiając się, aby skutek niej nie przyczynił się do sprowadzenia kary Bożej na ziemię i sam wśród niej nie zginął.

Nie traćmy jednak otuchy i nie rozpaczajmy, póki na tym świecie żyjemy: bo oto Pan Bóg w nieprzebranym miłosierdziu swoim dał nam za Orędowniczkę i Matkę Bogarodnicę, Najświętszą Dziewicę Maryę. Ona to mówi przez usta Kościoła św.: „Kto mnie znajdzie, ten znajdzie żywot i wyczerpuje „zbawienie od Pana”. Pod Jej przemożny płaszcz schrońmy się: a Ona niechybnie nas zbawi; boć Ona Orędowniczką „możną”, „łaskawą” i chcącą wszystkich na wieki uszczęśliwić.

Ona przez przyczynę Swą u Boskiego Syna jest wszechmocną, ponieważ On postanowił od wieków dla Jej uczenia, że wszystkie łaski Jego spływać będą na ludzi tylko przez ręce Maryi. Taki przywilej Maryi.

Chcemy więc otrzymać jaką łaskę od Pana Boga udawajmy się do Jej pośrednictwa. O cokolwiek Ona prosi Pana Boga, otrzymuje. Ona, jako Królowa Aniołów, wysyła ich na ziemię z poleceniem, aby oświecali, oczyszczali i udoskonali Jej sługi. Przeko

Kościół święty celem obudzenia we wiernych wielkiej ufności tej wszechwładnej Pośredniczki każe do Niej wołać: „Panno można, módl się za nami”. Jej wstawiennictwo dlatego jest tak potężne, ponieważ jest Matką, Bożą; a modlitwa Matki jest raczej rozkazem, aniżeli prośbą, a zwłaszcza zaniesiona przez Rodzicielkę Najświętszą, do Syna Najlepszego. Albowiem powinnością Syna uwzględniać wszystkie życzenia godziwe Matki Swojej przez wdzięczność, iż wziął z Niej ciało Swoje i doznawał Jej najtkliwszej opieki podczas swojego przebywania na tej ziemi. Słuszną jest rzeczą, aby matka udział miała w rządach Wszechmocnego Syna. Syn Boży jest Wszechmocny z przyrodzenia, a zaś Matka Jego z łaski, otrzymując przez modlitwę Swoją wszystko, o cokolwiek prosi. Syn Boży tedy nie może nie wysłuchać najlepszej Matki swojej. Jako Ona nic Mu nie odmówiła, żyjąc na tej ziemi, tak i On nic Jej odmówić nie może w niebiesiech. Stąd największy grzesznik, choćby najbardziej obciążony wszelką winą, może przez przyczynę Najświętszej Panny Maryi zyskać odpuszczenie grzechów i zbawić się na wieki. Pan Jezus bowiem chwałę Maryi Matki Swojej uważa za własną chwałę. On na Jej prośbę gotów zbawić nawet tych co rozpaczają, — nie tylko pojedynczych ludzi, ale i całe narody, byle tylko odmienili sposób życia, stosując się ściśle do zasad głównych podanych przez Zbawiciela.

My, Polacy, cierpimy na ziemi — niezmiernie. Wszystkie kochania nasze obróciły się w rozwaliny. Ręka Pańska nas dotyka ciężko za winy nasze. Zstąpiliśmy z drogi i zgrzeszyliśmy wielce w zakonie; skaziliśmy przymierze, które zawarł z nami Pan Zastępów. Przeto i On uczynił nas wzgardzone i poniżone wszem narodom. Pycha i brak miłości bliźniego to główny nasz grzech, który sprowadził na nas chłostę Bożą. Kara Boża trwa, widać, że i grzechy trwają. „Iżali nie jeden Ojciec wszystkich nas? iżali nie jeden Bóg stworzył nas? — czemuż tedy gardzi każdy z nas bratem swoim, gwałcąc przymierze ojców naszych? Prośmy Najświętszej Maryi Panny, aby się modliła, iżby wszyscy Polacy tę prawdę zrozumieli: że cnota, uzdolnienie dają prawo w kierowaniu naszym społeczeństwem, a nie urodzenie; aby ustały pomiędzy nami partye i stronnictwa niegodne dziełek jednego Ojca, a miłość nasza związała w jedną społeczność tych wszystkich, których prawa dawne na kasty rozdzielały; aby ustała zazdrość i nienawiść pomiędzy nami, bo do tego przyszło, że obcy mawiają o nas: „Polak o Polaku nic dobrego nie powie”; aby wszyscy rodacy nasi przejęli się prawdziwą, pokorą Chrystusową i nie ubiegali się o tytuły szumne, o stopnie i miejsca pierwsze, jak to czynili zwyrodniali żydzi za czasów Pana Jezusa, ale aby szli

w zawody w świadczeniu bliźnim, a zwłaszcza ubogim uczynków miłosierdzia; abyśmy wszyscy pamiętali, że miłować Ojczyznę to znaczy być sługą rodaków, a nie ich panem. Toć właśnie jest duch ślubów Jana Kazimierza, toć jest także myślą przewodnią konstytucji 3 maja i toć jest jedynie zgodne z wiarą katolicką.

Tylko pod tym warunkiem, jeśli te grzechy usuniemy i inne jeszcze, możemy być pewni szczególnej opieki Najświętszej Maryi Panny, Matki i Królowej naszej. Wtedy niechybnie przyjdzie nam ku pomocy. Uciekajmy się przeto z całą ufnością do Najświętszej Matki miłosierdzia, która oczy ma zwrócone nie tylko na sprawiedliwe, ale i na grzeszne: na jednych aby nie upadli, a na drugich, aby z upadku się podźwignęli. Marya jest samem miłosierdziem: Ona przychodzi na pomoc każdemu, ktokolwiek do Niej się udaje, choćby był najgorszym grzesznikiem. Z łatwością przez pośrednictwo Najświętszej Maryi Panny możemy stać się szczęśliwymi docześnie i wiecznie; od wieków bowiem nie słychano, aby kto uciekając się do Niej, był opuszczonym. Właśnie dlatego uczynił Ją Pan Bóg Matką Miłosierdzia i Królową naszą, aby nawet najędźniejszy z nas mógł znaleźć ratunek i zbawienie. Wszak matka dobra, najwięcej troszczy się o dzieci chore i cierpiące, toż samo Marya szczególnie się opiekuje upadłymi ludźmi i narodami, byle tylko do niej się uciekali. Ona wówczas nie patrzy na ilość ani na wielkość grzechów, ale na pobudkę, z jaką ludzie do niej przychodzą; jeśli tedy przystępują do Niej z mocnem postanowieniem poprawy, przyjmuje ich łaskawie i goi im wszystkie rany a nadto wyprasza im obfite dary i łaski. Ona się nie tylko nazywa, ale jest rzeczywiście Matką miłosierdzia. Szukajmy tedy łaski, którąśmy utracili i wznosmy oczy pełni ufności ku Najświętszej Matce miłosierdzia! Ona nam tę łaskę niechybnie znajdzie; gdyż Ona ją wtedy znalazła, kiedyśmy ją uronili.

Nie szukajmy ratunku w narodach, bo mówi Pismo święte: „przeklęty, kto ufa w człowieku” — niezależnie od swego Stworzyciela; ponieważ Bóg już w starym zakonie karał Izraela, gdy zbyt ufał pomocy ościennych ludów. Nie szukajmy pomocy w tak zwanej opinii publicznej, która jawnie urąga sprawiedliwości i bije czołem przed siłą materyalną, zwłaszcza, że już dużo przepadło nam majątku próżno wyłożonego dla jej pozyskania.

Nie ufajmy własnej sile i własnemu rozumowi, gdyż Pismo święte wyrzuca na wielu miejscach narodowi wybranemu, iż zaufał w orężu własnym i w sile swojej, a nie zaufał Bogu.

Uciekaliśmy się do różnych potęg tego świata, a zapomnieliśmy o pierwszej potędze nam przyjaznej od wieków, o Najświętszej Pannie Maryi, Królowej

naszej, z której pieśnią na ustach cnotliwi przodkowie nasi stali się wielmożnymi ira ziemi; zapomnieliśmy o Tej, która nas nigdy nie zawiodła, ilekroć Jej pomocy żądaliśmy. Wszak macie wiarę i wiecie, że Marya więcej może, aniżeli wszyscy harodowie i panowie ziemscy, ba nawet więcej, aniżeli wszyscy Aniołowie i Święci Pańscy razem wzięci. Uciekajmy się zatem z ufnością w niedoli naszej do Najświętszej Panny Maryi, zwłaszcza, że Ona wyraźnie dała poznać, że chce być Królową naszą, a nas chce mieć swoim narodem wybranym. Wszak wzywana teraz imieniem wyzwoliła naród nasz tylokrotnie od klęsk największych.

Ona nas wyzwoli i od niniejszych nieszczęść, byleśmy tylko usunęli grzechy, a osobliwie pychę, zazdrość i nienawiść wzajemną, które są jedyną przyczyną chłosty Bożej.

Grzechy nasze, to jakby wiatry, które ściągają na nas burzę kary doczesnej. Nie ustanie ból na ciele narodu naszego, póki nie usuniemy z niego cierni grzechowych.

Starajmy się przede wszystkim o miłość wzajemną, znosząc cierpliwie wady drugich i czyniąc dobre bliźnim naszym a zwłaszcza rodakom. Wtedy miłosierni dostąpimy miłosierdzia. Uczynki miłosierdzia sprowadzą niezawodnie wielkie błogosławieństwo Boże na cały naród. W ten sposób staniemy się miłym widowiskiem ludziom i Aniołom, a Marya Królowa nasza położy wtedy prawicę swoją na szali sprawiedliwości Bożej i przeważy ją na korzyść naszą.

Słowo prawdy o Ameryce.

X. Ł.

(Dokończenie).

Wszyscy pasażerowie wstrzymani na Ellis Island (obecnie w Barge Office) nocują i żywią się tam bezpłatnie. Jedzenie jest bardzo dobre, lecz prócz śniadania i obiadu nie dostaliśmy nic więcej, jak tylko o 5-tej godzinie po południu po kawałku chleba z suszonymi śliwkami i trochę osłodzonej lury z mlekiem w miseczkach. W Ameryce nawet w domach najzamożniejszych nie ma zwyczaju jadać częściej jak 3 razy dziennie. W piątki miewaliśmy na obiad ryby. W całych Stanach Zjednoczonych we wszystkich zakładach publicznych, zapewne przez wzgląd na katolików, w piątki jedzą ryby lub inne postne potrawy. To wzór dla nas, bo w niejednym nawet katolickim państwie nie zważają w tym względzie na uczucia prawowiernych synów Kościoła katolickiego. Zdarza się niekiedy na Ellis Island, że zasiada do stołu kilkaset osób naraz. Gdy nas przy-

wieziono, był wtedy tak wielki natłok na wyspie, żeśmy byli zmuszeni spożywać mięso i kartofle bez pomocy widelca i noża. Łóżka są żelazne i dość wygodne, dwupiętrowe, t. j. jedno nad drugim, przykryte kocami.

W domach służących w Ameryce dla emigrantów można poznać nie tylko najrozmaitsze obyczaje przybyszów, ale i ich charakter. Jeden głośno narzeka na to, że go tak długo w tem więzieniu trzymają. Inny siadł w kącie z rezygnacją na swym podróznym tobołku; zapewne marzy o błogich chwilach przepędzonych w rodzinnym domu. Ten znów w języku dla nikogo z obecnych niezrozumiałym, usiłuje otrzymać od tego lub owego jakie poinformowanie. Tamten uskarża się na urzędnika, który dopiero co brutalnie go traktował. Gdzie niegdzie kryją się lękliwe dzieci, spoglądając tęskno na drzwi za każdym ich otwarciem się, w nadziei, że to może rodzice przybywają po nie. Chodzą i biegają, telegrafują w tę i owa stronę, pisują gorączkowo listy i odbierają odpowiedzi i te listy, których poczta nie chce przyjąć z powodu niezrozumiałych adresów. — Hałas nie do opisania. Każdy chciałby jaknajprędzej znaleźć się w nowym świecie. Zdarza się niekiedy, że ludzie całymi tygodniami i miesiącami czekają w Ellis Island. Znałem n. p. jedną Francuskę, która wyszła z tamtąd dopiero po siedmiu miesiącach pobytu. Niekiedy błysnie któremu z oczekujących gwiazdka szczęścia: zjawi się niespodziewanie jakiś krewny lub przyjaciel i za jego pomocą wchodzi uszczęśliwiony wychodźca do kraju. Lecz czyż tym, których to mniemane szczęście spotka wypełni się wszystko o czym marzyli? Czy ich krewni, na których tak liczyli przyjmą ich tak serdecznie, jak się tego spodziewali? Czy są wogóle tak majętni, jak im się zdawało i czy będą im mogli pomimo najlepszych chęci dopomóc? To wszystko jest dla nich zagadką i ani się nie domyślają jak straszną jest na nią odpowiedź. Niejeden wołałby największą nędzę znosić w swoim kraju, aniżeli doczekać się na obcej ziemi rozwiązania tej zagadki. O, wielu z nich już po kilku dniach pobytu na terytorium amerykańskim zostało rozczarowanych i chciałoby wrócić do ojczyzny. Zapóźno jednakże. Zjawia się przed nimi czarne widmo głodowej śmierci na bruku New-Yorku i to straszne „zapóźno”. Już nigdy nie mają oglądać swej rodzinnej ziemi. Zapóźno, kołacze z rozpaczą, bólem ściśnięte serce. Zapóźno, jak echo odpowiada złowrogo rząd, gdy błagają o ratunek. Wyciągają swe wychudzone ramiona starając się wrzucić do litości kamienne serca Yankesów, lecz ci odpychają ich nieludzko, ze wzdrgną nieomal. Ich jedynym marzeniem jest pieniądź, zimni są na ludzką nędzę. Dawno w nich już przebrzmiała pa-

mieć Kościuszki; teraz zapominają o jego rodakach. Biedni wychodźcy wpadają, w końcu w czarną melancholię: stają się nieczułymi już na wszystko. Nic ich nie zdoła rozweselić. Nie mają też serca i dla swych braci.

Co rok tysiące biedaków oblega konsulaty zagraniczne domagając się, aby ich odesłano do ojczyzny. Konsulowie mogą takich nieszczęśliwych, którzy w pierwszym zaraz roku po przybyciu do Ameryki nie znaleźli żadnego zajęcia i, którzy jako ubodzy mogliby Stany Zjednoczone narazić na koszt, odesłać za darmo do ich ojczyzny. Lecz to zrobić konsulowie mogą, nie muszą, gdyż musieliby nasamprzód wybudować osobną flotę na swój użytek, gdyby chcieli uwzględniać wszystkie prośby emigrantów. Mnie się zdaje, rozsądniej byłoby i o wiele oszczędniej dla Ameryki, bo nie potrzebowalaby żywić tylu darmozjadów, gdyby kompanie okrętowe były obowiązane każdego wybierającego się za morze szczegółowo poinformować o tem wszystkim, z czem się tam będzie musiał spotkać: Naprzód więc o egzaminie, który go czeka przed wyładowaniem; objaśnić jakie są rzeczywiście stosunki amerykańskie, zarobek i jak okropna nędza panuje. O ileż by się przez to zmniejszyła liczba nieszczęśliwych ofiar.

W pewnem mieście poznałem lekarza, który po siedmioletniej praktyce na Śląsku — mniejsza o to, co go do tego kroku skłoniło, przybył do Ameryki. Wykształcenie, znajomość medycyny, nic mu nie pomogły, bo z powodu niedostatecznej znajomości języka angielskiego, nie tylko nie dostał żadnego stosownego dla siebie zajęcia, ale nie chciano go nawet przyjąć za posługacza przy lazarecie. Chodził do generalnego konsula niemieckiego; chodził i błagał go prosto, aby się nad nim zlitował i odesłał do domu; — napróżno. Niemieckie towarzystwa udzielały mu od czasu do czasu niewielkiej pomocy, lecz ta okazała się tak niedostateczną, że musiał bardzo ciężko pracować, aby mieć przytułek na noc i nie umrzeć z głodu. Widywałem go nieraz, ledwie w miesiąc po przybyciu do wolnej ziemi, jak — ulice zamiatał.

Prócz konsulatów zajmuje się także wysyłaniem nieszczęśliwych wychodźców do ojczyzny osobna agencja, mająca pod swą opieką same tylko sprawy emigrantów. Jak trudno jednakże otrzymać od niej jakąś pomoc, jasno pokazuje następujące zdarzenie: pewien bardzo biedny krawiec z Galicyi, który przez kilka miesięcy ciężko chorował i tak osłabł, że nie był zdolny pomimo chęci jąć się żadnej, choćby najlżejszej pracy, udał się, protegowany przez gospodarza domu emigracyjnego dla Polaków, do owej agencji z prośbą o odesłanie go do domu. Urzędnicy zapytali się, czy może chodzić? gdy się dowiedzieli,

że się trzyma na nogach z trudnością, odpowiedzieli, że kiedy ów biedak może bez cudzej pomocy chodzić, to jest nadzieja powrotu do zdrowia, a więc pomóż mu nie mogą.

Zdaje się, iż władza ta ze względu na olbrzymią liczbę podobnych próśb, nie była w stanie inaczej postąpić w tym wypadku; lecz ten przykład, jeden z tysięcy, wymownie świadczy o tem, jak smutny i politowania godny jest los emigranta w Ameryce. Bardzo często, sam byłem tego świadkiem, jak nieszczęśliwy wychodźca przez kilka dni wypościwszy się, po kilku nocach niespanych, szukając gdzieś za kąskiem chleba, padał nagle na ulicy i policja musiała odwozić go do szpitala. I może on się czuć szczęśliwym, jeżeli po odzyskaniu zdrowia, umieszczą go w domu ubogich. Tam wprawdzie nie używa żadnych rozkoszy, ale jest przynajmniej osłonięty przed ostatnią nędzą. Czasem takiemu nędzarzowi uda się wybłągać, że go w końcu odeszła za darmo za pomocą superintendenta t. j. dyrektora przytułku dla ubogich. Ale to rzadki wypadek.

Naturalnie wszędzie muszą być wyjątki. I tu są ludzie, którym się poszczęściło. Lecz te wyjątki zdarzają się bardzo rzadko i w nadzwyczajnych tylko okolicznościach np. jeżeli kto miał znaczne protekcyje, bogatych krewnych, łaskawych i możnych przyjaciół i dobrodziejów.

Rzeczy te z dziwną akuratnością powtarzają się na każdym emigrancie tak, iż każdy z trzymanyh w Ellis Island z pewnością wyrzekłby się oglądania lądu amerykańskiego, gdyby wiedział, co go tam czeka. Wolałby on natychmiast wrócić do ojczyzny, gdzie żyją jego rodzice, krewni i przyjaciele, a choćby i tych mu zabrakło, słyszałby przynajmniej rodzinną mowę i czułby blisko serca cieplejsze dla siebie od Yankesowych. Gdyby ci ludzie chcieli słuchać roztropnych rad podawanych im już na samej nawet wyspie Ellis Island, wracaliby jak najprędzej, bo w ten sposób za darmo przynajmniej mogliby się dostać do rodziny. Kto raz znajdzie się na lądzie amerykańskim, temu niezmiernie trudno zebrać tyle pieniędzy, aby mu wystarczyły na powrót. Zwykle pozostaje w amerykańskiej nędzy, dopóki nie żywota jego nie zostanie przerwana dobroczynnem tchnieniem śmierci. Znałem tam panów i ubogich, młodych i starych, pochodzących z najzacniejszych rodów i najwyższych sfer i piastujących bardzo wysokie godności w krajach ojczystych. Przybyli do Ameryki — nie chodzi o to, co ich do opuszczenia ojczyzny skłoniło — przybyli do Ameryki, choć im niejeden po przyjacielsku odradzał i przepowiadał czarną przyszłość. Może być, że nawet i burzali się na takich przyjaciół i uważali ich co najmniej za ludzi złej woli. Ale czy zmniejszyło to choć w części

ich późniejsze nieszczęście? — Znałem jednego pana sędziego jegomościa; był on niegdyś jednym z najwyższych urzędników przy dworze szwedzkiego króla. Znałem prawników, lekarzy, nauczycieli wyższych i niższych, byłych wysokich oficerów i urzędników, synów generałów, szlachciców, potomków hrabiów, nawet księży nieszczęśliwych; wszyscy prawie, żyli w okropnej nędzy. Z początku nie szło im tak źle. Mieli cokolwiek pieniędzy, otrzymywali z domu wsparcia, ale z czasem te przestały przychodzić, zapomniano o nich. Do mieszkań, którego niejedyn z tych panów nie posiadał, zajął niedostatek, nędza; fizycznie ci panowie pracować nie umieli, ani nie mogli; nikt ich tego za młodu nie myślał nawet uczyć. Jeżeli znaleźli jakie zajęcie, po kilku dniach je tracili z powodu braku sił odpowiednich. Brnęli i brnęli coraz niżej, aż na koniec tak nisko upadli, jak ewangeliczny syn marnotrawny. Byliby oni nad wyraz szczęśliwi, gdyby mogli powiedzieć: „pójdę do ojca"! Ale któż ich przeprowadzi przez ten olbrzym wody? kto wróci im rodziców, których serce już dawno może bić przestało ze zgrzyoty i zmartwienia?!

O ileż szczęśliwszym torem całe życie by im płynęło, gdyby byli odebrali z domu wychowanie praktyczne za młodu, gdyby zahartowano ich do walki z trudami życia. Nie szukaliby oni wtedy wolności ani szczęścia za morzem. Znaleźliby je między swymi.

Jeszcze o paleniu.

Zważmy, mili bracia, jak to ludziska dbają o swój dobytek martwy i żywy, o żyto, kartofle, krowy, konie, świnie, prosięta; a tymczasem to, co najwięcej obchodzić powinno, te dzieci, które nam Bóg daje, jakże często cierpią z powodu niedbalstwa i nałogów naszych.

Chcę za pośrednictwem gazety pomówić z ludźmi o tak rozpowszechnionym nałogu palenia tytoniu, co go również trudno wykorzenić u ludzi słabego charakteru, jak upijanie się wódką.

Pałac papierosy, fajki, albo cygara, nie tylko trwonimy pieniądze, puszczamy je bez żadnego pożytku z dymem, ale robimy o wiele więcej złego, niż się na pozór wydaje. Najgorsze zaś jest to, na co ludzie najmniej zwracają uwagi. Pałac tytoń w mieszkaniach, zmuszamy nasze biedne dzieci od maleńkości do wdychania szkodliwego zapachu. Od dymu papierosów, cygar i fajek izby są pełne zaduchu i kopcia. Takim powietrzem trujemy powoli uasze maleństwa. Ale czy komu choćby na myśl

przyjdzie, że pałac jesteśmy sprawcami późniejszych chorób lub zgłupienia dzieci naszych.

Jeden z ludzi uczonych we Francji chciał przekonać się, czy dym tytoniowy naprawdę szkodzi stworzeniom żyjącym, czy może nie szkodzi wcale, tylko ludzie tak sobie o nim bają. Więc robił ów uczony doświadczenie oto takie: w skrzyniach z oknami szklanymi zamykał króliki, świnki morskie, myszy, szczury i barany i do tych skrzyń wpuszczał dym tytoniowy. W takim dymie zwierzęta te pozostawały przez kilka godzin dziennie. Otóż kiedy wpuszczono dym do skrzyń z tytoniu lekkiego, to było widać przez szyby, jak zwierzęta odurzały się, okazywały niepokój, kręciły głowami i zasypiały. Gdy tytoń był mocny, zwierzęta ciężko oddychały, były mocniej odurzone, traciły czucie, nawet władzę w nogach. Wszystkie też po dłuższej takiej próbie traciły chęć do jedzenia, chudły a niektóre zdychały. Inne znowu głuchły lub ślepy, a barany dostawały strasznej ciężkiej choroby — wady serca lub cierpienia płuc. Po wypuszczeniu na czyste powietrze jedne zwierzęta poprawiały się szybko, drugie bardzo powoli wracały do siebie, a inne pozostawały niedołężne już na całe życie. I nic dziwnego, że tak było, bo dym tytoniowy ma w sobie nikotynę, straszną truciznę. Oddychając powietrzem zadymionem od palenia tytoniu, wciągamy w piersi tę truciznę. To też drażni ona płuca i osłabia nerwy płucne i sercowe.

Dym zachodzi i do ucha przez rurki uszno-nosowe i do nosa i do gardła, a tym sposobem psuje słuch i głos.

Oprócz tego, dym i nikotyna mieszają się ze śliną i razem z nią są polykane, wtedy osłabiają siły żołądka i kiszki. Od tego człowiek traci chęć do jedzenia i powstaje zatwardzenie, oraz hemoroidy czyli bolesne guzy w kiszce odchodowej.

Wreszcie dym i nikotyna drażnią nerwy, są powodem gniewu, porywczowości, a często sprowadzają bezsenność w nocy.

Oto są skutki palenia tytoniu. Spyta kto: a poco ludzie go palą? Odpowiedź jasna. A poco piją wódkę i upijają się jak bydłota? Poco grają w karty, zgrywają się do ostatniego grosza, a potem się wieszają lub topią z rozpacz? Ani palenie, ani wódka, ani przerzucanie kart same przez się nie sprawiają żadnej przyjemności nikomu. Palenie i wódka są nawet przykre, niesmaczne, gryzą. Ale głupi malec lub młodzieniec patrzy jak starsi palą, piją i w karty grają, więc myśli sobie: kiedy oni to robią, to i ja potrafię tak samo. Naśladuje starszych, jak małpa. Z początku się krzywi, gwałt sobie zadaje, żeby nie być gorszym od innych ludzi. A potem się tak do tego przyzwyczai, tak się w to włoży, że zdaje

się coś go pcha, ciągnie, żeby palić, pić lub w karty grać. Wpadł w zły nałóg i tyle.

Wtedy złe, choć gryzie i zdrowiu szkodzi, ale sprawia mu przyjemność. Nie myśli co mu z tego przyjdzie, tylko brnie bez pamięci i rozumu. A grosz ucieka i zdrowie ginie bez potrzeby.

Bądźmy dobrymi i rozsądnymi ojcami. Kochajmy dzieci rozumnie, unikajmy tego wszystkiego, co im krzywdę wyrządza. Boć to krzywda wielka — zły przykład dawamy dzieciom. A niejedni głupi ojciec jeszcze sam zachęca syna. dając mu papierosa, żeby wpadł w nałóg od dzieciństwa. Ledwie chłopak wyszedł z niemowlęstwa, już naśladuje tatusia, paląc i ssać zabójcze dla siebie niedopałki. A potem gdy jaki taki grosz zarobi, traci go z krzywdą dla własnego zdrowia i dla kieszeni.

Gdyby tak w każdej chacie zamiast pudełka z papierosami znalazła się skarbonka; gdyby ojciec dbał o los dzieci, te kilka groszy, co wydaje codziennie na palenie, składał do skarbonki — to po jakimś czasie uciulałby spore grosiwo to na przyodziewek zimowy, to na wiano dla córki, to na przysporzenie dobytku.

Trzeba koniecznie baczyć na to, żeby dzieci nasze i młodzież, co jeszcze w zły nałóg nie wpadła, uchronić od niego. A nam ojcom i starszym braciom warto pomyśleć o zaprzestaniu palenia. Komu zaś oduczyć się tego nałogu trudno, kto przemóc siebie nie potrafi, ten niech pamięta o dwóch radach, jakie tu podajemy:

1) Niech zacznie palić mniej, niż palił do tego czasu. Jeśli wypalasz 20 papierosów na dzień, to odtąd pal tylko pięć, i to jedynie wtedy, gdy już gwałtem ci się zechce.

2) Kto pali, niech to robi nie w izbie, ale w sieni otwartej, lub gdzieindziej na świeżym powietrzu, byle w takim miejscu, gdzie ognia nie zaproszy, bo o pożar w zagrodzie wiejskiej łatwo. W izbie mieszkalnej, a zwłaszcza niskiej i nie bardzo dużej, nie godzi się nigdy palić. Nie psujmy i nie zatruwajmy paleniem tego powietrza, którego nasze dziatki oddychają.

Zdarza się nieraz, że ktoś obcy krzywdzi nasze dzieci. Zły to być musi człowiek, a jeśli nie zły, to głupi. Ale cóż powiedzieć o takich ojcach, którzy własnym dzieciom krzywdę wyrządzają, nie dbają o ich dobro największe, o ich zdrowie, i jeszcze sami coś trującego im zadają.

(G.ś.)

Pan Delegat Laskowski, starosta w Krakowie wydał rozporządzenie zakazujące palenia papierosów studentom i nadzór nad wykonaniem tego rozporządzenia oddał policji.

Rozporządzeniu p. Delegata Laskowskiego tylko przyklasnąć można. Rodzice mieszkający w mieście, mogą swe dzieci poza szkołą i domem mieć na oku, ale my, których los na wieś wyrzucił, chcący swe dzieci kształcić, oddajemy je do szkoły, zdała od domu rodzicielskiego, wynajmujemy im stancję i nadzór nad nimi powierzamy szkole, a potem tym, u których mieszkanie wynajęliśmy, wreszcie robimy im krzyżyk na czole i polecamy ich Boskiej Opatrzności. Od nauczycieli i profesorów żądać nie możemy, ani to nie jest możliwe, by studentów nie tylko w szkole, ale i poza szkołą na każdym kroku dozorowali. Ci, u których mieszkają, również nie mogą za studentem krok w krok chodzić. Chłopiec zaś dostawszy się na wolność, próbuje niewinnej na pozór zabawki, jaką w jego mniemaniu jest palenie tytoniu. Niechże więc na publicznym miejscu — chociaż policji się boi, gdy u nas nikt z publiczności takiego niedorostka skarcić się nie odważy, jakto się praktykuje w daleko więcej od nas cywilizowanych krajach, jak u. p. w Szwecji lub nawet słynnej z wolności Szwajcarii, gdzie jak wiadomo, istnieje prawo, zakazujące palić przed 17 rokiem życia.

Żaden z nas ojców nie dał syna do szkoły na to, by się uczył palić, lecz na to, by się uczył tego, co mu do życia jest potrzebne i z czego później będzie egzamin zdawał. Gdy złoży egzamin choćby tylko dojrzałości i zarobi pieniądze, może wtenczas palić, lecz za pieniądze ojcowskie ciężko zapracowane, nie godzi się.

W zeszłym miesiącu w Paryżu odbył się siódmy międzynarodowy kongres przeciw pijaństwu i trwał przez 5 dni. Co dwa lata zbiera się ów kongres w różnych miastach, ale zachowuje zawsze ten sam charakter.

Piąty z rzędu kongres był w r. 1895 w Bazylei, na którym biskup Savoy z Saint-Gallen i mnóstwo księży szwajcarskich brało udział i przez to dowiodło, że kościół katolicki pojmuje doniosłość tej straszliwej plagi, jaką jest pijaństwo. Skutki wiecu były zadziwiające, bo tak Szwajcaryja katolicka, jak i protestancka pokryła się siecią bractw i stowarzyszeń, przeciw pijaństwu.

Następnie w r. 1897 w Brukseli liczba kongresistów jeszcze więcej wzrosła (600). Biskupi na zaproszenie komitetu wzięli w nim udział; gorliwość kapłanów belgijskich dokonuje cudów dzisiaj i wstrzeźliwość coraz bardziej rozszerza się w całej katolickiej Belgii. Wielcy fabrykanci wypowiedzieli walkę przeciw alkoholizmowi i nie przyjmują, do pracy robotników pijaków, wódkę wygnano z domów robotników katolickich, przez co podnoszą się ino-

ralnie i materyalnie; rozszerzają pisma i broszury przeciw pijaństwu, odbywają się konferencje i t. d.

Sławny angielski mąż stanu Gladston wyrzekł raz te pamiętne słowa w izbie lordów: „Pijaństwo samo jedno więcej zabija ofiar niż wojna, głód i zaraza”.

Na ostatnim kongresie w Paryżu biskup z Nancy, Turinaz, w świetnej porywającej mowie napiętnował pijaństwo jako straszliwą plagę i klęskę w imieniu Kościoła, w imieniu Ojca św., którego słowa przytaczał, zachęcając katolików całego świata do walki z tym wrogiem ludzkości. Po nim mówił przeciw pijaństwu — rzecz uwagi godna i niesłychana — socjalista z Belgii, Nondervelde z tego tylko względu „że masy pijane robotników nie dadzą się zorganizować”... Trzeba mieć odwagę powiedzieć, że robotnicy pijani nie są godni iść na zdobycie lepszego świata!

Ostatni dzień kongresu poświęcono obradom nad pijaństwem w armii francuskiej i w koloniach.

Ofiary na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Jego Ces. i Król. Apostolska Mość 200 zlr., p. Piotr Dziombek 3 mrk., N. N. z Bursztyna 2 zlr., p. St. Markiewicz 16 zlr., ks. Kielczewski 3 mrk., ks. Ratz 3 mrk., p. A. Kosiarkiewicz 2 mrk., p. W. Józwiak 2 mrk., pan Sylwester Dąbrowski 3 mrk., pan Żurawiak 3 mrk., p. Kychwalski 3 mrk., pani Mańkowska 3 mrk., pani Dyczkowska 2 mrk., pan Wincenty Tomasz 3 zlr., pan Jan Janocha 4 zlr., ks. prób. A. Siemieński 5 zlr., ks. Roman Bauer 10 zlr., p. Zofia z Polan. Szymanowska 5 zlr., p. Stanisław Gębarowicz 1 zlr., ks. prób. W. z G. D.

5 mrk., pani P. 33 rbl., p. Bronisz 1 mrk., p. Pilipski 3 mrk., p. Katarzyna Giebel 1 mrk., p. Stanisław Tkocz 1 mrk., p. Julia Tkocz 1 mrk., p. Franciszka Tkocz 1 mrk., p. Ignacy Kasperek 1 mrk., p. Katarzyna Kasperek 1 mrk., p. Agnieszka Buchta 50 fen., p. Karol Porada 1'60 mrk., p. Józef Piechotta 4-50 mrk., p. Karol Kleinszrot 2 50 mrk., p. Marya Piechotta 2 mrk., p. Franciszka Kampa 4 mrk., p. Ignacy Paczulla 1 mrk., pani Katarzyna Malosek 4 mrk., p. Franciszka Kurpierz 3 mrk., pani Zuzanna Buchta 2 mrk., p. Katarzyna Piechaezek 3 mrk., p. Joanna Warwas 1 mrk., p. Katarzyna Pashon 4 mrk., p. Franciszka Kostka 4 mrk., p. Paweł Kostka 1 mrk., p. Marya Kostka 1 mrk., p. Karol Tomechna 3 mrk., p. Franciszek Tomechna 3 mrk., p. Marya Fuchs. 3 mrk., p. Joanna Kandziora 1 mrk., pani Jadwiga Wittola 1/50 mrk., p. Ewa Iwańska 2 mrk., p. Marya Kleinszrot 2 mrk., p. Franciszka Kondziela 1 mrk., p. Albert Eotrek 10 mrk., pani Wittola 2 mrk., p. Marya Fuchs 2 mrk., p. Joanna Koiidziela 1 mrk., p. Zofia Botrek 1 zlr., ks. Dziekan J. S. 10 mrk., ks. Franciszek Ziemia 5 Mszy św., p. A. Paclawska 5 zlr., pan H. Richtarski 2 mrk., pan Edward Dudziński 2 zlr., p. Reszke z Dywana 50 mrk., pani M. Melzer 2 50 mrk., pani Konstancja Piechocka 16-50 mrk., p. Jan Stenzel 4 mrk., pani Marya Grabara 28 mrk., ks. Edw. Próchnicki 6 Mszy św., ks. kanonik Gróbelki 10 Mszy św., ks. A. Nagrodkiewicz 3 zlr., pan F. Brodsky z New-Yorku 5 zlr., p. Dolczewski 1 mrk., p. Wasyl Ko-niuch 4 zlr., ks. Adolf Prorok 3 zlr., ks. Nagrodkiewicz 3 zlr., p. Antoni Kruczek T20 zlr., p. K. Ra-jewski 24 mrk., Magistrat w Nowym Sączu 10 zlr., p. Z. 3 rbl., ks. Tomasz Stankiewicz 5 zlr., p. Józefa Leśniowska 1 zlr., p. Marya Hardorf 10 zlr., p. Mroziriski 7 zlr.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem życiu i drugim za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.

PRACOWNIA TKACKA w SUCHODOLE

ma na sprzedaż własne wyroby, jako to:

Ręczniki kostkowe z frezłą i szlakami grubsze, tuzin nieapretowan.	4'20
zlr. Ręczniki adamaszkowe grubsze z frezłą i szlakami, tuzin nieapretowan.	6'—
„ Ręczniki adamaszkowe bez frezli cieńsze, tuzin nieapretowan.	720 „
a)) Ręczniki adam. bez frezli, tuzin apret. 8-40 „	
ŁO „ „ „ „ n • 9-- „	
< •) „ „ „ „ „ -9-60 „	
“) „ „ „ „ „ „ „	
• „ „ „ „ „ „ „	
1) Portyery deseniowe para	od 7 do 8 zlr.
2) Fartuszki z trzema szlakami, tuzin	6'— „

Powyższe wyroby zamawiać tylko wprost z fabryki pod adresem: Pracownia tkacka w Suchodole p. Krosno.

wydał Ks. W. Biela

Dzielko aprobowane przez konsystorz o. ł. w Przemysłu.

Cena egzemp. oprawnego 50 et, broszuowanego 40 et.

Skład główny w księgarniach:

KRZYŻANOWSKIEGO w KRAKOWIE i GUBRYNOWICZA we LWOWIE.

Ks. Bronisława Markiewicza
dzieło

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

543 stronnic wyszło z druku w Krakowie w drukarni „Czasu”.

Cena egzemplarza 3. zlr. 50 et. w. a. Skład główny

ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.

Rok II.

Czerwiec 1899 r.

Nr. 6.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1'20 kor.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1/40 mrk.	W Rosyi	½ rubla.
W innych krajach 2 franki.			

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JÓZEF MACHAŁA

kierownik Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem.

O niepowściągliwości w przyjmowaniu pokarmu i napoju.

Celem odżywiania się jest zachowanie życia i uzyskanie sił potrzebnych do pracy. Jednak potrzeba bywa czasem mniej wymagająca. Co nieraz jednemu na cały tydzień wystarczy, to drugiemu posłuży ledwo na jednorazowy posiłek. Klimat, pora roku, rodzaj zatrudnienia, stan zdrowia i wiek wpływają na ilość potrzebnego pokarmu i napoju. Miarę posiłku ma oznaczać nam rozum, który powinien także czuwać nad wrodzonymi popędami i chronić je od zбочenia. Rozum oznacza granice między posiłkiem niezbędnym, a zbytelnym. Co jednak nie przychodzi tak łatwo, a to z powodu, iż przyjmowaniu pokarmu i napoju towarzyszy zwykle miłe uczucie przyjemności, które nieraz człowieka w błąd wprowadza, co bowiem dla zdrowia zdaje się być dostatecznym, to dla przyjemności bywa nieraz za mało. Owóż ta rozkosz zmysłowa, odczuwana przy jedzeniu i picu, pociąga często ludzi do nieumiarkowania, a tem samem i do grzechu. Albowiem co się sprzeciwia rozumowi, jest grzechem. Nie ma zaś w tem grzechu, że się przyjmuje pokarm i napój z przyjemnością, jeżeli tylko przyjemność zmysłowa podporządkujemy rozumnemu celowi. Dopóty się nie grzeszy niepowściągliwością, dopóki rozum w sposobie przyjmowania pokarmu lub napoju nie widzi nic zdrożnego.

Pożądliwość zaś kusi nas w przyjmowaniu jada lub napoju w pięcioraki sposób: Niekiedy uprzedza czas potrzeby; domaga się pokarmu lub napoju wyszukanego; niekiedy chce mieć jadło lub napój, przyrządzony ze starannością przesadną; niekiedy zaś zgadza się na czas odpowiedni i stosowną jakość pokarmu lub napoju, lecz za to w ilości granice umiarkowania przekracza. Tak Saul słusznie chciał ukarać syna swego Jonatana, iż, zasmakowawszy w miodzie, naznaczony czas jedzenia uprzedził. A lud z Egiptu wywiedziony poległ na puszcy, bo wzgardziwszy manną, zatęsknił za mięsnym pokarmem, który za smaczniejszy uważał. — Pierwsza wina synów arcykapłana Helego stąd poszła, że nie chcieli brać mięsa ofiarnego, które gotowano starym obyczajem, lecz surowe, by je przyrządzić troskliwiej. I Sodomia straciła zbawienie nie tylko z powodu pychy, ale i dla sytości chleba, t. j. iż nie zadowalniała się miarą skromnego posiłku. Nieumiarkowanie bowiem w przyjmowaniu pokarmu i napoju wywraca podstawy życia duchownego. Kto chce wroga zewnętrznego pokonać, musi pierwiej pokonać nieprzyjaciela wewnętrznego. Takim nieprzyjacielem wewnętrznym jest właśnie wspomniona niepowściągliwość. Umysł człowieka nią obciążony niezdolny jest do walki z potęgami wrogami, i nieposobny do ćwiczenia się w jakiegokolwiek cnocie. Przewo Zbawiciel upomina (Iuk 21): „Miejcie się na pieczy, „aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem, opilstwem i staraniem tego żywota; ażeby „na was z trzaskiem on dzień (sądu Bożego) nie

„przypadł”. Ta niepowściągliwość jest rodzajem bałwochwalstwa, czyniąc ludzi jej ulegających czcicielami brzucha, jakby swego boga. Powiada święty Apostoł Paweł (do Rzym. 16.): „Takowi Panu „naszemu Chrystusowi nie służą, ale brzuchowi „swemu” — (do Filipens. 3.): „Boć wiele ich chodzi, którem wam często opowiadał (a teraz i płacząc powiadam) nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego: którym koniec zatracenie — którym Bóg jest brzuch”. Jeśli dogadzanie smakowi zakłada sobie człowiek za cel ostateczny tak, iż gotów jest raczej obrazić Boga i naruszyć przykazania, obowiązujące pod grzechem śmiertelnym, niż pozbawić się rozkoszy z pokarmów lub napojów łechcących podniebienie — to grzeszy śmiertelnie, stanowiąc wtedy sobie brzuch za Boga. I niepowściągliwość ta jako grzech główny bywa przyczyną innych grzechów. I tak następstwami jej niestosowna wesołość, błaznowanie, wielomowstwo i ociężałość umysłu. Te następstwa poczytują się za winę, jeżeli były przewidziane i to poczytują się w tej chwili, w której zostały przewidziane. A zatem widzimy, iż niepowściągliwość ta oddziałuje zgubnie na duszę i na ciało. W pierwszym rzędzie sprowadza ona przytępienie rozumu; potem kazi się uczucie; gdy ciało wzięło górę nad duszą, budzi się w człowieku wesołość niestosowna, a ta znów wywołuje na zewnątrz słowa i ruchy nieporządne; a nieporządkowi w duszy towarzyszy także nieporządek w ciele. A za tym nieporządkiem w duszy i w ciele następuje nieład w sprawach majątkowych, rodzinnych i krajowych nawet. Naród polski upadł i upada do reszty, wskutek tej zgubnej niepowściągliwości. Ziemia nasza rozdrapana przez obcych, a my idziemy na tułactwo dobrowolne. Do Polski to samo da się zastosować, co Pan Bóg powiedział do Jerozolimy: „Ta była nieprawość "Sodomy siostry twej: pycha, sytość chleba i dostatek" (Ezech. 16). Cóż tedy mamy czynić? Czuwajmy i módlmy się, aby naprawić nasze błędy osobiste i narodowe. Czuwajmy, to jest unikajmy sposobności do grzechu, mianowicie częstych a długich biesiad z okazji chrztu, małżeństwa, pogrzebu i t. p. Inne narody oświecone odbywają te obrzędy bez uczyty i zyskują przez to duchownie i majątkowo. Używajmy nawet w życiu codziennym pokarmu skromnego i czystej wody, którą dzięki Bogu mamy bardzo dobra. I módlmy się a, zwłaszcza w czasie pokus, wzywając pomocy Bożej przez zasługi naszego Zbawiciela i przez przyczynę Matki Bożej. Dotąd chlubiłiśmy się, gdy dawaliśmy wystawne obiady i uczyty z potraw i napojów wyszukanych, teraz zaś niech będzie naszą chlubą powściągliwość pod tym względem jak najwyższa. Wszak ona cnotą, a niepowściągliwość grzechem. Słuszna tedy, abyśmy się chlubil

z cnoty a wstydzili się grzechu. Zwyczaje i obyczaje nierozumne i grzeszne niech przepadną niopowrotnie na wieki. Uczynmy postępek w cnotcie nam potrzebnej niezbędnie, każdy zaczynając od własnej osoby i od własnej rodziny; przykład pociągnie innych; a niezadługo staniemy się narodem innym, podobnym do przodków naszych z doby złotej, kiedy nic było karczem, a sposób ucztowania był prawem określony.

Z przemówień wieczornych.

O nadziei dzisiaj mówić będę. Nadzieja to miłe uczucie, którego człowiek doznaje, myśląc, że mu przyszłość przyniesie co dobrego; lub że się stanie tak, jakby sobie życzył. To usposobienie wewnętrzne posiada moc nieskończoną; bez niego świat popadłby w martwość. Albowiem w nadziei obfitego plonu, rolnik pracuje w pocie czoła; żeglarz w nadziei zysków naraża się na niebezpieczeństwo utraty życia; rzemieślnik ślęczy dniami całymi nad żmudną robotą w nadziei odpowiedniego zarobku; młodzież od przyjscia do rozumu mozoli się nad książką i we warstatach w nadziei zdobycia sobie samoistnego utrzymania; chrześcijanin zaś nosi krzyż na każdy dzień cierpliwie i umartwia swoje skłonności przyrodzone w nadziei nagrody wiecznej. Jest tedy nadzieja przyrodzona i nadprzyrodzona. My zastanowimy się głównie nad nadzieją nadprzyrodzoną, wlaną nam od Boga, która przyrodzoną podnosi, udoskonala i uświęca, daje zasługę na żywot wieczny i przynosi owoc zbawienia. Nadzieja nadprzyrodzona, czyli chrześcijańska, jest cnotą od Pana Boga wlaną, za pomocą której spodziewamy się z ufnością od miłosierdzia Bożego przez zasługi Jezusa Chrystusa wiecznej szczęśliwości i środków do osiągnięcia tejże. Tą wieczną szczęśliwością naszą będzie sam Pan Bóg, którego oglądać będziemy twarzą w twarz. Środkami zaś prowadzącymi nas do szczęśliwości wiecznej jest łaska poświęcająca i pomocnicza, odpuszczenie grzechów, światło do poznania prawd Bożych, pobożne uczucia, czystość i spokój sumienia, cnoty, wszystkie dary nadprzyrodzone a nawet dobra doczesne, n. p. zdrowie, siły, szczęście, powodzenie, godności, sława, dostatki i t. p., ale wówczas tylko, gdy pożąda ich kto i prosi o nie Pana Boga jako o środki ułatwić mu mogące zbliżenie się do celu — do zbawienia. Jeżeli zaś, co niestety o wiele częściej się zdarza, nie tylko że nie pomagają one do osiągnięcia Boga, ale stoją nawet temu na przeszkodzie, zamiast zbliżać — oddalają od celu — to bynajmniej nie są przedmiotem nadziei, lecz wprost są jej przeciwne, gdyż nie zgadzają się z jej głównym przedmiotem —

z Bogiem. To też, jak wiemy z żywotów świętych, żaden wielki sługa Boży nie pragnął dóbr doczesnych, ani godności, ani sławy, ani majątku, ale owszem dobrowolnie się ich wyrzekł, by te m doskonalszą żywić w duszy nadzieję tego, co nigdy nie zawodzi — Boga. Powinniśmy i my ich naśladować. Nie wiedząc bowiem, które z dóbr tego świata mogą być dla nas z pożytkiem na wieczność, a które przeszkodzą do zbawienia — mało dbajmy o nie, aby się nie pomylić, a natomiast zwróćmy swa uwagę i modlitwy ku tym środkom, które bezpiecznie zaprowadzą nas do naszego celu, do szczęśliwości wiecznej. W niebie złożmy naszą nadzieję, a nie zakopujmy jej w ziemi, bo w niej zgnić może. Pobudką zaś naszej ufności w Bogu jest jego wszechmoc wskutek której może nas zbawić; Jego miłosierdzie i nieomylna wierność w dotrzymaniu obietnic nam danych, wskutek których chce nas zbawić, byleśmy tylko przez zasługi Jezusa Chrystusa o to prosili, przyrzekł bowiem Zbawiciel, mówiąc: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam”. Ta obietnica daje nam pewność, iż osiągniemy zbawienie i pomoc Bożą ku temu. Tylko ze strony naszej nie jesteśmy pewni naszego zbawienia, ponieważ wiemy, iż mamy w sobie złe skłonności i pokusy, które nas ciągną do grzechu. Stąd nadzieja nasza, mimo ufności w miłosierdzie Boże, powinna być połączona z bojaźnią i drzeniem, tem bardziej, gdy w przeszłym naszym życiu były ciężkie upadki. Jeśli przeto chcemy otrzymać święte wytrwanie, należy nam zawsze nie ufać sobie, a zaś całą ufność położyć w Panu Bogu. Ktoby mniemał, iż siłami własnymi oprze się pokusom, ten nie otrzyma pomocy Bożej i wpadnie w grzech. Kto zaś chce zwyciężyć pokusę, niech natychmiast ucieka się do Pana Boga o pomoc, którą niechybnie otrzyma, boć obiecał Pan Bóg wyraźnie w Piśmie świętem: „iż we mnie nadzieję miał, wybawię go” (ps. 90.) nie grzeszą wszyscy, którzy w Bogu nadzieję mają” (ps. 33). Gdy zaś słabnie w tobie siła, wtedy obudzaj nadzieję mniej więcej w ten sposób: „Boże mój, ufny w nieomylnie tajemnice Twoje, spodziewam się od Ciebie przez zasługi Jezusa Chrystusa chwały niebieskiej i środków do jej osiągnięcia, a to dlatego, ponieważ jesteś wszechmocny, miłosierny i wierny”. Tak postępując, zarzucisz niejako kotwicę, która utkwi w niewzruszonym niebie i nic ci bałwany burzy światowej nie zrobią. Nie jeden obok ciebie pójdzie w odmęty morskie, a ty zostaniesz nietknięty i cały. Niech nikt nie mówi: czyż to możebna, aby śmiertelny oblekł się w nieśmiertelność i posiadał niebo na wieki? Jest to nie tylko możebna, ale i pewną rzeczą, że tak będzie rzeczywiście. Wierzmy przecież, że Syn Boży za nas umarł. Uczynił tedy wię-

cej, aniżeli obiecał. Wszak rzeczą trudniejszą umrzeć za ludzi, aniżeli żyć z nimi. Co mniej wiary godnem, już się ziściło; ziści się i to, co więcej podobne do wiary. Jeśli Pan Bóg za człowieka cierpiał i umarł, z pewnością i z nim żyć będzie na wieki.

Nadzieja ta szczególnie ożywiła miliony świętych Dziewic, Wyznawców i Męczenników, i czyniła w nich cuda poświęcenia. Hadrian poganin, młody żołnierz, widywał jak chrześciance z wielkiem męstwem ponosili najcięższe katusze i haniebną śmierć nawet. Zapytał ich razu jednego: powiedzcie mi, moi kochani, jaka nadzieja was ożywia za te okrutne męki, które od prześladowców ponosicie? — Odpowiedziano mu: „My się spodziewamy od Pana Boga tej szczęśliwości, którą nam obiecał, to jest takie dobra, jakich oko ludzkie nie widziało, ucho ludzkie nie słyszało i jakich żadne serce nie pojęło”. Te słowa tak go uderzyły, iż natychmiast przyjął wiarę chrześcijańska i za nią życie dał społecm z Męczennikami.

Konieczna jest nadzieja, abyśmy się zbawić mogli, lecz sama nadzieja nie wystarczy; potrzeba jeszcze, abyśmy z nią naszymi dobrymi uczynkami współpracowali, czyli potrzeba nam nadziei czynnej. Święci, aby osiągnąć zbawienie wieczne, opuścili wszystko, co mieli na świecie, Opowiada święty Jan Damasceński w żywocie świętego Jozefata mnicha, iż tenże Jozefat, będąc synem królewskim a nadto następcą tronu, w szczególniejszy sposób od Boga oświecony, pogardził rozkoszami i bogactwem świata, tajemnie wymknął się z pałacu królewskiego i udał się na puszcze, gdzie na nieustannych modlitwach i pokutach trwając, utwierdzał zbawienie swoje aż do śmierci. Przy jego skonaniu okazali się Aniołowie i zaprowadzili duszę jego do nieba.

A teraz posłuchajcie, co czyniła jedna niewiasta, aby zarobić sobie na zbawienie wieczne. Było to za czasów cesarza rzymskiego Walensa, który był poganinem. Ten nakazał, aby wszystkich katolików wymordować, którzy się na pewnym miejscu zwykli byli zgromadzać na modlitwę. A gdy szedł starosta, aby spełnić okrutny nakaz cesarski, spotkał na drodze młodą niewiastę, która prowadząc syna za rękę, spieszyła w kierunku miejsca zbornego katolików. Pyta ją tedy, dokąd dąży. Odpowiada niewiasta: Idę tam, dokąd idą inni katolicy. — „Czyż nie wiesz, mówi starosta, iż wszystkich tam zebranych wymordujemy?” — „A właśnie dlatego przyspieszam kroku wraz z moim synaczkiem, aby mój życie dać za Pana Jezusa i potem z Nim królować”. To usłyszawszy starosta, pobiegł do cesarza i opowiedział mu słowa one niewiasty, który kazał ją bezkarnie puścić. Nadzieja nasza powinna być należycie urządzoną. Ten porządek określił sam Zbawiciel, nauczając:

„Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego: a to wszystko będzie wam przydano” (Mat 6, 33), a w Modlitwie Pańskiej każe nam prosić najpierw o rzeczy wyższego rzędu: o powiększenie chwały Bożej i o nasze wieczne zbawienie, a potem dopiero o to, co naszemu ciału jest pożytecznym; pierwszej o uchylenie od nas duchownego złego, winy grzechowej i niebezpieczeństwa upadku, a potem o odwrócenie innych nieszczęść. „Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat „zyskał, a na duszy swej szkodę podjął”? Nie dobrze tedy czynią, którzy w nadziei zysków doczesnych opuszczają kraj rodzinny, płynący mlekiem i miodem, i ciągną za morze do obcych narodów, pozbawiając się dobrowolnie największych i najcenniejszych skarbów duchownych, jakie mają w obfitości na własnej ziemi, to jest słuchania słowa Bożego, częstego przystępowania do ŚŚ. Sakramentów, sąsiedztwa i towarzystwa rodaków, przejętych na wskroś zasadami katolickimi. — I żeby to jeszcze wszyscy znaleźli za morzem dobrobyt doczesny? — Gdzietam; większość marnieje tam w nędzy i wzdycha za powrotem w rodzinne strony, narzekając napróżno na tych ludzi, którzy ich do porzucenia ojczyzny skłonili, a szczególnie na faktorów niesumiennej. U tych handlarzy okpić kogo, skrzywdzić, zbałamucić, wyprawić na zaprzepaszczenie, choćby na drugi świat byle tylko samemu zyskać, to rzecz zwyczajna. Taki agent albo faktor wszystkiego się podejmie. Dla niego ludzie, a zwłaszcza z innego narodu, tyle znaczą, co bydło, a nawet mniej. Jest okrętów dużo, a nie mają kogo wozić, to taki faktor podejmie się napelnić je podróżnymi. Zbierze zgraję podobnych do siebie handlarzy, roześle ich tam, gdzie lud ciemny a łatwowierny, żeby obiecywali złote góry za morzem i niedługo napędzi do Bremy lub Hamburga podróżnych więcej, niż jest miejsca w okrętach. Dla niemieckich handlarzy lepszy to interes, niż handel bydłem; bo za przewóz bydła kupiec płacić musi, a obałamuczone tłumy ludu same za swoją biedę płacą, wzbogacając handlarza, faktorów i właścicieli okrętów — nadto obdarzając żydów, mieszkających pomiędzy nami, ziemia tanio nabyta, gdyż przeważnie grunta wyjeżdżających katolików za morze przechodzą w ich ręce. Takto dziewięć lat temu, kilkadziesiąt tysięcy ludu naszego wywabiono z kraju i wyprawiono okrętami do Brazylii. Tam jednej piątej części tych, co pojechali, udało się jakoś utrzymać, a cztery części pomarły lub pomarły. Tak samo umieją napędzać handlarze i faktorzy tłumy podróżnych kolejom żelaznym. Podobnie też prowadzą handel pracą ludzką i robotnikami. I tak w Niemczech ludzi jest więcej, niż ziemi. Ziemia tam bardzo droga, życie drogie,

a pieniądze tanie. Dlatego robotnik tam więcej grosza niż u nas musi zarabiać, żeby mógł żyć. Ale spekulanci na to nie zważają i wymyślili sobie handel robotnikami. Oto wędzą oni, gdzie jest jaka gruba robota, do której potrzeba wielu ludzi wynająć, i podejmują się sami całe gromady robotników sprowadzać. Wyprawiają swoich faktorów w takie kraje, gdzie pieniądź drożej się ceni, a przez to płaca za robotę jest mniejsza, i tam tłumy tańszych robotników werbują. Część zwerbowanych robotników polskich lub jakich innych zatrzymują przy robotach w Niemczech. Dzieje się przez to krzywda robotnikom niemieckim, którzy pozostają bez zarobku i w świat daleki dla chleba wynosić się muszą, a naszym słuszenie złorzeczą i poniewierają nimi. Ale spekulanta nic nie obchodzi ani krzywda jego rodaków, ani ta poniewierka naszych; on się cieszy, że tymi tysiącami pieniędzy, o które taniej nasi robotnicy kosztują, kieszeń sobie napcha. Nie wszyscy jednak zwerbowani od nas i z innych krajów robotnicy, zatrzymują się w Niemczech. Całe ich gromady, spekulanci wysyłają gdzieś precz za morze, do robót na osadach, pozakładanych przez innych handlarzy niemieckich, w różnych dalekich okolicach świata. A kto zgodzi się tam jechać, ten zazwyczaj prawdziwie już nieszczęście na siebie ściąga. Traci swobodę, staje się niemal niewolnikiem, wyzyskują go, dręczą, poniewierają i odzierają. — Na dowód przytaczamy list p. Leona Raba z Chicago, z Ameryki: Jacyś werbownicy namówili nas, prawie czterystu Polaków z różnych okolic, a najwięcej z Galicji, i kilku Czechów, żebyśmy jechali na wyspy Hawajskie czyli Sandwickie. Obiecywali, że znajdziemy tam dobry zarobek i dorobimy się bogactwa. Kiedyś się zgodziliśmy jechać i przyjechaliśmy do miasta niemieckiego Bremy, co koło morza leży, i skąd okręty w różne strony świata chodzą. Niemcy porobili z nami umowy na piśmie, kontrakty. W umowach napisano warunki takie: że niemieckie towarzystwo, uprawiające trzcinę cukrową na owych wyspach, da nam wolny przejazd okrętem; że w drodze na okręcie będą nas dobrze karmili; że jak przyjedziemy na miejsce, tam dadzą nam wolne mieszkanie dla każdego i będą płacili po 18 dolarów miesięcznie, czyli więcej niż po 30 rubli; że będziemy tam pracowali po 10 godzin na dobę w polu, albo po 12 godzin w fabryce. To wszystko stało napisane. Oprócz tego mówili nam, że w mieście Honolulu w tym zamorskim kraju wszystkiego dostaniemy, czego tylko dusza zapragnie, że tam życie bardzo tanie, że dużo tam jest dobrych robotników z Chin i z Japonii, że ci Chińczycy i Japończycy biorą daleko mniej niż my, bo tylko po 12 dolarów na miesiąc, ale życie mają takie tanie, iż każdy

z nich prędko dorabia się grosza i potem z pełnym workiem pieniędzy wraca do swojej ojczyzny.

Więc wesoło poszliśmy na okręt i rozpoczęła się nasza jazda po morzu. Okręt był parowy, płynął chyżo, że jak się wyszło na wierzch, to jeno wiatr w oczy było czuć, jak na kolei żelaznej, kiedy z wagonu przez otwarte okno głowę wysadzisz. Ale ta jazda była ciężką dla nas męką. Końca jej nie mogliśmy się doczekać. Płyneliśmy aż półczwarta miesiąca po rozmaitych morzach. Często od silnego bujania okrętu po wielkich falach morskich prawie wszyscy dostawali paskudnej choroby morskiej, bólu głowy, wymiotów, biegunki, jak w cholera. Zdarzały się i burze, a wtedy strach był okropny. To znowu okrutna była spiekota, zdawało się, że się żywcem popieczemy. W gębie schło, pić się chciało, a tu wody trudno było dostać. W morzu wody jest dużo, ale jej pić nikt nie może, bo słona, do niczego. Na okręcie wiozą wodę rzeczną, ale dają jej ludziom tylko po trochu, żeby na długo jej starczyło. Przytem i ta woda zagrzała się i zaśmiardła. Więc dokuczało nam bez ustanku wielkie pragnienie. A i głodu nacierpieliśmy się także. Obiecali nas dobrze karmić, a karmili tak, żeśmy byli głodni. Żona jednego robotnika z Galicyi, Nitkowa, nie mogła przetrzymać tego głodu, umarła na morzu z wycieńczenia. Ciało jej w morze wyrzucili. Drudzy, nie mogąc nasycić się tem, co do jedzenia dawano, kradli ze składu okrętowego chleb i wodę. Na takiej kradzieży prawie codziennie jednego albo paru naszych służba okrętowa łapała i biła bez litości aż do pokrwawienia. Takie mieliśmy życie i wygody w drodze. Nakoniec w czwartym miesiącu okręt dopłynął do miasta Honolulu, co leży na wyspie Uahu. Wyszliśmy na ziemię i całą naszą gromadę podzielono na siedm oddziałów, aby rozesać w różne strony do robót. Ten oddział do którego i ja należałem, był największy. Było nas 105 mężczyzn pojedynczych i 17 rodzin, to jest mężów z żonami i dziećmi. Wszystkich w naszej kupie mieliśmy 150 osób. Wyprawiono nas z miasta Honolulu o siedm mil, na uprawę trzciny cukrowej w Wajpalmie. Kiedyśmy tam przyszli, powitał nas naczelnik policyi, niemiecki panek, baron von Hajdebrand. Ale jakież to było powitanie! Oto zapowiedział nam, że musimy go we wszystkim słuchać, i groził, że za każde nieposłuszeństwo będzie z nami tak, jak dopiero co było z robotnikami chińskimi. Na dwa dni przed naszym przyjściem, pięćdziesięciu Chińczyków w Wajpalmie obito tak srodze, że musieli potem leczyć się w szpitalu. Prędko też dowiedzieliśmy się, że to, co przed wyjazdem z Bremy mówili nam o tanioci życia na wyspach Sandwickich i o tamtejszych zarobkach Chińczyków i Japończyków, to było kłamstwo. Ro-

botnicy ci zarabiają nie po 12 ale więcej, bo po 15 dolarów miesięcznie; a żyją bardzo skapo, samym tylko ryżem — i mimo to, bardzo im ciężko coś zaoszczędzić. Bo tam za wszystko trzeba płacić strasznie drogo, życie choćby najlichsze, dużo kosztuje, przy takiej drożyznie i 18 dolarów miesięcznie jest małym zarobkiem. A robota bardzo znojna, przykra. Słońce pali, powietrze niezdrowe, jadło po pracy dziennej nie smakuje, i choć żołądek głodny, człek niechętnie bierze pokarm do gęby. Ludzie też zaczęli strasznie tęsknić do swego kraju, co go porzucili niebacznie. Od tego wszystkiego razem posmutnieli bardzo i słabują. Najgorsze zaś to, że żyją jak w prawdziwej i ciężkiej niewoli. Nie dosyć, że we dnie człowiek się namęczy, ale i wieczorem w swoim mieszkaniu nie jest swobodny. O godzinie 9-tej wszystkie światła muszą być pogaszone i nic już dla siebie robić nie można. Owa niby policya niemiecka poniewiera ludzi jak bydło, nawet gorzej; o byle co łaje, potraça, bije po głowie, po twarzy, kopie nogami.

Na uprawie trzciny w Wajpalmie pracują między innymi Kołodziejowie, rodzina złożona z małżonków i ich dorosłej już córki. Naczelnik policyi, baron Hajdebrand, wyrządził tejże rodzinie krzywdę haniebną, w okrutny sposób, której wstyd nie pozwala nam opisywać.

Jednego razu tenże pan baron Hajdebrand, rozgniewawszy się za coś na jednego z robotników, Czecha Hemejera, kazał go do konia przywiązać i batem osmagał. Innego robotnika, Polaka, Malinowskiego, oćwiczono różgami, a potem psami szczuto. Również Polaka, Kurasa, tak niemiłosiernie katowano, że omdlał z bólu, a z ust i nosa krew mu się puściła. Kuras poszedł ze skargą do sądu, ale został sam skazany jeszcze na areszt, oskarżonych zaś uznano za niewinnych. Dwie kobiety nie mogące wytrzymać w Wajpalmie, schroniły się na statek parowy, pływający koło wysp po morzu. Ale odnaleziono je tam i ściągnięto przemocą napowrót. Nitko, którego żona zmarła w drodze na okręcie, oddał swe małe dzieci do przytułku sierót, a sam pracował, jak inni robotnicy. I on jednak nie mógł znieść poniewierki. Uciekłszy od roboty, odebrał dzieci z przytułku i schronił się z nimi na okręt żaglowy. Ludzie okrętowi litowali się nad nim, ukrywali go, lecz i to nie pomogło. Wykryto biedaka i wywleczono na ląd.

Z powodu takiego obchodzenia się z nami, siedmdziesięciu nas, ludzi nieżonatych, poszło do miasta Honolulu. Udaliśmy się tam do pana Hakfelda, który jest konsulem niemieckim i austriackim, a zarazem prezesem niemieckiego towarzystwa uprawy trzciny cukrowej. Prosimy go, jako konsula, żeby wziął

nas w swoją opiekę i nie pozwolił krzywdzić, a jako prezesa towarzystwa, — żeby zwolnił nas od uciążliwego kontraktu. Lecz nie wysłuchał skarg i próśb naszych. Kazał wracać do uprawy trzciny na tych samych warunkach. A żeśmy wracać nie chcieli, kazał nas do aresztu wsadzić i wniósł przeciwko nam sprawę w sądzie. Wtedy dwudziestu i dwóch młodszych, niepełnoletnich, sąd uwolnił, a wszystkich pełnoletnich skazał na więzienie do tego czasu, aż ulegną i zgodzą się pracować dalej w Wajpalmie. Wtedy ja i kilku innych zdołaliśmy uciec szczęśliwie, ale 42 naszych towarzyszy już od trzech miesięcy trzymają w Honolulu w więzieniu i wodzą ich zakutych w kajdany i odzianych po aresztancku do przymusowych robót w mieście.

Główną tedy przyczyną tłumnych wędrówek ludu naszego w dalekie kraje jest nieco innego, jeno werbunek, urządzony przez nieuczciwych spekulantów, którzy bądź to z handlu robotnikami, bądź też z naganiania ludzi do takich przenosin, zyski ciągną, z tego żyją i napychają swoje kieszenie". Dotąd pisze znakomita „Gazeta Świąteczna”, wychodząca w Warszawie.

Do tych zgubnych skutków zwychodźstwa dodać jeszcze należy najzgubniejsze pod względem moralnym. Oto nieraz lata całe nie słyszą ci ludzie słowa Bożego, umierają nawet, bez Świętych Sakramentów i tem samem narażają duszę swoją na zgubę wieczną. Z naszej wioseczki, liczącej tysiąc dusz ludności, zmarło roku zeszłego cztery osoby, a tego roku już trzy osoby na obczyźnie — prawie wszyscy bez pociechy SŚ. Sakramentów. Oto do czego prowadzi niezachowany porządek w nadziei chrześcijańskiej. Ci ludzie Boga, zbawienie wieczne i środki do niego prowadzące postawili na drugim miejscu, a mamonę marną na pierwszym miejscu. Nic nie zdobyli, a mogli stracić jedno i drugie. Jakby w naszym kraju wyżyć i zbawić się nie można.

Umiarkowane staranie się o dobra doczesne, naucza św. Tomasz, Doktor Kościoła, nie jest samo przez się grzeszne, lecz staje się takim dopiero wtedy, jeśli „głównie dóbr ziemskich pragniemy, jakoby od nich całe szczęście nasze zależało. Albowiem droga do szczęścia wiecznego i doczesnego prowadzi przez szukanie przede wszystkim Boga i sprawiedliwości Jego. Kto ten porządek wywraca, ten wywraca szczęście w tem życiu i drugim. Wreszcie, nadzieja nasza powinna być mocna, stateczna i niewzruszona, ponieważ opieramy się na Bogu samym, który jest Dawcą wszelkiego dobra, wyłączając wszelkie pokładanie nadziei w stworzeniu. „Lepiej, mówi Pismo „święte, ufać w Panu, niżli w człowieku; lepiej „jest mieć nadzieję w Panu, niżli mieć nadzieję

„w księżkach”. Św. Tomasz uczy: ponieważ nadzieja nasza ma za przedmiot szczęśliwość wieczną i środki wiodące do niej, przeto nie należy się niczego spodziewać od ludzi jako od samoistnych dawców a jedynie jako od narzędzi i pośredników Bożych, przez których Bóg przysyła nam czasami to, co do zbawienia potrzebne. A więc, właściwie nie w ludziach, ale jedynie w Bogu nadzieję pokładać powinniśmy, jako w źródle wszelkiej łaski i wszelkiego dobra. Nawet w rzeczach doczesnych od Boga powinniśmy się wszystkiego spodziewać, a nie od ludzi, ponieważ bez Jego woli i bez Jego zgody nikt nam nic dobrego uczynić nie może; a przytem wszystko to, czem ludzie rozporządzają, a nawet serca ludzkie są w pełnej mocy Jego. Wszystko tedy troskanie nasze składajmy na Pana Boga, gdyż On ma pieczę o nas. Tem mniej powinniśmy pokładać nadzieję w sobie samych i ufać, że własnymi siłami możemy powstrzymać się od grzechu, zachować niewinność serca i uczynić cokolwiek zasługującego na żywot wieczny. Idąc o własnej mocy, potykamy się i upadamy zawsze w grzech. To też sam Bóg przez j usta proroka Ozeasza napomina nas: „Zatrącenie twoje z siebie Izraelu, tylko we mnie rachunek twój”. Wzorami niewzruszonej nadziei w Bogu są Święci Pańscy: Abraham, który będąc starcem „przeciw nadziei w nadzieję uwierzył”, iż Pan Bóg uczyni go, wedle obietnicy danej, ojcem narodów sprawiedliwy, mówiący: „Choćby mnie też w Nim ufać będę”; św. Ambroży, który nauczał: „Gdy się znajdujemy w potrzebie jakiej, nie traćmy „serca, a z cierpliwością i poddaniem się woli Bożej „oczekujmy pomocy od Pana, albowiem im niebezpieczeństwo większe, tem pomoc Boża bliższa”. „Pan twierdza moja, mówi Dawid, i uciecha moja „i wybawiciel mój, Bóg mój wspomóżyciel mój „i w Nim będę nadzieję miał”. „Nadzieja nie pohańbia” powiada św. Paweł, to jest nie zawadzi ale napewno doprowadza do otrzymania rzeczy Boga spodziewanych — byleśmy tylko silnie i w Panu Bogu nadzieję pokładali, święty Ignacy Loyola mawiał: „Im rzecz jaka przedstawia się „więcej straconą, tem bardziej ufajmy Bogu, albowiem gdzie pomoc ludzka ustaje, tam właśnie pomoc, Boska się zaczyna”. Ogółem, wszyscy Święci Boży odznaczeni się niezwykłą ufnością, pokładaną w Panu Bogu.

Towarzystwo „ POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA w Miejscu Piastowem poświęciło się już roku zeszłego Najświętszemu Sercu Jezusowemu, a dzisiaj załączamy formułę do użytku Szanownych Członków i Czytelników naszych:

**Formuła do odmówienia przy poświęceniu się Najśłodszemu Sercu
Pana Jezusa.**

Jezu Najśłodszy! Odkupicielu rodzaju ludzkiego, spojrzij na nas przed ołtarzem Twoim najpokorniej upadających. Twoimi jesteśmy, Twoimi być chcemy, ażebyśmy tam ściślej z Tobą złączeni być mogli, oto dziś poświęca się każdy z nas dobrowolnie Najświętszemu Sercu Twojemu. Wielu wprowadzie nieznało Cię nigdy, wielu odtrąciło Cię wzgardziwszy Twojemi rozkazami. Zmiłuj się nad jednymi i drugimi o uajdobrotliwszy Ojczy, i przygarnij wszystkich do Najświętszego Serca Twego. Bądź Królem Panie nie tylko wiernych, którzy nigdy nie odstąpili od Ciebie, ale także synów marnotrawnych, którzy Cię opuścili; spraw to, aby rychło powrócili do domu ojcowskiego, żeby nie zginęli z nędzy i głodu. Bądź królem tych, którzy uwikłani są w błędach, albo rozdzieleni niezgodą, i przyprowadź ich do poznania prawdy i jedności wiary, aby jak najrychlej była jedna owczarnia i jeden pasterz. Bądź nareszcie królem tych wszystkich, którzy pozostają w dawnych błędach pogaństwa i racz ich łaskawie z ciemności powołać do światłości Boskiej i królestwa Bożego. Użycz Panie Kościołowi Twemu bezpiecznej wolności i zachowaj go w całości; obdarz wszystkie narody spokojem społecznym i spraw, aby ze wszystkich krańców ziemi rozbrzmiewał głos: Niech będzie chwała Boskiemu Sercu, przez które stało się nam zbawienie. Jemu niech będzie cześć i uwielbienie na wieki. Amen.

Ponieważ tekst litanii do Najśł. Serca Jezusowego od dotychczas używanej bardzo się różni, dlatego podajemy tłumaczenie tekstu autentycznego łacińskiego na język polski, zatwierdzone przez J. E. księdza Biskupa przemyskiego.

Litania do Najśłodszego Serca Pana Jezusa.

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.
Ojczy z nieba Boże, zmiłuj się nad nami.
Synu Odkupicielu świata Boże, zmiłuj się nad nami.
Duchu święty Boże, zmiłuj się nad nami.
Święta Trójco jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.
Serce Jezusa, Syna Ojca Przedwiecznego,
Serce Jezusa, w łonie Matki Dziewicy przez
Ducha świętego ukształcone,
Serce Jezusa, z Boską osobą Słowa zjednoczone,
Serce Jezusa, nieskończonego Majestatu,
Serce Jezusa, świątynio Boga, --

Serce Jezusa, przybytku Najwyższego,
Serce Jezusa, domie Boży i bramo niebios,
Serce Jezusa, gorejące ognisko miłości,
Serce Jezusa, stolico sprawiedliwości i miłości,
Serce Jezusa, pełne miłości i dobroci,
Serce Jezusa, niezgłębiona przepaści cnót wszelkich,
Serce Jezusa, wszelkiej chwały najgodniejsze,
Serce Jezusa, któreś królem serc wszystkich
i celem ich,
Serce Jezusa, w którym są wszystkie skarby mądrości
i umiejętności,
Serce Jezusa, w którym cała mądrość Bóstwa
mieszka,
Serce Jezusa, w którym sobie Ojciec dobrze
upodobał,
Serce Jezusa, z którego pełniłości wszyscyśmy
otrzymali,
Serce Jezusa, pożądanie wyżyn wiekuijstych,
Serce Jezusa, cierpliwe i wielkiego miłosierdzia,
Serce Jezusa, hojne dla wszystkich, którzy Cię wzywają,
Serce Jezusa, źródło życia i świętości,
Serce Jezusa, przebłaganie za grzechy nasze,
Serce Jezusa, zelżywościami nasycione,
Serce Jezusa, wyniszczone dla grzechów naszych,
Serce Jezusa, posłuszne aż do śmierci,
Serce Jezusa, włócznia przebite,
Serce Jezusa, źródło wszelkiej pociechy,
Serce Jezusa, życie i zmartwychwstanie nasze,
Serce Jezusa, pokoju i pojednanie nasze,
Serce Jezusa, ofiary za grzechy,
Serce Jezusa, zbawienie ufających w Tobie,
Serce Jezusa, nadziejo w Tobie umierających,
Serce Jezusa, rozkoszy wszystkich Świętych
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść
nam Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wy-
słuchaj nas Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się
nad nami.
V. Jezu cichy i pokornego Serca,
B. Uczynj serca nasze według Serca Twego.

Módlmy się:

Wszchemogący, wieczny Boże, wejrzyj na Serce
najmilszego Syna Twojego i na chwałę i zadość-
uczynienie, które Ci za grzeszników składa, a błaga-
jącym Twego miłosierdzia, łaskawie racz przebaczyć
w imię tegoż Syna Twego, Jezusa Chrystusa, Który z
Tobą żyje i króluje w jedności Ducha świętego, Bóg na
wieki wieków. Amen.

Rok II.

Lipiec 1899 r.

Nr. 7.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1-20 kor. W Ameryce ½ dolara.
 W Niemczech 1'40 W Rosji ½ rubla.
 W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JÓZEF MACHAŁA kierownik

Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem.

Jedyny środek na zażegnanie rozruchów i wojny.

Mamy wszędzie rozruchy i zbrojenia się na wojnę nigdy niesłychane i niewidziane. Wojna w powietrzu i to nie lada, bo miliony ludzi zbrojnych od stóp do głowy uzbrajają się na lądzie i na morzu po całej kuli ziemskiej. Dreszcz przeszzywa każdego człowieka na wspomnienie, że kiedyś te zbrojne rzesze ze sobą zetrzeć się mogą. Oręża i broni tak morderczej, jaka dzisiaj wojsko posiada, dawniej nie bywało. Stad w pismach i na zebraniach mężowie wykształceni zastanawiają się nad tem, jakby zapobiedz rozruchom i wybuchowi wojny powszechnej, zwłaszcza, że wskutek nadmiernego zbrojenia się, niektóre państwa bez wojny już zbankrutowały, a inne w niedalekiej przyszłości tożsamo czeka, jeśli nie wynajda skutecznego środka na zażegnanie nieszczęść wspomnianych.

We wszystkich sprawach ważnych wiara prawdziwa daje oświecenie i rozwiązanie najtrafniejsze. Toż samo i w tej sprawie.

Słuchajmy, co mówi o niej Pismo święte. W psalmie 84 stoi: „pokój i sprawiedliwość pocałowały się”. To znaczy: zawarły ze sobą przyjaźń i nie ich już nie rozdzieli na wieki. A znowu u Jezajasza w rozdziale 32-gim napisano: „I będzie dzieło sprawiedliwości — pokój, a sprawowanie sprawiedliwości — milczenie i bezpieczeństwo na wieki.” Oto sprawiedliwość jest jedynym środkiem na zażegnanie wszelkich niepokojów i rozruchów na ziemi.

A o tem jakoś ludzie zdają się nie wiedzieć. Wszyscy wprawdzie łamią sobie głowy nad tem, jakimby sposobem zapewnić sobie, rodzinie, społeczeństwu, a nawet światu całemu pokój nieustanny; a tymczasem, prawie ci sami wyteżają wszystkie siły, aby drugich podejść, oszukać, okraść, i ani nie myślą zwrócić tego, co z krzywdą drugiemu kiedyś zabrali. Chcą tedy pokoju, a całą siłą czynnie mu się sprzeciwiają. Przecież, jest rzeczą jasną, że obrazić sprawiedliwość, to tożsamo, co naruszyć pokój. A jednak niesprawiedliwość popelnia się na wszystkich polach pojedynczo i zbiorowo. I słyhać skargi naokoło. Ten narzeka, bo go okradzione; ów, bo mu odebrano dobre imię; tamtego spotkał wyrok niesprawiedliwy; innemu zatrzymano niesłusznie zapłatę; innemu jeszcze niezwrócono należnego długu; tamtego znowu bez słusznego powodu podstępem pozbawiono posady, a więc i kawałka chleba; tym wydarto prawo nauczania w szkołach języka ojczystego; innym znowu odjęto prawo przemawiania w mowie macierzystej na publicznych zebraniach i w sądach, a wreszcie, innym nawet prawo modlenia się i przemawiania do Boga we własnej mowie; zabrano im ich ojcowiznę, samorząd, obyczaje i zwyczaje narodowe i popelniono jeszcze inne krzywdy o pomstę wołające do Pana Boga, i to w imię Boga, w imię religii Chrystusowej i władzy danej przez Opatrzność. Słowem, kędy się obrócisz, widzisz ucisk i uciemiężenie, a słyszysz skargi, złorzeczenia, wszędzie troska i zgryzota, wszędzie wyrzekanie na brak sprawiedliwości; a stąd kłótnie i niezgody, długotrwałe,

rujujące do szczytu procesy, nieufność pracowników do chlebobawców, podwładnych do przełożonych, kupujących do kupców i naodwrot; miliony bagnetów, krocie armat, morderstwo osób najwyższej położonych, bankructwa kolosalne, wojny krwawe; stąd i dzisiejsza niepokojąca nie tylko już jednostki, ale państwa całe burza socjalna, która drżeniem i niepokojem przejmując wszystkich, gdyż lada dzień z całą grozą, jeszcze nigdy niepraktykowaną, wybuchnąć może.

Tak więc, sprawiedliwość i spokój — jednostek czy też społeczeństw — to przyczyna i skutek nierozdzielnie podążające za sobą. Olbrzymie niepokoje i wojny są skutkiem potwornych niesprawiedliwości pojedynczych i zbiorowych. Grzechy same siebie najlepiej karzą. Jeśli pojedynczy ludzie i narody najpierw nie powrócą krzywdy drugiemu wyrządzonej i jej nie wynagrodzą, a nadto nie zaprzestaną rozbojów i rabunków w biały dzień, jak to się praktykuje od dwu wieków szczególnie, przyjdzie na nich klęska takich rozmiarów, jakiej historia jeszcze nie wykazała: oto bankructwo powszechne, wojna wszechświatowa nadzwyczaj mordercza, która zwycięzonych i zwycięzców doszczętnie zrukuje; za nią zgliszczą, rozwaliny, głód i mory bydła i ludzi, które więcej ofiar zabiorą, aniżeli bitwy i potyczki krwawe. Wiem, że mój głos wołającego na puszczy przebrzmi na razie bez skutku, lecz go podnoszę z obowiązku, aby przynajmniej potomność wiedziała, na jakich podstawach urządzić sobie stosunki społeczne. Ona, patrząc na gruzy miast i pałaców, na potoki krwi, na miliony wdów i sierót, przeklinać będzie bezbożne zasady polityczne pogańskiej Romy, zgubne zasady bezczelnego Machiavella i jego przewrotnych naśladowców, zaprowadzi we wszystkich kierunkach zasady prawdziwej religii, a osobliwie cnoty sprawiedliwości. A te dadzą nam okres najświetniejszy, za którym tęsknią od wieków wieszcz i święci wszech narodów i języków.

„Cyfry są często bardzo wymowne. Oto w roku 1866 długi państw wynosiły 66 miliardów; w roku 1887 sięgały do 117 miliardów; a dzisiaj dosięgły już 150 miliardów. Połowa tedy dochodów idzie na ich spłaceniu. Jeszcze kilka kroków dalej — musi nastąpić katastrofa. A na odwrót wcale się nie zanosi, owszem zbrojenia postępują naprzód na całej linii”.

Bez sprawiedliwości zatem nie możemy dostąpić szczęścia ani w niebie, ani na ziemi. Spokój, czyli szczęście na ziemi, to owo królestwo Boże, o które codziennie w modlitwie Pańskiej prosimy, mówiąc: przyjdź królestwo Twoje! Ale to królestwo przyjdzie wówczas dopiero, kiedy serca nasze będą gotowe na przyjęcie go. Od nas samych zależy sprowadzenie go na ziemię. Przestańmy przeto kusić Pana Boga,

i nie wymagajmy tego, czego Sam Bóg dać nie może, to jest pokoju i szczęścia wbrew naszej woli; a natomiast dołożmy starań, aby godnie odpowiedzieć łasce i obietnicy Bożej, aby we wszystkim czynić Jego wolę i zawsze robić to, co do nas należy. Wszyscy zatem od siebie zaczynając, a potem w sercach bliźnich starajmy się szczepić cnotę sprawiedliwości. Im więcej jednostek będzie sprawiedliwych, tem więcej na świecie będzie sprawiedliwości, a co za tem idzie — tem więcej pokoju i szczęścia, tem bliżej nas będzie królestwo Boże, a my bliżej Boga, więc bliżej kresu wszelkiej doskonałości, bliżej celu, do którego dążymy. Ale — powtarzam — nasamprzód od siebie zacząć trzeba. Wszyscy zatem, jakiegokolwiek zajmujemy stanowisko — przełożeni czy podwładni, bogaci czy ubodzy, uczeni czy prostaczkowie, wszyscy kochajmy sprawiedliwość i dołożmy wszelkich starań, aby ją w całej pełni osiąść, nią się w stosunkach z ludźmi rządzić, a będziemy mieli tę pociechę, że oprócz osobistej nagrody, jaką Bóg nas za nią obdarzy, oprócz własnej doskonałości, przyczynimy się do budowy gmachu szczęścia dla całego społeczeństwa naszego, dla całej ludzkości; nawet. A pociecha to nielada. Wszakże pamiętajmy, i że sprawiedliwość zaczyna się od zwrotu wziętku, którym pokrzywdziliśmy drugiego. Bez restytucji nie ma sprawiedliwości. Potem, w stosunku do władzy, najwyższem ćwiczeniem sprawiedliwości niech będzie posłuszeństwo należyte we wszystkich sprawach zgodnych z wolą Bożą. Przywłaszczenie choćby najmniejszej własności cudzej niech odtąd pomiędzy nami nie będzie.

Aby nabyć tę piękną i pożyteczną cnotę sprawiedliwości najpierw należy nie przywiązywać się do bogactw i do pieniędzy, gdyż właśnie z tego przywiązania nadmiernego rodzą się wszystkie krzywdy bliźniego, wszystkie grzechy przeciwne cnotcie sprawiedliwości. Kto przeto prawdziwie sprawiedliwym być pragnie, ten musi być „ubogim w duchu”, czyli oderwać serce od bogactw, nie uważać ich nigdy za cel życia, ale jedynie za środek służenia przy ich pomocy bliźnim. W tym celu trzeba często stawiać sobie przed oczyma tę prawdę, że wkrótce, może jutro, przyjdzie rozstać się z bogactwami na zawsze. Myśl taka nauczy nas napewno cnoty sprawiedliwości, zaszczerpi wstręt do najmniejszej nawet krzywdy bliźniego.

Potem, należy w codziennych stosunkach z ludźmi strzedz się najmniejszej nawet niesprawiedliwości, bo „od łyżeczki pójdzie się do rzemyczka, a od rzemyczka do koniczki”, bo „kto wierny jest w najmniejszej rzeczy i w większej wierny jest; a kto w małym niesprawiedliwy jest, i w większym niesprawiedliwym będzie”. Dzisiaj dla korzystnego in-

teresu jeden drugiego zdradza. Mamy tu na myśli owe niesprawiedliwości jakich dopuszczają się kupcy i handlarze, u nas głównie innowiercy, fałszują towar, żądając wygórowanej ceny, lub w jakikolwiek inny sposób wprowadzając w błąd kupującego, byleby go wyzyskać i zarobić więcej, niż ustalona cena wymaga. Często handlarz u nas tak samo, jak pająk muchę, stara się dostać naszego wieśniaka w swe sidła, aby się biedny robotnik już nie mógł prędzej wyswobodzić, aż zostanie wyzyskany.

Gdy się zaczyna przednówek i głód zaczyna ludziom dokuczać, handlarz sam narzuca się ludziom i woła: przyjdźcie do mnie — u mnie jest zboże — ja wam dam na odrodek. Cóż ma biedny lud robić — idzie i bierze niewiedząc, iż się zaprzedał. Bo handlarz, gdy dał zboże, to sobie wymówił, że mu ma odrobić tyle a tyle dni na przednówku i do żniwa. Taki zgłodniały człowiek, gdy zobaczy zboże, to mało i zważa na to, ile to będzie musiał za ten pośląd odrobić. Bo głodnemu tylko chleb na myśli. Ale handlarz dobrze wyrachował, że za swoje śmiecie weźmie lepszą cenę, niżli w mieście płacą za celne ziarno. Przyjdzie czas odrobku, to gdy naokoło płaca znacznie lepiej, ty biedaku chodź do handlarza odrabiać za pół darmo. A czy to jedna łapka? — W iluż to miejscach handlarz płaci robotnika o 5 centów mniej, aniżeli jest cena, ale da mu za to dwa kieliszki wódki. On bowiem zna słabą stronę ludzi. On wie, że wiele młodzików, co im jeszcze pstro w głowie, da się złapać na tę wódkę, a handlarz robi na tem interes, bo go ta wódka tylko 3 centy kosztowała.

Rzemieślnicy, dając zły materiał i partacką robotę, krzywdzą swoich odbiorców. Chlebodawcy, przeciążając pracowników obowiązkami ponad umowę, niedopłacając lub wytrącając niesłusznie z należności. Dłużnicy krzywdzą wierzycieli, niepłacac na czas lub wcale pożyczonej sumy. Wierzyciele znowu krzywdzą dłużników, biorąc wyższe od przepisanych prawem procenty. I tysiąc tysięcy nadużyć i krzywd, jakie wyrządzają jedni drugim, bogaci uboższymi, a ubodzy bogaczom, korzystając z ich dobroduszości, łatwości albo też, co gorsza, z ich niemocy, ciężkiego położenia, z grożącego im głodu i nędzy. A nie tłumaczy i nie usprawiedliwia nikogo żadna, choćby na pozór najbardziej dowiedziona łagodząca okoliczność, ani żadna zasada stanu, ani też małość rzeczy, bo te mogą krzywdę tylko z punktu widzenia pokrzywdzonego powiększyć lub zmniejszyć, ale istota czynu pozostaje zawsze ta sama, a imię jej niesprawiedliwość. Wszystko jedno, czy zyskałem złoty pieniądz czy miedziany, bo jeżeli z niego krew a choćby tylko łza ludzka spływa, to wstrętnem i pociem jest jednakowo. A ileż to potoków krwi

i łez wytoczono niewinnie w tym wieku w imię równowagi politycznej, w imię zaokrąglenia państwa w imię rzekomych niebezpieczeństw i w imię różnych pozorów? — Ta krew i te łzy już przeważyły szalę Boskiej sprawiedliwości. Pomsta Boża rychło już spadnie. I wtedy wyzna świat, że Bóg rządzi ziemią, a nie ludzie, i że biada tym, którzy odważą się prawa przezeń od wieków zakreślone zuchwale gwałcie i deptać. Kto chce zmniejszyć groźbę tej chłosty Bożej, która zawisła nad nami, niech się ima przede wszystkim sprawiedliwości.

Z przemówień wieczornych.

Dzisiaj mówić będę o zgodzaniu się z wolą Bożą.

W rozmaity sposób możemy okazywać miłość Panu Bogu, lecz sposobem najdoskonalszym i najpewniejszym przypodobania się naszemu Stwórcy i Odkupicielowi jest pełnienie Jego woli najświętszej, to jest przykazań jego i rad, a oraz cierpliwe znoszenie wszelkiego rodzaju cierpień przez Niego na nas dopuszczonych. Tak bowiem uczy nas Sam Zbawiciel mówiąc: „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten jest, który mnie miłuje. Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją... Kto mnie nie miłuje, mów moich nie chowa”. Czyż mógł Boski nasz Odkupiciel wyraźniej i jawniej wskazać nam, na czym polega jego miłość i tej miłości objawy? Chować mowy Jego znaczy strzedz nie tylko przykazań Starego Zakonu, ale i wszystkich przepisów, nauk i rad, jakich przykładem i słowem nauczał. Ta więc jest wola Jego i wola zarazem Ojca Niebieskiego, Który Go posłał. Najtrudniej zaś zrozumieć ludziom jako znoszenie chorób, klęsk, niesprawiedliwości i krzywdy ze strony innych jest wolą Bożą. Przecież Chrystus Pan powiedział także: „Jeśli kto chce iść za mną niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie”. Oto także mowa Pana Jezusa, w której przykazuje nam, abyśmy Go naśladowali przez cierpliwe znoszenie cierpień i utrapień codziennego życia.

Nie łzy i rozrzewnienia są niezawodnym znakiem miłości Bożej, bo łzy pochodzą od ustroju ciała naszego. Znałem jednego świątobliwego starca, który łzy ronił, słysząc jaki smutny wypadek ze życia codziennego. I sam się niemi wstydził mówiąc: „widzisz, jakie ja mam słabe nerwy, byle czego płacze!” Ani też przesiadywanie w kościele, częste przystępowanie do świętych Sakramentów, surowe posty i obfite jałmużny lubo bardzo chwalebne i godne wszelkiego zalecenia, nie są znakiem pewnym miłości Bożej, ponieważ wiemy z doświadczenia, że obok

nich ludzie popełniają nieraz ciężkie grzechy i świętokradztwa. Zaś zgadzanie się z wolą Bożą jest znakiem najpewniejszym, iż miłujemy Pana Boga. Powiada święty Grzegorz: „Jeżeli kto mówi, że kocha Boga, a jednocześnie zachowaniem się swoim i czynami pokazuje, że nie słucha słów Pana Jezusa, czyli nie powstrzymuje się od szukania zmysłowych przyjemności, nie panuje nad gniewem, nie ujarzmia pychy, nie darowuje uraz, nie lekceważy sławy, godności, honorów i bogactw, nie czyni dobrze tym, którzy go prześladują, nie jest cichym i pokornego serca, nie dźwiga krzyża swego i t. p. — ten przeczy sam sobie, ten kłamcą jest. Niechże więc każdy wejdzie w siebie i zapyta się, czy prawdziwie kocha Boga? Ale niech nie wierzy ślepo odpowiedzi serca, bo ta go oszukać może łatwo, tylko niech patrzy, czy ją czyny stwierdzają. Niech bada język, co mówi; — niech bada umysł, co myśli; niech bada wyobraźnię, czym się zajmuje; — niech bada żądze, do czego dążą; — niech bada zmysły, czym się karmią; — słowem, niech bada życie całe, czy ono stosuje się do nauki Zbawiciela, czy kieruje się przepisami Ewangelii świętej, czy dąży do naśladowania Chrystusa Pana?... Tylko odpowiedź przychylna na te pytania może nas przekonać o miłości Boga”.

A zgadzać się z wolą Pana Boga potrzeba koniecznie, ponieważ tego Bóg nasz Stwórca i Pan od nas wymaga stanowczo pod grozą kary piekielnej i przez obietnicę nagrody za wieczność. — Powie może kto: Czyż nie wolno mi się bronić przed napaściami, a mam jak baranek cichy dać się obdrzeć, a nawet zabić? — Nie, tego Pan Bóg od nas nie żąda. Owszem, pozwala używać środków ludzkich, aby grożące nam niebezpieczeństwa, cierpienia i przykrości w życiu doczesnym usunąć, a przynajmniej zmniejszyć; aby się od chorób ciała, od wzburzonych żywiołów, od głodu i chłodu, od przedwczesnej śmierci i od przewrotności ludzkiej bronić; lecz gdy środki naturalne okażą się bezsilnymi, chce, abyśmy skłonili głowę przed wyraźną wolą Bożą, uznali Jego przedwieczne wyroki i z całą uległością, ochotnie nawet wyrzekli: „Niech się dzieje święta wola Twoja, Panie!” Wprawdzie przez oszczerstwo i obelgę uczyniono nam wielką krzywdę, przez kradzież pozbawiono nas cennej rzeczy, przez fałszywy wyrok wyrządzono nam uszczerbek na sławie i na majątku, przez ujarzmienie niesprawiedliwe wydarto nam najdroższą wolność, lecz Pan Bóg, pomimo iż w tych wszystkich wypadkach nie pochwała niegodziwości czynów, chce jednak wyraźnie naszego upokorzenia, naszej straty, naszej przykrości, chce dla nas tych krzyżyków, jakie ludzie źli na ramiona nasze kładą, abyśmy tym sposobem wyćwiczyli się w pokorze, w cierpliwości, w miłości nieprzyjaciół; abyśmy od-

pokutowali za grzechy nasze, udoskonalili się i zbawili na wieki, tem bardziej, że Sam, stawszy się człowiekiem, te same koleje przechodził. A potem, bez szemrania i narzekania dźwigajmy krzyże, zgadzając się zupełnie z wolą Pana Boga, Który to wszystko z wielkiej miłości ku nam rozporządził. Wolno nam jednak przykładem, słowy i pismem rozszerzać dobre zasady postępowania i tym sposobem zmniejszać liczbę ludzi złych, a więc i czynów występnych; wolno nam szczególnie, jeżeli jesteśmy przełożonymi, karać złych w celu ich poprawienia i zwrócenia na drogę cnoty; ale przykrości i krzywdy, jakie sami od nich ponosimy, znosić powinniśmy bez narzekania, bez chęci zemsty i odwetu, bez gniewu i nienawiści, a chętnie, ze spokojem, z radością nawet, aby przez to wypełnić wolę Boga Najwyższego, zwłaszcza, że Pan Bóg Wcielony, gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy Go bito, nie odgrażał się; gdy Go zabijano nie mścił się wcale, ale się modlił i odpuścił z całego serca. W największych nieszczęściach niech będą w sercu i na ustach naszych pokorne słowa Joba sprawiedliwego: „Pan dał, Pan odjął, jak się Panu upodobało, tak się stało — niech będzie imię Pańskie błogosławione”. Lubo nieprzyjaciele zabrali Jobowi dobytek, on jednak nie mówi, że mu go ludzie wzięli, ale, że mu go odjął Pan Bóg. Tak i my mówmy i czujmy, gdy przyjdzie na nas podobna krzywda i czekajmy zmiłowania Pańskiego. — A gdy się wypełni miara nawiedzenia Pańskiego, znowu odżyjemy i staniemy się dostatnimi i sławnymi nawet we dwójnasób więcej, aniżeli pierwej; — ma się rozumieć, jeśli to będzie z większą chwałą Bożą i z większym pożytkiem naszym duchownym.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

I. Św. Jan Apostoł.

Święty Jan Apostoł i Ewangelista, zwany u Greków Teologiem, t. j. mówiącym o Bogu, młodszy brat św. Apostoła Jakuba Starszego, syn Zebedeusza, rybaka dosyć zamożnego i Salomei, krewnej Pana Jezusa, urodził się w Betsaidzie, a wedle innych w Nazarecie. Będąc uczniem św. Jana Chrzciciela, pierwszy na świadectwo swego Mistrza wraz z bratem przyłączył się do Pana Jezusa: wraz z Piotrem, Filipem i Bartłomiejem towarzyszyli Panu Jezusowi na godach w Kanie Galilejskiej, poczem jednak do domu wrócili. Nazawsze powołał ich później, przechodząc koło morza Galilejskiego, gdy wraz z ojcem naprawiali sieci. Gdy później, z pomiędzy uczniów,

po długiej nocnej modlitwie, Pan Jezus dwunastu wybrał i Apostołami swymi postanowił, jak Szymonowi dał imię Piotra, tak synów Zebedeuszowych nazwał „synami gromu”, iż wszystkim świat kazanie ich jako grom jaki usłyszeć miał, również dla ich zapachu miłości dla swego Pana i Mistrza i dla ich gorącego usposobienia. Szczególniej Jan święty okazywał wielką miłość i przywiązanie ku Panu Jezusowi, a przytem był tak czystego i dziewiczego serca, iż go Pan Jezus kochał najwięcej; „Uczeń, którego miłował Jezus”, temi słowy jakby imieniem własnym, oznacza Duch święty w Ewangelii świętego Jana; szczególna ku niemu miłość Pana Jezusa stanowi niejako wybitną cechę Apostoła i daje mu odrębne a wysokie miejsce między Świętymi Nowego Zakonu. Pan Jezus w kilku zdarzeniach okazuje tę szczególną miłość swoją. Wybiera go wraz z Piotrem i Jakubem na świadka wskrzeszenia córki Jaira, przemienienia na górze Tabor: na ostatniej wieczerzy dozwala mu skłonić głowę na Boskich piersiach Swoich. A gdy zważymy okoliczności tej chwili, w jakiej położył się na piersi Pana Jezusa, zrozumiemy, jaka to wielka była łaska. Było to w dzień przed śmiercią syna Bożego, kiedy największa onej chwili spełniła się tajemnica. Pan Jezus, czyniąc wstęp i przygotowanie do krwawej ofiary swojej, ofiarował siebie duchownie przez ustanowienie Sakramentu Ołtarza, na ukazanie, jak mówi Ewangelia, tej miłości bez granic, którą do końca umiłował ludzi. Apostołowie tymczasem otaczali Mistrza milczący i przerażeni, bo onejże chwili oznajmił im był Zbawiciel, iż jeden z nich zdradzi Go; najsprzeczniejsze uczucia, to smutku, to bojaźni, to miłości miały na przemiany ich dusza... Sam tylko Jan święty w tem ogólnem drugich zmieszaniu i z niemalem bez wątpienia zdziwieniem drugich, opierając się spokojnie na piersiach Jezusa i z zupełną swobodą i ufnością obiera sobie miejsce odpocznienia na Boskiem Sercu Jego. Śnąć bardzo musiał być pewnym tkliwej miłości Mistrza, kiedy na taką z Nim poufałość, jeszcze w tak uroczystej chwili się ośmielił!... Śnąć sam Pan Jezus tak go do siebie pociągnął i do takiej ufności go zachęcił. Nie tylko mu pozwolił, ale kazał mu spocząć na Sercu Swojem, na samem źródle, z którego płyną wszystkie dary Jego. Pójdź, tak mówił do duszy jego, pójdź, najmilszy uczniu mój; wybrałem cię przedwiecznie, abyś był nauczycielem miłości; pójdź, a napij się miłości z samego źródła; pójdź, a zaczerpnij z tego źródła one słowa pełne namaszczenia, któremi potem do miłości wzruszysz serca wiernych moich. Przybliź się do tego serca, które całe tchnie miłością do ludzi, i sam poczuj pierwej żar miłości mojej, abyś potem mógł opowiadać ludziom. Jakoż

z Boskiego Serca Jezusa nauczył się święty Jan prędko lepiej znać i kochać Boga; w Sercu Jezusowem oglądał światłość wiekuiącą i niestworzoną; na Sercu Jezusowem otrzymał objawienie, iż „Bóg jest miłością!” na Sercu Jezusowem nauczył się wielkiej umiejętności przenikania i nawracania serc ludzkich; wskutek onego duchownego spoczynku na Sercu Jezusowem wleciał jako orzeł ponad wszystkie czasy i wieki, aż do Początku wszech rzeczy, i wyrzekł we wzniosły sposób: „Na początku było Słowo”.

A gdy Pan Jezus rzekł, iż jeden z jego uczniów Go zdradzi, skinął Piotr św. na św. Jana, aby ten, jako zaufański, dowiedział się o kim Mistrz mówi; i na zapytanie Jana, Zbawiciel wyraźnie wskazuje mu zdrajcę. Były to wielkie znaki przyjacielskiego zaufania. Inni uczniowie nie zazdroszczą Janowi tego pierwszeństwa, lecz radzi widzą, jak najlepszy z pomiędzy nich jest miłowany; wiedząc bowiem, że ich wszystkich Pan Jezus kocha, wszystkich nazywając swoimi przyjaciółmi, że jednak Jan z powodu swej niewinności i czystości anielskiej na szczególną zasługuje miłość.

Do modlitwy w ogrodzie Getsemani przypuszcza go także Pan Jezus. Wprawdzie opanował go tam sen, podobnie jak Piotra i Jakuba, ale gdy Mistrz był pojmany przez nasłanych na niego żołnierzy i gdy wszyscy Apostołowie się rozbiegli, Jan Go nie opuszcza, idzie za Nim i towarzyszy mu do najwyższego kapłana, nie bacząc na zawziętość i gniew nieprzyjaciół; a nadto znany w domu onym, przemawia do odźwiernej i wprowadza weń Piotra. A gdy następnie Piotr trzykrotnie Mistrza się zaparł, Jan nie opuścił Go ani wtedy i jedyny z pomiędzy wszystkich Apostołów patrzy z żalnością na mękę swego Jezusa. A kto wypowie jego boleść? U Bollandystów w życiu świętej Anieli z Foligno czytamy, iż było jej objawionem, że żalność św. Jana stojącego pod krzyżem i patrzącego na cierpienia Jezusa i Maryi była tak wielką, iż nazwać go mogła więcej niż męczennikiem. Tutaj rzeczywiście pił on kielich, jaki wypił Zbawiciel; tu też umierający Zbawiciel dał mu najwyższy dowód swej miłości i zaufania, gdyż mu dał najmilszą swoją Rodzicielkę za matkę, a Jej zaś dał go za syna. Wielka i nieoszacowana godność, którą tego Apostoła Bóg nasz uczcił, iż mu dał w straż i opiekę Matkę Swoją; iż Dziewicę Przczystą dziewicy zlecił; iż go sobie jakby bratem uczynił, też mu za matkę dając, która sobie jako prawdziwą swoją Rodzicielkę czczył. Z jakim płaczem przyjął Jan św. on testament, a oraz z jaką serca swego pociechą, łatwo się domyśleć. A nie odchodził, aż Pana Jezusa do grobu złożono, pilnując wszędzie Przczystej Dziewicy, która na to, co czynił Józef z Arymatei i Nikodem patrzyć chciała.

Na nowinę o zmartwychwstaniu Pańskim, Jan św. naprzód się z Piotrem do grobu porwali i bieżeli, aby się naocznie o tem przekonać. Jan młodszy wyprzedził Piotra i pierwszy przybiegł do grobu, pochylił się i ujrzał rzeczywiście leżące prześcieradła, jednakże do grobu nie wszedł. Dopiero, gdy Piotr wszedł do grobu, i Jan wszedł także wewnątrz, „widział i uwierzył”; mimo iż Piotr jeszcze wątpił, dopóki tak jemu jak i innym nie okazał się zmartwychwstały Zbawiciel. A gdy Pan Jezus okazał się przy jeziorze Tyberyadzkiem, Jan święty dla panieńskiej czystości swojej, pierwszy poznał Zbawiciela i rzecze: „Pan jest”, Tenci jest przywilej serc czystych, że Boga oglądają.

Po zesłaniu Ducha świętego, Piotr i Jan pierwsi zdziałali cud, gdy w imię Jezusa ukrzyżowanego uleczyli kulawego od urodzenia. A gdy z tego powodu, równie jak z powodu śmiałej mowy o Jezusie zmartwychwstałym byli do więzienia wtrąceni, a później przed sąd stawieni, otrzymali zakaz mówienia o Jezusie, wówczas obydwaj odpowiedzieli: „Czyliż sprawiedliwą jest rzeczą przed oczyma Boskimi, was raczej, niżli Boga słuchać? rozsądźcie”. Wypuszczeni z pogroźkami, wrócili do swoich braci, wielbiąc Boga, iż dla swego Imienia cierpieć im pozwolił. Wkrótce potem poraz drugi był Jan św. do więzienia wrzucony i ubiczowany.

Po niejakiem czasie, Apostołowie wysłali Jana z Piotrem do Samaryi, aby tam nowonawróconym udzielali Ducha św. Gdy święty Paweł z Barnabą i Tytusem poraz wtóry przybył do Jerozolimy, znalazł tam Jakóba, Piotra i Jana, „kolumny kościoła”.

W 51 roku po Chrystusie Jan brał udział w Synodzie, jaki Apostołowie w Jerozolimie odprawili. Według zdania powszechniejszego historyków św. mieszkał w Jerozolimie aż do śmierci Najświętszej Panny. Potem, opuściwszy Palestynę, opowiadał Ewangelią w Azyi mniejszej: w Syrcie, w Pergamie, w Tyatyrze, w Sardes, w Filadelfii, w Laodycei, a osobliwie w Efezie, gdzie kościół bałwochwalski, Amazonum zwany, sama modlitwą obalił, a cudami i nauką wiele dusz oświecił.

Już było po męce Pańskiej blisko lat pięćdziesiąt i kilka, a jeszcze Jan święty — jako ze wszystkich Apostołów najmłodszy żył, albowiem przy śmierci Pana Jezusa nie liczył więcej, jak lat 25. On patrzył na zburzenie Jerozolimy i widział upadek królestwa żydowskiego. Rządził kościołem w Azyi mniejszej, gdy cesarz Domicyan rozkazał zabijać chrześcijan, a przedniejszych posyłać związanych do Rzymu. Pojmano wtedy i św. Jana Ewangelistę i skępowanego odstawiono do Rzymu. Tam rządził kościołem wówczas święty Klemens, uczeń świętego Piotra, pochodzący z rodu senatorskiego. Ten przyjął

św. Jana z wielką czcią, ile to w owym ucisku i przesładowaniu być mogło.

Zbiegali się do tego więzienia, w którym był osadzony Jan święty, chrześcijanie i słuchali jego zbawiennej nauki i pokrzepiali się do walki duchownej w owych złych czasach. Potem Domicyan kazał przyprowadzić do siebie Jana, i gdy wyznanie jego o bóstwie Chrystusowem usłyszał, gardząc nim, przykazał mu, aby bogom ofiary czynił. Wtedy św. Apostoł mężnie odparł: „Cesarzu, nie godzi się w tem ciebie słuchać. Twoi bogowie są djabli potępieni; a jeden jest Bóg, Stwórca nieba i ziemi, Który przysłał w czasie na ziemię Syna Swego Jezusa Chrystusa, zrodzonego od wieków bez początku, który w żywocie Dziewicy Przczystej ciało ludzkie na Się wziął i w niem sprawił zbawienie świata wszystkiego, dając mu wolność od nieprzyjaciół dusznych i żywot bez końca po tym doczesnym”. — Lecz tyran okrutny nie chciał dalej słuchać, ale polecił, aby przyniesiono trucizny wielce jadowitej, którą kazał wypić świętemu Apostołowi. Święty Jan wypił ochotnie on napój zatruty, ale nie tylko śmierci, lecz nawet boleści nie uczył. I sprawdziła się obietnica Pańska: „Jeśli co śmierć przynoszącego wypija, szkodzić im nie będzie”. Patrzył długo cesarz, czy rychło się powali i umrze — ale doczekać się nie mógł; a jednak nie poznał mocy Boskiej i nie skłonił serca do prawdy, lecz w uporze zostając, skazał Jana na inną śmierć, aby, w kocioł oleju wrzącego wrzucony, spalony był. Wiedziono tedy Apostoła do bramy, którą w Rzymie zowią Łacińska, i tam ogień wielki naniecono, na dwóch słupach kocioł wysoki oleju pełny zawiesiwszy. Gdy już wrzeć olej począł, wrzucono weń ciało świętego Starca, które w czystości wiecznej żyło i zmayı nie znało. Wrzał olej, a ogień się wysoko podnosił i przez płomień nie widać było Jana świętego. Kaci, mniemając, że już uduszony został, ogień kazali ugasić — aż ujrzą Apostoła w kotle zdrowego, chwającego Pana Boga, żadnej szkody na członkach nie mającego. Zdziwili się wszyscy, a wielu pogan zawołało: Wielki Bóg chrześcijański! — A cesarz, gdy się o tem dowiedział, postanowił zaniechać mordowania człowieka, którego uważał za nieśmiertelnego, i aby sławy i pociechy chrześcijanom nie powiększać, rozkazał wygnać go na Patmos, jedną z wysp Archipelagu greckiego. Tam, mieszkańców ziemi onej do wiary świętej pozyskał. Tam miał od Boga objawienie o losach Kościoła świętego i to spisał w osobnej księdze, która należy do składu Pisma św. Nowego Testamentu. Od pierwszego słowa, jakim Jan św. rozpoczął tę księgę — apokalypsis — nazwaną jest ona Apokalipsą. Jedyna to księga prorocza w Nowym Testamencie. Ze wszystkich ksiąg śś. tak Starego jak i Nowego Zakonu najtrudniejszą

do wytłumaczenia jest Apokalipsa. Jej ciemność już weszła w przysłowie. Przy całej jednak ciemności nauki główne, w niej zawarte są bardzo jasne: że Chrystus Pan rządzi Swym Kościołem; że tylko te próby i nieszczęścia przychodzą na Kościół, które Boski jego Założyciel przewidział i dopuścił; że Kościół nie zaginie nigdy, lecz już tu na ziemi, pokonawszy swe wrogi, odniesie tryumf ostateczny; że dla Bożych nieprzyjaciół nagotowane są straszne kary wieczne, a dla wiernych Chrystusowych, szczęście przewyższające wszelkie pojęcie. Wszystkie te prawdy bardzo jasno są wypowiedziane w prorocत्वach św. Jana. Jakaś dziwna otucha i chęć wytrwania mężnego przy Chrystusie Panu, mimo najcięższych prób, jakie przyjść mogą, wstępuje w serce każdego, który z należną uwagą i czcią czyta te objawienia. W czasach ciężkich dla kościoła, w krajach, gdzie prześladowano wiarę Chrystusa Pana, więcej zajmowano się Apokalipsą i więcej czczono tę księgę, jakby umyślnie dla wyznawców Chrystusowych i dla męczenników była napisana. Cel swój osiągnęła Apokalipsa natychmiast, skoro została napisana; albowiem chrześcijanie społecznie czerpali z niej męstwo potrzebne do oddania życia za Chrystusa Pana, a męczennicy z jej słowami na ustach, ginęli na rusztowaniach. Była więc ta księga święta dostatecznie jasna dla Męczenników błogosławionych, i będzie zawsze dostatecznie zrozumiałą, dla tych, dla których przede wszystkim jest napisaną.

A gdy Nerwa na państwo Rzymskie wstąpił po Domicyanie, wyroki jego jako okrutne zniósł, i tych, których on był potępił i na wygnanie posłał, uwolnił. Wówczas i Jan święty wrócił z wygnania do Efezu i pracował jeszcze dla dobra kościołów Małej Azji przez lat trzydzieści. W onym czasie czyniły wielkie spustoszenie w kościele Bożym kacerstwa Cerynta i Elbiona, którzy powstawali przeciw przedwieczności i Bóstwu prawdziwemu Pana Jezusa: aby temu zaradzić, napisał święty Jan Ewangelią przedziwną, która jako orzeł wysoko podniesiony, Bóstwo Chrystusowe utwierdził. Święty Jan nie tylko w Efezie nauką, cudami, wielką pracą i czujnością apostołską, rozmnażał Kościół Chrystusowy, ale nie przestając na mieście onem wielkiem, często obchodził i objeżdżał jeszcze inne pomniejsze w okolicy, nauczając i biskupów im stanowiąc. Z onych czasów jego apostołstwa, zachowało się kilka rzewnych, tchnących wielką miłością postępków. Opisuje je Klemens Aleksandryjski. Oto jeden z nich. Obchodząc miasta w Azji, w jednym ujrzał młodzieńca opuszczonego, który mu się zdał być sposobnym do cnoty, a ponieważ miał dalej iść z opowiadaniem Ewangelii, dał mu swe błogosławieństwo i polecił go biskupowi miejsca onego, aby mu dał dobre wychowanie.

Ochrzczył go biskup, dobrze nauczywszy go zasad wiary prawdziwej, ale potem nie miał nań tak oka pilnego, jako było potrzeba onemu młodzieńcowi pełnemu krewkości. Nadużywając swobody mu danej, zaczął pomału on młodzieniec psuć się, aż zabrnął w różnego rodzaju występki, a w końcu puścił się na rozboje po lasach i górach, a nawet został starszym pomiędzy rozbójnikami. Gdy po jakimś czasie wrócił święty Apostoł do onegoż miasta, wspomniawszy na młodzieńca zleconego, i rzekł biskupowi: „Wróć mi to, com ci dał do wiernych rak i do schowania”. Czego gdy nie zrozumiał biskup, mniemając, aby się o jakich pieniądzach pytał: — „Wróć mi, rzekł Jan święty, młodzieńca, któremu ci dał, wobec wszystkich wiernych, na wychowanie”. — Dopiero biskup płacząc, rzekł: — „Nędzny on człowiek umarł Bogu, w tych a w tych górach zabija”. — Żałował Jan święty upadku jego, mówiąc: — „Nie takimeś miał być stróżem duszy brata twego; ale dajcie mi konia i przewodnika, a pojedę po tego, któregoś ty utracił”. A gdy trafił na rozbójników owych, prosił ich, aby go wiedli do pana swego. Lecz skoro ów młodzieniec ujrzał Jana świętego, przez wstyd począł uciekać. A św. Jan, zapomniawszy starości swej, konia bódł i biegnąc za nim i goniąc go, wołał: „Synu nie uciekaj przed ojcem, czcij starość moją; nie rozpaczaj w złości twojej; ja grzechy twoje biorę na siebie; poczekaj, Chrystus mnie do ciebie posłał!” — I stanął ów młodzieniec, i z wielkim wstydem upadłszy do nóg Jana świętego, przeproszał go, nie śmiejąc i wejrząc nań. Lecz Apostoł św. wszystką miłość i łaskę mu okazując, całował go i skłonił do powrotu do miasta, a pouczywszy go należyście zostawił go na pokucie, na której szczęśliwie życia dokonał.

Wielką starością osłabiony, kazał się święty Jan nosić na zebrania wiernych, i tam nie mogąc już kazywać słabym głosem mawiał: „Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie”. A gdy pewnego razu, niektórzy często tożsamo słuchając, sprzykrzyli sobie i pytali go, mówiąc: „Mistrzu, czemu jedno zawsze mówisz?” — A on odpowiedział godnie siebie słowo: „to jest rozkazanie Pańskie: kto je tedy pełni, może mieć na tem dosyć”. (C. d. n.)

SKUTKI DAWANIA WÓDKI DZIECIOM.

W pewnym fachowym niemieckim piśmie lekarskim opisuje niejaki dr. Korn wypadek, który aby posłużył rodzicom za naukę. Pewien 7-letni chłopiec napił się 3½ decygrama kminkówki. Ojciec

przy śniadaniu dawał mu często kilka kropli wódki i przez to wzbudził w nim chęć do picia. Po wypiciu tej ilości chłopiec potoczył się, padł na ziemię i dostał wymiotów. Dano mu czarnej kawy, poczem chłopiec spał od 5 do 10 godziny, następnie najadł się chleba i znów spał do godz. 1½. Potem przyszły kurcze. Przywołany lekarz stwierdził oczy bezprzytomne, nieregularny ciężki oddech, zimne członki i ciągle kurcze. Po zapisaniu lekarstwa polepszyło się chłopcu, ale trzeciego dnia znów go siły opadły i stracił całkiem przytomność. Czwartego i piątego dnia nastąpiło znów pogorszenie i dopiero szóstego dnia zaczynało mu się polepszać. Chory chłopiec śpiewał i gwizdał. Ale w dwa tygodnie po zatruciu dostał znowu napadów kurczy, które trwały przez trzy dni. I dopiero od tego czasu stan zdrowia jego zaczynał się powoli polepszać.

Zmarli członkowie naszego Towarzystwa.

Polecają się szczególnie modłom
Szanownych Członków dusze: Księdzia
Proboszcza z Ujkowic

Tomasza Błahuty; z Miejsca Piastowego
Gabryela Szczurka i Karola Kilara; z Uaczożn Anny
Szubrowej.

Ofiary na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. Marya Kozłowska 2 złr., p. Tomasz Hornik 15 mrk., p. Wiktorowa 5 złr., p. Górski 10 mrk., p. Marya Wulw 50 et., p. I. Jung 1 złr., Ks. Prób. Smetana 16 Mszy św., Gmina Hucisko 80 et., Ks. Gołębiewski 5 złr., p. Henrietta Scbroter 5 mrk., p. Julia Hatsch 11 mrk., Ks. Prałat Stachyrak 8'95 złr., Ks. Tołowiński 10 mrk., Ks. Władysław Kisie-lewicz 10 mrk., Ks. Szczepański 14'48 mrk., Wydział Rady powiatowej w Przemyślanach 25 złr., p. Herman Richtarski 5 mrk., Ks. Wincenty Pixa 5 złr., p. Piotr Schneider 5 złr., p. Antoni Grabara 100 mrk., ks. Jan Piaskowy 5 złr., p. Mich. Grzybo... 150 złr., ks. Edward Ropski 10 Mszy św. czyt., p. Marez... 50 złr., p. p. T. T. 50 złr.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem życiu i drugim za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.

Drogowskaz dla młodzieży chrześcijańskiej

wydał Ks. katecheta W. Biela

Dziółko aprobowane przez konsystorz o. ł w Przemyślu.

Cena egzemp. oprawnego 50 ct., broszurowanego 40 ct.

Skład główny w księgarniach:

KRZYŻANOWSKIEGO w KRAKOWIE i GUBRYNOWICZA we LWOWIE.

Do braci włościan

poszukujących kupna gruntu.

„My niżej podpisani koloniści polecamy Wam, Bracia, kupno gruntów w Stupnicy powiat Sambor, gdzie się parceluje rolę, łąki i lasy jako dobre i niedrogie. Nabywca otrzymuje wszystko w największym porządku czysto zainstalowane na wieczność. Jeżeli potrzebuje pożyczki, otrzymuje takową na długie lata na 4%. Kościół polski, szkołę, oraz naukę rzemiosł mamy zapewniona w miejscu przez księży Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”. Wszelkich wyjaśnień każdemu z chęcią udzielamy ustnie i pisemnie. Jest nas obecnie 52 rodzin polskich.

W imieniu kolonistów: Jan Ostrowski, Jan Kolniak, Teofil Kielar, Józef Wacyra, Wojciech Pelczar, Walenty Wajtala, Filip Saskot, Jan Helon, Stanisław Klimek, Kazimierz Kocor, Jakób Wacyra, Jędrzej Ukleja, Stanisław Pelcarski, Marcin Terszkiewicz, Błażej Kielar, Jan Kawa, Jan Fasola”.

Adres: Stupnica, poczta Kranzberg, stacya kolejowa Dublany, Kranzberg.

Ks. Bronisława Markiewicza

działo

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

543 stronnic wyszło z druku w Krakowie w drukarni „Czasu”.

Cena egzemplarza 3. złr. 50 ct. w. a.

Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.

SPRZEDAŻ GRUNTÓW NA WIECZNOŚĆ.

Obszar dworski w Stupnicy powiat Samtfor parceluje rolę, łąki i lasy, sprzedaje takowe w dowolnej wielkości po bardzo niskiej cenie, oddaje wszystko bez długów z prawem intabulowania się za właściciela na wieczność. Ziemia pszeniczna, łąki słodkie, lasy niezle. Położenie korzystne, okolica ładna, wody i drogi dobre. M a tery ał na budynki bardzo tani. Kościół polski zapewniony przez Towarzystwo „Powściągliwość i Praca”.

Listy ze zgłoszeniami adresować do Zarządu dóbr w Stupnicy, poczta Kranzberg.

Rok II.

Sierpień 1899 r.

Nr. 8.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1'20 kor.	1	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1-40 mrk.		W Rosji	½ rubla.

W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JÓZEF MACHAŁA kierownik

Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowym.

Roztropność prawdziwa a roztropność fałszywa.

Najwyższym wzorem cnoty roztropności jest Pan Jezus. On uczy nas przykładem i słowy, jak mamy w obyciu z ludźmi postępować stosownie do okoliczności, do ich pojęcia, usposobienia, wieku i stosunków a przede wszystkim mieć na celu Królestwo Boże i sprawiedliwość jego. Prawdziwa tedy roztropność nie traci nigdy z oczu ostatecznego celu, na któryśmy stworzeni; potem szuka środków, które prowadzi do zamierzonego końca; ocenia je stosownie do miejsca, czasu, osób i innych okoliczności, a wreszcie, wpływa na wolę, aby tych a nie innych środków, w taki a nie w inny sposób do osiągnięcia celu użyła. Tym sposobem roztropność jest mistrzynią, przewodniczką i kierowniczką wszystkich cnót. Ona im wskazuje właściwe miejsce, miarę i porządek. Gdzie nie ma roztropności, tam miłość nie zna należytej miary, nie wie co mniej, co więcej kochać. Gdzie brakuje roztropności, tam pokora zbytnie się poniża z nadwyżeniem potrzebnej powagi. Gdzie brakuje roztropności, tam posłuszeństwo jest ślepe i głupie, ulegając starszym nawet w rzeczach niegodziwych. Gdzie nie ma roztropności, tam szczodrobliwść wyrzuca pieniądze bez potrzeby ludziom wsparcia niegodnym. Gdzie brak roztropności, tam sprawiedliwość jest za surowa albo za pobłażliwa, tam cierpliwość, litość, łagodność i dobrotliwość zamyka oczy wobec nadużyć i niesprawiedliwości. Gdzie brak roztropności, tam słabnie sumienność, prawda

się mąci, czystość bywa obrażana i wszystkie cnoty szwankują. Cnota bowiem roztropności jest jakby pochodnią wśród ciemności. Wobec tego światła dopiero widzimy, co nam czynić wypada wśród danych okoliczności. Wskazuje nam inne postępowanie z młodzieńcem, a inne ze starcem, co innego wśród niepowodzenia i przeciwności, a znowu co innego wśród przyjaznych i pomyślnych wypadków. Roztropność rachuje się nie tylko z terażniejszością, ale i z przeszłością i z przyszłością. Ona spogląda naprzód i wstecz, na środki używane przez innych i przez nas samych, je waży, przebiera, naradza się, a w końcu wybrawszy umiejętnie, trzyma się ich statecznie mimo przeciwności piętrzących się, a oraz stosuje je szlachetnie z prostotą gołębią, unikając słów obłudnych i fałszywych a tembardziej czynów przewrotnych. Zaś pierwszym prawidłem prawdziwej roztropności nic nie czynić, co byłoby niegodne z przykazaniem Bożem i z wolą Bożą, a wszystkie sprawy i rzeczy doczesne poświęcać dla wieczności. Stąd św. Alojzy często powtarzał: „Jakiż związek ma ta sprawa z wiecznością?”

A teraz przypatrzmy się roztropności fałszywej, która przeważnie panuje na świecie po wszystkie czasy. Pierwszy przykład tej zgubnej roztropności dał nam „książę tego świata”, szatan, zwodząc matkę naszą Ewę podstępnie. Pochwylił ją ze strony najsłabszej. Za tym przykładem poszła przeważna większość ludzi. Podniosę tylko niektóre. Tą roztropnością powodowani sprzedają bracia Józefa do Egiptu a staremu ojcu niosą jego suknię zakrwa-

wioną, jakoby go dziki zwierz pożarł. — Również Absalon znał się na niej znakomicie, pozyskując sobie serca poddanych swego rodzica Dawida w chytry sposób, aby potem z łatwością pozbawić go tronu. — Także Jeroboam, pierwszy król izraelski, okazał się mistrzem w tak zwanej mądrości stanu, gdy zakazał ludowi swojemu chodzić do kościoła w Jeruzalem a nakazał się kłaniać cielcom złotym wystawionym w Dan i w Betel, tym bowiem sposobem utwierdził swoją dynastję na długie lata. — A król Herod, lis nie lada, usiłuje w pole wyprowadzić mędrców ze wschodu, chcąc ich skłonić, aby mu ułatwili zabicie Zbawiciela świata. — A jak przemyślnie podchodzą Faryzeusze Pana Jezusa, obsypując Go obłudnie pochwałami a oraz pytając z monetą cesarską w ręku, czy godzi się dawać czynsz cesarzowi! — I Kaifasz, polityk tęgi, udaje, że chodzi mu głównie o ratowanie narodu, gdy wyrok śmierci wydaje na Pana Jezusa. — I dzisiaj to samo góruje na świecie roztropność nie chrześcijańska, ale ziemską, cielesną, zwierzęcą i djabelską, jak ją nazywa święty Jakób Apostoł: **ziemską**, bo szuka tylko bogactw i dóbr ziemskich a przede wszystkim panowania na tej ziemi; zwierzęcą i cielesną, bo ma głównie na oku zaspokojenie chuci zwierzęcych czyli rozkoszy ciała; **djabelską**, bo pycha powodowana szuka w pierwszym rzędzie własnego wyniesienia. Roztropność światowa dąży w swoich myślach, uczuciach, słowach i uczynkach tylko do celów ziemskich kosztem najświętszej religii i przykazań Bożych. Ona o niczem nie marzy, jak tylko aby nabyć co rychlej jak najwięcej ziemi, majątku, jakby podnieść ród swój i zabłysnąć na świecie światłem jak najjaśniejszym. Ona ma na myśli tylko osiągnięcie zaszczytów, skarbów, zysków, rozrywek i przyjemności. W tym kierunku wyteża wszystkie swoje siły i zabiegi. Jednym słowem sprawy i rzeczy znikome tego świata są u niej na pierwszym miejscu jako najważniejsze i najpilniejsze. Dla nich tylko żyje i poświęca się, nie przebijając w środkach. Kłamstwa, udawanie, podstęp, oszukaństwo, kradzieże, mordy i pojedynki są u niej na porządku dziennym jako rzeczy godziwe i dozwolone. Przechwycić zwolennika tej roztropności na kłamstwie, bez rumieńca odpowiada: to polityka, a nie kłamstwo. Wprawdzie i roztropność chrześcijańska radzi dbać o zabezpieczenie przyszłości na wszelki, w życiu trafić się mogący, wypadek na lata choroby i starości o tyle, o ile konieczność oraz warunki położenia wymagają, ale potępia zbytnią troskę o rzeczy ziemskie, potępia zbytnie dbanie o jutro jako przeciwne świętej nadziei i ufności w Bogu — i dlatego jeszcze, bo zbytnia troska o rzeczy doczesne rozprasza święte myśli, pobożne uczucia i oddala

duszę od nieba, od Królestwa Bożego, zatapiając ją w prochu tej nędznej ziemi. I roztropność chrześcijańska radzi dbać o dobrobyt i podniesienie materialne i polityczne własnego narodu, ale bez krzywdy drugich w sposób godziwy, bez kłamstwa i bez uczynków przewrotnych. Tymczasem w pogoni za marnościami tego świata popełniają się dzisiaj u góry i u dołu bezprawia różnego rodzaju, nawet o pomstę do nieba wołające. Ludzkość wysiła się na wynalazki szkodenia sobie i tępienia się. Potoki łez i strumienie krwi płyną a niebawem popłyną jeszcze więcej. Jeśli kiedy to dzisiaj można powiedzieć, że człowiek człowiekowi wilkiem, a nie bratem, a naród narodowi wrogiem a nie przyjacielem. Daleko nam dzisiaj do Królestwa Bożego na ziemi, do braterstwa ludów i narodów, do jednej owczarni Chrystusowej.

Oto dwa obozy przeciwne stoją na świecie do walki przeciw sobie — zasadami dwojakiej roztropności wyróżniające się. W obozie kierującym się zasadami roztropności cielesnej, niestety, mieści się przeważna większość ludzi. Lecz, dzięki Bogu, obóz mający wypisane na sztandarze zasady roztropności chrześcijańskiej z każdym dniem rośnie w liczbę i w znaczenie. W obozie wielkim rozlega się hasło: „szukajmy przede wszystkim swego w sposób godziwy lub niegodziwy”. W obozie zaś małym słychać słowa: „kto jako Bóg? Dla Niego żyjmy. Dla Niego poświęcajmy się, bo On ku służbie Swojej nas stworzył, bo On nasz Stwórca i Zbawiciel — bądźmy doskonałymi, jako On doskonałym jest”. W obozie wielkim się rozlega: „Szczęśliwi co posiadają bogactwa” a zaś w obozie małym: „błogosławieni ubodzy duchem”. W obozie wielkim się mówi: „kto żyje na świecie, musi trzymać ze światem”; a zaś w obozie małym: „kto żyje na świecie, niech się niepodoba światu”. W obozie wielkim twierdzą: „szczęśliwi ci, co śmieją, rozkoszują i mają cześć u ludzi”; zaś w obozie małym: „błogosławieni, którzy płaczą, którzy cierpią i którzy doznają pogardy i prześladowania ze strony ludzi”. W obozie wielkim pochwalają zemstę i pojedynki bratobójcze; w obozie zaś małym miłosierdzie i odpuszczenie winy ze serca.

Któż tedy ma słusność? Za kim jest prawda? — Czy ludzie z obozu wielkiego, mający za głowę swoją „książęcią tego świata”, szatana, „ojca kłamstwa”, czy ludzie z obozu małego, mający za głowę Jezusa Chrystusa, przedwieczną prawdę i świętość, która nie może się mylić ani też nikogo w błąd wprowadzać? Odpowiedź łatwa, zwłaszcza, że dzisiaj oszukaństwa, kłamstwa i niesprawiedliwości popełniane na karb roztropności światowej, sprowadziły cały okrąg ziemski nad przepaść nieuniknionej katastrofy, nigdy przedtem nie widzianej.

Aby zmniejszyć ogrom nieszczęścia, jakie zawisło nad nami, a oraz zabezpieczyć sobie zbawienie wieczne, niech każdy zacznie od siebie i ćwiczy się w prawdziwej roztropności. Pierwszy sposób nabycia jej jest prosić o nią Pana Boga. On jest jakby jej jedynym właścicielem, błagając Go o światło i siłę we wszystkich usiłowaniach i uczynkach naszych. Szczególniej wtedy prosimy o światło Pana Boga, kiedy sami, mimo głębokiego namysłu, nie wiemy co robić i kiedy rada ludzi mądrych nam nie wystarcza. Zawsze ona, gdy wytrwale a z pokorą o nią prosić będziemy, wywiedzie nas z ciemności i jak matka dziecię przeprowadzi nas bezpiecznie wśród jakichkolwiek niebezpieczeństw i trudności. Drugim sposobem nabycia prawdziwej roztropności jest nieustanne trzymanie namiętności na wodzy, gdyż one to są największym wrogiem tej cnoty. Pożądliwość bowiem wywraca serce, chciwość zaślepia oczy mądrych, a pycha i chęć zemsty odbiera rozum, iż ludzie niemi opanowani rzucają się na oślep w przepaść widoczną na zgubę doczesną i wieczną. Daremne są narady i rozprawy mężów najuczestniejszych; od klęski fatalnej świata nie powstrzymają, gdyż namiętności nieokiełznane religią prawdziwą zaślepili i ogłuszyli nie tylko ogół pospolity, ale i głowy nim rządzące. Ażeby zaś świat mógł odzyskać wzrok i słuch utracony przez rozburzone namiętności, musi pierwiej religia prawdziwa i Kościół katolicki odzyskać wolność i swobodę należną. Tylko Kościół katolicki ma odpowiednie środki na ujarzmienie namiętności ludzkiej: on jeden zdolen ludzkość uszczęśliwić. Trzecim sposobem nabycia roztropności jest częste zastanawianie się nad własnymi sprawami i codzienny rachunek sumienia, podczas którego jest najlepsza sposobność zbadania wszystkich skutków spraw naszych i nauczania się, jak postępować mamy na przyszłość w podobnych wypadkach, by uniknąć błędów. Nauka ta będzie właśnie roztropnością. Ostatnim sposobem nabycia roztropności jest szukanie rady u ludzi mądrych a cnotliwych. I słusznie. Choćby bowiem człowiek niemałego w życiu już nabył doświadczenia, choćby nawet pewnym był przewagi nad swojemi namiętnościami, to pozostanie w nim jednak jeszcze miłość własna, która go ludzić będzie szczególnie gdy się będzie rozchodziło o sprawy własne. Gdy przyjdzie nam we własnej sprawie być sędzią i świadkiem, to wynajdziemy zawsze jakieś łagodzące okoliczności, na podstawie których wydamy wyrok niesprawiedliwy — zbyt pochlebny lub zbyt surowy czasami, ale zawsze stronny. Dlatego Ojcowie Kościoła zalecają upatrzeć sobie jakąś osobę mądrą, roztropną i doświadczoną, do której by często, a w sprawach własnych zawsze udawać się po radę można, i za tą radą postępować.

Taką osobą bywa u nas katolików najczęściej spowiednik, którego Święty Franciszek Salezy radzi wybierać oględnie.

Z przemówień wieczornych.

Dzisiaj mówić będę o **potrzebie i sposobach umartwienia namiętności**. W sercu każdego człowieka znajdują się uczucia i rządę, które nie ujęte w karby przez rozum i wolną wolę, mogą wybujać do tego stopnia, iż pociągną za sobą całą naszą istotę w kierunku przeciwnym woli Bożej a tem samem na szkodę naszą doczesną i wieczną. Albowiem w pełnieniu dokładnem woli Bożej czyli w miłości Boga zasadza się nasze przeznaczenie i doskonałość. A właśnie namiętności nieumartwione należycie mogą nas pozbawić szczęścia doczesnego i wiecznego. A zatem obowiązkiem naszym jest starać się bezustannie, aby je opanować i umartwiać. Tego wymaga od nas sam Zbawiciel, mówiąc: „Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie”. To znaczy: kto chce być moim miłośnikiem i ulubieńcem, niech się pozbędzie swych własnych zachceń i żądź, niech je krzyżuje i umartwia. Wprawdzie, to walka nie łatwa, ale konieczna i nie długa wobec nadchodzącej wieczności. Walka niezbędna z namiętnościami, ponieważ tylko przez ich ujarzmienie usuną się przeszkody tamujące nam osiągnięcie doskonałej miłości Boga i bliźniego. Nieumartwione zaś namiętności gotowe nas oślepić, zagłuszyć, oszołomić i tym sposobem zgubić docześnie i wiecznie. Do wyżyn miłości Bożej wstępuje człowiek po szczeblach cnót moralnych: przez pokorę, cichość, łagodność, cierpliwość, posłuszeństwo, czystość i t. d. A bez okiełznana i umartwienia żądź i namiętności nie ma cnót moralnych. Bo jakże np. zdobyć się można na pokorę, gdy namiętna chęć wyniesienia czyli pycha w sercu panuje? — Jak być cichym i łagodnym, gdy gniew nieumiarkowany nami miota? — Kto zdoła być cierpliwym, gdy go niepokoi i zasmuca byle jakie niepowodzenie? — Jak to być czystym na duszy i na ciele, gdy pewna osoba lub przedmiot całą uwagę naszą pochłania? — Kto będzie posłusznym, gdy nienawiść lub wstręt nim rządzi? — Pierwszym tedy i świętym obowiązkiem każdego chrześcijanina jest umartwienie namiętności, tem bardziej, gdy pragnie wznieść się do wyższej doskonałości, albowiem słusznie twierdzi św. Augustyn, że o ile zmniejszają się w człowieku namiętności, o tyle wzrasta w nim miłość Boga, a więc i doskonałość chrześcijańska. Piękny tego obraz mamy w Starym Testamencie. Oto Pan Bóg rozkazał Moj-

żeszowi uczynić dwa ołtarze — jeden miedziany, a drugi złoty. Miedziany stał zewnątrz Przybytku i na nim palono ofiary żywe woły, krowy, cielęta; złoty zaś umieszczony był wewnątrz i przeznaczony do palenia na nim wonnego kadzidła. Ażeby zapalić takowe na chwałę Bożą, brano ogień z dopalających się ofiar na ołtarzu miedzianym. Otóż ten ołtarz miedziany, na którym paliły się cielce ofiarne, oznacza umartwienie i wyniszczenie naszych żądz zmysłowych i namiętności; a ów stół ze złota, na którym paliły się kadzidła, przedstawia miłość naszą ku Bogu, przez którą dusza, jak dym wonnego drzewa wznosi się do stóp Stwórcy. Ale żeby zapalić tę miłość wewnątrz świątyni, to jest w Przybytku naszego serca, trzeba wziąć ogień z dopalających się cielców, czyli, trzeba pierwiej zniszczyć namiętności ogniem umartwienia czyli spalić starego człowieka. Kto przeto pragnie miłością Boga i bliźniego zapłonąć, musi pierwiej wyniszczać wedle możności swe złe nałogi, żądze i namiętności.

I ten obowiązek ciąży na nas przez całe życie, aż do ostatniego tchnienia. Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi. Albowiem wyniszczyć w sobie namiętności zupełnie, żeby się już wcale nie odzywały, żeby nie były nam podniętą i przyczyną do powszedniego nawet grzechu, jest rzeczą stanowczo niemożliwą, tak jak niemożliwym jest osiągnąć w tem życiu najwyższej bezwzględnej doskonałości. My możemy nad nimi zapanować tylko do pewnego stopnia, by nam nie przeszkadzały w miłowaniu Pana Boga i bliźniego; by nie one rządziły rozumem, ale rozum niemi. My możemy przez umartwienie je tylko osłabić i odebrać im zbytnią nad nami władzę. A teraz w jaki sposób możemy je osłabić?

Przede wszystkim należy zapomocą rozmyślenia i rachunków sumienia poznać w sobie górującą namiętność, a poznawszy tego nieprzyjaciela wewnętrznego, wydać mu stanowczą, nie ubłaganą i nieustającą wojnę bez zawieszenia broni nawet na jedną chwilę. Ściagać ja na każdym kroku i tępić ją za każdym razem, ilekroć głowę podnosi. Powściągnąwszy tak namiętność górującą, zabrać się potem należy zaraz do drugiej najczęściej do niej zbliżonej i pokrewnej. Z tą będzie walka już łatwiejsza. Nigdy jednak nie występować odrąził z jednakową mocą przeciw wszystkim, ale kolejno poczynając od najsilniejszej i najczęściej przynoszącej nam szkody.

Potem należy uderzać na namiętność zaraz, skoro głowę podniesie, nie czekając aż podrośnie, stężeje i sił nabierze. Gdy wiec np. powstaje w nas uczucie gniewu, nie czekać długo, aż wybuchnie całym płomieniem, ale stłumić należy zaraz pierwszą iskierkę jego na samym początku. Podnieść serce do Panu Jezusa i mówić do Niego: Panie, błagam Cię przez

mękę Twoją, daj mi siłę do zapanowania nad rodzącem się we mnie grzesznem uczuciem!... I tak podobnie czynić, gdy inna namiętność głowę podnosi.

Potem należy zwalczać namiętność bez wytchnienia, bez odpoczynku i ustępowania. Tylko tym sposobem za każdym naszym uderzeniem nieprzyjaciel słabnie, a inaczej wzrastały w siłę i stawały się dla nas niebezpiecznym.

Niedopuszczyć, aby namiętności i żądze nasze karmiły się niezdrową strawą. I tak, gdy powstanie w nas jaka namiętność, jakie uczucie i zwróci się w kierunku dla nas niebezpiecznym i niedozwolonym, wówczas należy podsunąć jej inny szlachetny jaki przedmiot, inną dozwoloną strawę. Tym sposobem uczucia nasze oderwiemy od *rzeczy* pozionych, częstokroć grzesznych, a zwrócimy do przedmiotów świętych, i zamiast powodu do grzechu, znajdziemy w nich narzędzie do uświętobliwienia, pomoc do nabycia doskonałości. Np., kiedy rodzi się w nas uczucie miłości i skłania nas w stronę rzeczy światowych przemijających, w tej chwili zwrócić je ku Bogu — a wnet miłość niedoskonała, doskonałą się staje. — Gdy powstaje w sercu naszym pociąg zmysłowy ku pewnej osobie, wtedy zwrócimy uwagę na jej duszę, odkupioną drogą Krwią Chrystusa Pana i przeznaczoną do wiecznej szczęśliwości i przemyśliwajmy, co tej duszy moglibyśmy uczynić dobrego odnośnie do wiecznego zbawienia. Postanówmy przynajmniej jej pomódz naszym budującym przykładem i modlitwą o wytrwanie w łasce aż do końca. Tym sposobem miłość nasza ku bliźniemu się zreguluje, miłując duszę jego, a nie ciało i stanie się wielce zasługującą na żywot wieczny obopólnie.

Gdy powstaje w sercu nadzieja jakiejś przyjemności lub szczęścia w znaczeniu ziemskim, — podsunąć jej natychmiast obraz szczęścia wiecznego i tej rozkoszy, jaka nas czeka za wyzbycie się świata. Zaś rodzącą się bojaźń przed jakimś wypadkiem lub niepowodzeniem, choroba — porównać z nieszczęściem utraty miłości Bożej i zbawienia. Wówczas te same namiętności, które mogły nas na bezdroża zaprowadzić i odsunąć od Pana Boga — zbliżą nas ku Niemu, uszlachetnią i udoskonalą. Kiedy święty Ignacy Loyola mawiał: Gdy patrzę w niebo, śmierdzi mi ziemia", używał sposobu tu zaleconego.

Oto w ten sposób z wroga zrobimy sobie przyjaciela i sprzymierzeńca. Ażeby zaś sobie takie postępowanie ułatwić, trzeba jak najczęściej i jak najobficiej karmić umysł i wyobraźnię czytaniem rzeczy Boskich, aby i wola ich gorąco pożądała, a za nią żeby bez oporu poszło uczucie.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

(Dokończenie).

Podług starego podania, miał sobie sam Jan grób wykopać i w nim w obecności kilku uczniów położywszy się, śmierci wyczekiwał, która też rzeczywiście niebawem nastąpiła. Jan święty umarł w Efezie za cesarza Trajana licząc około 100 lat, w lat 68 po Wniebowstąpieniu Pańskim. Św. Ambroży i Hieronim twierdzą, że Jan św. umarł, ale po pogrzebie ciała jego nie znaleziono, bo zaraz potem wzięty jest do nieba, podobnie jak Najświętsza Maryja Panna. Święty Piotr Damiani nazywa to podanie **zdaniem pobożnym**. Koptowie obchodzą wniebowzięcie św. Jana na dniu 29 września. W każdym razie pewną jest rzeczą, że relikwii z jego ciała nigdy nie było, a tylko są relikwie z jego szat i grobu.

Święty Jan Apostoł zawsze wysoce był czczony w Kościele, boć on był patriarchą, kierował bowiem wszystkimi kościołami Azji; był prorokiem, ponieważ w Apokalipsie przepowiada rzeczy przyszłe; był Apostołem i to jednym z pierwszych, gdyż nauczał na różnych miejscach Ewangelii, której pierwaj nikt tam nie był uczył; był ewangelistą, ponieważ jest autorem czwartej Ewangelii; był męczennikiem, bo za karę pił truciznę i był w oleju wrzącym męczony; był biskupem i wyznawcą; był wygnańcem i był dziewica. Kościół łaciński dwa razy w roku obchodzi jego pamiątkę: dnia 6 maja jego męczeństwo przy bramie łacińskiej, i dnia 27 grudnia jego śmierć chwalebna, kiedy po Mszy św. odbywa się w kościołach polskich poświęcenie i rozdawanie wina.

II. Święty Piotr Apostoł.

Imię pierwotne Piotra, nim został powołany na apostoła było Szymon, co znaczy „wysłuchanie”. Imię ojca było Jona czyli Jan. Matka miała się nazywać Joanna; brat zaś wiekiem starszy miał imię Andrzej. Ojczyzna była Galilea, miastem rodzinnem Betsaida, położona w pokoleniu Naftali, na północno-zachodnim brzegu jeziora Genezaret, niedaleko od Kafaniaum. Przeźrocyste, zdrowe i smaczne wody jeziora, obfitujące w ryby, sprzyjały rozwojowi handlu rybnego w miastach nadbrzeżnych, skąd nazwa Betsaida, t. j. dom ryb. Ojciec Piotra był ubogiego i niskiego stanu, utrzymując się z łowienia ryb. Cała zacność Piotra zasadzała się na cnocie i na prostym sercu do Boga; a zaś nauką jego były sieci

i praca. Nie umiał nic, jeno się przed Bogiem upokarzać, a ryby łowić. Brat jego Andrzej, będąc uczniem Jana Chrzciciela, poznał Chrystusa przy Jego chrzcie w rzece Jordanie. Weseląc się ze znalezionej Mesjasza, którego prorocy zapowiadali, życzył też teje pociechy bratu swemu Szymonowi i opowiedział mu ową nowinę wesołą, mówiąc radośnie: „Znaleźliśmy Mesjasza”. O jako ucieszył się wielce Piotr na owo zbawienne zwiastowanie, pytając, jako i gdzie go znaleźli! A on mu porządnie świadectwo wielkiego i u wszystkich wziętego Jana Chrzciciela oznajmił, jako zbawiciela palcem swym ukazał, i niebo otworzone nad Nim widział i głos Boski usłyszał; a iż Go zwał Synem Bożym i królem Izraelskim, który z nieba przyszedł według proroków na zbawienie ludzkie. A wtedy Piotr tembardziej pragnął, aby Go mógł widzieć. I przywiódł go Andrzej do Pana Jezusa. A zaś Zbawiciel ujrawszy Piotra, jako Bóg prawy, serce jego przenikając, przywitał go ouem słowem: „Tyś jest Szymon Jana! — ty zwany będziesz Kefas czyli opoka”. Nazwą tą po aramujsku (kefa), co oznacza skałę, opokę, po grecku „petra”, skąd ukształcono formę rodzaju męskiego „petros” Piotr — określił zbawiciel przyszłe Piotra przeznaczenie i stanowisko w Kościele świętym.

Tak Piotr za onem widzeniem pierwszym, skosztowawszy serdecznej słodkości Zbawicielowej, miał go już za Pana i Mistrza swego; wszakże miał jeszcze jedną nogę do świata przywiązaną, sieci się swych i rzemiosła trzymając, a o pożywieniu myśląc. To tedy przystąpienie dwóch braci do Chrystusa, tą razą nie było ostatecznym i doskonałym wezwaniem ich na apostołów, lecz tylko wstępem. Aż czasu drugiego, gdy Pan Jezus zaczął usty urząd swój nauczycielski, przechodził nad morzem Galilejskim. Ewangelia opisuje, że gdy wtedy rzesze cisnące się doń nalegały nań, aby słuchały słowa Bożego, ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze. A rybitwi wyszli i płókali sieci. A wszedłszy w jedną łódź, która była Szymonowa, prosił go, aby małowczko odjechał od ziemi. A siadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Zajedź na głębia, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Szymon odpowiedziawszy rzekł Mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując niceśmy nie ułowili: wszakże na słowo Twe zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli na drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali je. I przybyli i napelnili obie łodzie, tak iż się mało nie zanurzyły. Co widząc Szymon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdz ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie. Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkie co przy nim byli — z połowu ryb, które

pojмали. I rzekł Jezus do Szymona: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za nim.

Wtedy Piotr święty, opuściwszy majątek, rodzinę i własną wolę, poszedł za Boskim Mistrzem i stał się świadkiem wszystkich nauk i czynów Zbawiciela, wszystkich podróży i cudów Jego. Odtąd występuje wszędzie pierwszy na czele apostołów i nie inaczej jest zwany, jak Piotr. Odtąd w Imieniu wszystkich apostołów zabiera głos, gdy przemawia i on sam odpowiada, gdy ogólnie apostołowie są pytani. Do niego zwraca się Pan Jezus jako przedstawiciela innych. Jemu ewangeliści nie tylko w spisie apostołów dają pierwsze miejsce, ale dodają nadto „pierwszy”. (Mat 10, 2).

A chcąc Pan Jezus większą ludzkość i łaskę pokazać Piotrowi, wszedł w ubogi dom jego i znalazł schorzałą na febrę matkę żony jego. I stanął Zbawiciel nad łóżkiem jej i wzięwszy ją za rękę, kazał precz iść febrze. I wnet ozdrowiała i gotowała jeść dla Gościa, Pana i Dobrodzieja swego.

Stanowisko Piotra wyraźnie określa Pan Jezus. Bo gdy zebrawszy uczniów spytał ich, co by o nim trzymali? Piotr nie zwlekając a drugich się nie radząc — i owszem wszystkim do takiego uznania powód dając, z natchnienia i objawienia Boskiego powiedział: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego”; jakoby rzekł: Bóg jeden z Ojcem jesteś, Syn nie czyniony, ale rodzony, Syn, nie innej natury od Ojca, ale tejże i tenże Bóg, który niebo i ziemię stworzył. Za to wyznanie, na którym Kościół wszystek zbudowany stoi, odniósł od Pana Jezusa błogosławieństwo i wieczne a wielkie przywileje, iż czyniony jest fundamentem kościelnym, klucznikiem niebieskim i sędzią dusz wszystkich na ziemi w odpuszczeniu i zatrzymaniu grzechów ich; nie tylko w osobie swej, która długo na świecie żyć nie mogła, ale w następcach swoich na stolicy papieskiej aż do końca świata, póki Kościół Chrystusów trwa.

Od ostatecznego wezwania pozostaje Piotr przy Chrystusie z całym zapałem gorącej miłości, z całą mocą silnej wiary i z dziecięcą prostotą, choć nie bez upadków, ilekroć w swoje siły zaufał. I tak, gdy widział, iż Pan Jezus wśród burzy na morzu chodzi, jako po ziemi mocnej, aby przyjść na ratunek łódce uczniów przez bałwany miotanej, pełen gorącej wiary i miłości zawołał: „Panie każ mi przyjść do siebie po wodach”. A Pan Jezus rzekł: „wyjdź”. I wyskoczył z łódki Piotr na głębinę i przepaść morską w nocy, w wiatr i niepogodę. O nieoszacowana wielkości wiary! O serce mocne a nieustraszone! Myślał sobie: Czyż trudno Panu Jezusowi z wody uczynić ziemię? I chodził po wodzie, jako po ziemi. A chcąc Zbawiciel doznać wytrwania jego, aby się sam po-

znał, a sobie o wytrwaniu w pokusach bez pomocy Boskiej zbyt nie ufał i z tego się w pychę nie podniósł, przypuścił na niego wiatry i nawałności, w których w krewkości ludzkiej już się bać, a w mierze słabnąć a tem samem w mierze pograżać się począł. Lecz przyszedłszy ku sobie, zaczął wzywać pomocy Pana Jezusa, wołając: „Panie zachowaj mię”. A Pan Jezus prędko przybiegł i ściągnął mu mocną Boską prawicę swoją, której on się ochotnie chwycił i był bezpieczny, a chodząc znowu ze Zbawicielem po wodzie, wystawiając moc Jego i naukę biorąc, aby w pokusach takich wiara jego nie ustawała.

A gdy Pan Jezus w Kafarnamskiej synagodze nauczał o tajemnicy Najświętszego Sakramentu, o pożywaniu Ciała i Krwi Przenajświętszej, gorszyli się niektórzy z Jego uczniów i zaczęli go opuszczać, mówiąc: „twarda jest ta mowa”. Piotr jednak nie waha się wyznać: „wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży”.

A w okolicy Cesarei Filipowej na pytanie Mistrza kim go oni być powiadają, Piotr znowu odpowiada: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”, Zbawiciel w nagrodę za to daje mu obietnicę przyszłej władzy i przyszłego przodowania w Kościele.

Z wielkiej i gorącej miłości, jaką miał Piotr ku Chrystusowi Panu, nie rad służył o męce i krzyżu Jego. Gdy Pan Jezus o tem wspomniawszy, wielce się o to gniewał i śmiało mówił: „Nigdy to na Cię nie przyjdzie, Panie, abyś Ty tak złą śmiercią zejść i to cierpieć miał, co mówisz. Nie daj tego Boże! ja na to patrzeć nigdy nie będę! nie chciej Sobie tego życzyć, i mnie tem, służyć swego, nie frasuj, bo i słuchać tego nie mogę”. Boć jeszcze nie rozumiał Piotr święty, iż bez krzyża nie może być odkupienia i że my marny tak miłować przyjaciół nam miłe, iżby miłość nasza woli Bożej nie przeszkadzała.

Wszakże Chrystus Pan widząc proste serce Piotra i szczerą w nim ku sobie miłość, wprowadza go wraz z innymi dwoma na górę Tabor, gdzie rozmawia 7, Mojżeszem i Eliaszem o potrzebie Męki swojej, i ukazuje mu wielkość zapłaty w chwale, niebieskiej za ponoszenie krzyża i przygotowuje go oraz na Mękę swoją. Zachwycony zaś odblaskiem szczęścia prawdziwego, w swej prostocie pragnie pobyt na górze tej przedłużyć, mówiąc: „Panie dobrze jest nam tu być”. I aby woli Mistrza swego się nie sprzeciwić, dodaje: „jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki”. Na to święty Marek i święty Łukasz w ewangeliach swoich uważają, iż nie wiedział co mówił; albowiem upojenie rozkoszą niebiańską pozbawiło go spokojnej rozważki.

W ostatnim tygodniu, gdy po wieczerzy Zbawiciel chciał Piotrowi obmywać nogi, ten z głębokiej pokory a z wysokiej czci dla Mistrza, woła: „Panie, Ty

mnie nogi umywasz... nie będziesz rai umywał nóg na wieki". Mimo to na słowa Zbawiciela: „jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał części ze mną”, zupełną okazał gotowość.

Podczas tejże wieczerzy z szacunku dla Pana Jezusa nie śmie Go pytać, kto będzie zdrajca. Kiedy Zbawiciel przepowiadał uczniom zgorznie się i opuszczenie go, a Piotrowi trzykrotne zaparcie, wówczas Piotr pełen zaufania we własne siły, ale więcej z miłości dla Mistrza, zapomina o prawdziwości Jego słów, nie waha się sprzeczać, wołając z zapałem podwakroć: „Choćby się wszyscy zgorznie z Ciebie, ja nigdy się nie zgorznie... choćby mi też z Tobą przyszło umrzeć”. Tymczasem na górze Oliwnej jednej godziny nie mógł przełamać snu, tak zaciężała słabość natury. Nie czuwa, ani nie modli się mimo napomnienia Pana Jezusa. Gdy Mistrza pojmano, dobywa wprawdzie miecza, aby Go bronić i nawet ucina ucho Malchusowi, wkrótce jednak bojaźń przemaga i z innymi uczniami ucieka trwożliwie. Zawstydzony wewnętrznie swą słabością, zdobywa się znowu na odwagę i zdaleka postępuje za orszakiem zbrojnym, niespokojny o los Mistrza. Za pośrednictwem Jana wchodzi aż do domu najwyższego kapłana". A przyłączywszy się do stojącej przy ogniu gromady sług i żołnierzy, udaje jakoby należał do nich i jakoby chciał pospołu z nimi się zagrać i jest obecnym przebiegowi sprawy i urąganiom Pana swego. W tem przystąpiła jedna z służebnic najwyższego kapłana i pilnie mu się przypatrując rzekła: „I tyś był z Jezusem Galilejskim".

A Piotr zaprzął się przed wszystkimi mówiąc: „Niewiasto ani wiem, ani rozumiem co mówisz". Po chwili ujrzała go druga służebnica i rzekła: „I ten był z Jezusem Nazareńskim". Podobnie i jeden ze sług, potwierdzając mowę jej rzekł do Piotra: „Tak jest i ty jesteś z uczniów Jego". A gdy Piotr milczał zapytali go drudzy: tak jest i ty jesteś z uczniów Jego"? Na to pytanie coraz większy strach Piotra ogarniał, a wraz ze strachem rósł i grzech jego. Przedtem zaprzął się tylko kłamiąc: teraz zaś kłamstwo stwierdza krzywoprzysięstwem: „nie jestem, mówi, z uczniów Jego; nie znam tego człowieka". Słudzy uspokoili się i zaczęli mówić o czem innym. Łatwo tedy Piotr mógł się uchylić od tej gromady bezbożnych i od tej bliskiej okazji do grzechu. Pozostał jednak aby patrzył końca. Miłość go zatrzymywała: ale nie pomniał ani na jeden, ani na drugi upadek swój, ani na ułomność swoją, ani na przestrożę Boskiego Mistrza. (C. d. n.)

Przeciw paleniu tytoniu.

W Paryżu istnieje stowarzyszenie antitytoniowe. W połowie lipca b. r. odbyło swoje posiedzenie, na którym rozdało 38 nagród i 26 odznaczeń honorowych. Wyróżniono specjalnie organizatorów tego towarzystwa, którzy głównie walczą przeciw nałogowi palenia, szkodliwemu i kosztownemu. Po za tem nagrody otrzymało kilka osób ze sfer arystokratycznych. Następnie dr. Georges Petit winał założycielom ich pilności, okazanej w walce przeciw tytoniowi. Oznajmił, że już większa część członków parlamentu zdecydowała się wydać prawo, zabraniające dzieciom palenia. P. Petit przyobiegał na kongresie międzynarodowym, podczas wystawy w 1900 roku, wygłosił odczyt o tem, jak dalece palenie cygar, fajek i papierosów wpływa na rozwój gruźlicy. Wreszcie dr. Kortz dowiódł, że tytuń prowadzi do wszystkich występków, jako to: do pijaństwa, gier hazardowych i t. d., zapewniając, że najlepszem lekarstwem na palenie jest muzyka, uprawiana szczególnie w kółku rodzinnem.

Nowa ustawa przeciw pijaństwu.

Przy końcu lipca b. r. przyszła pod obrady parlamentu nowa ustawa przeciw pijaństwu, którą parlament przyjął. Nowe to prawo ustanawia, że osoby, które popełniły czyn karygodny w stanie nietrzeźwym, mogą być skazane na więzienie, lub też na pobyt w domu poprawy dla pijaków. Ustawa przepisuje za cięższe przewinienia równocześnie więzienie i dom poprawy, ponieważ pijakowi mogłoby się wydawać złagodzeniem kary, skazanie na pobyt w owym szpitalu dla pijaków, bo tam istotnie obchodzą się z pijakami jak z ludźmi chorymi, nie jak z więźniami.

Ustawa wylicza szczegółowo powody, dla których można skazać przestępcę na pobyt w domu dla pijaków. Dla woźnicy są tak surowe paragrafy, że jeżeli w stanie podniecenia przez alkohol spotka go policyant po raz czwarty, to już wolno go będzie zamknąć w domu dla pijaków. Pijak może być według ustawy skazany na pobyt trzyletni co jak najwyżej. Jednakowoż już po 9 miesiącach może być wypuszczony, jeżeli istotnie nastąpiła poprawa. Obliczono, że przeciętnego pijaka daje się wyleczyć w ciągu roku lub półtora roku.

Zakłady poprawcze dla pijaków będą w rękach lekarzy lub też przedsiębiorców prywatnych, rząd jednakowoż nad nimi będzie miał ścisły nadzór. Zrazu chciano jako środek poprawczy zaprowadzić

także bity dla pijaków upartych, ale od tego odstąpiono i najcięższą karą ma być nałożenie b. r. kabata waryatów, w którym ruszać się nie można oraz głodzenie.

Osobne mają być zakłady dla mężczyzn i osobne dla kobiet. W zakładach dla kobiet mają być dozorkynie. Każdy taki zakład musi być położony za miastem i mieć ogród do uprawy. Więźniowie wstają o godzinie 6 rano i idą spać o godzinie 11. Potrawy podane są względnie dobre ponieważ wykazało się że to dla wyleczenia pijaka potrzebne.

Ustawa natychmiast nie wejdzie w życie, ponieważ brak jeszcze dostatecznej ilości tego rodzaju zakładów. Nastąpi to jednakowoż dość wcześnie, bo sprawą tą ludzie w Anglii bardzo się zainteresowali i już wiele gmin postanowiło zakłady takie pobudować z własnych funduszy.

DOBRY ZWYCZAJ.

W nowej Zelandyi fotografują pijaków na koszt państwa, a fotografie wysyłają wszystkim szynkarzom. Jeśliby szynkarz dał napić się takiej osobie, to płaci

za to wysoką karę. I u nas są ustawy przeciw pijakom, lecz ludzie, przeciw którym są one skierowane umieją je obejść.

Ofiary na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. Maślak 5 złr., p. Marcin Cużytek 1-50 złr., p. Katarzyna Misiąg 1'50 złr. p. Maciej Cużytek 2 złr. p. Michał Paluch 1 złr., p. Michał Chrupowicz 3 złr. p. Aniela Raciborska 10 złr., p. Marya Ludenia 10 mrk., p. W. Telega 4 mrk., p. Konstancja Piec-hoe-ka 16-45 złr. Ks. Teofil Chciuk 1 złr., Ks. Dr. Jan Grobelski 3'50 złr., Hr. Adam Krasieński 50 złr., p. Feliks Sołtys 1 złr., p. Anna Nimas 1 złr., p. Katarzyna W roś 1 złr., p. Maryanna Wijacka 50 et. p. Józef Schmettauer 1 złr., p. M. Obertyńska 5 złr., p. Franciszek Kowalik 3 mrk., p. Eobert Mocny 3 mrk., p. Aleksander Ferda 3 mrk., p. Meszasz 1 50 mrk., p. Frankę 1'50 mrk., p. Bulla 1'50 mrk., p. Huch-racki 1'50 mrk., p. Franciszek Kowalik 1'50 mrk., p. Teodor Kasza 1-50 mrk., p. Braszczok 050 mrk., Ks. Tyburski 5 Mszy św., p. Z. 3 rbl., p. Matusz 6 złr., p. Edmund Górzecki 10 złr., 3 mrk., ks. dr. I. Siemieński 20 Mszy św.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem życiu i drugim za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA .

„Przewodnik zdrowia”

Pismo poświęcone pielęgnowaniu zdrowia i spodobowi życia według praw i wskazówek przyrody.

Wychodzi w Berlinie w połowie każdego miesiąca.

Do współpracownictwa zaprasza się każdego, kto na podstawie doświadczeń lub nauki pragnie służyć ludziom w sprawach ich zdrowia.

Przedpłata roczna wynosi z przesyłką w państwie niemieckiem 2'50 mrk., w austro-węgierskiem 3 kor., w rosyjskiem 1-50 rbl., w innych krajach europejskich i w Ameryce 2'70 mrk. W Niemczech i Austro-Węgrzech przyjmują przedpłatę półroczną (T25 mrk. lub 75 et.) wszystkie urzędy pocztowe; zapisany pod nr. f. 107. Prawdziwie ubodzy odbierać mogą pismo za nadesłaniem rocznie 50 fen. (30 cnt.) w znaczk. pocztowych na opłatę przesyłki.

„Przewodnika zdrowia” numer 7 (lipiec) (A. Czarnowski, Berlin, Karlstr. Nr. 32.) wyszedł i zawiera:

Treść: Ostateczny czas uświadomić w masach potrzebę pracy nad zdrowiem.—Sprawa pomieszkań a gruźlica. — Dary leśne! — Dziesięć przykazań dla kąpielowców i pływaków. — Pierwsza pomoc przy zatruciu roślinami jadowitemi. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości.

Ks, Bronisława Markiewiczza
dzieło

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

543 stronnic wyszło z druku w Krakowie w drukarni „Czasu”.

Cena egzemplarza 3. złr. 50 ct. w. a.

Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.

wydał Ks. katecheta W. Biela

Dziełko aprobowane przez konsystorz o. ł. w Przemyślu.

Cena egzemp. oprawnego 50 et, broszurowanego 40 et

Skład główny w księgarniach:

KRZYŻANOWSKIEGO w KRAKOWIE i GIIBRYNOWICZA we LWOWIE.

Rok II.

Wrzesień 1899 r.

Nr. 9.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	00 centów.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1'40 mrk.	W Rosyi	½ rubla.
W innych krajach 2 franki.			

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JÓZEF MACHAŁA kierownik

Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem.

Zakłady wychowawcze w Miejscu Piastowem.

Powiedział Zbawiciel: „Ubogich zawsze mieć będziecie”. Od powiedzenia tego upłynęło blisko dwa tysiące lat, a jednak, mimo rozpowszechnionej miłości bliźniego przez naukę Chrystusa i Jego Kościoła świętego, ubogich rzeczywiście pełno na świecie. A pomiędzy nimi pierwsze miejsce zajmuje młodzież opuszczona, ta bowiem bez opieki sobie samej zostawiona może nie tylko się zgubić docześnie i wiecznie, ale jeszcze nadto narazić całe społeczeństwo na straty nieobliczone materialne i moralne; a odwrotnie, dobrze wychowana sama stanie się szczęśliwą i przyniesie pożytek i błogosławieństwo ojczyźnie. Idźmy do licznych a ogromnych naszych zabudowań więziennych i przypatrzmy się tamże z bliska nieszczęśliwym ofiarom zbrodni i występków, a przekonamy się, że prze ważna większość tychże rekrutuje się z ludzi, którzy zamłodu byli opuszczonymi i nędznymi, a nie odebrali odpowiedniego wychowania. Oni często pisać i czytać umieją. Lecz to nie wystarcza. Potrzeba opuszczonych przede wszystkim starannie wychować. A znowu zagłębimy do historii powszedniej w tej sprawie. Św. Piotr Damiani, Sykstus V. i inni byli niegdyś dziećmi ubogimi i upuszczonymi, a wychowani przez zakonników bezpłatnie, stali się chluba Kościoła i filarami porządku społecznego w długie pokolenia. I Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” wychowuje w pięciu domach w Miejscu Piastowem z górą.

100 chłopców i 6 dziewcząt ubogich i opuszczonych, ucząc je czytać, pisać, rachować, historyi kraju własnego, zasad wiary, rzemiosł różnego rodzaju, gospodarstwa na roli, ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, śpiewu kościelnego i muzyki. Ludność obu zakładów wynosi 150 osób. Już więcej, jak 100 wychowanków Zakład opuściło i pracuje pożytecznie w różnych zawodach. Otrzymujemy ustnie i pisemnie słowa uznania dla młodzieży wychowanej przez nas. Właśnie to uznanie ze strony społeczeństwa skłoniło nas, iż roku zeszłego w maju zaczęliśmy budować dom szósty — gmach największy w powiecie krosnieńskim 3 piętrowy — 40 mtr. długi, a 18 mtr. szeroki, na seminarjum wychowawców, aby więcej można podobnych zakładów założyć w kraju i na emigracji.]

Spółeczeństwo nasze krom słów zachęty nie skąpi nam i pomocy materialnej, jak świadczy nasze pismo miesięczne na swojej ostatniej stronie. W pierwszym rzędzie należy się wdzięczność Szanownym Członkom wspierającym naszego Towarzystwa. Niech Pan Bóg Im zapłaci w tem życiu i w drugim miara pełną i natłoczoną za pomoc skuteczną. Również składamy najgorętszą podziękę Najdostojniejszym Księżętom Kościoła, którzy raczyli łaskawie udzielić naszemu Towarzystwu swojego błogosławieństwa arcybiskupskiego, polecić nas świętej Stolicy Apostolskiej i wyjednać dla nas błogosławieństwo Ojca świętego. Tudzież raczą przyjąć nasze serdeczne podziękowanie Wysocy Panowie, którzy nas poparli u Najwyższej Władzy duchownej i świeckiej.

Ta dzielna pomoc od Szlachetnych Członków i Dobrodziejów nam udzielana, to jeden czynnik dzieła Bożego, które się dokonuje w oczach naszych. Drugim czynnikiem niemniej dzielnym, to żmudna i nieustraszona praca naszej młodzieży. Widok czerstwych młodzieniaszków naszych wesoło pracujących od świtu do nocy, wyciska łyzy rozrzewnienia z oczu gości, którzy odwiedzają zakłady nasze. Często słyszymy z ust ich: „ta praca i zapobiegliwość dzieci, to największy cud!” I rzeczywiście tak jest. Zaczęliśmy bowiem wspomniony dom trzypiętrowy mając w kasie tylko 30 złr., wznieśliśmy go zupełnie, ufni w Opatrzność Boską i szlachetne serca Rodaków naszych, pokryliśmy blachą, daliśmy korytarze sklepione na wszystkich piętach, a nawet zasklepiliśmy niektóre większe salony na trawersach żelaznych, zaopatrzyliśmy go w schody ogniotrwałe z ciosów kamiennych, w kanały z rur steingutowych, w rezerwoar metalowy na 7.000 litrów wody, w 100 dwumetrowych okien, wyprawiliśmy dom wewnątrz całkowicie a zewnątrz w 1/3 części, a wydaliśmy na wszystko 30 tysięcy złr., gdy gmachy mniejsze niedawno w powiecie zbudowane kosztowały więcej, aniżeli dwa razy tyle.

Krom tej pracy młodzież wymurowała cieplarnię, kuźnię obok naszego domu, obrobiła wzorowo 57 morgów ziemi wedle wymagań postępowego gospodarstwa i chodziła około 30 sztuk bydła, utrzymując je w stanie kwitnącym, założyła sad jednomorgowy, zdrenowała jeden mórg pola plebańskiego, podwoiła ilość ułów w pasiece, pomnożyła sprzęty rolnicze i rzemieślnicze, a nadto uczyniła widoczne postępy w śpiewie, w muzyce, w nauce i w rzemiosłach.

C. k. Komisya sanitarna orzekła, iż na zimę możemy w będącej na wykończeniu budowie zamieszkać.

Mamy jednak 13 tysięcy długu za pobrane materiały i potrzeba nam jeszcze nadto tyleż przynajmniej na wykończenie rzeczonyj budowy — na opał, na światło, na ubranie, na książki i na żywność, gdyż ziemia przez nas uprawiana da nam co najwięcej ziemniaki i kapustę na cały rok, a chleb ledwo do Bożego Narodzenia. Upraszam tedy Szlachetnych Rodaków o łaskawe sprawdzenie powyż przytoczonych szczegółów i poparcie naszych Zakładów odpowiednio, jak one na to zasługują. Jałmużna na ten cel wydana nie tylko zyska zapłatę u Pana Boga, ale nadto wyda rychło obfity plon na niwie naszej drogiej ojczyzny.

Zważcie Szlachetni Rodacy, że wspierając usiłowania nasze, wyślecie do wieczności skarby zasług, które Wam nie zginą nigdy. Wasze domy, wasze zagrody i obszary, wasze pieniądze i drogocenne rzeczy posiadać będziecie co najwięcej jeszcze lat kilkadziesiąt, a potem je zostawicie spadkobiercom,

którzy je może wkrótce stracą. Życie nasze podobne jest do snu. Niejednemu się śni, że posiada pałace, drogocenne zbiory i miliony pieniędzy; przebudziwszy się nic nie znajduje w ręku, ani obok siebie. I my wszyscy kiedyś się przebudzimy we wieczności i nic nie znajdziemy z bogactw i zasobów doczesnych. Dola nasza wtedy będzie smutniejsza, od onego, który śnił o dostatkach przez kilka godzin. Ten przynajmniej przebudziwszy się nie będzie się poczuwać do żadnej winy za szafowania swych wymarzonych zbiorów; my zaś we wieczności krom rozczarowania, że nic doczesnego ze sobą nie zabraliśmy, uczujemy wyrzuty sumienia i poczucie odpowiedzialności za majątek i stanowisko na świecie zajmowane, pomni na przestrogę Pisma świętego: „komu więcej dano, od tego więcej żądać będą”.

Popierając zakłady nasze, zabezpieczacie tem samym przyszłość swojego potomstwa, które w razie zmiany losu, znajdzie w nich nie tylko pożytek, ale wychowanie najstaranniejsze. Pójdźcie, a przypatrzcie się naszym zakładom! Znajdziecie w nich dzieci, których przodkowie jeszcze za naszej pamięci posiadali krocie i zajmowali pierwsze stanowiska w państwie. Dzieci te jednak tak są prowadzone, iż, mimo świadomości tej zmiany losu, nie narzekają, ale są wesołe i swobodne, a nawet dziękują Panu Bogu, iż może właśnie w skutek tych zmienionych stosunków znajdują się nieustannie w stanie łaski Bożej i poprzestają z poddaniem się woli Bożej na małym. Pobożność bowiem i poprzestawanie na małym jest jedynie prawdziwym bogactwem tego świata; miliony posiadane, a nawet obszary ziemi, choćby rozmiarów, jakie miał Aleksander Wielki, nie nasycy serca ludzkiego i nie dadzą szczęścia ani na tej ziemi, ani we wieczności.

Zresztą w dzisiejszem społeczeństwie zniewieściałem, a zbankrutowanem, system wychowania z metodą uprzedzającą upadki, nacechowany niewzruszona łagodnością chrześcijańską, a jednak ćwiczący młodzież we wszelkiej pracy fizycznej — umysłowej i duchownej i powściągliwości rozumnej — jak właśnie praktykuje się w naszych zakładach w Miejscu Piastowem, zasługuje na jaknajwiększe poparcie. Powściągliwość i praca zastosowana we wychowaniu należyście, zdolna nas wyratować z naszej niedoli powszechnej.

Zwiedzający nasze zakłady w Miejscu Piastowem pedagogowie, ze zdumieniem pytają się, jakim sposobem przychodzimy do tak świetnych rezultatów. Tylko powściągliwość i praca pojmowane w duchu Chrystusowym, a zastosowane należyście we wychowaniu, zdolne podźwignąć schorzałe i upadłe nasze społeczeństwo.

67

Z przemówień wieczornych.

Dzisiaj wykażę, że **czystość najbardziej uświęca.**

Według zdania wszystkich Ojców Kościoła i Mistrzów życia duchownego, cnota czystości wywiera najdzielniejszy wpływ na uświętobliwienie nasze. Ona bowiem powściąga pożądliwość cielesną, która jest najpotężniejszą, i najgwałtowniejszą ze wszystkich namiętności. Potrzeba wielkiej siły woli i łaski Boga, aby tak wielkiego wroga pokonać i ujarzmić. Stąd czystość należy do najszczytniejszych i najdoskonalszych, jako potrzebująca największej czujności i panowania nad sobą. Mądrość Boża tak ją nam zaleca: „o jakże piękny jest czysty rodzaj z jasnością; nieśmiertelna bowiem jest pamiątka jego, gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi”. Świętość czyli doskonałość, jak wiemy, polega na złączeniu się naszym z Bogiem, który jest ostatecznym celem naszym. Ponieważ zaś czystość, odrywając nas od rzeczy ziemskich, a podnosząc umysł i serce nasze ku Panu Bogu, jednoczy nas ścisłym węzłem miłości z Panem i Stwórcą naszym; przeto czystość przede wszystkim jest owym czynnikiem, który sprowadza na nas uświętobliwienie duszy. Tę prawdę widoczną poparł i Pan Jezus słowami: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają”. Widzieć Boga oczyma duszy już tu na ziemi, to znaczy znać Go doskonale, — a kto Go zna, ten musi Go kochać, ten musi całą istotą lgnąć ku Dobru i Pięknu najwyższemu, ku najczystszej i niestworzonej Prawdzie; a kto łączy się z Panem, powiada Paweł święty — „jednym duchem jest”, a więc czystym, doskonałym i świętym. Słusznie tedy czystość jest uświęceniem i uświętobliwieniem naszym. Gdy kto tedy nieskalanem zachowuje ciało, podniesie wtedy z łatwością ducha do szczytu doskonałości ludzkiej, do świętości. Powiada Kościół Boży w pacierzach kapłańskich na święto czystości Najświętszej Maryi Panny, że „z czystością przychodzą wszystkie dobra”, t. j. cnoty i łaski. Ona bowiem, oddalając człowieka od brudów ziemskich, tem samem najbardziej podnosi go ku Niebu, uszlachetnia i uświętobliwia. Ona podnosi człowieka aż do Boga, jak mówi Księga Mądrości (b. 20), czyni go bliskim Boga, tworzy w człowieku pewne podobieństwo nieskazitelności Bożej i tak uczy żyć, jak żyje sam Bóg i Jego Aniołowie, przeto Pan Jezus ukochał cnotę czystości w sposób niezrównany. Sam był Dziewica, był synem Dziewicy, jest szczególniejszym Oblubieńcem dziewic i piastunem swoim chciał mieć Dziewicę, Józefa. Lecz skoro Pan Jezus kocha czystość jako własną cnotę, musi ją także kochać w tych, którzy się do Niego zbliżają. A więc im człowiek bliższy jest Chrystusowi, tem

doskonalszą czystość mieć powinien. Kto tedy chce cieszyć się większą przyjaźnią i łaską u Pana Jezusa, ten niech się stara o większą czystość.

Najświętsza Marya Panna tak kochała czystość, iż gotowa była wyrzec się macierzyństwa Boskiego, gdyby się nie mogło pogodzić ze ślubem wiecznego panieństwa; i właśnie dlatego umiłowania czystości, Bóg Ją wybrał za matkę Syna Swego, wyniósł Ją ponad wszystkie stworzenia i ubogacił wszelką możliwą łaską. Czystość najwznioślejsza miała być jakoby cechą, po której świat poznał Matkę Boską; stąd Marya miała wiać i imię, albowiem prorok na kilkaset lat przed Jej przyjściem nazywa Ją Panną, Najświętszą Panną i Panną nad Pannami. Czystością swoją, jakoby jakim urokiem, sprowadziła Syna Bożego do swego żywota.

Czystością zasłużyła sobie na niepojęta godność swoją, o ile na taką godność stworzenie zasłużyć mogło. Dlatego, że Panną była i ciałem i duszą i z powołania, posłań jest do Niej Anioł, aby ją pozdrowił łaską pełną i zwiastował Jej te wielkie rzeczy, które Pan Bóg uczynić jej postanowił. Kto tedy chce znaleźć łaskę i opiekę szczególniejszą u Najświętszej Maryi Panny, musi naśladować Ją w cnotie czystości. Im więcej czyni postępu w tej cnotie, tem większe znajdzie poparcie u Niej. To rozumiawszy Święci wszystkich narodów i wieków, opuścili wszystko i poszli za Chrystusem; oderwali się od wszystkiego co mieli najdroższego na świecie, a zupełnie Jemu się oddali. I właśnie to z doskonałej ku Bogu miłości oderwanie się od stworzeń, taką duszę ich przyozdobiło pięknnością, że Serce Boskiego Oblubieńca jakoby zachwyca się ich wdziękiem, mówiąc do każdego z nich (w Psalmie 44): „Słuchaj, a patrz i nakłoń ucha twego”, t. j. wyrzeknij się wszelkiej, chociażby godziwej miłości ludzkiej, i „będzie pożądan Król śliczności twojej”, t. j. wtedy staniesz się świętym, pięknym na duszy i miłym Bogu w miarę twojego oderwania się od ziemi, w miarę twojej czystości. Po Najświętszej Maryi Pannie żadnego Świętego tyle nie miłował Pan Jezus, ile świętego Józefa. Dlaczego? Dlatego, że święty Józef zachowywał panieńską czystość i stróżem był panieńskiej czystości Maryi. Ponieważ i z pomiędzy Apostołów, choć wszystkich Zbawiciel zaszczycał szczególną miłością, był jednak jeden, który nad wszystkich innych zasłużył na nazwę „ucznia, którego Pan Jezus miłował”, i rzeczywiście był umiłowanym uczniem Zbawiciela: był to ten, który nad wszystkich innych największą czystością się zalecał. Jan Święty na ostatniej Wieczerzy z wylaną ufnością, na jaką tylko przyjaciel z przyjacielem ośmielić się może, skłania swą głowę na piersiach

Jezusowych; on śmieie zapytuje Pana o to, o co sam Piotr zapytać się nie odważył; jemu Pan objawia tajemnice wieków przyszłych... a wszystkie te łaski otrzymuje w nagrodę za to, że przez całe życie swoje cnotę czystości zachował, jak twierdzi święty Hieronim. Panieństwem także swoim zasłużył sobie na ten zaszczyt najwyższy, że Pan Jezus zostawił go Matce swojej, aby Jej zastępował miejsce Syna. Wiedział bowiem, że matce tak miłującej czystość, jak ją miłowała Marya, inaczej powetować nie może utraty Boskiego Syna, o ile taka utrata powetowaną być mogła, jak oddając. Jej w zamian Syna Dziewicę.

Czytaj żywoty świętych, a obaczysz, jako ten Boski Oblubieniec dziewic zawsze tych szczególnie większymi łaskami obdarowywał, którzy więcej kochali czystość; wspomnij na życie prawdziwie anielskie Świętych takich jak św. Bernard, św. Tomasz z Akwinu, św. Wincenty Ferreryusz, św. Antoni Padewski, św. Franciszek Ksawery, św. Teresa, św. Katarzyna Seneńska, św. Alojzy Gonzaga, św. Stanisław Kostka, bł. Andrzej Bobola. I w Królestwie Niebieskim, jako nam objawia on uczeń, którego miłował Jezus, ci tylko z pomiędzy zgromadzenia świętych zostaną wybrani do orszaku Baranka, na których czole jaśnieć będzie aureola panieństwa: „Ci chodzą za Barankiem gdziekolwiek idzie i śpiewają jakoby nową pieśń, której żaden nie może śpiewać, jeno ci, którzy dziewicami są”. Dla nich będzie wesele osobne, różne od wesela innych świętych, wesele własne Pannom Chrystusowym.

Święty Paweł Apostoł o żadnej rzeczy nie mówi z taką siłą i z takim świętym zapalem, jak o cnotcie czystości. Wspomina o niej i zaleca ją we wszystkich swych listach czy to pisanych do pewnych osób, jak np. do Tymoteusza, czy też do Zgromadzeń, tak zwanych Kościołów, jak do Żydów, do Rzymian, Tessalończyków, Koryntczyków i t. d. Bo jak z jednej strony uważał tę cnotę za niezbędną do doskonałości życia chrześcijańskiego, tak z drugiej strony widział i rozumiał grożące wszystkim niebezpieczeństwo jej utraty — łatwy upadek, a niezmiernie trudne powstanie. Nic więc dziwnego, że w szczególny sposób ją zalecał, nastawał, prosił i groził, gdyż chodziło mu o rzecz największej wagi—jakby o samo zbawienie.

Że zaś czystość, będąc cnotą niezwykle nadziemskiej piękności, jest zarazem niezmiernie trudną do uchronienia się od skazy, najlepszy dowód tkwi w nazwaniu jej przez Ojców świętych „cnotą anielską”, to jest, jakby przewyższającą siły słabej natury ludzkiej. Nadto, dlatego jeszcze nazywają ją tak szczytnym mianem, że ludzi czyni podobnymi duchom niebiańskim. Jak oni bowiem, będąc istotami niecielesnymi, z natury swej są czysti, nieska-

lani, tak i człowiek nieskalany się staje przez cnotę czystości. I rzeczywiście taki święty Jan Apostoł, św. Cecylia, św. Marya Magdalena de Pazzis niczem nie różnili się od aniołów, tem chyba tylko, że przez czas pewien ziemską nosili na sobie powłokę.

Oto do jakiej świętości czystość ludzi doprowadzić może. Co tedy czynić, aby się stać czystym? — Pierwszym środkiem jest głęboka **pokora**. Trzeba pamiętać, że człowiek jest kruchym naczyniem. Jednym słowem, ba nawet jednym spojrzeniem może utracić czystość. Nie należy tedy sobie ufać i nie narażać się na niebezpieczeństwa. Pycha, to jad, który zatruwa każdą cnotę, szczególnie zaś tę, która jest trudniejszą i zarazem piękniejszą od innych. Kto tedy pragnie być czystym, niech sobie niedowierza, niech wie, że własnymi siłami bez łaski Bożej nic nie zrobi, niech drży przed ułomnością i słabością swej natury, a natomiast niechaj całą ufność złoży w Bogu, który nie opuszcza nigdy pokornych. Choćbyś nawet był w wieku podeszłym i w tem się nie ubezpieczaj; bo i siwy włos nie zawsze broni od tego niebezpieczeństwa. „W tem, co się tyczy czystości, powiada św. Cypryan, lepiej jest dobrze się bać, aniżeli źle ufać”. Ufność w tym względzie najczęściej jest tylko zarozumiałością i sprawdzają się niestety słowa Pisma świętego: „Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie”. W tej sprawie nie ma nigdy zawiele ostrożności.

Drugim przeto środkiem jest **czuwanie**. Pokora pobudza do niego. Gdyby ci wypadła droga ważką, a ślizką ścieżką ponad samym brzegiem przepaści, pewnobyś bardzo pilnie uważał na każdy krok swój, byś się nie pośliznął i nie spadł. Wiesz o tem, że nosisz ten skarb czystości w naczyniu glinianem; wiesz z drugiej strony, że właśnie na wydarciu ci tego skarbu najwięcej czyha chytry a srogi i nigdy niestrudzony nieprzyjaciół: więc rzecz jasna, że lada niespodziana napaść, albo lada nieuwaga z twojej strony może cię narazić na szkody najcięższe.

Czuwaj więc, zwłaszcza, że niemal na każdej karcie Ewangelii Pan Bóg nawołuje cię do czuwania. Tak u św. Marka w jednym rozdziale (9-tym) powtarza się to przykazanie aż pięć razy. A zatem czuwanie nad każdym wrażeniem zmysłów swoich, a tym sposobem uprzedzaj pokusy i powściągnij je póki słabsze, nie czekając, aż większej siły nabiorą. Umartwiaj się tedy na każdym kroku, bo łatwiej zgasić iskrę niż pożar, tembardziej, gdy wiadomo, że wielkie namiętności prawie zawsze rodzą się z małych początków. Czuwaj nad wszystkim, bo nie masz tak małej rzeczy, któraby, jeślibyś zaniechał czuwania, nie mogła się stać sposobnością do upadku. Czuwaj szczególnie nad wyobraźnią, bo nic tak łatwo nie uszkodzi cnoty czystości, jak, gdy

człowiek popuszcza wodze próżnym marzeniom i wyobraźni nie trzyma w karchach. Czuwaj, aby niebezpieczne wyobrażenia nie weszły do przybytku serca twego. Czuwaj także nad sercem i wcześniej poskramiaj wszelkie uczucia czysto przyrodzone, albo przyjaźni zbyt czułe i przywiązania niskie. Czuwaj nad zmysłami, a osobliwie umartwienie wzroku we wysokim miej poważaniu. Czuwaj nawet nad gorliwością twoją i nad uczuciami, byś snąc „duchem zacząwszy, nie dokonał ciałem”. (Gal. 3). Lecz przede wszystkim i z największą pilnością czuwaj nad stosunkami swemi z osobami innej płci, zwłaszcza z młodemi, bo tu najłatwiej możesz narazić na szwank cnotę, albo przynajmniej dobra sławę swoją”.

Czuwaj i **módl się**. Oto modlitwa trzecim środkiem. Nic wprowadzić bez modlitwy od Boga otrzymać nie możemy, o wszystko powinniśmy Go prosić, ale kiedy chodzi o rzecz niezmiernie wagi a przytem nadzwyczajnej trudności, modlitwa nasza powinna być też nadzwyczajną, gorącą i wytrwałą, jak nigdy.

Szczególniej zaś winniśmy do niej się uciekać w chwilach pokus — a osobliwie wzywajmy wtedy przyczyny Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie poczętej, polecając się Jej pod tym względem na każdy dzień, w pokusach ciężkich, a najbardziej w godzinę śmierci.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Święty Piotr.

(Ciąg dalszy).

W godzinę potem spostrzegł go powinowaty onego Malchusa, któremu był uciął ucho w Ogrójcu, a którego Pan Jezus był uleczył: rzekł tedy do niego. „I ty jesteś jeden z nich: czyżem ja ciebie nie widział w ogrodzie z Nim?”. A drugi zawołał: prawdziwie i tyś jest z nich, bo i mowa twoja cię wydawa. Wtedy Piotr począł kłąć i przysięgać, wypierając się Jezusa, mówiąc: „nie znam człowieka tego, o którym powiadacie”. To było trzecie zaprzanie się Piotra, trzeci i najcięższy grzech jego. Tak mówił Apostoł, który przez trzy lata patrzył na tyle tak wielkich cudów Zbawiciela, miłość, mądrość i moc Jego poznał. — To czyni Apostoła, którego Pan Jezus od początku tak wielce umiłował i nad wszystkich apostołów go wybrał i namiestnikiem swoim postanowił. I to czyni nadto w kilka godzin po zapewnieniach, że choćby wszyscy inni się zgorszyli, to on się nie tylko nie zgorszy, ale nadto umrze za Niego. To czyni nadto w dzień Pierwszej Komunii swojej i w dzień kapłańskiego święcenia swego. Jaka słabość natury ludzkiej! Czemu się to stało, że tak nagle upadł i tak głą-

boko? Ojcowie święci dwie główne wymieniają przyczyny upadku jego: zaniechanie modlitwy i próżne zaufanie w samym sobie.

Jeszcze Piotr mówił, zaklinając się i przysięgając grzech swój mnożył, gdy zapał kur, a Pan Jezus „obróciwszy się, wejrzał na Piotra”. Pod wpływem tego wejrzenia, Piotr odzyskał siebie samego. Dawna jasność i miłość odżyły w duszy jego, wspomniawszy na słowa Pana Jezusa: „pierwej nim dwakroć kur zapieje, trzykroć mnie się zaprzesz. I wyszedłszy precz, gorzko płakał”. Było to wejrzenie łaski uprzedzającej, bez której żaden grzesznik nawrócić się nie może. Potrzeba, by Bóg sam wszczął dzieło nawrócenia i prawdziwej pokuty, bo jest to dzieło nawskróś Boskie i wszelką siłą ludzką przewyższające. Może człowiek sam sobie życie odebrać, ale umarłego ożywić może tylko Pan Jezus. Każda myśl dobra, wszelka pobudka do nawrócenia wewnętrzna czy zewnętrzna jest miłościwem wejrzeniem Zbawiciela na biedną duszę grzesznika.

Wejrzenie ono było jakoby promieniem słonecznym, którym Pan zagrzał duszę Apostoła, i żarem miłości swojej całą ogarnął. Piotr stał się przez nie inszym człowiekiem. Bez zwłoki wychodzi, opuszcza towarzystwo złych, porzuca okazyę do grzechu, zaczyna płakać i płakać nie przestaje. Każdej nocy, jak mówi pobożne podanie, za pierwszym odezwaniem się piania kurów zrywał się z postania swego, rozpamiętywał grzech swój i nowe wciąż nad nim łzy wylewał, aż w końcu łzy wciąż płynące bruzdy na policzkach jego wyrwały. Wszystko życie swoje poświęcił na pokutę i zadosyćuczynienie za grzech swój. Głośno i jawnie przed wszystkim światem wyznawał wiarę swoją. Teraz już spełnił to, co obiecywał: „Dla Ciebie gotów do więzienia i na śmierć iść. Duszę moją położę za Ciebie”.

Piotr smucił się i płakał, nie tracąc przecie ani na chwilę nadziei i ufności w miłosierdzie i łaskę miłości Pana Jezusa. Tyle razy patrzył na to jak Boski Mistrz jego i największym grzesznikom odpuszczał, jaką dobroć i miłość takiej Magdalenie, takiemu celnikowi, takiemu nawet Judaszowi okazał. Teraz więc w upadku i strapieniu swoim biedny Apostoł czekał tylko tej chwili, kiedy mu będzie dano rzucić się do nóg Mistrza swego i otrzymać przebaczenie. Ta gorzka pokuta miała być zbawiennym środkiem, jakoby ogniem czyszczącym tej ognistej duszy od słabości, do uczynienia go łagodnym ojcem i rządcą kościoła z grzeszników złożonego. Bóg dopuścił upadek dwóch arcykapłanów, Arona i Piotra, aby pokazać jak wielka słabość ludzka, a tem samem przekonać świat, że wielkie dzieło uświęcenia ludzkości, któremu oni przewodniczą, nie mocą ludzką, ale Boską stoi. (C. d. n.).

Ile ludzie piją?

Ciekawą kwestią, gdzie ile ludzie wypijają, stawiana i rozwiązywaną już wiele razy, spróbował niedawno ponownie rozstrzygnąć statystyk Gustaw Sundboerg, Szwed, podając przegląd konsumpcji wódki, piwa i wina i wogóle alkoholu. Przyjął on, iż w wódce mieści się 50% alkoholu, w winie 10, a w piwie 4.

Przeciw wódce wyruszyły w ostatnich czasach ze szczególną zawziętością w pole niektóre społeczeństwa, żeby wspomnieć tylko wota antyalkoholiczne w Norwegii i ruch, przeciwwódczany we Francji. Otóż jeżeli się ustawi państwa w tym porządku w jakim wypada u nich konsumpcja wódki na rok i głowę ludności, a weźmie przytem za jednostkę litr, to najwięcej piją Duńczycy, bo 14·4 litry, potem idzie Belgia 9·7, Holandia 9·4, Rosya 9·3, Austro-Węgry, Rumunia i Serbia po 9, Niemcy 8·8, Francja 8·5, Szwecya 6·6, Szwajcarya 6·1, Północna Ameryka 5·9, Anglia 5·2, Norwegia 3·5, Finlandya 2·8, Włochy 1·2, a Hiszpania i Portugalia po 1.

Statystyka ta zarazem wykazuje, jak niepewne są jej liczby. Niemcy bowiem również niedawno zestawili podobną, w której dowodzą iż nie Duńczycy, lecz Anglicy najwięcej wódki wypijają. Natomiast wszystkie statystyki umieszczają Rosyę na trzecim albo czwartym miejscu, a znowu ciekawym jest fakt tak samo przez wszystkie statystyki stwierdzony, że Francuzi z pomiędzy wszystkich romańskich ludów najwięcej wódki piją.

Konsumpcja piwa na litry daje następujące cyfry: Belgia 183·6, Anglia 135, Niemcy 107, Dania 87, Północna Ameryka 64, Szwajcarya 40, Holandia 34, Austro-Węgry 32, Szwecya 26, Francya 22, Norwegia 20, Finlandya 8, Rosya i Serbia po 4, Rumunia 2, Hiszpania i Portugalia po 1, a Włochy po pół litra.

Co do wina, to dany Sundboerga są następujące: Naprzód idzie Hiszpania 115 litrów, dalej Francya 107, potem Włochy prawie 97, Portugalia 96, Szwajcarya 60, Rumunia 51, Serbia 38, Austro-Węgry 22, Niemcy 5·7, Belgia 3·9, Rosya 33, Holandia 2, Anglia, Stany Zjednoczone i Dania przeszło 1, a Norwegia, Szwecya i Finlandya niecały litr. Duńczycy tedy piją nie tylko wiele piwa, ale i dużo wina i słusznie w Szekspirze o nich czytamy, że nie wylewają za kołnierz. Ludy południowe bardzo mało piwa piją. Wogóle przeciętnie wypija Europejczyk na rok 42 litry piwa, a 35 wina.

Jeżeli się ogólną konsumpcją alkoholu porównywa, to wypadną następujące cyfry: na Francję 15·87

litra, Belgię 13, Hiszpanię 12, Portugalię 10, Rumunię 10, Niemcy 9, Serbię, Anglię i Austro-Węgry 8, Holandję 6. Stany Zjednoczone i Rosyę przeszło 5, Szwecję 4, Norwegię 3 i na Finlandję 2.

W ostatnich dziesiątkach lat znacznie się wzmożła konsumpcja wódki w Stanach Zjednoczonych, Francji i Belgii. To też w tych państwach właśnie rozgorzała walka z pijaństwem. Profesorowie uniwersyteccy i lekarze, jak mogą, starają się najjaśniej przedstawić groźne skutki alkoholizmu, ale na razie skutki tego są niebardzo widoczne.

Z kroniki Bolesława Prusa.

Przed kilku tygodniami odbył się w Parwzu kongres antyalkoholyczny, na który zjechali się przedstawiciele wszystkich ludów ucwilizowanych Europy i Ameryki. Woine z wódka prowadzi nie jakiś filantrop, nie jakieś pojedyncze stowarzyszenie, ale setki tysięcy stowarzyszeń, które posiadają razem miliony członków.

Walka z pijaństwem! — Oto jeden z najwydatniejszych przykładów tej szlachetnej dążności, która chce poprawić byt mas ludowych i podnieść ich moralność.

„Ale skądże u licha wzięła się dziś nienawiść do wódki — zapyta czytelnik — do tej wódki, która od tylu wieków rozweselała setki milionów ludzi, która kupcom i fabrykantom napędza duże majątki, a nawet dla państw stanowi największe i najpewniejsze źródło dochodu?”

Niechęć do alkoholu zbudziła się pod wpływem poważnych badań nad skutkami pijaństwa. Strach pomyśleć, że naprzykład w niemieckich więzieniach ze 100 skazanych, 46 są pijakami, a we Francji na 100 skazanych przez sądy, 72 zajmowało się pijaństwem.

Ale rzeczywiście okropne odkrycia w tym kierunku porobił francuski lekarz dr. Legrain. Badał on rodziny kilkuset pijaków i przekonał się, że pijaństwo rodziców w taki sposób działa na potomstwo: W 50% potomków rozwija się popęd do pijaństwa, 60% objawia zwyrodnienie fizyczne, 20% dzieci pijaków miewa konwulsje, 14% staje się z czasem zbrodniarzami, a drugie 14% kończy na obłąkaniu.

Innymi słowami — pijaństwo jest to drzewo grzechu, którego pojedynczymi gałęziami są: zwyrodnienie, nieprzearty pociąg do wódki, konwulsje, obłąkania i zbrodnia... W nawiasie trzeba dodać, że ludzie nieużywający alkoholów, żyją przeciętnie o sześć lat dłużej, aniżeli pijacy.

Rzecz prosta, że gdy raz poznano zabójczy wpływ alkoholu na społeczeństwa, musiała się zacząć walka

z wódką. Walkę tę prowadzi się za pomocą bardzo wielu środków. Więc zawiązują się antyalkoholiczne stowarzyszenia, złożone nie tylko z mężczyzn i kobiet, ale nawet z dzieci. Więc szerzy się agitacja za pomocą gazet i odczytów, więc zakłada się restauracje i herbaciarnie wstrzemięźliwości.

We Francji, na jednego mieszkańca wypada rocznie 14 litrów czyli kwart wypitego alkoholu, kiedy w Anglii i Szwajcaryi jeden człowiek spożywa 9 litrów, a w Norwegii i Szwecyi wypija 3 do 4 litrów, to u nas w 1882 wypijano jakoby tylko 3½ litra na osobę, a w roku 1894 zaledwie 2½ litra alkoholu. Nawiasowo dodam, że we Francji istnieje przysłowie: „Pijany jak Polak”.

Jeżeli przypomnimy sobie, że przeciętny Francuz ma według statystyki wypijać pięć razy więcej alkoholu aniżeli Polak, to zrozumiemy, jaka wartość ma twierdzenie, że przysłowia są mądrością narodów. Czy my Polacy naprawdę tak mało wypijamy wódki, jak uczy statystyka? Tego nie podejmuję się rozstrzygać. Ale zwrócę uwagę na dwa punkty: 1) że dawniej piliśmy bardzo dużo wódki; 2) że w przyszłości także możemy pić więcej, aniżeli dziś, jak to zrobili np. Francuzi.

Dawniej, przed jakimiś 30 lub 40 laty, stan pijaństwa był w naszym kraju okropny. Prawie każdy większy majątek ziemski posiadał własną, gorzelnię, z której wódkę wypijali, rozumie się, ówcześni pańszczyźniani chłopci. W bardzo wielu wsiach dwór za robociznę nie zapłacił gotówką, lecz kartkami, które

wymieniano w karczmie, ale znowu nie na gotówkę, tylko na wódkę.

Bywały też i nadzwyczajne typy szynkarzów. Jeden z nich zapytany przez podróżnego, jak mu się powodzi na karczmie, odparł: „Teraz dzięki Bogu nienajgorzej. Ale proszę pana, ile to człowiek musi namęczyć się i wykosztować, zanim zrobi sobie choćby jednego pijaka między bogatszymi gospodarzami!” W warunkach takich chłop onego czasu musiał pić strasznie, a dziś pije bez porównania mniej.

Ofiary na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. August Mroczek 2 złr., p. G. W. I. Kalczyński 2'46 złr., p. S. Jankowski 3 mrk., p. Paweł Czarno-górski i p. Pytoniak 50 złr. na ręce ks. W. M. P., kilku dobrodziejów 15 rubli z próśb,] o I Mszę św., N. N. 10 złr., p. Marcin Grabara 8 mrk., p. Marya Uorkowska 2 złr., p. Antoni Grabara 39 50 mrk., p. N. N. 2-47 złr., pp. Skibniewscy 15 złr., p. Bielecka 50 et., ks. N. N. 82-55 złr., p. Anna Phi-lipp 24 mrk., ks. Marya Podlewski 15 rbl., Jakób Baron 7 mrk., ks. Sobański 12 rbl., p. Wojciech Rogoziewicz 4 złr., p. Marya Melcer 2 mrk., ks. prałat Koczorowski 10 Mszy św., Tow. Zaliczkowe w Limanowej 10 złr., p. Jan Buchta 37 mrk., p. Jan Kwaśniak 3'80 złr., ks. Jan Czekaj 50 złr., p. Brodski 2'50 złr., Derra 1 mrk., Barbara Sowa 45 mrk., A. M. 50 rbl.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem życiu i drugim za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.

SPRZEDAŻ GRUNTÓW NA WIECZNOŚĆ.

Obszar dworski w Stupnicy powiat Sambor parceluje rolę, łąki i lasy, sprzedaje takowe w dowolnej wielkości po bardzo niskiej cenie, oddaje wszystko bez długów z prawem intabulowania się za właściciela na wieczność. Ziemia pszeniczna, łąki słodkie, lasy niezłe. Położenie korzystne, okolica ładna, wody i drogi dobre. Materiał na budynki bardzo tani. Książd polski jest już w miejscu.

Listy ze zgłoszeniami adresować do Zarządu dóbr w Stupnicy, poczta Kranzberg.

Urofrwolk!!? flla mknizieZi? Olf?Prailin?Vioj
Urofrwolk!!? flla mknizieZi? Olf?Prailin?Vioj

wydał **Ks. katecheta W. Biela.**

Dzielko aprobowane przez konsystorz o. ł. w Przemyślu.

Cena egzemp. rp/awnego 50 et., broszuowanego 40 ct.

Skład główny w księgarniach:

KRZYŻANOWSKIEGO w KRAKOWIE i GUGRYNDWICZA we LWOWIE.

Ks. Bronisława Markiewicza
dzieło

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic druku

aprobowane przez Najprz. Konsyst. o. ł. w Przemyślu i Tarnowie.

Cena egzemplarza 3. złr. 50 ct. w. a.

Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa: „L. 820”) /alaownemii rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej” aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz liiskupi obrz. łac. w Przemyślu udzielamy także z Naszej strony aprobaty, uznając tę pracę na polu liomileycznetznetn jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogata w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa, oraz w najlepsze ustępy wyjęto z naszych rodzimych kaznodziejów”.

Ordynaryat Biskupi w
Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku.

+ Biskup Ignacy.

Rok II.

Październik 1899 r.

Nr. 10.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	60 centów.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1-40 mrk.	W Rosji	½ rubla.
W innych krajach 2 franki.			

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI kierownik

Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem.

Przede wszystkim trzeba uczyć powściągliwości i pracy.

Życie dzisiejszego rzemieślnika i robotnika miejskiego i wiejskiego jest dosyć nędzne. Wprawdzie, przy zapobiegliwości i oszczędności mogą ci ludzie jakkolwiek wyżyć, a nawet odłożyć jakiś grosz na czarną godzinę; lecz nieraz i u tych tak się okoliczności składają, że wyżyć im trudno, lubo do pracy się nie lenią, a do kieliszka nie zaglądną, ani często, ani za głęboko. Powiecie może: przecież murarze zarabiają półtora reńskiego, a nawet 2 złr. dziennie. — Prawda, ale tylko latem; a zresztą, choćby i w zimie mieli podobny zarobek, to pensya taka byłaby dla nich świetną, gdyby byli samotnymi. Ale jeśli mają żonę i kilkoro dzieci, to wtedy zimą musieliby cierpieć niedostatek pod niejednym względem.

Czeladnik ślusarski zarabia dziennie około jednego reńskiego. Piekarz zarabia wyjątkowo do 12 złr. na tydzień, lecz zwyczajnie trzy do czterech złotych, z wiktem skąpo wymierzonym.

Szewcy i krawcy zarabiają mniej, bo maszyny i składy wiedeńskie, budapeszteńskie i bernieńskie wyrwywają im roboty. Jeśli rzemieślnik jest sam, bez rodziny, to zarabiając na dzień guldena, może wieść życie spokojne i przyzwoite; ale jeśli ma rodzinę, złożoną z kilku osób, wtedy potrzebuje na śniadanie, na mleko i na chleb więcej jak 20 centów: na obiad dwa razy tyle; na wieczerzę choć tyle co na śniadanie, a na mieszkanie i na opał do 30 ct. A gdzież

pranie, światło, bielizna, ubiór i fundusik na czas choroby lub utraty pracy? Policzmy to wszystko, a zobaczymy, że rzemieślnik lub robotnik, obarczony rodziną, który nie zarabia 2 reńskich dziennie, musi już walczyć z nędzą i przymierać głodem. A cóż dopiero mówić o robotnikach niezawodowych, którzy rachują na siłę swych rąk, i nieraz dalekie podróże odbywają, aby znaleźć jaką robotę? A takich ludzi jest dosyć u nas. U nich nie ma ani mowy o jedzeniu mięsa, chyba na Wielkanoc albo na Boże Narodzenie, jeśli przedtem przez pewien czas dobrze pościli. Tem mniej mogą sobie pozwalać ci ludzie na wycieczki i na przechadzki, a jeszcze mniej na wódkę i tym podobne napoje.

Jeśli zaś którykolwiek rzemieślnik lub robotnik chciał sobie pozwolić na dłuższe wczasy, na używanie napojów sztucznych, musi koniecznie narazić swoją rodzinę na niedostatek, a tem samem często na żebranie, albo, co gorsza, na kradzież.

A idźmy do wsi naszej, tam także bieda. Zwykle jedna trzecia część ludności wiejskiej ma się znośnie; reszta wiecie bardzo ciężki żywot. Na pańskim polu bierze robotnik w lecie 20 do 40 centów dziennie; zimą 15 do 20 centów. W stosunku prostym do pracy jest pożywienie: barszcz, kapusta, ziemniaki, nabiał i chleb. Takie jest mniej więcej pożywienie codzienne pracowitego i trzeźwego robotnika na wsi. A gdy zaś cokolwiek opuszcza się w pracy i próżnuje, a jeszcze więcej, gdy zagląda do kieliszka, to nie tylko nie ma grosza na mięso, ale nawet na nabiał, ani na chleb. Próżniakom i miłośnikom wódki nic

nie pomoże ani nawet mlekiem i miodem płynąca podolska ziemia: nieustannie ich nędza bije. Na Rusi wsie całe żyją mąką kukurydzianą, zasypana na wodę, bez omasty, a często i bez soli, barszczem i kapustą, również często jałowem, a zamiast chleba podpłomykiem z mąki kukurydzianej. A gdy im zaczyna brakować środków na tak lichy życie, sprzedają ziemię ludziom obcej wiary i języka. Pijaństwo i próżniactwo, wypływające z pijaństwa ich gubi. Nie kukurydzianka jest przyczyną ocieężałości ludu ruskiego — jak niektórzy mniemają — ale nadmierne używanie wódki od wielu pokoleń. Albowiem nałóg pijaństwa nie gasi nigdy pragnienia, ale owszem, z każdym dniem więcej ochotę do picia coraz większego podnieca. Jak robak jaki nieustannie dręczy tych ludzi, o niczym innym nie pozwala im myśleć, jak tylko o przemierzałej wódce, a szczególnie podgryzą najszlachetniejszą władzę duszy, wolę, która i schodzi na nic, nie mogąc popchać niewstrzemięźliwości oddanego do żadnej poważniejszej pracy. — A zatem, przede wszystkim należy uczyć ludu powściągliwości, a potem pracy gorliwej. Szkoda kroci łożonych na szkoły, jeśli pierwej nie nauczymy ludu tych dwu cnót. A jaki sposób na to? Oto urządzić misye i rekolekcyje od wsi do wsi i po miastach, a potem założyć w każdym powiecie przynajmniej jeden zakład wychowawczy dla dzieci ubogich i opuszczonych, w którymby ćwiczone je przede wszystkim w tych dwu cnotach na podstawie świętej religii katolickiej — nie tyle słowy, ale więcej przykładem, bo każde wychowanie dobre zasadza się więcej na przykładzie z góry danym, aniżeli na pięknych, choćby nawet najuczciwszych słowach. A zatem, wychowawcy i wychowankowie w takich zakładach powinni jadać potrawy proste, jakich używa włościanin przeciętny, pijać tylko źródlaną wodę i zarabiać pracą własną na siebie wedle możności. Takimi wychowawcami przez Kościół święty zaleconymi są Trappiści, Benedyktyni z Martinsbühel w Tyrolu, a szczególnie, członkowie Towarzystwa „*Powściągliwość i Praca*” w Miejscu Piastowem, wychowujący bez żadnego wynagrodzenia, bezinteresownie, młodzież najuboższą płci męskiej i żeńskiej.

Nawet protestantcy Szwedzi przyszedli do przekonania, że w dzisiejszych czasach należy przede wszystkim uczyć powściągliwości i pracy. W r. 1887 p. Hierta — Refzius, prezydentka związku narodowego kobiet szwedzkich, założyła pierwszy domek robotniczy „dla dzieci”. W takich domkach uczą się dzieci rzemiosł od 6 do 14 roku życia; od 6 do 8 roku uczą się splatania kapeluszy i rogózek oraz grubszego szycia; od 8 roku uczą się wszystkich innych rzemiosł. Często takie dziecko już w 12. roku życia jest dobrym szewcem, krawcem lub ślusarzem. Nauka

szkolna w Szwecyi jest jednorazową. Dziecko po nauce rannej i obiedzie udaje się do takiego domku robotniczego i przyucza się rzemiosła; pilniejsze dzieci otrzymują bezpłatnie materiał na dokończenie pracy w domu i to stanowi dla nich najwyższą nagrodę. Domki takie utrzymuje rząd. Wytwory rąk tych maluczkich pracowników bywają dwa razy do roku hurtem sprzedawane, przyczem napływają obficie naddatki; część dochodu przeznaczają na utrzymanie tych domków. W Sztokholmie jest ich już 11; kształcą one i utrzymują 1500 ubogiej dziatwy. Te domki przyczyniły się ogromnie do podniesienia moralnego dzieci. Sztokholm, gdzie do niedawna tyła było pijaków, złodziei i młodocianych przestępców, jest dziś jednym z najmoralniejszych miast w Europie. Oto skutki należytego wychowania dzieci. (Ruch. kat. z 16. września 1899).

Na wychowawców tego rodzaju młodzieży nie nadają się wcale ludzie, jadający na obiad po cztery potrawy, a popijający je winem lub piwem. Gdyż we wychowaniu, jeszcze raz powtarzam, przykład z góry jest rozstrzygający, a tu nam właśnie chodzi o zaprawienie młodzieży ubogiej do powściągliwości i przedstawiania na małym, których to cnót nam więcej potrzeba, aniżeli innym narodom. A zresztą, gdzież są na świecie rzemieślnicy i robotnicy, jadający codziennie na obiad po cztery potrawy i popijający je sztucznym napojem? Tego nigdy nie było, nie ma nigdzie i nigdy nie będzie, nawet w słynnej z bogactw Francyi, z licznych fabryk, które i my popieramy i inne narody, nie mając odpowiednich swoich. Nawet, socjaliści, którzy urządzili sobie we Francyi niektóre gminy po swojemu, nie przeznaczili robotnikowi dziennej płacy większej nad cztery franki, które mniej więcej odpowiadają naszym dworn reńskim. A wiemy z tego, cośmy wyżej wykazali, jak skromnie ma sobie poczynać robotnik, zarabiający podobną płacę dzienną. Takie dochody ledwo pozwolą na obiad o dwu potrawach prostych, przeważnie roślinnych, a popijanych czystą wodą. A zatem, róbmy wedle stanów groblę, bo inaczej zbankrutujemy, narobiwszy miliony malkontentów i zwiększywszy szereg partij przewrotowych.

Zresztą, historia nas uczy i doświadczenie, że nie ten naród bogatszy i potężniejszy, który siedzi na miliardach, a potrzebuje dużo wygod do życia, ale ten naród, co mniej potrzebuje, na małym poprzestając i więcej zamięłowany w pracy, a osobliwie w pracy fizycznej, zwłaszcza na roli, która jest pierwszą i główną dźwignią bogactwa i szczęścia narodowego. Jest rzeczą dowiedzioną, że tylko wstrzemięźliwość i hart pracowitości podniosły pojedynczych ludzi i narody na wyżyny społeczne, a sytość chleba, nieumiarkowanie i gnuśność za niem idąca, sprawa-

75

dziły ich upadek. Tym sposobem upadła także i Polska.

Nie ludźmy ludu, ani samych siebie: raj z tej ziemi nigdy nie zrobimy; ona pozostanie aż do końca świata padolem płaczu i miejscem pokuty. Przecież Bóg Nieomylny zapowiedział, iż człowiek ma pracować w pocie czoła i poprzestawać na małym, starając się głównie o to, aby mieć czem posilić się i okryć ciało swoje. Tego uczy nas słowy i przykładem przez całe życie swoje najwyższy Mistrz i Bóg nasz, Jezus Chrystus. On żył społem z Najśw. Matką swoją i ze swoim świętym Opiekunem na sposób najuboższego rzemieślnika małomiasteczkowego, a w końcu z Apostołami na wzór ubogiego rybaka. I On też z góry zapowiedział, ubogich zawsze mieć będziecie. Jako Zbawiciel, chcąc rozwiązać kwestyę socjalną i odmienić świat, nie łączy się z Herodem lub Piłatem i z panami żydowskimi, ani jada na ich sposób, ale opowiada Ewangelię ubogim i żyje na sposób ich: tak samo czynią wszyscy święci Apostołowie, opowiadając Ewangelię ubogim i żyjąc na sposób ich: również mężowie apostołscy wszystkich czasów wstępują w ich ślady i nawracają świat. Tak święty Dominik, chcąc nawrócić przewrotnych Albigiensów, wielce podobnych do naszych ludzi przewrotu, zaleca swoim towarzyszom pracę i najwyższe zamiłowanie ubóstwa apostołskiego. Toż postanowili także i członkowie czynni Towarzystwa „*Powściągliwość i Praca*” w Miejscu Piastowem, stawiając sobie za główne zadanie pracować dla dobra ludu ubogiego, opowiadać ubogim Ewangelię, a szczególnie wychowywać młodzież ubogą i opuszczoną odpowiednio do ich położenia, żyjąc na sposób włóścian okolicy, w której przebywają, — pełni nadziei i otuchy, że w ten sposób postępując, podobnie odniosą obfite błogosławieństwa Boże w swojej zbożnej pracy jak niegdyś święci Apostołowie i mężowie apostołscy wszystkich czasów, idący w ślady Zbawicielowe.

Zapraszamy przeto uprzejmie Przewielebne Duchowieństwo i Szlachetnych Rodaków wszystkich stanów, aby raczyli nas stale popierać w tem wielkiem, a zbawiennem przedsięwzięciu naszym. Łącznymi siłami dokonamy, za pomocą Bożą, wielkich rzeczy!

Z przemówień wieczornych.

Dzisiaj mówić będę „o skupieniu ducha”, które jest pierwszym warunkiem do nabycia świętości. Skupić się — to znaczy — czuć nad własną wyobraźnią i pamięcią i nad własnymi zmysłami ciała, a skierować władze duszy ku celowi naszemu ostatecznemu — ku Bogu.

Gdy człowiek grzeszny pragnie się nawrócić szczerze do Pana Boga, najpierw wchodzi w siebie, zastanawia się nad sobą i słucha pilnie, co mu sumienie mówi. Wprawdzie, wyobraźnia i pamięć nasuwają mu różnego rodzaju uciechy i rozkosze doczesne, nęcąc go do nich, on jednak je powściąga i utrzymuje w karchach, zwracając głównie uwagę na głos duszy, która przemawia dobitniej i wyraźniej w miarę zapanowania nad rozpróśzeniem zewnętrznym. Wówczas słyszy w głębi duszy słowa: świat przemija, sława jego i uciechy, a Pan tylko pozostanie, Jego świętość, sprawiedliwość i dobroć na wieki. Wobec świętości Bożej wstydź się swoich grzechów; na wspomnienie dobroci Jego uznaj wielką niewdzięczność swoją, a na widok sprawiedliwości Jego lękaj się Jego ręki karzącej. A zatem, musisz koniecznie zabrać się do służby Bożej, a to całym sercem, ze wszystkich sił i z całej duszy swojej i to bez odwołki, zaraz! Oto tak objawia się pierwsze skupienie ducha. Po chwili znowu uderza na duszę człowieka płochy wyobraźnia i pamięć, ofiarując ponętne dobra doczesne, a pięć zmysłów ciała podsuwają mu piękności tego świata, nęcąc do ich używania; lecz ona zwraca wzrok swój ku Bogu i mówi: któż jako Bóg! — wobec Boga wszystkie rzeczy tego świata są marnościami, są niczem, są niegodne mojego serca. Wszystkie skarby i honory tego świata nie nasycą mojego serca: tylko Bóg sam jedynie może je zapełnić i zadowolić na wieki. I wtedy nadprzyrodzona światłość i moc ogarnia duszę, a upadają ciemności. Oto chwila nowa skupienia. W tem świetle ogląda Pana Boga, słyszy głos Jego, nawołujący ja do pełnienia Jego woli i do zachowania przykazań, a przestrzegający przed najmniejszą niewiernością i czuje z każdą chwilą coraz większą odrazę do sprzeciwiania się Jemu. Na budzące się w niej poduszczenie do grzechu, natychmiast woła oburzona: „Jakoż tedy mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu? (Księga rodzaju 30,9). Miałabym obrazić Boga i zgrzeszyć przeciwko Panu, i to jeszcze w oczach Jego. To być nie może; miałabym deptać przykazania Jego, i to wobec nieskończonej wielkości, która mię czcią przejmuję, wobec tej piękności Jego, która mnie zachwyca, wobec dobroci Jego, która mię do głębi serca wzrusza i wobec sprawiedliwości Jego, która mnie przeraża?... Nie, to być nie może!” — Takie skupienie ducha z każdą chwilą więcej rozjaśnia duszę, czyni ją czystsza, świętsza, swobodniejsza, weselsza, a oraz mocniejsza, potężniejsza i bogatsza w cnoty i zasługi na żywot wieczny. Albowiem z każdą chwilą budzi w niej nowe akty cnót i zachęca ją do modlitwy, aby wyjednała sobie nowe większe dary i łaski. A za modlitwą idzie w ślady natychmiast nowy wylew błogosła-

wieństw Bożych. Dusza skupiona, to dusza nieustannie rozmyślająca i modląca się. Ciągłe prosi i ciągle otrzymuje, bo prosi tak, jak należy prosić, aby być wysłuchaną: z uwagą, z uszanowaniem, z ufnością z miłością.

Bez, skupienia nie ma dobrej modlitwy, a gdzie nie ma dobrej modlitwy, tam nie ma zwycięstwa pokus, utrzymania się przy łasce Bożej, a tem mniej postępu w cnocie. Bez dobrej modlitwy człowiek się cofa wstecz i upada. A zaś, gdy jest skupienie duszy, wówczas człowiek modli się duchem i rozumieniem i odczuwa nadziemski smak westchnień przedziwnych, które Duch Święty niewymownie w nim wznieca.

Skupienie tedy ducha sprowadza na nas dary niebieskie, mnoży w nas dobre uczynki, czyli raczej nadaje wszystkim czynkom naszym wartość nadprzyrodzoną, jakkolwiekby same przez się małe były i nieznaczne. W skupieniu mówi dusza do siebie: „Bóg patrzy na mnie; Bóg rad będzie ze mnie, jeśli dla miłości Jego to zrobię; jest w tem wspomnieniu jakaś dzielność potężna, która wyrwa człowieka z odrętwienia, oczyszcza jego zamiary i nowy zapal w nim roznieca; i to właśnie dodaje wartości nadprzyrodzonej nawet najpospolitszym jego uczynom. Owoż, zamiast marnie tracić pracę swoją, odbywając ją dla przypodobania się światu, albo dla dogodzenia tylko przyrodzonym skłonnościom, odnosi ogromny zysk i zasługę na żywot wieczny, pracując dla miłości Boga i tak, aby Mu była miłą i godną Jego.

Ze skupienia ducha rodzi się w sercu człowieka oderwanie się od rzeczy stworzonych, a wskutek tego oderwania się, dusza jego przywiązuje się do Boga Samego, a wszystko zaś, co jest oprócz Boga, za nic sobie poczytuje. Temu mierznie ziemia, kto w niebo spogląda, albowiem pocóż mu zbierać marny proch ziemski, kiedy on znalazł skarby, które nigdy nie wietrzeją, a na wieki go uszczęśliwią. I wtedy powstaje w sercu ludzkim gorąca żądza zbawienia się i ochotne zgadzanie się z wolą Bożą; wtedy tylko tego chcemy, cokolwiek Bóg chce, i tak chcemy, jak On chce; słowem, wtedy ożywia nas całkowicie wiara i przychodzimy do prawdziwej i doskonałej sprawiedliwości. O, jakież to szczęście zawita wtedy do duszy człowieka, gdy w skupieniu znajdzie Boga, a w nim wszystko, co tylko może być prawdziwie dobrego. Wówczas panuje w duszy ludzkiej doskonała czystość serca, pokój niczem niezamącony, wesele w Panu i szczęśliwość podobna do szczęśliwości niebieskiej. Zupełną szczęśliwość osiągniemy dopiero w niebie: lecz tutaj przez skupienie ducha możemy otrzymać niejaki w niej udział i przedsmak wesela wiekuistego.

A gdy dusza w skupieniu ogląda Boga w całej wielmożności chwały i piękności Jego, rwie się do Niego z miłości, kocha Go ze wszystkich sił swoich i obrażać Go nie może wcale. Ustawiczna pamięć na obecność Bożą, spowodowana skupieniem wyzwala nas od tego wszystkiego, co pokój duszy zakłócić może: uśmierza namiętności, powściąga próżne żądze i odgania bojaźń wszelką. Ten niczem się nie trwoży, który pamięta, że zawsze przy nim jest Bóg Wszechmogący, Który miłuje go, jak ojciec prawdziwy i z większą tkliwością ma o niego staranie, aniżeli najlepsza matka o dziecku swoim. Święty Jan Złotousty, zagrożony wygnaniem, bez najmniejszego zmieszania i bojaźni odpowiada temi słowy Dawida: „Pańska jest ziemia i napelnienie jej”. Choćbyście mnie wysłali w najodleglejsze i najdziksze krainy, i tam znajdę najlepszego z przyjaciół, i tam Bóg będzie ze mną”.

Kto w skupieniu wzgardza rzeczami zewnętrznymi, a oddaje się rzeczom wewnętrznym, ten ujrzy przychodzące do niego Królestwo Boże, to jest pokój i wesele w Duchu Świętym. Jezus Chrystus z łaską swoją przeobfitą przyjdzie do niego, ponieważ znalazł we wnętrzu jego godne Sobie mieszkanie; z nim rozmawia, jak rozmawia poufale a słodko przyjaciół z przyjacielem, pociesza go, okazując mu owoc, jakiego ma się spodziewać z utrapień swoich. Tym sposobom pokój błogi, a obfity spływa na duszę skupioną, pokój taki, jakiego świat dać nie może, pokój wielki, niewysłowny, i zawiązuje się między nią a Panem Bogiem zażyłość taka, że samo niebo na ten widok się zdumiewa. Dozвольmy przeto Panu Bogu wniknąć do wnętrza naszego, a wszystkiemu innemu zamknijmy serca nasze, a jeśli coś kochamy, to miłujmy w Bogu, to jest tak, jak Pan Bóg na to pozwala i o tyle tylko, o ile Pan Bóg sobie życzy.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Święty Piotr.

(Ciąg dalszy).

Do Zmartwychwstania Pańskiego siedział Piotr w jaskini jednej przez trzy dni i przez trzy nocy rzewnie płacząc śmierci Pana swego i swego upadku, po którym ani pół godziny w grzechu nie leżał. I dlatego wnet znalazł łaskę u Pana Boga. Świadczy to zmartwychwstanie Chrystusowe, w którym żadnemu uczniowi łaski większej nie pokazał, jak jemu. Albowiem niewiasty, które z wonnościami udały się do grobu, aby namaściły ciało Pana Jezusa, otrzymały zlecenie od Anioła, aby nade wszystko

Piotrowi oznajmiły, iż Zbawiciel zmartwychwstał i uprzedzi apostołów do Galilei. Na to radosne zwiastowanie Piotr niby ze snu się porwał i przybiegł do grobu z Janem i szukał jako jeleń wody, na Pana swego wołając: „Niech oglądam twarz Twoją, Mistrzu mój i Boże mój, a mam znak odpuszczenia grzechu mego, i przynieś mi on pożądaną spokój pierwszy ku mnie niezasłużonej przyjaźni Twej. Bez obawy wchodzi do grobu i pierwszy z pośród innych stał się godnym oglądania Pana, który mu się ukazał z przełaskawą twarzą ku niemu. O jako się dusza w niego wróciła! O jako upadł do nóg Jego, radość niewysłowioną mając ze zwycięstwa śmierci Jego, a przepraszając Go, płakał! A Zbawiciel, ciesząc go i zalecając iść” do Galilei, zniknął. Z jak wielką radością pobiegł Piotr do towarzyszy z ona nowiną, a kto to wypowie. Apostołowie, co nie chcieli niewiastom wierzyć, uwierzyli Piotrowi, tak, iż wszyscy wracającym się z Emaus dwu uczniom mówili: „Wstał Pan prawdziwie i ukazał się Piotrowi”. Przez Piotra jako głowę i starszego, wszyscy uwierzyli i sami potem naocznie Pana oglądali. Chociaż się zawsze Piotrowi ukazywał po zmartwychwstaniu Pan Jezus, ilekroć się i innym uczniom ukazał, ale się jeszcze jeden raz osobliwie dla niego ukazał przy innych, gdy ryby łowili, aby mu to ziścił co mu na wyznaniu wiary i gdzieindziej był obiecał. Oto gdy podług zalecenia Mistrza udał się Piotr z bracią do Galilei, w jeziorze Genezaret łowili ryby. Wtedy Pan Jezus stanął na brzegu i wołał na nich: „Dziatki, czy macie co do jedzenia? — Powiedzą: Nie mamy. A Pan rzekł: Puśćcie sieci, w prawo łódki, a wnet pojmacie. I tak się stało: pojmali wielkość ryb taka, iż wyciągnąć ich nie mogli. Dopiero Jan poznał Pana i rzekł do Piotra: Pan, Pan. A Piotr porwawszy suknię wyskoczył z łódki i płynął do Niego, bo byli jakby dwieście łokci od ziemi. O niewymowna i śmiała miłości! Co cię odstraszyć od prędkiego patrzenia na to, coś miłowała mogło? Żaden takiej gorącości w miłości nie ukazał. Właśnie dla niej Pan, chcąc go już uczynić namiestnikiem swym i pasterzem Kościoła swego, pierwemu mu kazał ryby ciągnąć i wyciągnął Piotr wielkich ryb sto pięćdziesiąt trzy, a to cudownie, bo czego inni wszyscy wyciągnąć nie mogli, to sam Piotr uczynił; a do tego iż się sieć nie zerwała mimo tak wielu i tak wielkich ryb. To Pan uczynił w tajemnicy, dając mu znać jako wielkich panów i królów zagarnąć miał do wiary Piotr sam i w swoich następcach. Tedy Pan Jezus zasiadł z nimi i gdy im z ręki swej chleb i ryby podawał, a oni jedli, obrócił się do samego Piotra i spytał go: „Szymonie Janów, miłujesz mnie więcej, niżli ci?”. Rzekł Mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję. Rzekł mu: „Paś

baranki moje”. Rzekł mu powtórnie: „Szymonie Janów, miłujesz mnie?” Rzekł Mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję. Rzekł mu: „Paś baranki moje”. Rzekł mu potrzebie: „Szymonie Janów, miłujesz mnie? Zasmucił się Piotr, że mu trzeci kroć rzekł: miłujesz mnie i rzekł Mu: Panie, Ty wszystko wiesz: Ty wiesz, że Cię miłuję! Rzekł mu: „Paś owce moje”. Temi słowy zleca Pan Jezus Piotrowi rządy wszystkiego Kościoła, i baranków i owiec, to jest wiernych i pasterzy. Mówi Pan Jezus niejako do niego: I właśnie okażesz mi najwyższy dowód miłości, gdy będziesz nauczał dusze przestępnie odkupione, drogę im wskazywał, i dopomagał im do zbawienia. Z jaką pokorą odpowiada Piotr na zapytanie Zbawiciela. Nie mówi: Ty wiesz, że Cię miłuję więcej, niż drudzy: oświadcza tylko i to z nieśmiałością, że Go miłuje. Upadkiem swoim nauczony już nie dowierza sobie samemu, już się nie ośmieli mieć siebie za lepsze od drugich. Pan Jezus nie przestaje na jednym zapytaniu i drugi trzeci je powtarza. Czyż nie wie o tem, że raz takim jakoby niedowierzaniem zasmuci Apostoła swego? Wie dobrze, ale potrzeba trzykrotnie wyznania miłości niewzruszonej dla naprawienia trzykrotnego zaprzania się, a oraz i dla tego, aby zrozumiał, że do sprawowania rządów duchownych nie dość chwilowych tylko uniesień pobożnych, że potrzeba do niego mężnego poświęcenia się i mocnej, a statecznej miłości.

Po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa, Piotr wrócił do Jerozolimy, która się staje pierwszym miejscem jego działalności arcybiskupiej. Jeszcze przed przyjęciem Ducha Świętego począł Piotr sprawować wielki urząd swój, gdy Macieja mocą i powagą urzędu swego na miejsce Judaszowe Apostołem ustanowił. A po zesłaniu Ducha Świętego on pierwszy począł kazanie Ewangelii świętej. On wedle obietnicy Pańskiej najpierw w swoją sieć jednym kazaniem zagarnął trzy tysiące. On najpierw cudem Imieniem Chrystusowem uczynionym cudownie chromego, który nigdy od urodzenia na nogach swych nie stał zleczywszy, pięć tysięcy ludzi do Chrystusa nawrócił. On największe cuda cieniem samym ciała swego czynił. On najprzód władzy świeckiej nadużywającej swojego stanowiska śmieje się stawił, mówiąc: „Więcej potrzeba Boga słuchać, aniżeli ludzi!” On mocą swoją jako przełożony skarał Ananiasza i Safirę, żonę jego. On pierwszy sobór kościelny zwołał do Jeruzalem, gdzie obrzezanie być niepotrzebne osadził. On z Jerozolimy z Janem Apostołem wizytuje chrześcijan w Samaryi, udzielając im bierzmowania i tarcza rzuca pierwszą klątwę na odszczepieca od wiary, Szymona Czarnoksiężnika. Po powrocie do Jerozolimy nową przedsięwzię podroz pasterską w celu

utwierdzenia nowopowstającego Kościoła, przybywa do Lidy, nawiedza Joppę, wszędzie nauczając i liczne czyniąc cuda. W Cezarei do łona Kościoła przyjmuje rotmistrza Korneliusza z rodzina, przez co, przyjmując pogan do Kościoła, rozpoczął nową epokę w rozwoju kościelnym.

Gdy Piotr rozwijał dalej swą działalność w Jeruzolimie, Herod Agryppa I. został przez cesarza Klaudyusza mianowany królem żydów, których względy i popularność aby sobie zjednać, przedsięwziął prześladowanie chrześcijan. Kazał ściąć Jakuba Starszego, a Piotra pojmał i mocno związanego łańcuchem wtrącił do ciemnicy i poddał surowej „czworakiej straży”, aby po świętach Paschy i na nim wykonać krwawą egzekucję. Wtedy wierni wszyscy w wielką trwogę wpadli: głowa ich, pasterz i wielkie czyniący cuda przedniejszy Apostoł miał być stracony a oni zostać osierociałymi. Przetoż bez przestanku modlili się za nim wszyscy wierni i wołali do Chrystusa, królującego na prawicy w Ojca: Twój Piotr, na którym Kościół Twój budujesz, ginie; jeszcze budowanie nie stanęło, a już się opoka wali. Poczekaj Panie! niech się spełni słowo Twoje, iż się pierwiej zestarzeje — toż Ciebie w śmierci naśladować będzie. — Głos i modlitwa kościelna ustawiczna niebo otworzyła. I posłał Bóg anioła do Piotra: znalazł go anioł związanego i bezpiecznie między dwoma żołnierzami śpiącego. I uczyniwszy anioł światłość bez ognia z niebieskiego słońca wzięta, objaśnił ciemnicę one, a uderzywszy w bok jego, obudził go i rzekł: Wstań prędko! A wtem łańcuchy z niego spadły, i obuć mu się kazał, mówiąc: Wychodź za mną, i otworzył mu wszystkie bramy. Szedł Piotr za nim, ale jeszcze się jakoby we śnie zapomniał, mniemając, aby mu się to, co uczynił, śniło. A gdy straż minęli i wrota się im żelazne do miasta same otworzyły, przez jedną ulicę prowadził go anioł — i potem zniknął. A Piotr dopiero ku sobie przyszedł i dziękując Panu Jezusowi, mówił: Już widzę, że to nie sny: widzę prawdziwie, iż Pan posłał swego anioła i wyrwał mię z rąk Herodowych i z śmierci, której żydowski lud czekał. Puścił się tedy do domu, Maryi, matki Jana, którego Markiem zwano, kołając, aby go puszczono. Było tam wielu wiernych uczniów jego na modlitwie, za niego się całą noc modlących. Wyszła panienska do drzwi, na imię Rode pytając: kto kołace? — gdy się Piotr odezwał, głos jego wnet poznała. Tę młodą pannę tak ten głos ucieszył, iż przez radość, aby one nowinę tak wesołą innym powiedziała — nie otworzyła, ale do izby wbiegła, mówiąc: Piotr stoi przed drzwiami i kołace. Rzekli tedy: pewnie anioł Piotra jest. Wiedzieli bowiem z nauki kościelnej, iż każdy człowiek, a zwłaszcza apostoł, ma swego Stróża Anioła.

Lecz już nie anioł Piotrowy, który już był zniknął, jeno sam Piotr kołatał. I wyszli wszyscy gromadnie, oglądali Piotra, i zdumieli się bardzo. A gdy im powiedział co się stało — o jako mile ręce jego i nogi dla Chrystusa związane całowali — szaty one, które mu ręka anielska podawała! Lecz Piotr, pouczywszy wiernych w Jeruzalem o tem, co zaszło, niedługo tam bawił: zaraz bowiem udał się na inne miejsce. Najprawdopodobniej do Azji Mniejszej a następnie do Antyochii w Syryi, gdzie, podczas pierwszych krwawych prześladowań w Jeruzolimie, których Szczepan padł ofiarą, chrześcijanie z żydów nawróceni, opuściwszy miasto, szukali schronienia, dając początek chrześcijańskiej gminie. (C. d. n.)

Wódka i kryminal.

Pod tym tytułem dwutygodnik francuzki „Quizaine” umieszcza artykuł Pawła Bogar’a, w którym autor ze statystyką w ręku dowodzi, że departamenty, będące na pierwszym miejscu co do spożycia alkoholu stoją także na pierwszym miejscu w kryminalistyce. I tak na 100.000 mieszkańców 645 skazano we Fenisterre, 809 w Seine Inferieure, 863 w Rhone. a tylko 50 w departamentach południowych, gdzie alkohol nie jest tak w użyciu. W Belgii na 235 skazań na dożywotnie więzienie stosunek jest 47-7 proc. zbrodniarzy, którzy byli pijani, a 54 6 proc. pijaków nałogowych. W stanach Zjednoczonych w całej liczbie skazanych w r. 1897 — 94 proc. piło, 17 proc. piło bardzo wiele, a tylko 6 proc. nie piło wcale. W Niemczech dane statystyczne dr. Bauera dowodzą, że 77 proc. występków przeciw moralności było popełnionych w pijaństwie. Statystyka samobójstw nie jest mniej pouczającą. Około r. 1840 liczono we Francji 1 samobójstwo na 13.000 mieszkańców, dzisiaj przypada 1 na 500. Od r. 1835 do 1898 liczba samobójstw, spowodowanych przez pijaństwo, wzrosła z 139 na 880 rocznie, a śmierci przypadkowych w ten sposób spowodowanych z 220 na 530.

ZATRUCIE ALKOHOLEM.

Jakie zgubne skutki ma nierozsądny zwyczaj częstowania dzieci wódką, na to najlepszym dowodem jest znowu wypadek, który się niedawno wydarzył w Falkenstein w Saksonii. Dwóch mularzy poczęstowało kilkakrotnie sześciolatniego synka miejscowego kowala wódką, wskutek czego tenże wkrótce umarł. Mularzy aresztowano. Zasłużyli na surową karę, która ich też z pewnością nie minie, bo wódka jest nawet dla dorosłych szkodliwa, a dzieci zupełnie nie powinny

jej pić. Niestety, nieraz można widzieć, jak nawet rodzice własne dzieci, które zaledwie przestały z flaszki mleko pić, zmuszają do kosztowania wódki i tym sposobem od najpierwszej młodości kształcą, je na pijaków. (Gazeta Polska).

Szkodliwość papierosów.

W niemieckim piśmie lekarskim „Deutsche Med. Ztg.” zamieścił niedawno Dr. Breitling ciekawe wywody o szkodliwości palenia papierosów. Nazywa on papierosy największą trucizną dla serca, gdyż czynność jego osłabiają i czynią nieregularną, wywołują brak oskomy (apetytu) i zaburzenia w trawieniu, dalej bezsenność, a wreszcie są przyczyną przewlekłych nieżytyłów podniebienia i nosa. Chorobliwe objawy tego rodzaju u palaczy cygar stosunkowo znacznie rzadziej i słabiej występują, nawet u tych, co tylko prawdziwe hawańskie palą. Szczególnie występuje na jaw szkodliwość palenia papierosów w czasie zapadnięcia na influencę. Choroba ta bowiem i tak już serce po większej części napada — osobom więc, u których palenie papierosów poprzednio już słabość serca wywołało, influenza znacznie więcej szkodzi i łatwo ciężką

chorobę i śmierć powoduje. Osoby więc, które cierpiały na influencę, koniecznie wystrzegać się powinny palenia papierosów, niemniej zaś wszyscy, którzy cierpią na gardło, lub u których czynność serca jest już niezupełnie prawidłowa.

Ofiary na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Ks. Jan Sękowski 2 złr., ks. N. N. 2 złr., uczennice VII. kl. wydziałowej szkoły żeńskiej w Samborze 2 złr., ks. Fr. Rnziej gr. kat. w Samborze 50 złr., ks. Wojciech Żywieki 10 Mszy św., ks. Andrzej Żegleń 10 Mszy św., p. Wojciech Durzyński 12 złr., ks. Dworzak 5 SO złr., p. S. Baczyński H) złr., ks. Jędrzej Górniewicz 10 złr., ks. Łosiuski 5 mrk., ks. Kanty Duszyński 5 złr., p. Walerya Bojniewiczowa 5 złr., ks. N. N. 1 złr., p. Jan Sy-niuta 2 złr., p. Adam Harchała 1 złr., p. Teresa Orłowska 2 złr., Siostra Marya Leonarda 3 złr., p. Kowalke 3 mrk., p. Antoni Grabara 100 mrk., p. Adam Szołajski 10 złr., p. Tekla Wędrychowska 3 złr., ks. Władysław Amelikowski 5 złr., p. Władysław de Asbotch 1 złr., ks. Franciszek Arzt 4 złr., p. Marceli Wierzbicki i Jan Sowa 3 złr., p. Franciszek Woitulek 7 mrk., ks. Wład. Woynarowski 2 złr., ks. Iwanicki 10 złr., p. Agata Białas ze Lwowa 50 złr., p. N. N. z Mokrzanek 15 złr., p. Magdalena Sołoma 5 złr., p. Katarzyna Śliwa 2 złr.

OGŁOSZENIA.

Ks. Bronisława Markiewicza

b. prof. pastoralnej w seminarium duchownym o. ł. w Przemyślu

dzieło

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic

aprobowane przez Najprz. Konsyst. o. ł. w Przemyślu i Tarnowie

wyszło z druku w Krakowie w drukarni „Ózasu”.

Cena egzemplarza 3. złr. 50 ct. w. a. S

Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa: „L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej” aprobowanemu już przez Najprzewielebnijszego Konsystorz Biskupi obrz. 6c. w Przemyślu udzielamy także z Naszej strony aprobaty, uznając te pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogata w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa, oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów”.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie,

dnia 21. kwietnia 1898 roku.

+ **Biskup Ignacy.**

Nakładem księgarni Katolickiej

Drc WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie, Rynek 30

wysła świeżo książka do nabożeństwa p. t.

Modlitewnik katolicki

zbiór modlitw najpotrzebniejszych, przeważnie odpustami obdarowanych, zebrał i ułożył ks. S. B.

(Str. 406 w 32-ce).

Książeczka ta, zawierająca najwznioślejsze modlitwy drukowana bardzo starannie na najpiękniejszym welinie, z obwódką różową na każdej stronnicy, drobnymi ale wyraźnymi bo zupełnie nowymi czcionkami, w formacie małym kosztuje bez, oprawy 3 kor., w oprawie gładkiej z płótna angielskiego, brzegi pąsowe 3 kor. 60 gr.; w oprawie miękkiej z najlepszego szagrynu gładkiego, brzegi złożone, okrągłe, kor. 5'50; w takiejże oprawie brzegi niebieskie z lilijkami yłconei 6 kor. w takiejże oprawie brzegi złożone, z paskiem skórzanym zamiast klamerki 6 kor. 50 gr. i w rozmaitych droższych oprawach.

Na porto uprasza się dodać 40 groszy.

Nakładem ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.

Rok II.

Listopad 1899 r.

Nr. 11.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 60 centów. W Ameryce ½ dolara.
 Niemczech . . . 1-40 mrk. W Rosyi ½ rubla
 W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychów, w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

O wychowaniu dziewcząt ubogich.

Aby wykazać jak należy wychowywać ubogie dziewczęta, potrzeba pierwaj poznać główne ich czynności, jakie w wieku dojrzałym będą musiały podejmować. Zwyczajnie staną się kiedyś gospodyniami rodzin robotniczych na wsi albo w mieście, będą zatem zawiadować mieszkaniem, bielizną, ubraniem i pożywieniem, t. j. będą musiały mieszkanie zamiatać, bielić, myć, opalać i utrzymywać we wszelkiem ochędóstwie; dalej, będą musiały nie tylko szyć bieliznę dla siebie i dla swojej rodziny, ale nadto i ubrania żeńskie; następnie będą musiały naprawiać i prać bieliznę; potem będą musiały chleb piec i gotować śniadanie, obiad i wieczerzę; a wreszcie będą zmuszone pielegnować chorych, a osobliwie drobne dzieci i niemowlęta, niekiedy zaś je karmić całymi miesiącami. A na wsi nadto wypadnie im chodzić około bydła i pomagać w pracy na roli, w ogrodzie i na gumnie. Zaiste zadanie rozległe na pierwszy rzut oka swym ogromem przestraszające, zwłaszcza gdy sobie przedstawimy, że nieraz gospodyni ma siedmioro, ośmioro i więcej dzieci pod swoją opieką. Jak to wszystkiemu podołać: być w stajni, na polu, w kuchni i wszędzie w domu; wszystkiego dojrzeć, wszystkiera pokierować i wszystkich zadowolnić; a gdy są niemowlęta, jeszcze przy nich noce bezsenne trawić? Na te wszystkie zajęcia potrzeba przynajmniej godzin siedmnastu. Czy na to wystarczą siły słabej niewiasty? — Wystarczą. Widzimy z do-

świadczenia codziennego, że gospodynie, które w ten sposób we dnie i w nocy pracują i dzieci swoje własnem mlekiem karmią każde przez przeciąg dwunastu miesięcy, słyną z czerstwego i kwitnącego zdrowia i z krzepkiej sędziwości. Blednica i pokrewne choroby są tym niewiastom wcale nieznane. Tylko gospodynie tej miary zdolne są utrzymać należycie rodziny włościańskie i robotnicze. A więc tylko takie należy wychowywać pod grozą upadku moralnego i materyalnego warstwy najniższej społeczeństwa. A właśnie ta warstwa stanowi podstawę tegoż, albowiem bez pracy ubogich ludzi, wyższe warstwy nie nie zdziałają; warstwa najniższa wraze ostatecznym może się obejść bez pomocy warstw wyższych; zaś warstwy wyższe bez pracy warstwy niższej musiałyby z głodu i chłodu ginąć. Sprawa tedy wychowania dziewcząt najniższej warstwy jest wysokiej doniosłości dla społeczeństwa.

Teraz już łatwo znaleźć, czego należy uczyć ubogie dziewczęta i w jakim kierunku je wychowywać. A zatem w zakładach wychowawczych dziewcząt ubogich powinna młodzież dostawać pokarm przyrządzony na sposób przeciętnego robotnika na wsi lub w mieście i ma być przyuczona do robót temu stanowi odpowiednich. Wychowanki tedy powinny same myć podłogi, zamiatać, czyścić naczynia kuchenne, porządki robić w stajni krów i trzody chlewnej, krowy doić, bydło karmić, poić i pielegnować; maja umieć chować drób, żąć trawę i zboże, młócić nie tylko maszyną ale i cepami; uprawiać wszelkiego rodzaju warzywa; szyć bieliznę i wszel-

kiego rodzaju ubrania dla siebie a nawet robić kapelusze, jeśli takowe noszą, drwa rąbać, w piecu palić, lampy czyścić, prać, pielęgnować chorych, a wreszcie mają się uczyć czytać, pisać, rachować, dziejów własnego narodu, geografii, a przede wszystkim gruntownie zasad wiary katolickiej, bo tylko te będą dla niej światłem i siłą na trudnej drodze życia a w końcu zbawienia na wieki.

Z przemówień wieczornych.

My ludzie nie tylko możemy być przyjaciółmi Bożymi, ale powinniśmy być nimi. Jakaż to pociecha dla serca ludzkiego, iż może być zaszczyconem przyjaźnią Bożą, zwłaszcza, że Bóg sam głosi, iż wierny przyjaciel jest mocną obroną a kto go znalazł, skarb znalazł. Przyjaciel ufa przyjacielowi i polega na nim jakby na samym sobie, powierza mu wszystkie swoje myśli i wszystko cokolwiek go obchodzi, jemu oddaje się bez podziału i bez zastrzeżenia. Przyjaciel poświęca siebie dla przyjaciela i żadnej nie ulęknie się pracy i ofiary dla miłości jego. Przyjaciel hojnie użycza dóbr swoich przyjacielowi i wszystko chce mieć z nim wspólnie: bo rzeczywiście kocha przyjaciela jak siebie samego. Cokolwiek ze swego mu daje, nie poczytuje sobie tego za utratę. Przyjaciół swego przyjaciela ma za swoich przyjaciół a wrogów jego ma za swoich wrogów. Ale też żąda i wzajemności, a szczególnie, aby społem z nim ponosić cierpienia, walki i żelźwości.

Właśnie takim jest Bóg względem nas. On uprzedził nas miłością swoją, oznajmiwszy nam tajemnice królestwa swego, powierzył nam nawet Ciało i Krew swoją Przenajświętszą i wezwał nas, abyśmy społem z Nim pracowali nad przyjściem królestwa łaski Jego na ziemi. I wyraźnie oświadcza, że tylko wtedy będzie nam przyjacielem, jeśli czynić będziemy wolę Jego. Zaś czynić wolę Bożą i zachowywać przykazania Boskie jest przecież dla nas najwyższym zaszczytem i szczęściem a za pomocą łaski świętej Jego, nawet sprawą bardzo łatwą a przede wszystkim nieskończenie korzystną. Albowiem Pan Jezus obiecuje przyjaciołom swoim, iż o cokolwiek w Imię Jego prosić będą Ojca, to im da, a potem, że On będzie sam z nami jako przyjaciel najżyczliwszy a oraz najmocniejszy, bo wszechmocny. On powiedział, że kto mieszka we mnie, ja mieszkam w nim. Oto mamy nie lada przyjaciela, który nie tylko jest nam nieskończenie życzliwy, bo ofiarujący samego siebie bez podziału, ale i nieskończenie potężny. On bowiem jest panem

nieba i ziemi i władcą zastępów anielskich On już przez Mojżesza zapewniał: oto ja poszlę anioła mego, któryby szedł przed tobą i strzegł cię na drodze.... Jeśli usłuchasz głosu jego a uczynisz wszystko co mówię, będę nieprzyjacielem nieprzyjaciołom twoim, a utrafię tych, którzy cię utrapią. I pójdzie anioł mój przed tobą. A przez Dawida zapewnia, iż aniołom swoim rozkazał, aby nas strzegli, iżbyśmy snąc o kamień nie obrazili nogi. Taką przyjaźń okazywał On już ludziom współczesnym Mojżeszowi i Dawidowi: nam zaś okazuje przyjaźń nieskończenie większą, gdyż daje nam się na pokarm w Komunii świętej a codziennie ofiaruje za nas na ołtarzach swoje Przenajświętsze Ciało i Krew.

Nie trzeba tedy być małoduszny, ale z całym zaufaniem korzystać z ofiarowanej przyjaźni Bożej. Małoduszność tutaj równa się bluźnierstwu, albowiem gdy się zniechęca w trudnościach i upada na duchu, tem samem jakoby oświadcza Zbawicielowi, że poczytuje przyjaźń Jego za rzecz bezsilna, a obietnicę Jego za próżne słowa. Zaiste trudno zadać dotkliwszą ranę sercu takiego przyjaciela, jakim jest Pan Bóg! Pochwyćmy zatem ze zaufaniem i z wdzięcznością najdobrotliwszą pomoc Bożą i trwajmy wiernie z Nim, zwłaszcza, że czynami dowiódł, nie tylko na nas, ale i na przodkach naszych, jak dobrym a oraz potężnym jest przyjacielem: wielkie rzeczy bowiem uczynił nam przed wieki pod Grunwaldem, pod Chocimem, pod Wiedniem i t. d. Rzeczywiście był nieprzyjacielem naszym nieprzyjaciołom i pomocnikiem najskuteczniejszym w chwilach najtrudniejszych. On jest dzisiaj ten sam co wczoraj: może nawet uczynić rzeczy większe. Prośmy Go jednak przede wszystkim, aby zjednoczenie nasze z Nim tu na ziemi zaczęte co dzień mocniej spajało się Krwią Jego Przenajświętszą a kiedyś stało się doskonałem w chwale wiekuistej.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Święty Piotr.

Ciąg dalszy.

Nowym tym kościołem w Antyochii zarządzali najprzód apostołowie: święty Paweł i święty Barriabas. Tam przebywał również święty Piotr około roku 40. Tam Teofil, który między wszystkimi w mieście onem był najmożniejszym, darował pałac i dom swój na Kościół, gdzie Piotrowi świętemu postawiono stolicę kaznodziejską. Antyochia uchodziła w one czasy za miasto najpiękniejsze w świecie, zaraz po Rzymie, Alexandryi i Seleucyi nad Tygrem. Składała się z czterech części czyli miast, z których

każde było otoczone murem własnym, a wszystkie cztery razem, murem wspólnym, skąd poszła jej nazwa Tetrapolis czyli miasto poczwórne, a zaś jako główne siedlisko chrześcijańskie, otrzymało nazwę Teopolis czyli miasto Boże. Dziś smutne resztki tego miasta tak sławnego i tak wspaniałego nazywają się Antakich. I w tem to mieście zaszło pewne nieporozumienie między świętym Piotrem a Pawłem, a to w ten sposób. Święty Piotr, przyszedłszy do Antyochii, zastał już chrześcian wielu nawróconych z pogaństwa i z nimi jadał potrawy, jakie oni jedli i nie zniewalał ich do obrzezania. Po niejakiem czasie zaś przybyło z Jerozolimy wielu ochrzczonych żydowinów zagorzałych, którzy wbrew powszechnej nauce apostołów utrzymywali, że chrześcijanie z pogaństwa nawróceni powinni się obrzezać i zachowywać wszystkie przepisy Starego Zakonu. Wtedy Piotr święty ze słabości im ulegając, zaczął unikać obcowania chrześcian z pogan nawróconych a jadać tylko z chrześcijanami po żydowski żyjącymi; i tem postępowaniem zdawał się pochylać zdanie zagorzańców. Stad powstało niemałe zaniepokojenie pomiędzy chrześcijanami z pogaństwa nawróconymi. Co spostrzegłszy Paweł święty, upomniał Piotra publicznie wobec wszystkich chrześcijan, aby szczerze postępował zgodnie ze swoim przekonaniem wewnętrznym i nie ulegał wpływowi braci fałszywej. To napomnienie przyjął święty Piotr pokornie w cichości i poprawił się. O czem rozważając święty Grzegorz mówi: „Piotr w tej chwili nie pamięta, że posiada klucze królestwa niebieskiego. Gdyby zaś kto poważył się nas zganić dla jakiego uczynku, toby nasza głowa i nasze serce zaraz się oburzyły; zaraz by nam przyszło do myśli, że my wiele znaczymy; uroilibyśmy sobie cnotę, której nie posiadamy. Piotr zaś posiadał wysokie cnoty i dlatego pozostał pokornym nawet wtedy, gdy go ganiono”.

Piotr, ufundowawszy na wschodzie kościołów bez liczby i na nich biskupów osadziwszy, puścił się na zachód do stolicy świata wszystkiego, do Rzymu, większem daleko sercem, jako mówi Leon święty, niżeli, gdy się po morzu chodzić ważył. Bo Rzym ze wszystkiego świata nabierał hyl do siebie bałwochwalstwa, błędów i filozofów różnego rodzaju. Z tymi Piotr święty walcząc, odniósł ręką Boską wielkie zwycięstwo. Nauce i cudom jego uniżyły się rozumy ludzkie nie tylko z pospolitych stanów, ale i z domu cesarskiego. Do tych należał i Klemens święty. Do Rzymu przyszedł Piotr święty za cesarza Klaudyusza, około roku 42. Gdy ze Rzymu musiał wychodzić na rozmnożenie wiary pomiędzy innymi narodami, na swem miejscu zostawił Lina albo Kleta a potem znowu wracał na stolicę apostołską. I tak już za cesarza Klaudyusza musiał ze Rzymu ustąpić wypędzony społem z innymi żydami, i wtedy jawi się znowu

na wschodzie a nawet w Antyochii Syryjskiej powtórnie rezyduje, o czem uczeń jego Klemens święty w następujący sposób pisze: Gdy Piotr święty z innymi uczniami Pańskimi wiarę Chrystusową, w Antyochii zakładał, sam się wrócił do Jeruzalem i do innych już się zaczynających kościołów; w tym czasie szatan nieprzyjaciół zbawienia ludzkiego i zazdrośnik krwi Chrystusowej posłał do Antyochii Szymona czarnoksiężnika (niedawno wyklętego), który wiele przeciw św. Piotrowi mówił, ganiać naukę jego; wiele kuglarstwa i obłudnych cudów czynił, oczy ludzkie maniać; to jest — twarze ludziom odmieniał, psom miedzianym szczekać kazał i innych obłudności wiele pokazywał. To spowodowało zachwianie we wierze świętej u niektórych tamtejszych wiernych. O czem gdy się Piotr święty dowiedział, wybrał się do Antyochii, skąd Nicetas i Akwila i inni chrześcijanie posłyszawszy o przyjsciu jego, wyszli przeciw niemu ze wszystkimi przedniejszymi, popiołem głowy posypując a żalując bardzo, iż Szymona czarnoksiężnika nad zakazanie Piotra św. przyjęli.

Potem wiarę swoją i pokutę i rozumienie wielkie o Piotrze św. pokazując, postawili przed nim bardzo wiele chorych, powietrzem zarażonych i opętanych od czarta i rozmaite niemoce mające tak dalece, iż zliczyć ich nie mogli. Piotr święty widząc, iż nie tylko żalują tego, że o nim przez zwiedzenie Szymona źle trzymali, ale, że wiarę tak wielką, mieli — iż tak rozumieli, że owych wszystkich chorych mocą Chrystusową zleczyć mógł — podniósł ręce w niebo i z płaczem modlitwę i dzięki Panu Bogu czynił, mówiąc: Błogosławiony i chwały wszelkiej godny Ojczy, który każde słowo i obietnice Syna Twego pełnić raczysz, aby poznało wszelkie stworzenie, iż Ty sam jest Bóg na niebie i na ziemi. To mówiąc, wstąpił na wyższe miejsce i kazał wszystkim onych chorych przed sobą położyć i taką do nich mowę uczynił: Widzicie, iżem człowiek jako i wy; nie rozumiecie, abyście moją siłą ku zdrowiu przyjść mogli, ale przez Tego, który z nieba zstąpiwszy, dał wszystkim wierzącym w się lekarstwo duszne i cielesne. Przeto usty swemi przed tym ludem wszystkim wyznajcie, iż z prawego serca wierzycie w Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby i oni wiedzieli, gdzie i jako mają zbawienia szukać. Tedy wszyscy chorzy, którzy mogli zawołać: Ten jest prawdziwy Bóg, którego Piotr opowiada. — Zatem wnet wielka jasność łaski Bożej we środku ich widzieć się dała, iż zaraz poczęli powietrzem zarażeni wstawać i do nóg świętego Piotra upadać, ślepi już oświeceni wołali, chwalać Boga, chromi dziękowali, chorzy wszyscy radością się napełniali, i owi, którzy już ledwie tchu trochę dla wielkiej niemocy mieli, zdrowymi się doskonale znaleźli i opętani wolnymi zostali. Tak wielką się moc Ducha świę-

tego ukazała, iż wszyscy od małego do wielkiego wyznawali i chwalili Pana Boga. A krótko mówiąc, za siedm dni więcej, niż siedm tysięcy ludzi się wychrzcilo.

Okolo roku 50. zwołuje święty Piotr do Jeruzalem pierwszy sobór powszechny. Na tym soborze był obecny Paweł z Barnabą także. Powód do tego soboru dali chrześcijanie ze sekty faryzeuszów nawróceni, którzy nauczali, iż obrzezanie i przepisy Starego Zakonu obowiązują, wszystkich wiernych pod utratą zbawienia. (Dz. Ap. 15.). Już spór ten był pierwiej czynem rozstrzygnięty, gdy Piotr święty przyjął na łono Kościoła Korneliusza a Pan Bóg stwierdził to przyjęcie nawet cudem, gdyż zesłał Ducha świętego i dar języków na rodzinę wspomnianego poganina przed chrztem świętym, podczas słuchania kazania świętego Apostoła; a w mieście Joppe Pan Bóg cudownym widzeniem nauczył świętego Piotra, że przepisy Starego Zakonu nie obowiązują wcale chrześcijan. Na tym soborze apostołów i starszych Kościoła roztrząsano sprawę gruntownie ze wszystkich stron. Jak powiada święty Łukasz w Dziejach Apostolskich we wspomnianym rozdziale. Już było wielkie gadanie; najpierw mówił święty Piotr, potem mówili inni Apostołowie i starsi, wreszcie nastąpiło głosowanie a w końcu zapadło orzeczenie następujące: „zdało się Duchowi świętemu i nam, abyśmy więcej nie kładli na was ciężaru oprócz tych potrzebnych, abyście się wstrzymywali od rzeczy bałwanom ofiarowanych i od krwi i od rzeczy duszonych i od porubstwa”. (Dz. Ap. 15). To jest, orzeczono w imieniu Ducha świętego, że odtąd przepisy Starego Zakonu chrześcijan nie obowiązują. Po śmierci cesarza Klaudyusza powrócił święty Piotr na Korynt, jak o tem nadmienia Dyonizyusz biskup Koryncki.

Zabawił tu Apostoł czas dłuższy, skoro działalność jego tak była bogata w owoce, iż za założyciela Kościoła korynckiego był uważany. Święty Paweł wspomina o Piotrowym pobycie tamże w pierwszym liście do Koryntyan. Powrócił tedy święty Piotr do Rzymu w początkach panowania Nerona i rozpoczął tamże głoszenie Ewangelii z tak wielkim skutkiem, iż święty Paweł w swym liście do Rzymian mówi: „Dziękuję Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich, iż wiara wasza bywa opowiadana po wszystkim świecie”, a w liście do Fillippenzów dodaje: „pozdrawiają was wszyscy święci, a zwłaszcza, którzy są z cesarskiego domu”. Widać, że święty Piotr nawrócił wielu nie tylko ze stanu pospolitego, ale i ze sfery najwyższej. I tak podanie mówi, że nawrócił wtedy Petronillę i Pudensa z rodziną, u którego zamieszkał. Szczególniej po powrocie ze soboru jerozolimskiego pracował okolo nawrócenia pogan. Czy tą rażą pozostał już Piotr nieprzerwanie w Rzy-

mie, z braku świadectw nic pewnego powiedzieć nie można. To pewna, że w wielu krajach przechowywane są podanie o opowiadaniu Ewangelii i zakładaniu Kościołów przez uczniów Piętrowych ze stolicy wysyłanych. I tak papież święty Innocenty I powiada, iż założył Kościoły Piotr święty w całych Włoszech, we Francji, Hiszpanii, Afryce, Sycylii i na wyspach przyległych. W tym czasie napisał święty Piotr dwa listy do chrześcijan Azyi Mniejszej, aby ich w czasie nieobecności świętego Pawła a srożących się prześladowań ze strony pogan do wytrwałości w wierze zachęcić, oraz aby zabezpieczyć przed błędami kielkujących herezj.

Gdy święty Piotr przybył do Rzymu, Szymon czarnoksiężnik czynił wiele złego w mieście, doznając silnego poparcia od cesarza Nerona. Dla jego obłudnych spraw i cudów fałszywych, które za posługę diabelską czynił, Nero i Rzymianie mieli go za Boga, postawiwszy mu na miejscu publicznym statwę z brązu. Święty Piotr przestrzegał Rzymian, aby nie dawali wiary zdradliwej jego nauce; Szymon czarnoksiężnik zaś lżył świętego Piotra jawnie. Wreszcie przyszło do tego, iż na jednym umarłym doznać chcieli Rzymianie, czyjaby nauka lepsza była, po tem, któryby go z nich do żywota przywrócić mógł. Zeszły się tedy wielkie tłumy ludzi; począł pierwiej czarnoksięstwem swem djabłów wzywać Szymon i do mar przystępując, dał widzieć, jakoby głową ruchał on umarły. Już lud mniemał, aby ożył i krzyknął, dając Szymonowi za wygrane. Lecz Piotr święty uprosiwszy milczenie, rzekł: Jeżeli prawdziwie ożył, niech wstanie, chodzi, mówi, a niech odstąpi od niego Szymon. I gdy kazano odstąpić czarnoksiężnikowi, umarły leżał nic się nie ruszając jako drewno; obaczyli wszyscy obłudność człowieka złośliwego i gdy już uciekać chciał, a psią sobie głowę lud straszac czynił, lud go mocą zatrzymał. A Piotr, który był już i Tabitę wskrzesił, i wiele innych (Dz. Ap. 9.) zdaleka pokleknawszy i ręce w niebo podniósłszy, skoro skończył modlitwę, zawołał na umarłego: Młodzieńcze wstań, niech cię wzbudzi i uzdrowi Pan Jezus. Wnet się porwał — chodził — i mówił. Tedy lud krzyknął, sławiąc Piotra i naukę jego, i chciał, aby Szymon zgubiony był, lecz nie dopuścił tego Piotr, mówiąc: Dajcie pokój, ma na tem dosyć karania, iż zna, że są obłudne postęпки czarnoksięstwa jego. Niech żyje, a z gryzieniem swem niech patrzy na rosnące królestwo Chrystusowe. I uciekać z Rzymu dla wstydu swego musiał Szymon.

Ale potem zebrał się na wszystką moc swoją z djablami i przyszedł do Rzymu, gdzie stanawszy na górze Kapitolium i zwoławszy lud, powiedział: Rozgniewany jestem od tych Galilejczyków, już bro-

nić was i miasta tego nie będę, a do nieba, które mi zawsze wolne jest, polecę. I puściwszy się w górę, począł na powietrzu latać (bo go czarci nieśli). Ludzie się zdumiewali bardzo, i mówili drudzy: Iż to boskie dzieło, z ciałem na powietrzu latać, i że Chrystus nic takiego nie pokazał. A Piotr święty z Pawłem świętym modlić się Bogu począł, mówiąc: Panie Jezu mój, pokaż jego obłudność, aby lud ten, który w Cię uwierzyć ma, nie był zwiedziony; niech spadnie na ziemię, a nie zaraz umiera, żeby znać mógł sam żywy moc Twoją, a obłudność swoją. I wnet spadł z wielkim traskiem, stłukł się bardzo i złamał nogi; a ten co latał, chodzić nie mógł, i co pyszny do nieba chciał iść, na ziemi się nędzny znalazł. Modlitwa Piotrowa wzniosła się w Niebo—jego zaś fałsz uderzył o ziemię;—a jednak żywym zostając, wieść się do Arycyi kazał i tam ze sromotą, jako nędzny człowiek, ten co się bogiem czynił, umarł śmiercią samobójczą. O lataniu po powietrzu i o spadnięciu Szymona czarnoksiężnika piszą nie tylko pisarze kościelni, ale i historyk Swetoniusz w księdze VI.: jako podczas igrzysk publicznych wobec Nerona usiłował jeden człowiek latać po powietrzu i nawet wznosił się wysoko, ale spadł nagle i zranił się do tego stopnia, iż krew jego zbroczyła namiot cesarza.

To pokonanie Szymona czarnoksiężnika miało nawrócić do wiary świętej wielu Rzymian a pomiędzy innymi i jedne przyjaciółkę Nerona, co było przyczyną, iż tyran nakazał uwięzienie świętego Piotra i Pawła. Opowiada podanie, iż Piotr wtedy na prośby wiemych pragnących ocalić jego szacowne życie opuścił potajemnie Rzym. Gdy zbliżył się już do bramy miasta, spostrzegł pięknego młodzieńca niosącego na barkach krzyż, w którym poznał Mistrza swego. Na pytanie: „Panie dokąd idziesz”? — (Domine quo vadis?) usłyszał odpowiedź: „aby zostać powtórnie ukrzyżowanym”, zrozumiał Apostoł znaczenie widzenia i natychmiast wrócił się do miasta. Wkrótce go pojmano i wrzucono do ciemnicy więzienia mamertyńskiego. Do więzienia mamertyńskiego jednocześnie z Piotrem wrzucono Pawła, To uwięzienie z licznymi towarzyszącymi męczarniami trwało przez 8 miesięcy. W tym czasie Piotr święty nawrócił stróżów więzienia Processa i Martiniana. Po dziś dzień pokazują tę część więzienia, gdzie święci Apostołowie zakuci w okowy przebywali; płynie tu źródło, które cudownie wytrysło ze skały na modlitwę Piotra, aby obmyć wodą chrztu świętego wspomnianych stróżów. Jest tu kaplica z ołtarzem do odprawiania Mszy świętej. Przez bramę ostyjską wiedziono obydwoh Apostołów na stracenie, Piotra na krzyż na Pagórku Janikulum wzniesiony, Pawła na ścięcie, przy drodze ostyjskiej dokonane. (C. d. n.)

Korespondencja ze Stupnicy. *)

Stupnica, dnia 12/10 1899.

Przewielebny Księżę Rektorze

Za łaską Bożą wszystko idzie pomyślnie i dobrze. Postanowiłem znane już pomieszkanie po leśniczym przerobić na kaplicę. Owieczki posłuszne zbiegły się wnet na zawołanie; krzątały się jak mrówki i w jednym tygodniu wszystko gotowe. Pan N. ochoczo dopomagał i zrobiło się wszystko. Stała kaplica 11 metrów długa, 5 szeroka, mogąca pomieścić wygodnie 180 osób. Nabożeństwo idzie jak przystoi w kościółku: Suma, kazanie, Suplikacje, popołudniu nauka i Nieszpory, bo mamy Sanctissimum w kaplicy. Błogosławie małżeństwa, udzielam chrztu i t. d., słowem, tak samo, jak w parafialnym kościele. Za radą ks. Dziekana Weissa mamy i cmentarz gotowy. Napisałem do ks. Dziekana, by zawiadomił Konsystorz i wyjednał pozwolenie poświęcenia takowego. Jak przyjdzie to pozwolenie, zaraz dam znać. Możeby ks. Rektor raczył przybyć na tę ceremonię i dodał większej jeszcze otuchy owieczkom, oraz zobaczyć, co się tu dzieje. równocześnie upraszam o rychłe przesłanie konfesyonału do uzupełnienia porządku tej kaplicy, która dziś wygląda jak kościół.

Do tego wszystkiego proszę jeszcze o przysłanie harmonium, (bo tam podobno dwie macie) i jednego młodzieńca z Zakładu, któryby grać umiał. Wtedy nicby już nie brakowało do nabożeństwa.

Podczas sumy odpowiadają ludzie, a śpiew, jak w cerkwi, tylko jeszcze niezupełnie równo śpiewają, gdyż nie było czasu ich nauczyć.

Ludzie każą mi pisać o przysłanie harmonium, bo widza, że o wiele łatwiej byłoby im wtedy śpiewać. Teraz będziemy podług stawu stawiać groble, a chwala Bogu, że już nabożeństwo może iść swoim trybem; bo to najważniejsza.

Rusini zaczynają podziwiać Mazurów, gdzie przedtem śmiali się z nich, a inni koloniści żałują teraz, że nie zostali w Stupnicy. Wiele jest tu takich rzeczy, które się nie dadzą opisać, ale trzeba samemu się naocznie o nich przekonać, aby je poznać.

Muszę jeszcze nadmienić i o tem, że koloniści urządzili sobie prowizorycznie gminę: obrali sobie wójta, Jana Rolniaka, 3 pomocników. — Radnymi są pan dziedzic i ksiądz. — Stąd zaczyna się porządek na dobre. *Ks. J. P.*

Uroczystość poświęcenia cmentarza odbyła się 30 października. Byli na niej obecni, prócz wszystkich kolonistów, także ks. Dziekan Weiss, ks. Rektor Markiewicz, ks. Policki, ks. proboszcz miejscowy o. gr., i p. Nahlik.

*) W Stupnicy zamyśla Tow. „Powściągliwość i Praca” założyć zakład wychowawczy.

O wychowaniu dziewcząt w ogóle.

Są matki, które największe ponoszą ofiary, byle zapewnić córkom wyższe wykształcenie, uzdolniające je do studyów naukowych; są z drugiej strony kobiety, które córkom swoim nie dają fachowego wykształcenia, jakkolwiek zachodzi prawdopodobieństwo, że dziewczęta własną pracą przebijają się będą musiały przez świat. Wychowują je na panie domu, uczą je dobrych manier i umiejętności uwydatniania swych wdzięków, starają się, żeby świat o nich wiedział, prowadzą je na bale i wieczorki, spraszają młodych ludzi do siebie i t. p. Jeżeli spekulacja się powiedzie, mamusia uchodzi za praktyczną osobę, której córeczka obowiązana jest do wdzięczności. Cóż atoli się stanie, gdy rok po roku przeminie, karnawał pójdzie za karnawałem a panna skazana na zamąż pójście pocznie się nudzić?

Mężczyźni słyszą często zarzut, że myślą tylko o „dobrych partyach”. Ale przeważna część panien, które za każdą cenę chcą sobie zabezpieczyć przyszłość w porcie małżeńskim — ma wymagania tak wygórowane, że człowiek żyjący z pracy rąk swoich nie może marzyć o zaspokojeniu ich pretensji. Inna rzecz, gdy ożeni się z panną, która własną pracą do czegoś doszła; taka panienka będzie umiała gospodarzyć pieniędzmi zapracowanymi przez męża — nie roztrwoni grosza na stroje i na fatałaszkę. Kwestya tylko, jaki zawód wybrać dla córki?—Do czasu wojny domowej szczytem marzeń był patent nauczycielski; po wojnie domowej jednak, kiedy to kobiety okazały się na równi zdolnymi do wszystkiego z mężczyznami, zakłady przemysłowe, handle i kantory otworzyły szeroko podwoje dla panien do pracy. Korespondentki, buchalterki, kasyerki, pocztmistrzynie, telegrafistki, telefonistki i t. d. walczą dziś o byt ramię przy ramieniu z mężczyzną. W Austrii pocztmistrzynie i telefonistki okazały się odpowiednie tylko do dziennej służby; do nocnej okazały się za słabymi. Kobiety lekarki i dentystki ogromnie są poszukiwane, gdziekolwiek się osiedlą. W tym kraju, gdzie kobiety — lekarki praktykują swobodnie od lat przeszło 20, niektóre damy zebrały na medycynie pokaźne fortuny; dochody renomowanych lekarek, np. w New Yorku lub Chicago przenoszą niekiedy 5.000 dol. rocznie; doktorki te zajmują urzędy honorowe i uchodzą w oczach mężczyzn za "dobre partye", są najlepszymi "kolegami" dla swoich mężów — lekarzy. A trzeba wiedzieć, że większość lekarek zaślubia lekarzy; on leczy wtedy pacjentów, ona pacjentki i dzieci.

Do pielęgnowania chorych zawsze poszukiwane są fachowo wykształcone kobiety. Zajęcie to nie bar-

dzo pojętne dla młodych rwących się do życia panien, ale te, które nauczyły się już patrzeć na życie poważnie, odnajdują w służbie przy łożu chorych dziwną słodycz; brzemie pielęgnowającej i dozorczyńi wcale im nie ciąży. Bądź co bądź przyjemnością to nie jest przebywać stale w towarzystwie chorych, ale bodaj mniej przyjemnym jest żyć na czyjejs łasce, oglądać się wiecznie na cudzą pomoc. Dlatego to zawód dozorczyń chorych zaleca się bardzo dla kobiet osamotnionych, nie posiadających dostatecznych środków do życia, dla kobiet, które długie lata pielęgnowały swoich najbliższych i nabrały wprawy w obchodzeniu się z cierpiącymi.

Wdzięcznym jest zawód nauczycielski, ale wyczerpującym. Tylko osoby zupełnie zdrowe i silne mogą się mu poświęcać. Wykład w klasach, głośnie i bezustanne nauczanie oddziałują na płuca. Ileż jest kaszlących, przyciszonym głosem mówiących nauczycielek! To ofiary swego zawodu! W zgromadzeniach zakonnych, gdzie łatwe jest wyręczenie się i nie ma przeciążenia pracą, nauczycielki wychodzą lepiej. Łatwiejszym jest zawód bony. Powagi naukowe często wygłaszały zdanie, że każda panienka — z zamożnej czy ubogiej rodziny powinna być wykwalifikowaną boną; pozyskawszy w szkole freblowskiej doświadczenie w kierowaniu dziatwą, napotkałaby przy wychowaniu własnej dziatwy na bez porównania mniejsze trudności, aniżeli matka nie-doświadczona.

Pominąwszy studia zawodowe, gruntowna, praktyczna nauka gospodarstwa domowego jest niezbędną dla każdej panienki. Niechże dziewczę uczy się gruntownie gotować, chleb piec, prac, prasować, szyc bieliznę, krawiectwa kobiecego i t. d. i uwzględniać wszystkie warunki wchodzące w grę w pożyciu małżeńskim. A dziewczęta wiejskie powinny jeszcze znać się na hodowli bydła i drobiu i na robocie pracy wszelakiej w ogrodzie i w roli. W Niemczech a osobliwie nad Renem wiele niewiast kieruje ogrodami i cieplarniami z wielkiem powodzeniem. Niechże pozna życie takie, jakim ono jest, a nie, jak przedstawia się w powieściach. Praktyczność, skromność, prostota, zamiłowanie do pracy, skłonność do poważnych zajęć — oto posag, którym nadewszystko zaopatrzyć trzeba nasze dziewczęta.

Umieć służyć najbliższym i być szczęśliwą ich szczęściem — oto talizman szczęścia w życiu rodzinnym. Flirt, próżność nie dają ani zadowolenia, ani zapewnienia szacunku. „Lalki” roztrwonią miłość i najpoważniejszego mężczyzny. Panny, które za młodu nie nauczyły się pojmować życia ze strony praktycznej, nie zaznają długotrwałego szczęścia w małżeństwie. Małżeństwo bowiem jest Sakramentem wielkim i nakłada ściśle i bardzo poważne obo-

wiązki: a nie jest zabawka. I dopiero na tej praktyczności oprzeć się może idealny pogląd na świat i opromienić życie małżeńskim blaskiem.

Ameryka, Tom XIII., Nr. 40.

Genialny Napoleon I. wyraził swoje zdanie co do wychowania dziewcząt w liście pisanym podczas wyprawy wojennej do Prus. Finkenstein 15 maja 1807. Czego należy przede wszystkim uczyć dziewcząt w zakładzie wychowawczym w Ecouen? **Przede wszystkim religii.** Pod tym względem nie wolno ani krok ustąpić. Religia jest przedmiotem największej wagi w rozwoju dziewcząt. Albowiem tylko religia daje rękojmię, że będą z nich dobre żony i dobre matki. Wychowujcie je na wierzące chrześcijanki, nie zaś na gadatliwe filozofii. Ponieważ płeć niewieścia jest z jednej strony bardzo zmienną, w sądzeniu i chwiejną w postanowieniach, a ponieważ z drugiej strony kobiety mają w społeczeństwie bardzo ważne zadanie do spełnienia, do którego potrzeba im sporej dozy poświęcenia i miłości; a więc nie możliwa jest rzeczą nieuwzględnić w ich wychowaniu tak potężnego czynnika jak religia. Celem wychowania jest nie tylko wychować miłe, rozkoszne laleczki, ale przede wszystkim cnotliwe żony i matki. Powinny one umieć nie tylko bawić rozmową, dręczyć śpiewem i fortepianem uszy słuchających, ale odznaczać się moralnością i stalowym charakterem.

W ogóle dobrze będzie, jeśli trzy czwarte czasu pensyonarki poświęcą, ręcznym robotom. Powinny one umieć robić pończochy, szyć koszule, haftować i znać się na wszystkich robotach kobiecych. Nie wiem, czy pożądaną byłoby rzeczą poznać je ze środkami leczniczymi i apteczka, w każdym jednak razie powinny znać się dobrze na gospodarstwie. Chciałbym, ażeby panienska opuszczająca Ecouen, umiała sporządzić suknie dla siebie i dla swych, zacerować i uporządkować bieliznę męża, pielęgnować chorych domowników, i t.d.

Wikt w zakładzie będzie najprostszy: zupa, legumina i deser, to wystarcza. Izdebki swoje powinny własnymi robotami przystroić i same sobie uszyć koszule, zrobić pończochy, suknie i kapelusze. Chcę, żeby z nich były pożyteczne niewiasty; a wtedy jestem pewien, że wychowałem miłe towarzyszkę życia, choć nie kokietki.

Łączność, Rok I, Nr. 43.

Zakład wychowawczy w Miejscu Piastowem.

Zakład nasz od miesiąca zmienił się znacznie na lepsze. Rusztowania zewnętrzne już nie istnieją, albowiem dom większy na zewnątrz już jest prawie wykończony; wszędzie są okna zaszkłone; a kuźnia, postawiona przy cieplarni jest dachówką pokryta. Wewnątrz zaś

domu urządziliśmy 4 wielkie sale na sypialnie dla młodzieży doroślejszej; a w jednym z największych salonów o 7-miu oknach od 27. października odprawia się Msza św. i nabożeństwo niedzielne. Potrzeba nam jednak jeszcze kilka tysięcy złr., aby cały budynek wykończyć i kilkanaście tysięcy na zapłacenie długów i na utrzymanie ubogiej młodzieży. Upraszamy przeto najuprzejmiej Szlachetnych Rodaków o dalszą pomoc. Obecnie liczba mieszkańców naszych zakładów w Miejscu Piastowem dochodzi do 190.

100 marek oddano na pocztę w Stargardzie (Pr. Stargard West. Preussen) dnia 10/9 b. r. na przekazie *niemieckim*, (a nie *internationale*) pod adresem Seminarium w Miejscu Piastowem, bez żadnego oznaczenia kraju. Ponieważ w Niemczech poczta podobnego miejsca znaleźć nie może, wzywa oddawcę, *który się nie podpisał*, aby wspomniane pieniądze sobie z poczty odebrał, i *wykazał się recepisem* (Postschein). Ponieważ oddawca się nie zgłosił, odesłano przekaz z pieniędzmi do głównej Dyrekcji poczty w Gdańsku. Szkoda aby pieniądze przepadły. Tutejsze gazety polskie i niemieckie o tem pisały.

Ks. J. B.

Widać z tego, iż przy przesyłaniu pieniędzy za granicę należy koniecznie oddawać je na przekazie „internationale”, na boku podpisać się i zachować sobie dobrze „recepis” (Postschein), aby się móżdż potem nim wykazać, gdyby przypadkiem pieniądze zginęły.

Ofiary na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. Józef Schneider 3 mrk., p. Antoni Iloińca 4 mrk., p. N. N. z Dziedzic 170 złr., p. Adolf Zen-negg Radca sądu 5 złr., p. Franciszek Kramarczyk poseł Sejmowy 3 złr., ks. Andersz fO Mszy św., ks. Jan Biega 10 Mszy św. i 5 złr., To w. zaliczkowe w Krośnie 100 złr., J. O. Książę E. Sanguszko 50 złr., p. Jan Obodziński 2-złr., p. Katarzyna Bogdańska 10 złr., ks. Michał Stasionis 3 złr., p. Marya Harsdorf 10 złr., p. A. Wurst 1'50złr., p. Ludwik Schneider 5 złr., ks. Jan Adamowski 2'47 złr., ks. Chromiński 20 złr., p. A. Woźna 15 mrk., 'N. N. 5 złr., p. Schneider 1 złr., J. O. Księżna M. Lubomirska 80 złr., N. N. 5 złr., N. N. 50 złr., p. Paweł Latusek 5 złr., p. Jakób Benz 1'50 mrk., Helena Putiatycka 10 złr., p. Józef Ochyra 50 złr., p. Floryan Androsz i wraz z nim inni Dobrodzieje 15 mrk., p. Marya Protschke 2 złr., p. Aniela Protschke 2 złr., p. lir. Czosnowska 50 złr., p. Maciej Szaro 1 złr., N. N. 67 złr., p. J. Korczyński 5 złr., p. Tekla Wędry-chowska 2 złr., ksiądz Adam Warzewski 3 złr., p. Oskar de Bonkowicz Sittauer 2 złr., ks. Franciszek Jabczyński 40 złr., p. J. K. 30 mrk., p. Jan Buchta 10 mrk., p. Jakób Gierak 10 mrk., Zarząd dóbr w Miżyńcu 75 złr., ks. Jan Szewczyk 2 złr., p. Wojciech Durzyński 1 złr., p. Bronisław Oleński 80 złr., ks. Franciszek Lipiński 5 złr., ks. proboszcz Jasiński 20 Mszy św.

88

Rok II.

Grudzień 1899 r.

Nr. 12.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzechli 60 centów.	W Ameryce ½ dolara.
Niemczech . . . 1-40 mrk.	W Rosyi ½ rubla.

W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI kier. Zakładu wychow. w
Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Szanownym Członkom Towarzystwa i Czytelnikom naszym zasyłamy najserdeczniejsze życzenia Świąt Bożego Narodzenia wesołych iv Panu i wszelakiego błogosławieństwa Bożego z rąk Boskiego Dzieciątka.

TO NAJWIĘKSZY CUD: Z POLSKĄ SZLACHTĄ POLSKI LUD.

Odwiedziłem przed kilkoma laty we ważnej sprawie jednego ze znaczniejszych Polaków. Pomiędzy innemi rzeczami zagadnął mnie o stanie zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem, a potem dodał: „właśnie wczoraj posłałem do Pompeji we Włoszech południowych trzydzieści złr. na dzieci, których rodzice są we więzieniu; lecz księdzu nic nie dam”. — Nie odpowiadając nic na zaczepkę, przeszedłem do sprawy, w której przybyłem. — Tego samego roku posyła mi na zakład wychowawczy jeden z moich przyjaciół pięć złr., dodając otwarcie, iż równocześnie wysyła 15 złr. do Turynu. Tego już zapytałem: „A to po jakimu?” — Odpowiada mi: „bo oni wychowują więcej”. Wychowują więcej, ale za pieniądze, nie za darmo; a do tego wychowują, w duchu włoskim i dla siebie.

Niedawno jedno Towarzystwo dobroczynne chciało wysłać przeze mnie do Turynu 200 złr.; lecz wysłało potem bezpośrednio. I prawie codziennie miałem niejeden podobny wypadek, a nieraz i kilka nadzień. A to czynili Polacy, którzy pokonczyli najwyższe

szkoły i zajmowali pierwsze stanowiska w społeczeństwie; a już nie mówić o poczciwym naszym ludzie polskim, który ochotnie posyła ofiary na wszystkie strony świata; zwłaszcza, gdy kto obiecuje się modlić za nim, a prosi wymownie. Jakoż nieustannie są w obiegu na całym obszarze polskim tysiączne odezwy, ułożone za granicą po francusku, po włosku, po angielsku, po niemiecku i po polsku, z prośbą o zapomogi na zagraniczne zakłady, kościoły, kaplice it.p. cele. Najpociesniejsze są wyrachowane, na zdzieciniałą, próżność polską, które obiecują, że i zakłady i kaplice groszem polskim wzniesione będą się nazywały „polskimi”, lubo w nich głównie obcokrajowcy modlić i wychowywać się będą. Naturalnie wolno i Polakom nawiedzać one kaplice; wolno i Polakom wstąpić do onych zakładów, ale najpierw muszą dobrze za to zapłacić, a potem uczyć się wszystkich przedmiotów w języku i w duchu obcym. A nawet czasem dla lepszej ponęty dodają, iż młodzież polska może przywieść ze sobą podręczniki polskie używane w szkołach w Galicyi. A gdy je ze sobą przywiezie, wtedy powiedzą: „Możecie je używać prywatnie w godzinach wolnych”.

I te odezwy odnoszą pożądany skutek: na wszystkich pocztach, kędy Polacy mieszkają, pełno się nadaje przekazów i listów wartościowych w kierunku próśb otrzymanych. I tym sposobem płyną rocznie za granice krocie, a nawet miliony polskie. A zagraniczni odbiorcy tychże, wysławiając szlachetny naród polski (nobile nazion), stawiają wspaniałe i ozdobne gmachy, zapełniają je tysiącami dzieci i odżywiają

się znakomicie, jadając na obiad przynajmniej po cztery potrawy i popijając je napojami sztucznymi. Zaiste **ofiarność polska** rozległa, ale niestety **próżna i bardzo płytka**, co zaraz udowodnię. Kościół święty naucza, że prawem Bożem i przyrodzonym nie tylko nakazana jest jałmużna, ale i **porządek jej** dawania (etiam ordo charitatis cadit sub praecepto); tem bardziej, iż nawet człowiek najbogatszy wszystkich ubogich obdzielić nie może tem, co mu zbywa. Jakież tedy jest porządek co do dawania jałmużny? — Wedle świętego Augustyna, jałmużna należy się najpierw tym, którzy z nami są, **ściślejszą związką** połączeni, np. węzłem pochodzenia, mowy i obyczajów narodowych. Już Zbawiciel przyświeca nam przykładem pod tym względem, nauczając i czyniąc cuda przede wszystkim pomiędzy swoimi rodakami. Naucza bowiem święty Tomasz z Akwinu w swojej sumie teologicznej, że większa skłonność i przychylność jaką mamy ku krewnym i rodakom z Boskiej mądrości pochodzi.

Powtórę dawać należy pierwej tym, którzy **cierpią większy niedostatek**; nie na to, ażeby zbytkowali, ale żeby głodu i chłodu nie cierpieli bądź na duszy, bądź na ciele.

A przecież ubogi nasz lud polski i dzieci jego są nam bliższe, aniżeli dzieci włoskie; a potem i niedostatek u nas w kraju pod względem duchowym i materyalnym jest nie równie większy, aniżeli w sercu chrześcijaństwa, czem właśnie są Włochy. U nas stosunkowo mało mamy kościołów i kapłanów a jeszcze mniej zakładów wychowawczych dla młodzieży ubogiej. Stad nieraz kilkanaście a nawet kilkadziesiąt wsi należy do jednej parafii a wtedy znaczna część parafian ledwo raz w roku może być w kościele z powodu wielkiej odległości. I właśnie dla tego miliony ludu polskiego nie znają pierwszych zasad wiary, znajdują się w wielkiej ciemnocie umysłowej i w wielkiem niebezpieczeństwie utraty zbawienia. I przyszliliśmy do takiej nędzy moralnej i materyalnej, iż z każdym rokiem więcej się kureczy ziemia polska, przechodząc w ręce ludzi innej wiary i innego języka—jesteśmy prawie wydziedziczeni z własnej ziemi —; a wychodźcy nasi nie kierowani żadną organizacją, przepadają tysiącami dla naszej narodowości, dla Kościoła i dla Nieba. Tymczasem Włosi wyzyskujący nasze słabe strony są przez hierarchię katolicką narodem uprzywilejowanym, który rządzi całym światem; mają w każdej gminie kościoły i kapłanów; mają byt polityczny, wielką armię, potężną flotę, bardzo liczne zakłady naukowe i dobroczynne w kraju i na wychodźstwie, bogate mieszczaństwo; mają prawie wszystka swoje ziemię we własnem posiadaniu i emigracyę tak znakomicie zorganizowaną, iż zwłoszenie południowej Ameryki i krajów afry-

kańskich położonych nad morzem Śródziemnem jest tylko kwestyą czasu. A właśnie jałmużny polskie wielce do tego pomagają. Wobec tego, jak rzeczy stoją, musimy przede wszystkim i jedynie zająć się szczerze naszym ludem ubogim i dziatwą opuszczoną; kto bowiem nie ma pieczy o najbliższych bliźnich, ten zapał się wiary i gorszy od pogan, którzy idąc za skłonnością przyrodzona wspierają przede wszystkim swoich ziomeków. Cokolwiek nam zbywa, dajmy jedynie naszym ubogim; a nawet ze względu na jego nędzę ostateczną, ujmę czyniąc naszej wygodzie, dajmy więcej. Nie chodzenie do kościoła, ani przystępowanie do ŚŚ. Sakramentów jest niezawodnym znakiem prawdziwego chrześcianina, ale miłość bliźniego należyście wykonywana. Tak naucza Zbawiciel. Na sądzie Bożym nie wymówimy się, jeśli nie wrócimy do porządku wskazanego przyrodą i prawem Bożem. **Miłość** bowiem bliźniego **nie uporządkowana** zwyczajnie nie tylko nie jest zasługą, ale bywa często nawet **grzechem**. Służba Boża powinna być rozumna; tymczasem w naszych uczynkach miłosiernych nie widać ani rozumu, ani serca. Tak dalek być nie powinno w żaden sposób; stoimi bowiem nad przepaścią. Brak miłości wzajemnej i niezgoda nas do tego przyprowadziła, Potworzyły się między nami obozy wzajem się zwalczające, nie przebijające w środkach. Chodzi nam o rządy w kraju i o władzę, a nie o spełnienie woli Bożej. Sobkowstwo górą u nas. Prawdziwa miłość chrześcijańska jest bezinteresowną: spełniać uczynki miłosierne jedynie dla Pana Boga bez żadnych widoków ziemskich. Tylko taką Pan Bóg przyjmie. Nie mówmy tedy: Będziemy świadczyć ludowi ubogiemu dobrodziejstwa, jeśli on je uzna i pomoże nam potem przez wdzięczność do zajęcia pierwszych stanowisk w społeczeństwie; a inaczej nie. Chrystus Pan dał nam przykład poświęcenia się dla ludu bezinteresownego, nie żądając od niego władzy ziemskiej. Tylko za miłość bezinteresowna otrzymamy kiedyś zapłatę wieczną. Do innych powie Boski Sędzia kiedyś: „Ja was nie znam; jużeście wzięli zapłatę swoją na ziemi”. — Skąd zaś ta lekkomyślność w rzucaniu pieniędzy za granicę u nas się wzięła?—Oto głównie z uprzedzenia głęboko zakorzonego, iż wszystko, co obce, jest lepsze, aniżeli swojskie. Trzeba dopiero, aby obcy uznali zasługi Polaka, wtedy i swoi go uznają. Żaden talent, żadna cnota, żadna praca nie znajdzie u przeważnej większości Polaków uznania, jeśli nie nosi na sobie stampili cudzoziemskiej.

Niedawno wielce uzdolniony rzemieślnik Polak pracował w jednym pałacu na wsi polskiej. Jednego dnia woła go właściciel i pokazując mu meble,, świeżo sprowadzone z Wiednia, pyta, czy mógłby podobne im zrobić? — Owszem, takie już nieraz robiłem,

odpowiada rzemieślnik. — A pan okazywał na to niedowierzanie. Tymczasem rzemieślnik oglądając rzeczy one ze wszystkich stron, ujrzał ku wielkiej radości swojej na jednej z nich swój znak wyryty i rzecze do pana: oto mój znak przeze mnie wyryty, w czasie mego pobytu we Wiedniu, świadczy, że ja ją, zrobiłem, a nie kto inny.

Tak samo dzieje się na całej linii spraw polskich. Nieraz kielnerka francuska, lub lokaj obcokrajowiec znajdują u nas więcej zaufania, aniżeli rodak uczony, mający najlepsze świadectwa.

Powie może kto: przecież ci ludzie obcokrajowi, których my wspieramy, mają za sobą łaski a nawet cuda. — Jakie cuda? Czy chromi przez nich chodzą, czy ślepi widzą, czy głusi słyszą, czy umarli zmartwych powstają? — Nie, ale nieraz bolała kogoś głowa jednego dnia, a drugiego dnia go już nie boli za ich przyczyną; wielu rozpoczęło jakieś przedsięwzięcie i to im się udało również za ich przyczyną; inni byli na śmiertelnej pościeli zaopatrzeni Sakramentami a potem przyszli do zdrowia znowu prawdopodobnie za ich przyczyną. — Takie cuda, mój przyjacielu dzieją się codziennie w każdej wsi na całej kuli ziemskiej i w każdym mieście. Mili Rodacy, wszystkie cuda jakie zdziałał Pan Jezus i Jego Świątci zmierzają przede wszystkim do tego, aby obudzić w nas prawdziwą miłość bliźniego należycie urządzonej. Owoż przede wszystkim starajmy się, aby wykonać przykazanie Boże miłości bliźniego, które nam nasz Boski Zbawiciel pod utratą szczęścia doczesnego i wiecznego zaleca. Polska upadła właśnie wskutek braku należycie urządzonej miłości bliźniego. Polska znowu powstanie jedynie, gdy będziemy znowu wzajem się miłowali jak Bóg przykazał. Potrzeba nam wiele uczynków miłosierdzia. Szczególniej musimy zająć się ludem ubogim i młodzieżą opuszczoną do tego stopnia, iżby pomiędzy nami nie było „niedostatecznych”, jak ongi za pierwszych czasów chrześcijaństwa, i żeby narody postronne na nas wskazywały jako na przykład, mówiąc: „Patrząc jak oni się miłują wzajem”. I to jest największy cud, z polską szlachtą, polski lud.

A gdy to się ziści, wtedy dopiero miłością wielcy a jednością silni przyjdziemy i innym narodom z pomocą moralną i materyalną; stając się znowu dzielnym i obronnym przedmurzem chrześcijaństwa.

Ks. Bron. Bonawentura Markiewicz.

Z przemówień wieczornych.

Dzisiaj mówić będę o **jubileuszu**. Ojciec Święty Leon XIII. papież, idąc za przykładem swoich poprzedników, z powodu kończącego się stulecia ogłasza

jubileusz w Rzymie. Jubileusz ten ma się rozpocząć we wiecznym mieście 24. grudnia b. r. i ma trwać do 24. grudnia 1900 r.

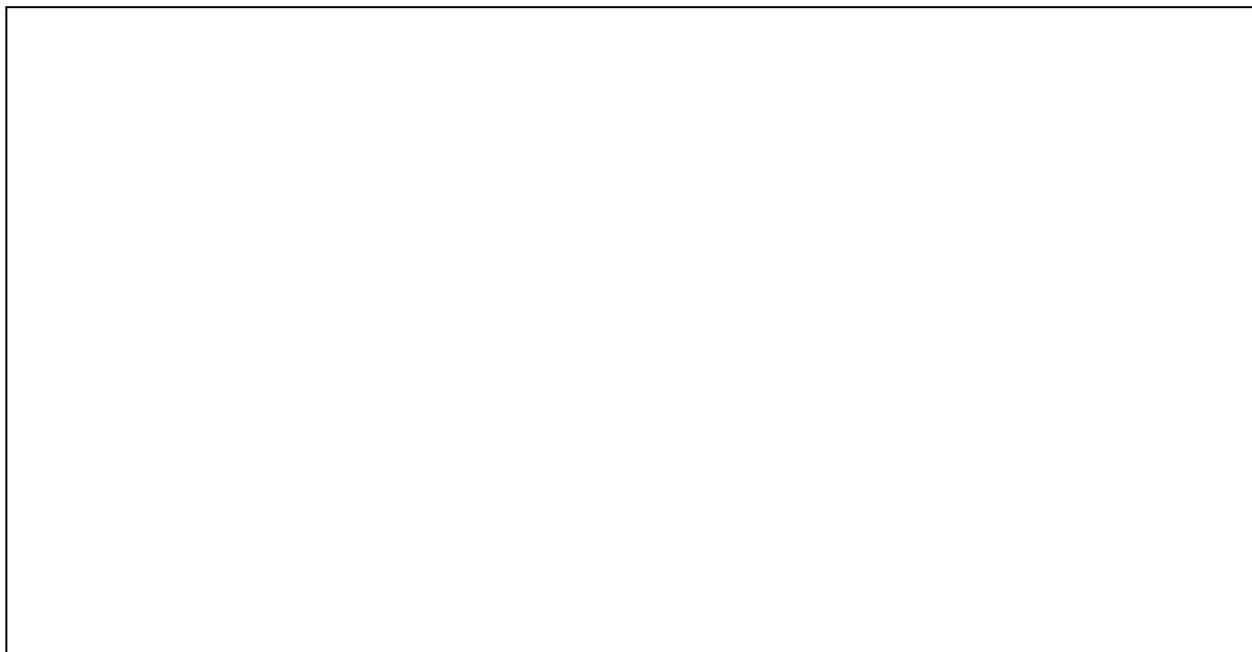
Jubileusz, czyli rok święty lub rok łaski, nazwany jest od wyrazu hebrajskiego „Jobel”, radował się. Albowiem już prawo Mojżeszowe stanowiło rok jubileuszowy. Był to każdy rok pięćdziesiąty. W czasie tego roku izraelscy niewolnicy otrzymywali swobodę, a własność gruntowa bez odkupu wracała do swoich dawniejszych właścicieli, a wszystkie długi się umarzały. To jedyne w swoim rodzaju ustanowienie miało na celu ustawiczne odradzanie społeczeństwa a oraz było figurą i przedobrażeniem tego, co w Nowym Przymierzu miało się dziać w stopniu wyższym, to jest chrześcijańskiego roku łaski, odpuszczenia i powrotu do dóbr duchownych w skutek grzechu utraconych. I Rzymianie pogańscy przed narodzeniem Zbawiciela mieli rodzaj jubileuszu, podczas którego błagano bogów o pokój i zachowanie swojego państwa.

Jest podanie, że od czasów apostołskich co sto lat odbywał się w Rzymie wielki odpust. W skutek tej tradycji, gdy nadszedł rok 1300, wielu wiernych nie tylko z Włoch, ale i z dalszych krajów szło na ten odpust do Rzymu. Wtedy Papież Bonifacy VIII. wydał 22. lutego 1300 bullę czyli list okólny, mocą którego tak na rok 1300 jak i na przyszłość na każdy rok setny udzielał najzupełniejszy odpust tym, którzy z grzechów swoich się należycie wyświadcą i nawiedzą kościół świętego Piotra i Pawła 30 razy, jeżeli Rzymianie, a 15 razy, jeżeli są zagraniczni. Wówczas z całej Europy pociągnęły ku Rzymowi tłumy pielgrzymów, między którymi był Karol, król węgierski, książę Karol Walezy, brat króla francuskiego Filipa Pięknego. Z Niemiec i z Polski przybyło wielu książąt, biskupów i nieprzeliczona ilość ludu. Drogi i miasta przepełnione były falami idących do Rzymu i wracających tłumów. Ciągłe przez cały rok znajdowało się w Rzymie nie mniej jak 200.000 pielgrzymów: a ogólna ich liczba dosięgła do dwu milionów. Nieraz brakowało żywności w mieście, którą musiano sprowadzać z okolic sąsiednich. Papież Klemens VI. na prośby Rzymian skrócił do lat 50 czas przedzielający jeden jubileusz od drugiego. Rok łaski rozpoczął się od Bożego Narodzenia 1349 i trwał do tegoż święta 1350. Pomimo zarazy, nadzwyczajnego zimna, złych dróg i innych przeszkód, przybyło tą rażą więcej jeszcze pielgrzymów niż poprzednio. Miasto przepełnione ludem nie mogło już więcej zmieścić przybywających, rozkładali się tedy pielgrzymi poza miastem, rozpalając wielkie ognie. W gospodach nie podobna było od każdego odbierać pieniędzy: tak wielki był ścisk; składano tedy pieniądze na stole, i nikt ich sobie

nie przywłaszczał. Od Bożego Narodzenia do Wielkanocy odwiedziło wtedy Rzym około miliona pielgrzymów: mniej było ich w locie, ale na jesień wzrosła się ich liczba niezmiernie. W natłoku były przypadki uduszenia. Na tym jubileuszu była św. Brygida, św. Katarzyna jej córka, król węgierski Ludwik, który codziennie obchodził pieszo kościoły i budował wszystkich swoją pobożnością. Znaczna liczba pielgrzymów w powrocie umarła na zarazę.

Papież Urban VI. skrócił w r. 1389 czas jubileuszowy do 33 lat, poczem następca jego papież Bonifacy IX. ogłosił jubileusz 1390 r. Królowi angielskiemu Ryszardowi II. i królowi portugalskiemu Janowi I. pozwolił pozyskać łaski jubileuszowe bez wydalania się z własnych krajów. Podobną łaskę udzielił mieszkańcom niektórych miast niemieckich z warunkiem nawiedzeniu kościołów miejscowych i złożenia jałmużny. Papież Paweł II. skrócił r. 1470 peryod jubileuszowy do 25 lat. jakim dotąd pozostaje. Sykstus IV. papież ogłosił w skutek tego jubileusz na r. 1475. Z pomiędzy osób znakomitszych przybyli wówczas do Rzymu: Ferdynand król neapoli-

tański, Krystyan I. król duński. Karolina królowa Cypru i Katarzyna królowa Bośni, obie wypędzone przez Turków i Andrzej Paleolog, książę Peleponezu. Po raz pierwszy Sykstus zawiesił wszystkie odpusty na czas jubileuszu. Aleksander VI. ogłosił jubileusz r. 1500. On zaprowadził zwyczaj uroczystego otwierania bramy świętej na początek jubileuszu i zamykania jej na zakończenie. Stąd i terażniejszy Ojciec Święty ma tego roku otworzyć zamurowaną bramę do kościoła św. Piotra na Watykanie w otoczeniu Kardynałów z jednoczesnem otwarciem podobnych bram w kościele św. Jana Lateraneńskiego będącego kościołem katedralnym papieskim i w kościele Matki Boskiej Większej, w których to kościołach obrzędu tego mają dopełnić Kardynałowie, dotychczas jeszcze nie wyznaczeni. Od papieża Aleksandra VI. poczyna się także zwyczaj udzielania na rok następny całemu światu chrześcijańskiemu odpustu jubileuszowego. Stąd i my możemy się spodziewać za rok ogłoszenia jubileuszu na cały świat, a zatem i u nas na polskiej ziemi.



Stan zakładów wychowawczych w Miejscu Piastowem.

Obrazek na tej stronnicy umieszczony przedstawia zakład żeński w Miejscu Piastowem, liczący obecnie 17 osób. Zadaniem jego jest wychowanie dziewcząt ubogich i opuszczonych na gospodynie wiejskie. Zakład trudni się chowem krów, których ma 10, chowem trzody chlewnej, której ma, około 20 sztuk, chowem drobiu różnego rodzaju, uprawą roślin warzywnych, gotowaniem potraw dla siebie i dla gości jacy się na plebanii pobliskiej trafiają. (Proboszcz zwyczajnie jada w zakładzie męskim). Potem trudnią się szyciem bielizny i sukien dla siebie, a praniem dla siebie i dla zakładu męskiego. — Te same trzy domki, które widać na obrazku, były jeszcze przed rokiem kolebką zakładu męskiego, który obecnie liczy 170 osób mieszkających w dwu wielkich domach niedawno zbudowanych za wsią. — Oba zakłady polecamy łaskawym względem Szanownych Rodaków; nie mamy bowiem żadnych funduszków; żyjemy tylko z pracy rąk i z ofiar przez osoby szlachetne dobrowolnie składanych.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Światy Piotr.

(Dokończenie).

Przed rozłączeniem się oddali sobie obydwoj męczennicy pocałunek pokoju, ostateczne ziemskie pożegnanie. Podanie zaznaczyło to miejsce na lewej stronie drogi ostyjskiej; wznosi się tu kaplica pożegnania Apostołów. A w kościele zwanym Santa Maria Transpontina pokazują, kolumny, przy których biczowano Apostołów, nim karę śmierci wymierzono. Gdy kaci świętego Piotra przed śmiercią rozebrali, podał nogi i ręce swoje na srogie gwoździe, prosząc tylko o jedną łaskę, aby go obrócili głową do ziemi, chcąc w ten sposób czcić Pana swego, a z pokory równać Mu się w ten nie śmiejąc. Kaci, którzy męki przyczyniają radzi, ochotnie to uczynili. Tak skończył i wedle słowa Chrystusowego uwielbił Boga Piotr wielki książę apostołski, odźwierny niebieski, opoka Kościoła. Strawił na kazaniu i szczepieniu wiary lat 35: dziesięć na wschodnich kościołach a 25 na zachodnich w Rzymie. Martwe ciało świętego Piotra złożono w Grocie góry watykańskiej, na której z początku zbudowano kaplicę, później cesarz Konstantyn Wielki postawił wspaniałą bazylikę, a gdy ta została zburzoną, papież przez długie lata wzniesli najświetniejszą w świecie świątynię pod nazwą Świętego Piotra. Głowy czcigodnych Apostołów spoczywają w bazylice Świętego Jana Laterańskiego. Do znaczniejszych relikwii po księciu Apostołów należą okowy, którymi w Jerozolimie i Rzymie był związany w bazylice zwanej „In Vinculis”. Łańcuch, którym święty Piotr był na szyi związanym w Jeruzalem, darowała Eudoxia, żona cesarza Teodozego, papieżowi, będąc w Rzymie. Wtedy papież okazał jej też drugi łańcuch, którym Apostoł był związanym od Nerona w Rzymie. I stał się cud dziwny: skoro przyłożono jeden do drugiego tak się spoiły ogniwa i żelaza bez rzemieślniczej ręki, iż ze dwu stał się jeden. A co więcej, wiele chorych dotykając się żelaza onego, odzyskało zdrowie, a czarci uciekali z ciał tych, na które łańcuch on włożono. O zewnętrznej postaci Piotra zachowują milczenie księgi święte; nieco odsłania ją ikonografia. Pospolicie przedstawiany jest średniego wzrostu o silnym czerstwym ciele. Poważne i sędziwe oblicze osłania gęsty, kędzierzawy zarost, duża zaś łysina, przzerwana kosmykiem włosów na czole jakoby korona otacza piękną głowę.

Liczne pomniki dawne, jak obrazy, mozaiki, rzeźby przedstawiają księcia apostołów z dwoma, rzadziej z trzema kluczami w ręce lub w akcie

przyjmowania ich od Pana Jezusa. Do symbolicznych znaków św. Piotra należy kogut, po którego zapianiu trzykrotnem Apostoł zapał się Mistrza, i na widok którego później nie mógł się powstrzymać od gorzkich łez. Strumienie łez tak często zraszały jego oblicze, iż na obliczu jego potworzyły się bruzdy. Przedstawiany bywa nadto św. Piotr z odwróconym krzyżem jako godłem jego śmierci; z załamanymi rękoma na oznaczenie jego pokuty; z podniesionymi trzema palcami u prawej ręki na oznaczenie trzykrotnego zaparcia.

Lubo Piotr idąc za przepisem zakonu i przyjętego zwyczaju u żydów, pojął żonę, z nią pewien czas mieszkał, to jednak wezwany przez Chrystusa na apostoła, natychmiast ją opuścił, i żył do śmierci w czystości.

KRÓLOWA CHŁOPSKA.

Dzienniki niemieckie opisują zajmujące szczegóły ze życia małżonki sławnego prezydenta rzeczypospolitej chłopów holenderskich Transwaalu w Afryce południowej, które zamieszczamy w skróceniu:

Żona prezydenta Transwaalu Pawła Kruegera jest dlań skarbem. Przy jej pomocy zaoszczędził on sobie majątek wynoszący z górą 60 milionów złr.

Przy pierwszym poznaniu się z nim powiedziała ze szpuszczonemi oczyma:

„Umiem piec”.

„Umiem gotować”.

„Umiem szyć”.

„Umiem czyścić”.

„Umiem zamiatać”.

Te zalety wystarczyły, iż jej się oświadczył, że chce ją mieć za towarzyszkę swoją przez całe życie.

Ani muzyki — ani sztuki żadnej — ani języków nie posiadała. Mówi tylko po swojemu. Pan Krueger szukał przede wszystkim tylko żony i gospodyni i nic więcej. I się nie zawiódł.

Pani prezydentowa i dzisiaj jeszcze, gdy jest bardzo bogatą milionerką i żona najwyższego dostojnika mającego sławę wszechświatową i matką szesnaściora dzieci, z których siedmioro żyje, i babką gromady wnuków wstaje rano, jak ongi za lat najmłodszych, sama mężowi jeść gotuje, sama ceruje i naprawia bieliznę całej swojej rodziny i nosi kapelusze skromne własnymi rękami robione. Naturalnie i jada po włościańsku, a nie piją wraz z mężem chyba wodę lub mleko. Sztuczne napoje w domu państwa Kruegerów wykluczone. Niedawno temu pewna bardzo bogata pani z Europy chciała ją w towarzystwie przyjaciółki pani prezydentowej nawiedzić,-

i dzwoni. Pokazuje się wnuczek i powiada, że babcia w tej chwili nie przyjmuje, bo właśnie kurz omiata w tej izbie, w której za godzinę ma być zebranie mężów, którzy wraz z prezydentem rządzą Rzeczpospolitą.

Oto powściągliwość i praca, **wszędzie i zawsze popłaca.**

San Paulo w Brazylii dnia 1. listopada 1899.

(Wyjątek z listu).

Dziękujemy serdecznie za przysyłanie gazetki. Miło nam choć raz na miesiąc dowiedzieć się cokolwiek, co się w naszej ukochanej ojczyźnie dzieje, tembardziej, że pochodzimy z okolicy Krosna, kędy Miejsce Piastowe leży. Jesteśmy z Dębowca. Już 25 lat mieszkamy w Ameryce południowej w mieście San Paulo. Pragniemy z całego serca powrócić w ojczyste strony. Już 5 lat do tego się sposobimy. - Trzy córki wydaliśmy za mąż w Brazylii a sześciu synów chcemy przyprowadzić do naszej ojczyzny, do Galicyi, głównie dlatego, aby ich nauczyć dobrze świętej wiary katolickiej. Powrót przychodzi nam trudno, bo czasy w Ameryce naszej się zepsuły. Kurs pieniędzy bardzo drogi. Dawniej za sto milrejsów dostał sto dwadzieścia reńskich; a teraz za sto reńskich, trzysta milrejsów. Ojca nam wygnali. Teraz rządzi matka, to jest, republika, a rządzić nie umie. Długów narobiła; w kraju drożyzna ogromna; ludzie bez roboty, bo fabryki pozamykano; majątki wartość potraciły.

Mówią ludzie, że od Nowego Roku rządy się zmieniają na lepsze i że długi będą spłacone. Dałby Pan Bóg, a my wtedy prędzej mielibyśmy środki, aby powrócić do naszego śniegu i mrozu, Dzieci nasze nie znają śniegu ani mrozu, bo u nas w San Paulo nigdy ich nie ma.

Wiedzą o nich tylko z naszego opowiadania.

Proszę mi nadal gazetę przysyłać. Czyby nie można w niej więcej wiadomości z Polski umieszczać?— Mnie one bardzo zajmują, albowiem ja stary powstaniec z 1863 r.

Nasze miasto San Paulo jest bardzo wielkie i czyste. Kościołów katolickich jest u nas około 50 i księży jest bardzo dużo, nawet są ze Rzymu, których Ojciec Święty przysłał dla wzmocnienia wiary. Nasze dzieci chodzą do szkoły do zakładu księży Rzymianów. Pijaństwo u nas w San Paulo wielkie: co czwarty dom to szynk; a szynki wspaniałe. Lecz pijakowi nie dadzą się płatać po ulicy: zaraz policja zabiera go do więzienia i karę nakłada.

Żydków polskich jest tu dużo, lecz handle idą im kiepsko, bo ludzie nie dadzą się oszukiwać. Co kto zarobi, to ucieka.

Proszę obwieścić naszym Polakom, aby do naszej Ameryki nie przyjeżdżali, bo Polacy tutaj wielce się mamują, osobliwie ludzie wsiowi, którzy umieją tylko po polsku. Naszym językiem tutaj trudno się rozmówić. Tu się mówi głównie po portugalsku, a potem po niemiecku, po angielsku, po włosku i po francusku.

W San Paulo jest dosyć ludzi ode Lwowa i z Bukowiny. Obyczaje między nami nie najlepsze. Jak się żona pogniewa na męża, to ucieka służyć do żydów.

Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego uszanowania

Józefa i Antoni G... z dziećmi.

Nie wstydzą się pracy fizycznej studenci amerykańscy.

Charakterystyczną cechą różnych uniwersytetów amerykańskich jest brak zupełny stowarzyszeń i korporacji studenckich. Młodzież uniwersytecka oddaje się wyłącznie tylko nauce i sportom. Większość jej, to biedacy, którzy nie tylko uczyć się mają, ale i zdobywać sobie środki utrzymania.

W New-Yorku i Chicago łatwiej znaleźć zarobek, aniżeli gdzie indziej, zwłaszcza że istnieją tam specjalne biura pośredniczące w wynajdowaniu zajęcia, a studenci amerykańscy nie gardzą żadną pracą. Wpisowe wynosi około 100 dolarów, a utrzymanie bardzo różne. Na to wszystko większość studentów musi sama zapracować, a wielu robi jeszcze pewne oszczędności. Jeden zajmuje się stenografią, drugi kupuje łódkę i przewozi podróżnych od przystani do statków, trzeci utrzymuje pokoje umeblowane i t. p. Podczas feryj letnich nie wstydzą się rozwozić lód po mieście, pracować w fabryce, rzeźalniach lub usługiwać w restauracjach. Słowem nie ma fałszywego wstydu, nie ma pogardy dla żadnego rodzaju pracy. Tu używa powszechnego szacunku nie ten, co poszczycić się może bogatymi rodzicami, ale ten, co wszystko zawdzięcza pracy rąk własnych.

Mimo tych różnorodnych zajęć, stosunki między studentami są bardzo dobre, bez względu na to czy który jest bogatym, czy też sam na siebie zarabia. Całe życie studenckie przesiąknięte jest w ogóle duchem braterstwa. Student utrzymujący się np. z rozwożenia lodu po mieście, zajmuje w społeczeństwie stanowisko takie samo, jak milionowy jego kolega.

Gazeta Polska Chicago.

O ALKOHOLU.

Andrew Klack lekarz przyboczny królowej angielskiej, mając raz jednego wykład o skutkach alkoholu, powiedział: „gdy rozprawiam o skutkach alkoholu, to mówię o skutkach alkoholu w bardzo małych dawkach. Zdrowie w ogólności rzecz biorąc nic a nic nie zyskuje wskutek używania alkoholu, a na dziesięć wypadków, w dziewięciu alkohol przynosi szkodę na zdrowiu, lubo tego na razie nie widać. Gdy przed kilkoma godzinami odwiedzałem chorych w szpitalu, postawiłem sobie pytanie, ile z tych chorych słabuje wskutek przyczyn przyrodzonych i nie do uniknienia, a znowu ilu z nich zawdzięcza swoje niedomaganie trunkom wysokowym? — I wiecie co? po starannem badaniu przyszedłem do wniosku, iż na dziesięciu chorych, siedmiu zawdzięcza napojom wysokowym swoją ruinę zdrowia. Powtarzam jeszcze raz, iż przyszedłem do przekonania, iż pomiędzy 100 chorymi leczącymi się w szpitalu londyńskim, 70 choruje wskutek alkoholu. Nie twierdzą bynajmniej, iż ci 70 są pijakami w zwyczajnym słowa znaczeniu, jednak oświadczam, iż niewstrzemięźliwe używanie trunków jest przyczyną ich stanu nędznego.... Ci ludzie pracowali dobrze, byli uczciwymi sąsiadami i przyjaciółmi, tylko niekiedy napili się więcej, aniżeli zdrowie na to pozwalało, oni nawet dobrze wyglądali kiedyś i czuli się zdrowymi wcale; a jednak przez tę niewstrzemięźliwość, chociaż nieznaczną, podkopowali swoje zdrowie. Najpierw nastąpiło pewne osłabienie żołądka, potem osłabienie innych członków, aż cały ustrój ciała się zrujnował i jednego pięknego dnia nagle się zachwiał”. Tym sposobem wyskok podkopuje najcięższe zdrowie.

Drugi lekarz angielski Parkes podaje złe skutki pochodzące z używania palonych napojów na serce, wyszukał sobie pewną liczbę młodych ludzi silnego zdrowia i czynił z nimi następujące doświadczenie. Przez kilka dni dawał im do picia wodę i mierzył za pomocą instrumentu właściwego dokładnie bicie serca przez przeciąg 24 godzin. Po kilku dniach dawał im znowu przez kilka następnych dni do stołu napoje wysokowe. Gdy im dawał słabe piwo, wtedy bicie jego pulsu powiększyło się dziennie o 4000 uderzeń; a gdy im dawał mocne piwo, powiększył się ich puls o 8000 uderzeń; a gdy im dawał wino i wódkę, to puls bił jeszcze więcej: gdy im dał pół litra wina, to wtedy serce uderzyło 13000 razy a znowu gdy im dał ćwierć litra wódki, to było uderzeń 18000. Jeśli tedy już pół litra piwa to sprawuje, że serce ma więcej o 4000 aż do 8000 uderzeń, to można z tego nabrać pojęcia, co wtedy następuje, gdy więcej pijemy, gdy się pije nałogowo i gdy się używa

trunków mocniejszych. Przekonałem się, że nie wiele alkoholu potrzeba, ażeby nad zwyczajną liczbą uderzeń serca, było dziesięć do dwadzieścia tysięcy więcej uderzeń serca. Jakie tedy następstwa sprowadza to sztuczne stopniowanie czynności serca? Serce nie jest żelazne, ale jest członkiem ciała, które posiada wprawdzie podziwienia godną siłę, ale wcale nie nieograniczoną. Jako szkodzą zdrowiu cielesne przeciążenia pracą, jako ciężkie cierpienia umysłowe mogą jego siłę złamać, tak samo podniecenia spowodowane alkoholem mogą siłę jego przed czasem wyczerpać. Za przeciążeniem następuje osłabienie, lecz na tem nie koniec. Serce nie może wypocząć po przeciążeniu, skąd następuje rozchorowanie się. W ten sposób powstają cierpienia sercowe i różnego rodzaju wady tegoż. Już się utarło nawet między lekarzami, na oznaczenie pewnych zwyrodnień serca, słowo, serce piwne. Już dzisiaj jest między lekarzami prawdą niewątpliwą, że używanie wyskoku powoduje większe podniecenie serca a ztąd mnóstwo chorób.

A nawet gdyby ktoś miernie używał napojów wysokowych, to i tak może to spowodować pewne wady serca. Pocóż tedy niepotrzebnie serce alkoholem podniecać na sposób woźnicy srogiego, który konia batem zmusza, ażeby pod górę galopował.

W pewnych osłabieniach może alkohol pomódz do przyspieszenia czynności serca i tym sposobem służyć za skuteczne lekarstwo, lecz o tem ma wyrokować lekarz. Dla serca zdrowego takie sztuczne podrażnienie jest zbyt duże a nawet więcej szkodliwe, niżby się na razie zdawało. Gdy nam się jaka maszyna zepsuje, to ją zarzucamy i bierzemy nową. Ze sercem zaś to nie uchodzi i musimy zadowolnić się jednym, czy ono chore lub zdrowe, mocne czy słabe.

Powiada doktor Frik z Zürichu: tysiącrotnie dowiedziono, że pijak wobec wszystkich chorób ma mniej odporu, aniżeli człowiek trzeźwy. Najmniej odporu ma wobec zapalenia płuc i wobec wszystkich chorób zakaźnych, jak np. cholera. I tak: w Indyach w Madras umarło w roku 1848 i 1849 na cholere 11 pomiędzy tymi, którzy się wstrzymywali od wszelkich napojów wysokowych a zaś 23 z pomiędzy tych, którzy miernie używali trunków, a znowu 44 na 1000 ludzi z pomiędzy niemiernych. Profesor Adams z Glasgowa czynił w tymże czasie doświadczenie pomiędzy swoimi chorymi, którzy zapadli na cholere i stwierdził u wstrzemięźliwych 19% wypadków śmiertelnie się kończących, zaś u pijaków 91%.

Wskutek tego pisze, że gdyby miał władzę, kazałby napisać nad każdym szynkiem wódczanym wielkimi literami słowa następujące: „Tu się sprzedaje cholera”.
(C. d. n.)

Pozwalamy drukować. Z konsystorza Biskupiego o. I.

Przemysł, dnia 4. grudnia 1899

Lukasz Solecki, biskup.

96